

A close-up portrait of a woman's face, likely of Indian descent, with a prominent red bindi on her forehead. Her eyes are dark and expressive. The background is a warm, golden-brown color with intricate, faint patterns that resemble traditional Indian art or jewelry. The text is overlaid on the right side of her face.

Kishwar Desai
Źródła
Miłości

Barwy Orientu

 MELKA LITERA

Kishwar Desai

Źródła miłości

przełożyła Ewa Zagawa

A stylized, handwritten-style logo consisting of the letters 'MK' in a bold, cursive font.

Moim dzieciom - synowi Gauravowi i córce Mallice Ahluwali - oraz ich przyjaciołom, za ich nieustającą prawość i idealizm w gwałtownie zmieniających się Indiach. I za to, że dają nam nadzieję na przyszłość...

I Mariowi Mirandzie, drogiemu przyjacielowi i wspaniałemu artyście. Na Goa będziesz żyć wiecznie.

Rozdział 1

SIMRAN

Pozwólcie, że od razu wam powiem, iż nic na świecie nie przeraża mnie tak bardzo, jak dwie sprawy - poród i latanie.

Nie mam nic przeciwko dzieciom. Ale jako jedynaczka cenię sobie spokój i ciszę, i wolę nie zamieniać ich na śpiewanie kołysanek i gotowanie zupek.

To, że adoptowałam niedawno czternastoletnią dziewczynkę, jest jednak czymś innym niż urodzenie własnego dziecka. I mój zegar biologiczny nie ma tu nic do rzeczy, chociaż wymaga on nie tylko nakręcenia, ale też rozpaczliwie domaga się naoliwienia, jak twierdzi moja matka (ważna obserwatorka takich zjawisk).

Czy mnie to niepokoi? Bynajmniej. A czy ma znaczenie dla innych? Tak, zwłaszcza dla mamy, która przekonuje wszystkich, że powinnam dać się zapłodnić jakimkolwiek zdatnemu, chętnemu mężczyźnie i obdarować ją wreszcie wnukiem. Według niej przyniesie to same korzyści. Będzie „dobre dla mnie” i jednocześnie sprawi, że stanę się bardziej „odpowiedzialną kobietą”. Mama jest też przekonana, że myśl o „prawdziwym” rodzicielstwie skłoni mnie do małżeństwa. Po prostu uzmysłowi mi radość wynikającą z męskiego towarzystwa i posiadania rodziny.

Mężczyźni, którzy przewijają się przez moje życie jak monsunowe chmury, budzą w niej niepokój. A dzięki dziecku będę musiała się ustatkować. Moja dzikość zostanie okiełznana, a mama złoży swoje niespełnione pragnienia w drobne dziecięce rączki, ciesząc się niezagrożoną ciągłością naszego rodu...

Któregoś dnia pokazała mi (półzartem) reportaż z Orisy opisujący aukcję, podczas

której bezpłodne kobiety licytowały dzban wody z Marici Kunda - magicznej studni płodności w świątyni Lingaradża w Bhubaneśwarze.

- Lingaradża, świątynia króla Fallusa? - spytałam. - Jaki wspaniały pomysł! A co to za woda?

Mama pomyślała, zdaje się, że natychmiast popędzę do Orisy, wyleję na siebie całe wiadro tej wody i już na święto Aśkokaśtmi będzie mogła kołysać w ramionach gaworzącego wnuka. To chyba pewien rodzaj autohipnozy.

- Byłoby to bardzo mokre poczęcie, trochę inna odmiana niepokalanego. Jakiś ksiądz lub nawet dwóch musiałoby się w to zaangażować. Nie będziesz mieć nic przeciwko? - zażartowałam.

Mama prychnęła i wyrwała mi z ręki gazetę.

Każdego roku tysiące załamanych, chorych, bezdzietnych, nieszczęśliwych, poszkodowanych przez los kobiet przybywa do miejsc takich, jak Marici Kunda. Stają tam do poniżającej walki o trzy dzbanki wody, sprzedawane przez głównego kapłana płodności jedynie osobom oferującym najwyższą stawkę. Krzyki rozpaczony rozlegają się podczas licytacji pierwszego dzbanka, który posiada największą moc i ma odmienić los pełen udręki i odrzucenia. Wiele z tych kobiet, w niedługim czasie, doświadczy odtrącenia. Zostaną wygnane z własnych domów, podczas gdy ich mężowie znajdą sobie młodsze i płodniejsze żony.

A co czeka te, które wygrają „nagrodę główną”? Przemoknięte i drżące staną w drzwiach świątyni, modląc się o kosmiczną spermę, która zapłodni ich łona. Czy król Fallus lub Lingaradża, bóg Śiwa, ze sterczącym penisem, do którego każdego dnia modlą się miliony, spełni ich oczekiwania? Czy zamieni się w węża? Czy może ukaże się w snach? Istnieje wiele legend opowiadających o sposobach działania Lingaradża, a jedna bardziej tajemnicza od drugiej.

Licytowana woda ze świętej studni podtrzymuje wciąż żywe w Indiach przekonanie, że bezdzietność jest wyłącznie winą kobiety. Mężczyzna jest zawsze bez skazy i dlatego to

kobieta musi prosić i błagać, golić głowę, pościć, tarzać się po ziemi i wznosić modły, zawiązując czerwone nitki mauli, których setki wiszą na ścianach świątyni...

Te miliony kobiet nie mają wyboru. Na szczęście ja mam. W przeciwieństwie do nich mogę sobie darować wątpliwą przyjemność ceremonii płodności.

Ale nawet do mnie dociera ze wszystkich stron duchowa interwencja. Wiem, że moja mama chodzi codziennie do miejscowej świątyni i prosi kapłana, żeby wypowiedział specjalną modlitwę w mojej intencji. Jej wiara sprawia, że czasem zastanawiam się, czy któregoś dnia te rozliczne modlitwy nie trafią pod właściwy adres - i pocztą zwrotną jakiś mężczyzna zostanie dostarczony do mojej odpornej głowy.

Na razie jednak jestem całkiem zadowolona z bycia samowystarczalną Simran Singh, wścibską pracownicą społeczną w średnim wieku i zbliżającą się do menopauzy samotną matką nastolatki.

Dlaczego adoptowałam Durgę? To długa historia. Być może instynkt macierzyński nie jest nam dany od urodzenia, ale jest pragnieniem, które może opanować człowieka w dowolnym momencie?

Durga adoptowała mnie najprawdopodobniej trochę wcześniej niż ja ją. Byłam pierwszą osobą, przy której się rozplakała, gdy spotkałyśmy się w więzieniu w Dżalandharze, po tym jak została niesłusznie oskarżona o morderstwo.

Płacz w obecności zupełnie obcej osoby wymaga odwagi. Ja z całą pewnością nie byłabym do tego zdolna. Od razu poczułam łączącą nas fizyczną więź, impuls każący mi zaopiekować się tą dziewczyną i uczynić ją szczęśliwą. Chciałam zrekompensować jej to wszystko, czego w dzieciństwie została tak okrutnie pozbawiona. Z czasem rozumiałyśmy się coraz lepiej, a historia jej tragicznego losu składała mi się powoli w jedną całość. Kiedy została zwolniona z więzienia, przeprowadziłam formalną adopcję, by mogła zatrzaskać wreszcie drzwi za strasznymi wspomnieniami. Miałam nadzieję, że uda jej się zapomnieć o przeszłości.

Po długich miesiącach niepokoju i cierpienia życie wreszcie zaczęło płynąć spokojnie.

Z Durgą i moją matką spędzamy wieczory, oglądając filmy o miłości, śmiejąc się z telewizyjnych wiadomości (politycy zwykle dostarczają niezłej zabawy) i ciesząc się z naszego własnego, szczęśliwie wolnego od mocnych wrażeń, życia.

Rozmawiamy o przyziemnych sprawach: o kobiecie, która na ulicy spytała o drogę do metra, o tym, że klasa Durgi przygotowuje inscenizację Otella i nauczyciel chce moją córkę obsadzić w roli Desdemony albo o tym, co ugotować na obiad następnego dnia.

Czasem, w zupełnie normalnej sytuacji, wpadam w panikę i zaczynam obserwować twarz Durgi, doszukując się w niej najmniejszych choćby oznak napięcia. Ale ona potrafi odciąć się od kłopotów nawet wtedy, gdy dzieje się coś złego. (Na szczęście w szkole, do której chodzi w Delhi, prawie nikt nie wie o jej poprzednim życiu. To bardzo mała i ekskluzywna placówka - w normalnej sytuacji nie umieściłabym tam swojego dziecka, ale w tym wypadku chodziło mi o zapewnienie jej szczególnego bezpieczeństwa).

Co wieczór, w porze kolacji, opiekunka sprowadza na dół siostrę Durgi - Shardę, by pobyła trochę z nami. Zostaje tak długo, jak to jest możliwe, bo mamy nadzieję, że jej stan dzięki temu wreszcie się poprawi. Sharda zawsze wchodzi powoli i nieśmiało, a jej kroki na schodach są prawie bezszelestne. Najpierw dobiega nas opanowany, zachęcający głos opiekunki. Sharda stoi przez chwilę niezdecydowana i błądzi wzrokiem dookoła, próbując nas rozpoznać. Ma gładko zaczesane, przedwcześnie posiwiałe długie włosy i wciąż bladą twarz przypominającą o koszmarze, który przeszła. Zapada wtedy zawsze niezręczna cisza, przywołująca wspomnienie tej okrutnej historii łączącej nasze losy. Paradoksalnie Sharda jest szczęśliwsza niż Durga - jej wspomnienia zostały usunięte za pomocą elektrowstrząsów, którym poddawano ją w przytułku. Być może, jeśli zacznie nam ufać, będzie mogła zacząć życie od nowa. A to jest coś, co mojej nastoletniej córce nigdy nie będzie już dane.

Nasz dom to cztery kobiety, każda w inny sposób doświadczona. Durga - „okaleczona” nastolatka, moja matka - sześćdziesięcioletnia wdowa, ja - czterdziestoletnia kłótniwa stara panna, i jeszcze Sharda - cóż, nie da się powiedzieć, w jakim jest wieku. Mam nadzieję, że któregoś dnia ocknie się ze swego koszmarnego snu i powie nam, na ile lat się czuje. Jest dużo bardziej krucha, niż wynikałoby to z jej metrykalnego wieku. Na szczęście lekarstwa, które przyjmuje, łagodzą trochę jej niepokój i Sharda powoli zaczyna reagować na otaczający ją świat.

Postronnemu obserwatorowi nasz dom może wydawać się nieco dziwny. Ale gdy tak siedzę z nogami na kanapie, otoczona „rodziną”, ze szklaneczką whisky w jednej i papierosem w drugiej ręce, to myślę, że życie nie mogłoby być lepsze. W ciągu ostatnich miesięcy zdarzało mi się wzdychać z zadowolenia częściej niż przez wszystkie poprzednie lata...

Tak, wiem, to nie jest powód, by nie chcieć własnego dziecka ani też - uzasadnienie decyzji o adopcji. Moja aerofobia ma jednak znacznie bardziej konkretny powód, jest nim wspomnienie równie niezatarte, co straszliwe. Wiele spraw zdołałam zepchnąć do otchłani niepamięci, ale z tym jednym nie potrafię sobie poradzić.

Wyobraźcie sobie taką scenę: jest Nowy Rok, 1 stycznia 1978 roku. Balony i serpentya wciąż zwisają z sufitu, objijając się o pseudoantyczne mahoniowe meble, które wypełniały po brzegi nasze mieszkanie w Bandrze - na przedmieściach Bombaju. Dwupoziomowy, czekoladowy tort pozostawiony na stole przypomina do połowy zjedzoną ruinę, papierowe czapeczki leżące na oparciu kanapy sterczą jak małe pagórki, a brudne kieliszki po szampanie i soku pomarańczowym wypełniają cały zlew. Gospośia ma wychodne, a mamę „boli głowa” - kolejne eufemistyczne określenie kaca. Mój ojciec, przykładający wielką wagę do odpowiedniego wizerunku, zdecydowanie odżegnywał się od wykonywania „kobięcych zajęć”. Ja zaś byłam marzycielką, której tak przyziemna sprawa jak bałagan w pokoju nie była w stanie poruszyć.

Tak więc ojciec siedzi i czyta czasopismo poświęcone najnowszym technologiom samochodowym, a ja wychyłam się przez balustradę balkonu tuż przy salonie, którego wielkie przeszklone drzwi otwarte są na oścież.

Nasze mieszkanie znajdowało się blisko Land's End i pozwalało na rozkoszowanie się widokiem nocnego nieba. Przeprowadziliśmy się tam niedawno, bo mój ojciec pragnął zakosztować „wielkowiejskiego życia” i założył fabrykę części samochodowych w Bombaju. Interes szedł świetnie, ale sporo kłopotu sprawiało nam znalezienie nowych przyjaciół, bo życie tu diametralnie różniło się od tego w Dżalandharze - małym miasteczku na północy Indii. Dlatego też znajomość z rodziną Maharashtrianów, sąsiadów z mieszkania obok, była dla nas bardzo ważna. Niestety, po sylwestrowo-pożegnalnej imprezie, po prostu zamknęli

drzwi na klucz i odlecieli wieczornym samolotem do Dubaju. Już za nimi tęskniłam. Zwłaszcza za Abhinavem, o kilka lat starszym ode mnie łagodnym okularnikiem, rozumiejącym jak nikt inny moją samotność w mieście przeżartym wiecznym pośpiechem.

Myślę, że ciągnęło mnie do niego głównie dlatego, że nie miał nic przeciwko spędzaniu czasu ze mną, łagodził mój lęk przed szkołą i przed byciem inną. Podczas naszych codziennych spacerów po plaży, gdy objadaliśmy się bhelpuri[1] i piliśmy narial pani[2], żeby zmniejszyć pieczenie w gardle, zwierzałam mu się ze wszystkich zmartwień. Krótki okres naszego pobytu w Bombaju był chyba jedynym momentem w życiu, kiedy żałowałam, że nie mam rodzeństwa. Abhi, „mój chłopak”, wypełniał lukę wywołaną moim brakiem zaufania i pewności siebie. Zastanawiałam się, jak to będzie, gdy któregoś dnia się pocałujemy. Miał długie włosy i łagodne, brązowe oczy, ze źrenicami w kolorze toffi. Wpatrywałam się w nie godzinami.

Abhi dorastał w Bombaju. Ja natomiast byłam dwunastolatką, która wciąż miała w sobie powolność Dżalandharu, miasteczka tak małego, że wszędzie można dojść na piechotę, a w najgorszym razie - dojechać rikszą. Tam nie musiałam udawać kogoś, kim nie byłam. Tu jednak trzeba było zamienić bawełniane sukienki na szeleszczące, plisowane spódnice, zmagać się z angielskim akcentem i przyzwyczaić do obecności spinek w niesfornych włosach. Staralam się też walczyć z wszechobecną koniecznością rywalizacji (tej umiejętności nie zdobyłam przez resztę życia). Abhiemu udało się nieco złagodzić moje zmagania. Stał się buforem pomiędzy mną i szorstkim, nowym światem, w którym wszystko zmieniało się tak szybko, jak sari bohaterek hinduskich filmów.

Ale teraz musiał wyjechać, bo jego ojciec, dziennikarz, dostał atrakcyjną pracę w gazecie w Dubaju. Były to czasy, gdy wskaźniki kursów indyjskiego złota i obcych walut zaczęły właśnie iść w górę dzięki dubajskim dolarom.

W pobliżu naszego budynku biegł szlak powietrzny, więc często miałam okazję obserwować migoczące światła samolotów, które powoli znikwały w konstelacji gwiazd. Pomyślałam, że jeśli wychylę się z balkonu około ósmej wieczorem, ustawiając się tyłem do ostrej słonej bryzy, to uda mi się pomachać Abhiemu, gdy jego samolot będzie przelatywał nad naszym domem.

Stałam więc na dwudziestym piętrze, wpatrując się ponuro w uderzające o brzeg fale. Twarz owiewał mi coraz silniejszy wiatr, a ja zastanawiałam się, w którym samolocie oddala się ode mnie mój przyjaciel i czy usłyszałby, gdybym zawołała „Abhinav”... I właśnie wtedy to się stało.

Ojciec wyszedł na balkon, żeby dać mi lody - pozostałość po imprezie. Wyciągnęłam po nie rękę i jednocześnie kątem oka zobaczyłam samolot, który nagle pojawił się w moim polu widzenia. Maszyna gwałtownie skręciła w lewo.

Chyba krzyknęłam. Do dziś pamiętam lody rozplaskujące się na podłodze, gdy Emperor Ashoka szybko i zgrabnie - jak upiorna mewa szukająca pod wodą swojego towarzysza - zanurkował w wodach Morza Arabskiego, tuż przy wybrzeżu Bombaju.

W wiadomościach podano, że wszyscy zginęli na miejscu - 213 pasażerów. Boeing 747 powinien był skręcić w prawo, zamiast tego jednak przechylił się ostro w lewo, ponieważ pilot stracił panowanie nad sterami. Samolot rozbił się zaledwie kilka minut po starcie.

Przez lata wizja samolotu zanurzającego się w spienionych morskich wodach ścinała mrozem mój umysł. Abhi prawdopodobnie nie był niczego świadomy, siedział zapewne na swoim siedzeniu i wypatrywał mnie, obserwując światła Bombaju. Przez głośniki podano komunikat „Proszę zapiąć pasy”. A gdy maszyna rozpadła się na kawałki, woda zamknęła się nad głową Abhiego. Pewnie zaczął rozpaczliwie walczyć o haust powietrza, ale nie było już czasu na jakąkolwiek reakcję. Być może starał się pomóc swojej matce. Zastanawiałam się, czy w tej ostatniej chwili chwycili się mocno za ręce.

A jeśli przeżył i udało mu się wydostać? Może trzymając się fragmentu wraku, dopłynął do brzegu?

Wciąż mam wycinki z gazet donoszących, że w czarnej skrzynce zachował się zapis ostatnich chwil życia pilota. Wysokościomierz pokazywał wychylenie samolotu w prawo, podczas gdy w rzeczywistości oba skrzydła były na tym samym poziomie. Kapitan zdziwił się i powiedział: „Co tu się dzieje?”. Nie wiadomo, czy było już za późno na reakcję, czy ciemności na zewnątrz uniemożliwiły dostrzeżenie horyzontu i zmianę położenia. A może chodziło o coś innego? Może jakiś prąd magnetyczny ściągnął maszynę z nieba do wody,

kilka mil od mojego domu?

Ktoś powiedział później, że pilot stracił wyczucie odległości. Mnie jednak zawsze to zastanawiało. Nikt inny nie zauważył, że samolot pikuje w dół pod kątem czterdziestu stopni?

Mojego ojca, który był inżynierem, doprowadzałam do szału nieustannymi pytaniami o silniki, utrzymywanie wysokości i błędy pilotów.

Drzwi balkonowe w naszym mieszkaniu od tej pory były ciągle otwarte i wilgotna chłodna bryza zawsze wypełniała cały dom. Ja zaś, przy użyciu lornetki, obserwowałam wytrwale brzeg morza w nadziei, że coś wypatrzę. Chodziłam z ojcem na plażę niedaleko miejsca katastrofy tak często, jak tylko mogłam, i wypytywałam wszystkich napotkanych ludzi, czy nie zauważyli jakichkolwiek śladów uratowanych pasażerów. W ten sposób go znaleźliśmy. O ile można go było nazwać uratowanym.

Rybacy wyciągnęli jego poobijane i zmalretowane ciało na brzeg. Abhi wciąż żył, ale nie reagował na nasze głosy, twarz wykrzywił mu grymas bólu, a jedna strona głowy była zmiażdżona aż do kości.

Zabraliśmy go do domu, gdzie mój ojciec go opatrzył. Potem karetka zawiozła Abhiego do szpitala Bella Vista, który znajdował się co prawda dość daleko od naszego mieszkania, ale uznawany był za najlepszy w leczeniu urazów głowy. Aż do chwili, gdy zabrali Abhiego na oddział intensywnej terapii, wpatrywałam się intensywnie w jego oczy. Nie zauważyłam w nich jednak nawet cienia reakcji.

Trzymaliśmy się z ojcem blisko siebie. Ja cały czas się trzęsłam, a tata powtarzał na okrągło:

- Wyjdzie z tego.

Niestety, okazało się to niemożliwe, choć odwiedzaliśmy go codziennie i zadawaliśmy lekarzom setki trudnych pytań. Mówili, że jest w śpiączce i być może nigdy się z niej nie wybudzi. W końcu przyjechali dziadkowie Abhiego i zajęli się nim. Coraz rzadziej udawało mi się wydobyć jakiegokolwiek informacji na jego temat. Aż któregoś dnia mój przyjaciel

został zabrany ze szpitala.

Nikt nie chciał mi powiedzieć dokąd. Być może dlatego, że przestałam chodzić do szkoły i wiecznie kręciłam się w pobliżu szpitala w nadziei, iż uda mi się wypatrzeć Abhiego.

Po kilku tygodniach mama zrezygnowała z przekonywania mnie i stwierdziła, że pora wracać do Dżalandharu. Ojciec znalazł menadżera, który miał nadzorować jego firmę w Bombaju, a my zamknęliśmy drzwi naszego mieszkania i wyjechaliśmy. Ponieważ stanowczo nie zgadzałam się lecieć samolotem, wyruszyliśmy pociągiem. Płakałam całą drogę. Bałam się, że Abhi może pomyśleć, że go porzuciłam.

Tak więc latanie oznacza dla mnie horror. Jako dziecko unikałam go, a i teraz, gdy jestem dorosła, muszę wziąć leki uspokajające i wypić kilka kieliszków czerwonego wina (które działa na mnie usypiająco), żeby w ogóle pojechać na lotnisko. Wyrażenie „błąd pilota” wryte jest w moim mózgu i przeraża mnie znacznie bardziej niż groźba ataku terrorystycznego. Nie boję się umrzeć rozerwana na kawałki przez bombę, ale bolesna walka z pasami, podczas gdy moje płuca będą powoli wypełniały się wodą, napawa mnie grozą.

Dziwne, prawda? Powiedziałam wam, jak bardzo nie podoba mi się pomysł posiadania dzieci i że latania nie cierpię jeszcze bardziej. Możecie się więc zastanawiać, w jaki sposób udało mi się nagle pokonać własne demony.

Otóż właśnie poleciałam do Londynu i siedzę teraz przed mężczyzną, któremu oznajmiam, że pragnę mieć dziecko. Brzmi zaskakująco, czyż nie?

Wierzcie mi, że tak. Ale nie miałam żadnego wyboru. Na moim miejscu z pewnością postąpilibyście dokładnie tak samo.

Dziewięć miesięcy wcześniej

LIPIEC

LONDYN

Wpół do dziewiątej rano Kate wciąż leżała w łóżku. Przypatrywała się wierzchołkom drzew widocznych z okien we wnęce mieszkania na pierwszym piętrze. To była cicha uliczka w południowym Londynie z rzędem jednakowych domów z tarasami po obu jej stronach. Stały równo jeden przy drugim, jak karni żołnierze gotowi do walki, powstrzymywani przed atakiem jedynie przez wielkie dęby rosnące na chodniku przed każdym budynkiem.

Podwójne łóżko Kate znajdowało się na tyle nisko, że mogła zobaczyć drzewa i niebo, ale żadnego z sąsiednich domów. Nikt też nie mógł dostrzec jej leżącej pod niebieską, patchworkową kołdrą. W takie spokojne poranki wyobrażała sobie, że jest na leśnej polanie i bawi się w odgadywanie kształtów tworzonych przez chmury i gałęzie. Ale dziś nawet ten widok nie przynosił jej ukojenia. Kate nie mogła przestać myśleć o nieszczęśliwym wypadku sprzed kilku miesięcy. Mocno przycisnęła twarz do poduszki.

Zazwyczaj lubiła te ciche chwile, gdy Ben wychodził pobiegać. To była szansa na dłuższy sen. Teraz jednak była zbyt spięta, by zasnąć. Nie chciało jej się też wstać z łóżka ani nawet poruszyć. Ręce zacisnęła, kolana podkuliła, a twarz skryła za zasłoną blond włosów. Jakby chciała uciec od własnych myśli. Modliła się, żeby tę ciężę udało się w końcu utrzymać, choć poprzednie jej doświadczenia nie napawały optymizmem.

Jak na ironię, gdy nie pragnęła jeszcze zostać matką, zachodziła w ciążę dwa razy, zupełnie bez wysiłku. Za pierwszym razem świętowała swoje szesnaste urodziny z grupką przyjaciół i butelką dżinu. Oczywiście pamiętała datę ostatniej miesiączki i wiedziała, że seks bez zabezpieczenia może być niebezpieczny, bo matka w kółko jej to powtarzała, ale gdy Jack (a może Terry?) nie założył prezerwatywy, wstydziła się mu o tym przypomnieć. Był obiecującym piłkarzem. Wysoki i muskularny, flirtował z Kate przez cały wieczór, pochylając się nad nią i szepcząc jej do ucha tak, jakby tylko ona potrafiła go zrozumieć. Oszołomiona jego atencją zapomniała zupełnie o ostrożności.

Kiedy okazało się, że nie ma okresu, od razu wiedziała, że trzeba to będzie jakoś załatwić. Nie chciała porzucić szkoły, utknąć w domu z butelkami mleka i pieluchami oraz żyć z zasiłku jak wiele jej koleżanek. W dodatku Terry (czy może Jack?) zniknął wkrótce po ich wspólnym wieczorze. Kate nie przejęła się tym zbyt, bowiem za sprawą dżinu miała z tego spotkania raczej mgliste wspomnienia i bardzo szybko przestała w ogóle o nim myśleć. Poza tym wiedziała, że jej rodzina nigdy nie zaakceptowałaby poważniejszej znajomości z

tym chłopakiem. Mieszkał przecież w lokalu kwaterunkowym i miał okropne maniery. Nie było się czym przejmować. Choć to, że nie zapamiętała nawet jego imienia, było jednak zadziwiające.

Wspominając siebie jako szesnastolatkę, zawsze czuła się niezręcznie. Była wtedy taka zagubiona i tak łatwo ulegała wpływom. Bez wątpienia błędy, które popełniła w dzieciństwie, były większe i miały gorsze konsekwencje niż grzechy jej późniejszego życia. Być może jako buntowniczka w konserwatywnej rodzinie zawsze była nieprzystosowana, tylko nigdy nie zdawała sobie z tego sprawy.

W następną ciążę zaszła wiele lat później, gdy zakochała się w swoim szefie - uznanym reżyserze filmów dokumentalnych i mężczyźnie żonatym. Tym razem przynajmniej pamiętała, jak się nazywał. Harry Cameron. Gładki niczym masło, z uśmiechem zaczynającym się już w spojrzeniu. Na biurku trzymał zdjęcie żony i dzieci.

- Może przejrzymy to razem? - spytał, gdy podała mu czwartą wersję scenariusza filmu o Margaret Thatcher. Chociaż przygotowywała się do tematu solidnie, nie była zadowolona z rezultatu. Albo po prostu przy Harrym traciła pewność siebie.

Romans i zdjęcia do filmu rozpoczęły się równocześnie. Harry zadzwonił do żony i powiedział, że musi zostać dłużej w pracy.

Kate starała się unikać dwuznacznych spojrzeń kolegów, którzy zupełnie się nie dziwili, gdy ona i Harry spóźniali się razem na spotkania lub zostawali dłużej w sali, kiedy wszyscy inni wychodzili.

W końcu poprosił ją, by poleciała z nim do RPA, gdzie miał kręcić film o Nelsonie i Winnie Mandelach. Po dniu męczących zdjęć poszli do pokoju Harry'ego. Kilka minut później kartki scenariusza leżały rozsypane po całej podłodze. Ich ubrania też. Było cudownie - intensywnie i namiętnie.

Kate była gotowa ponieść konsekwencje tego związku, bo pewność, że Harry ją kocha, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Ale kiedy kilka miesięcy później on sam zarezerwował termin aborcji, zaczęła się zastanawiać, dlaczego we wszystkim był taki au

courant. Wciąż jednak wierzyła, że łączy ich coś wyjątkowego i magiczne chwile powrócą.

Dopiero kiedy kilka dni później ujrzała na jego twarzy wyraźną ulgę, zrozumiała, że prawdopodobnie utraciła nie tylko dziecko, ale i pracę.

- Myślę, że zmierzamy donikąd - zauważył Harry, drukując swój bilet na podróż służbową do Brazylii, o której „zapomniał” jej powiedzieć.

- Ale... - zaczęła Kate nerwowo i nagle zrozumiała, o co chodzi. - Zabierasz ze sobą Kelly? - zapytała o dwudziestokilkuletnią asystentkę, którą właśnie zatrudnili.

- Ty nie czułaś się zbyt dobrze, a ta sprawa nie mogła czekać. - Wyszedł, obejmując ją przelotnie na pożegnanie.

Kate wzięła głęboki wdech, świadoma, że czeka ją coś, co jeszcze nigdy wcześniej jej się jeszcze nie zdarzyło - złamane serce.

Po co więc zawracać sobie głowę związkami? Była trzydziestokilkuletnią, niezależną, odnoszącą sukcesy producentką filmową i miała aż za dużo pracy. Po znajomości z Harrym uprawiała seks tylko w wolnych chwilach (a te zdarzały się niezwykle rzadko) i traktowała te zbliżenia jak błahą rozrywkę. Bardzo dbała, by przypadkiem się nie zaangażować.

Tak było, dopóki Ben nie zniszczył jej bariery ochronnej.

I teraz co innego raniło jej serce - myśl o dzieciach, które mogłaby mieć. Gdyby tylko jej ciało potrafiło sobie przypomnieć, jak to się robi.

Otwierała i zamykała dłonie, próbując schwytać tę magię i sprowadzić ją tutaj, do swojego pokoju.

- Tylko odrobinę szczęścia z tamtych dni - szeptała. - Potrzeba mi tylko trochę szczęścia, a wszystko się uda.

Błądziła niewidzącym wzrokiem po drzewach za oknem. Przez ostatnią godzinę nawet

nie drgnęła. Dla zmniejszenia napięcia wyobraziła sobie film przyrodniczy przewijający się przez jej mózg... „Popatrz tutaj, zygota staje się zarodkiem, a potem płodem...”. Ta głupiotka drobna sztuczka przynosiła jej ulgę. Zamknęła oczy i skoncentrowała się na maleńkim zarodku dziecka w jej wnętrzu. Miłe ciepło rozlało się po całym ciele. Oddychała powoli, wdychała i wydychała powietrze, wyobrażając sobie, że dziecko oddycha razem z nią.

Na dole trzasnęły drzwi i rozległo się pogwizdywanie Bena, który wbiegał na górę po schodach, wróciwszy z porannego joggingu. Kate wciąż leżała pogrążona w swoim śnie na jawie.

Kiedy Ben usiadł koło niej i przygarnął ją do siebie, pomyślała, że doskonale rozumie jej lęki. Jego dłonie przesuwają się delikatnie po brzuchu Kate, aż w końcu objął nimi jej ręce złożone jak do modlitwy.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze... Chcesz jeszcze poleżeć? Zrobić ci kawę?

Kate spojrzała na Bena nieświadomie tęsknym wzrokiem, próbując znaleźć w nim potwierdzenie:

- Powiedz, że tym razem się uda.

Gdy była w stanie podwyższonego niepokoju, miała wrażenie, że mąż odrobinę się od niej odsuwa. Nie był już taki współczujący jak dawniej, kiedy potrzebowała wsparcia. Do tego powtarzał stale, że chciał dziecka po to, by przyniosło im szczęście, a nie - ciągle zmartwienia. Kate zastanawiała się czasami, czy Ben w ogóle jeszcze chce zostać ojcem.

Ale zanim zdążyła go o cokolwiek spytać, rozluźnił uścisk. Pochylił się nad nią, pocałował jej oczy i usta, a potem przyciągnął złączone dłonie Kate do swoich warg. Miłość, którą poczuła do niego w tej chwili, była nie do opisania.

Ben pochylił się i rozpoczął udawane badanie.

- Hmm... Brzuch robi się coraz większy, czyż nie?

Uśmiech powoli rozkwitał na twarzy Kate.

- Może to więcej niż jedno dziecko? - powiedziała zaczepnie, dając się wciągnąć w zabawę.

- Wyszedłem tylko na pół godziny, jak tego dokonałaś? - Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i zaczął wodzić palcem po jej wydętych wargach. - Chodź, kochanie, może poczujesz się lepiej, jeśli wstaniesz i się ubierzesz, a ja przygotuję nam kawę i śniadanie?

Ben podniósł się i pociągnął Kate za sobą. Wstała, ale bardzo powoli i ostrożnie, tak żeby nic nie przeszkodziło w połączeniu jajeczka ze spermą, powstaniu zygoty, a potem zarodka i płodu wewnątrz jej brzucha. Niesamowita była świadomość, że nawet kiedy jadła, spała czy się kochała, drobniutkie rączki, nóżki i stóпки jej dziecka cały czas rosły... Absolutny cud.

Minęły dopiero dwa miesiące, jednak Kate nie była pewna, czy zniósłaby, gdyby znowu coś poszło nie tak. Ledwie przeżyła ten wstrząs poprzednim razem. Tak bardzo chciała dać Benowi prawdziwy, żywy dowód swojej miłości. Dziecko z jego brązowymi oczami i czarnymi kręconymi włoskami.

Zarzuciła ręce na ramiona męża i przytuliła się mocno.

Odwróciwszy głowę, obserwowała ich wspólne odbicie w lustrze szafy. Bardzo do siebie pasowali. Ale po chwili zobaczyła, że uśmiech znika z twarzy Bena i jej mąż znów przybiera poważną minę. Jego usta zacisnęły się w cienką linię, a smutek, który czaił się w oczach, teraz ukazał się w pełni. Ben zmarszczył brwi i było jasne, że jeśli myśli o ich przyszłości, nie podoba mu się to, co widzi.

Jak długo będę to ciągnąć? - zastanawiała się Kate.

Ben coś przed nią ukrywał.

Wiedziała, że jeśli od niej odejdzie - ona rozpadnie się na kawałki. Czy nie zdawał sobie sprawy z tego, że znosi to całe cierpienie tylko ze względu na niego?

Objęła go mocniej. Nigdy nie pozwoli mu odejść.

I urodzi to dziecko. Za wszelką cenę.

GURGANW

Doktor Subhash Pandey usiadł w swoim fotelu, usiłując odegnać zmęczenie. Wciąż nie mógł dojść do siebie po ciągłych zmianach czasu w trakcie podróży do siedmiu krajów i dziewięciu miast. Jedynie podczas krótkiego postoju w Berlinie znalazł hotel, w którym mógł się trochę przespać. Pozostałe miejsca noclegowe wyróżniały się łatwym dojazdem, ale i bardzo niskim komfortem. Tak więc w sumie przez dziesięć dni spał niecałe dwadzieścia godzin. Dwie godziny na dobę, a czasem nawet mniej. Wyjrzał przez okno i z przyjemnością popatrzył na nowo wybudowany szpital. Jego stalowo-szklana konstrukcja lśniła w ciepłych promieniach słońca. Wspaniała klinika Madonny z Dzieciątkiem w Gurganwie, tuż na obrzeżach Delhi.

Wymagało to wielu lat wysiłku, ale teraz, gdy Indie stały się celem turystyki medycznej, inwestycje (i tanie kredyty) zaczęły się mnożyć. Subhash Pandey przeciągnął się i ostrożnie pokręcił głową, rozluźniając napięte mięśnie, a potem wziął kilka głębokich wdechów, żeby zwolnić przyspieszony kofeiną puls.

Spojrzał na swój laptop: w kolejce czekało już dwanaście par, nie było więc czasu do stracenia. Przeglądał po kolei ich zdjęcia i dokumentację: trzy pary z Ameryki, jedna francuska, pięć brytyjskich, jedna niemiecka i dwie australijskie. W większości były to łatwe sprawy, oprócz dwóch par homoseksualnych - jednej z Wielkiej Brytanii, a drugiej z Niemiec. Zajmował się nimi wyłącznie dlatego, że płacili podwójnie. Normalna stawka dwóch milionów rupii wzrastała w takich przypadkach do czterech milionów, ponieważ załatwianie w Indiach spraw homoseksualistów rodziło wiele komplikacji. Był to temat tabu. Prawo też nie przychodziło im z pomocą. Ani małżeństwa, ani związki partnerskie pomiędzy gejami nie były oficjalnie uznawane, kwestia adopcji wiązała się więc z licznymi problemami.

Jednak nawet przypadki normalnych heteroseksualnych par nie zawsze były łatwe. Państwa, takie jak Niemcy, Hiszpania, Izrael, Francja i Belgia, wystosowały już noty, by nie

udostępniać usług surogatek obywatelom ich krajów. Ale prośby wciąż napływały i pełni nadziei potencjalni rodzice przychodzili do kliniki gotowi stoczyć walkę z przepisami. Trzeba więc było im dokładnie wyjaśniać i tłumaczyć, jakiego rodzaju problemów powinni się spodziewać.

Sprawa stawała się dwa razy trudniejsza, gdy para była homoseksualna. Dlatego podwójna stawka była w pełni uzasadniona.

Doktor martwił się z powodu francuskich gejów, którzy zostali zarejestrowani w klinice. Dawczyni komórki jajowej i matka zastępcza była już „dla nich” w ciąży, ale z wstępnych ustaleń wynikało, że będzie im bardzo trudno zabrać dzieci do domu i wystarać się dla nich o francuskie obywatelstwo.

Pandey wciąż nie czuł się komfortowo, powierzając dzieci opiece homoseksualistów, ale jego żona, Anita, powtarzała mu, że jest tylko lekarzem, a nie księdzem. Dlaczego miałby narzucać im swoją moralność? Zastanawiał się, co by było, gdyby jego córkę, Ramolę, miało wychowywać dwóch mężczyzn. Ta myśl przyprawiała go o dreszcze. Może byłoby lepiej, gdyby mężczyźni dostawali chłopców, a kobiety dziewczynki. Ale tego też nie był do końca pewien. Czy rzeczywiście natura znaczy więcej niż wychowanie? Jego własne doświadczenie jako lekarza kazało mu wątpić we wszystko, oczywiście z wyjątkiem śmierci.

Być może Anita miała lepsze podejście, bo ta kwestia znacznie mniej ją niepokoiła. Nie martwiły jej nawet groźby ze strony organizacji Swami Ganga i Pratha Suraksha Sansthan, deklarujących walkę o zachowanie „moralnej tradycji” Indii i protestujących przeciw oddawaniu dzieci do adopcji parom homoseksualnym. Wzruszała wtedy tylko ramionami i odpowiadała, że Indie muszą iść z duchem czasu.

- Duch czasu nie ma tu nic do rzeczy - sprzeciwiał się Subhash. - Z tego, co wiem, homoseksualizm jest głęboko zakorzeniony w indyjskiej tradycji. Występuje nawet w Kamasutrze. Chodzi o coś innego. O ten cały biznes, o dawanie dzieci na wychowanie dwóm ojcom lub dwóm matkom. Czy to może być „normalna” rodzina?

- Dorośnij i przywyknij do tego - mówiła, uśmiechając się Anita.

Subhash Pandey podarł ostatni, pełen nienawiści list od organizacji Swami Ganga, straszący ogniem piekielnym oraz wiecznym potępieniem, i wyrzucił go do kosza na śmieci. W swojej poczcie elektronicznej znalazł podobnie brzmiący protest od ojca Thomasa. Subhasha rozbawiła myśl, że w kwestii potępienia homoseksualizmu hinduscy i chrześcijańscy kapłani nawiązali nic porozumienia. Zwykle bowiem, we wszystkim, zajmowali przeciwne stanowiska.

Doktor nacisnął dzwonek i po chwili w drzwiach pojawił się recepcjonista.

- Tak, proszę pana?

- Czy są już kobiety?

- Tylko dwie. Jedna jest wciąż chora.

- A ten gość, Sharma, jest z nimi? Lepiej, żeby był, nie chcę takiego bałaganu jak poprzednim razem. Potrzebuję ich dokładnych historii. Czy wszystkie są absolutnie czyste? Żadnej gruźlicy, HIV, i - na Boga - żadnej żółtaczki. Co się stało tej trzeciej? Mam nadzieję, że to nic zakaźnego?

Recepcjonista wyglądał na trochę zdenerwowanego.

- Pan Sharma wszystko panu opowie. W klinice dokładnie je sprawdzili. Wyniki ich badań pan Sharma ma ze sobą.

Subhash wzruszył ramionami.

- Jeśli znów coś sknoci, to znajdziemy kogoś innego do wyszukiwania kobiet. Powiedz mu, żeby wszedł.

Ciemnoskóry brzuchaty Sharma wkroczył do gabinetu, żując betel i popychając przed sobą dwie kobiety. Obydwie ubrane były w sari ze sztucznego materiału. Jedna z nich szła, ociągając się, podczas gdy druga wyglądała na pewną siebie - miała dość jasną cerę i prezentowała się całkiem nieźle. Subhash popatrzył na nią z ciekawością. Spory jędrny biust i

małe wałeczki wkoło talii - prawdopodobnie była mężatką. Druga była szczupła i lepiej wyglądała, ale miała ciemną karnację, co zawsze stanowiło problem. Większość cudzoziemców wolała jasne kobiety - to sprawiało, że nie czuli się „kolonialnymi wyzyskiwaczami”. Wydawała się też bardziej zdenerwowana, zakryła głowę skrajem sari i wbiła wzrok w podłogę, podczas gdy jej koleżanka zwyczajnie usiadła i bez skrępowania zaczęła przyglądać się Subhashowi oraz sprzętom znajdującym się w pokoju. Doktor zauważył na jej twarzy nawet delikatne ślady makijażu - widać było lekkie pociągnięcia różu i szminki. Kogoś Subhashowi przypominała. Spojrzał na nią z bliska, a ona odwzajemniła spojrzenie.

Preeti, oczywiście! Była do niej bardzo podobna, tylko że Preeti była ładniejsza.

Pojawiła się dwa miesiące temu i niemal od razu została wykorzystana przez brytyjską parę, Susan i Mike'a Oldhamów. Subhash sporo ostatnio podróżował i nie widział Preeti przez kilka tygodni, ciekaw był, jak teraz się czuje.

Zanotował sobie, żeby sprawdzić, co u niej słyhać - w czasie jego nieobecności zajmował się nią jego kolega i partner, Ashok Ganguly.

Subhash popatrzył na Sharmę, ubranego w biały strój safari. Jego owłosione stopy z pożółkłymi paznokciami i popękkanymi piętami wystawały ze skórzanych sandałów i opierały się o podłogę.

Sharma był archetypem dostawcy. Facetem, którego wzywasz, gdy potrzebujesz zagranicznego alkoholu, lewego prawa jazdy, dokumentów do przedłożenia w urzędzie lub atestu budynku, który nie spełnia wymogów przeciwpożarowych. Był w stanie dostarczyć środki medyczne, butle z tlenem, drogie perfumy, importowane kamery... Nikt nie wiedział, jak ma na imię ani skąd pochodzi. Dzięki swojej zdolności dostarczania tego, czego klient sobie zażyczy, dorobił się małej fortuny. Miał mnóstwo znajomości i współpracował ze wszystkimi. Był nieoceniony w mieście takim jak Delhi. Subhash poszedł nawet na ślub jego córki, chociaż nie znosił wypraw do Karol Bagh i tłustych pakora[3], które jadło się, siedząc na plastikowych krzesłach, przy dźwiękach głośnej muzyki bhangra. Spokojny drink w klubie golfowym był bardziej w jego stylu. Ale taka była cena specyficznej znajomości z Sharma.

- Czy tym razem je sprawdziłeś? - spytał Subhash.

Sharma puścił do niego oko.

- Osobista inspekcja, proszę pana. - Zaśmiał się przekonany, że żadna z kobiet nie zna angielskiego. - Ale jedna ma lekką grypę, więc odesłałem ją do domu. Przyjdzie w przyszłym tygodniu.

- Skąd pochodzą?

Sharma wyciągnął dwie, profesjonalnie wyglądające teczki nesesera ze skaju i położył je przed Subhashem, wskazując na dokumenty swoim serdelkowatym palcem.

- To jest Shobha. - Machnął w stronę bardziej pewnej siebie kobiety. - Tak jak Preeti jest z Uttar Pradeś, z wioski przy granicy z Nepalem. Jej mąż tam został. Mają jedno dziecko i potrzebują pieniędzy, bo chcą wybudować dom.

- Mam nadzieję, że wie, iż na początku dostanie bardzo mało i być może będzie musiała zostać tu dziewięć miesięcy, zanim otrzyma całą sumę? Kto będzie się wtedy zajmował jej dzieckiem?

- Mąż.

- A co z ludźmi z wioski? - spytał Subhash, który dobrze pamiętał ostatnią awanturę. - Co, jeśli się dowiedzą, że jest w ciąży, ale dziecko nie jest jej i nie może go zatrzymać?

- Nie dowiedzą się, proszę pana. Wszyscy jej krewni zostali w wiosce. Jej mąż nie mógł przyjechać, ale wszystko mu wytłumaczyliśmy. Nie będzie żadnego faktycznego ghapla[4] - rozumie pan - on wie, że to się wydarzy najpierw w probówce, a potem za pomocą zastrzyku. - Sharma mówiąc, cały czas chichotał, tak jakby sam nie wierzył we własne słowa.

- Pamiętaj, że nie chcę tu żadnej telewizji ani ludzi węszących wkoło i dopytujących, czyje to dziecko. A ta druga?

- Jest tutejsza, proszę pana. Sonia. Nie ma męża. Uciekł z inną. Jest więc zupełnie wolna. Miała troje dzieci. Jedno zginęło w wypadku, dwoje wciąż żyje. Pracuje w Delhi jako pokojówka, niedaleko budynku ministerstwa zdrowia. Mówi, że mieszka z kuzynem, bo oszczędza pieniądze, by sprowadzić tu dzieci. Teraz są na wsi z jej rodzicami. Chce zapewnić im dobre wykształcenie.

Subhash spojrział na fotografię. W droższym ubraniu, po wybieleniu skóry, z makijażem i po bogatej w proteiny diecie Sonia mogłaby się nadać. Trzeba by zrobić jej lepsze zdjęcia (zwłaszcza na stronę internetową, która była zaprojektowana tak, by sprostać zachodnim gustom), w pastelowych barwach i z kwiatowym obramowaniem. Subhash miał ochotę dodać także kilka puciołowatych aniołków, ale Anita sprzeciwiała się temu, twierdząc, że pasują bardziej do ofert matrymonialnych. Tak czy owak, w dzisiejszych czasach wszystko da się poprawić w Photoshopie, więc z pewnością, po niewielkiej korekcie, zdjęcia Soni i Shobhy będą wyglądały jak fotografie kobiet z klasy średniej.

- Zawołaj pielęgniarkę. Zanim zaczniemy cokolwiek robić, sam chcę je zbadać.

Sharma natychmiast wyszedł, przykazując kobietom, żeby zaczekały. Spojrzały na niego, a potem usiadły w milczeniu. Sharma dobrze je przygotował.

Doktor szybko przejrzał ich dokumenty. Obydwie miały po dwadzieścia kilka lat i były słabo wykształcone, choć - co zadziwiające - Sonia ukończyła sześć klas. To mogło stanowić pewien problem, ponieważ zwykle wymagano średniego wykształcenia. Właściwie nie miało to żadnego znaczenia, ale składający zamówienie rodzice często sądzili, że jeśli surogatka jest wykształcona, to dziecko będzie miało lepszy start w życiu. I w żaden sposób nie dawało się im wytłumaczyć - zwłaszcza Amerykanom - że macica jest zupełnie obojętna na stopnie naukowe, a tym, co naprawdę ma znaczenie, jest właściwa dieta, odpowiednia dawka witamin i odpoczynek.

Przez dziewięć miesięcy zastępcze matki przebywały pod troskliwą opieką w wybudowanym niedawno, nowym skrzydle budynku. Było ich tam sześć: trzy z północnego wschodu (w tym Preeti, która była w ciąży od miesiąca), dwie z Pendżabu i jedna z Maharasztry. Niemal wszystkie nosiły dzieci zagranicznych klientów, tylko jedna - lokalnej pary. Ale większość pokoi czekała dopiero na swoje lokatorki i choć w komputerze Subhasha

pojawiło się tego ranka dwanaście nowych zgłoszeń, to jego globalna ofensywa marketingowa obliczona była na większy odzew.

Dzięki Bogu, znajomości Sharmy obejmowały swoim zasięgiem całe Indie. Przechwalał się, że ma już listę pięciuset kobiet gotowych do współpracy. Subhash nieraz zastanawiał się, jakiego rodzaju relacje łączyły Sharmę z tymi kobietami. Czy rzeczywiście sprawdzał je osobiście, jak często podkreślał, czy jedynie w ten sposób kreował się na macho? W każdym razie wciąż pilnie potrzebowali dziesięciu zastępczych matek, a Sharma, mimo swoich przechwałek, nie nadążał ze sprowadzeniem odpowiedniej liczby kobiet.

Podobnie miała się sprawa z dawczyniami komórek jajowych. Gdy ostatnim razem doktor oznajmił, że muszą zwiększyć ich liczbę, Sharma zaczął przyprawiać coraz młodsze, chętne dziewczyny, które często nie miały jeszcze swoich dzieci i godziły się na to wyłącznie dla pieniędzy. To kolejny problem, który martwił Subhasha coraz bardziej. Nie podobała mu się ta tendencja - choć Ganguly, jego współpracownik, wydawał się z tego faktu zadowolony.

Pielęgniarka weszła do gabinetu i zaciągnęła zasłonkę przy łóżku, na którym miała być badana Shobha.

Kobieta weszła za kotarę, położyła się, zgodnie z instrukcjami pielęgniarki podciągnęła sari i rozłożyła szeroko nogi. Subhash włożył rękawiczki. Miał nadzieję, że jej łono będzie czyste. Z zadowoleniem stwierdził, że było ogolone, mógł więc spokojnie rozpocząć badanie. Wszystko wydawało się w porządku, kobieta nie miała żadnych uszkodzeń ani zmian chorobowych, a jej biodra nadawały się do noszenia dzieci.

- Ile lat ma twoje dziecko? - spytał doktor w hindi.

Zawahała się chwilę, zanim odpowiedziała trochę zdenerwowana.

- Pięć.

- Czujesz gdzieś ból? - zaczął uciskać jej brzuch. Wynik badania USG był dobry, ale zawsze lepiej jest się upewnić, że nie ma żadnych zmian chorobowych. Potrząsnęła głową i

delikatnie uśmiechnęła się w zabawny sposób.

- Miesiączki są regularne?

Zarumieniła się lekko i powiedziała:

- Regularne.

- Muszę zbadać twoje piersi, więc rozepnij bluzkę.

Ścisnął jej biust trochę mocniej, niż powinien, szukając guzków, a ona wciąż się uśmiechała. Pielęgniarka zajęta przygotowywaniem sprzętu do mierzenia ciśnienia nie zwracała na nich uwagi. Była bardzo dyskretną kobietą z Kerali i rzadko odzywała się niepytana.

Subhash zbadał jeszcze stetoskopem serce i płuca Shobhy, a potem wrócił do biurka. Dziwił się, że jego własne serce biło dużo szybciej, niż powinno, ale pomyślał, że to pewnie skutek różnicy czasu. Czuł się zmęczony i miał wilgotne ręce.

Czy to mogło być z jej powodu? Jedyne raz, kiedy ciało doktora zareagowało w taki sposób, zdarzył się wtedy, gdy Sharma po raz pierwszy przyprowadził Preeti. Subhashowi spodobały się jej piersi. Kremowe z jasnobrązowymi sutkami.

To osobliwy biznes. Większość ludzi sądzi, że na doświadczonym lekarzu ciało ludzkie nie robi żadnego wrażenia, ale nawet teraz, po dziesięciu latach w zawodzie, Subhashowi zdarzało się czuć pożądanie. Wiedział, że to niebezpieczne i że w pracy powinien chować się za maską obojętności.

Ostatecznie ta kobieta, choć tego nieświadoma, była warta dwa miliony rupii. Albo nawet, przypomniał sobie z niechęcią, cztery miliony.

Zapisując wyniki badania na kartce przyklepionej do dokumentów kobiety, Subhash otarł pot z czoła. Klimatyzacja musiała być ustawiona na zbyt wysoką temperaturę.

Pielęgniarka wyszła na korytarz i zawołała Sonię.

Subhash wypił szklankę wody.

Z jakiegoś powodu znów przypomniała mu się Preeti siedząca naprzeciwko niego po badaniu kilka miesięcy temu. Zmysłowy wdzięk wyróżniał ją spośród innych surogatek. Wyglądając sari, posłała mu spod swych długich rzęs spojrzenie, w którym czaił się promyk podniecenia.

- Czy wszystko w porządku, proszę pana? Pan Sharma powiedział, że zapłaci nam pan pięćset tysięcy za dziecko? - spytała bez ogródek.

- To prawda. Czy Sharma rozmawiał już z twoim mężem i wszystko mu wyjaśnił?

- Tak.

- Wiem, że jego zgoda jest w dokumentach, ale wolę to potwierdzić. Jesteś pewna, że nie będzie miał nic przeciwko?

Subhash zastanawiał się, czy jej mąż zdoła spędzić bez niej dziewięć miesięcy. Była taka rozpalająca!

- Najzupełniej, proszę pana. Moja siostra mnie zastąpi.

Sposób, w jaki to powiedziała, podsunął doktorowi myśl, że to rodzinny interes. Ostatecznie ta kobieta jedną ciążą zarobi więcej niż jej mąż przez całe życie.

- Więc on się zgadza?

- Ależ proszę pana, on sam poszedł do pana Sharmy, żeby mnie tu wziął. W czym problem? Świetnie daję sobie radę z rodzeniem dzieci. Inne kobiety miewają kłopoty, a mnie przychodzi to bardzo łatwo. Mój mąż jest tu z nami, chce pan z nim porozmawiać?

Subhash potrząsnął głową. Jeszcze nie teraz. Miał przeczucie, że w przyszłości będzie

miął do czynienia z Preeti wiele razy.

- Panie doktorze - pielęgniarka przerwała jego zadumę - Sonia jest już gotowa do badania.

Wstał, zdając sobie sprawę, że nie usłyszał, gdy pielęgniarka mówiła do niego pierwszy raz. Czuł się bardzo zmęczony.

Sonia wydawała się z pozoru nieśmiała, ale sposób, w jaki się położyła, nie potwierdzał tego. Subhash rzucił szybkie spojrzenie na jej twarz. Twarde, zimne oczy wpatrywały się w niego. Po chwili odwróciła wzrok. Lekarz doszedł do wniosku, że wykańcza go różnica czasu.

Po badaniu Soni, znużony, zamknął teczkę z dokumentami. Przynajmniej te dwie dziewczyny były w porządku. Powinien jeszcze porozmawiać z Ashoką Gangulym o następnej partii embrionów z Wielkiej Brytanii, tak żeby wszystko było gotowe na czas. I musi dać Sharmie ostateczny termin sprowadzenia pozostałych kobiet. Miał przeczucie, że wkrótce zaleje ich fala nowych zamówień - Indie stały się teraz głównym ośrodkiem zastępczych macic.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do Ganguly'ego, żeby zapytać o ciążę Preeti. Choć Ganguly dołączył do ich zespołu dopiero rok temu, całe przedsięwzięcie traktował entuzjastycznie i we wszystko mocno się angażował. Było to doktorowi bardzo na rękę, z równym zapalem składał coraz więcej na barki kolegi, dzięki czemu mógł planować wyjazd z Anitą na krótkie wakacje.

I wypad na golfa.

Na razie jednak pozostawało to wciąż jedynie w sferze marzeń.

BOMBAJ

Podinspektor Diwan Nath Mehta wiedział, że to nie jest dobry dzień. Poranek zaczął się źle, bo jego żona, Malti, złościła się, że w tym roku znów nie dostał awansu. Miała

nadzieję, że dzięki pracy w Departamencie Cła i Akcyzy na międzynarodowym lotnisku w Bombaju nawiąże kontakty z grubymi rybami indyjskiej społeczności. Wiedział, że oczami wyobraźni widziała swojego męża łapiącego szefa mafii narkotykowej lub choćby - gwiazdę Bollywood, która nie chciała zapłacić cła za swój najnowszy samochód. Marzyła o potajemnych spotkaniach Mehty ze światem przestępczym (choć zdjęcia jego członków bawiących się na przyjęciach w towarzystwie policji i polityków można było regularnie oglądać w gazetach). Nawet podczas ataku na hotel Tadź Mahal miała nadzieję, że jej mąż przeładuje broń i aresztuje choć jednego terrorystę. I zupełnie nie przeszkadzał jej fakt, że w tym czasie Mehta znajdował się wiele kilometrów od miejsca rozgrywania się całej akcji.

Marzyła, by lotnisko zaatakowali Pakistańczycy. Jej mąż mógłby się wtedy wykazać i być może nawet stałby się bohaterem narodowym.

Mehta żył pod presją dzikiej wyobraźni żony. Każdego dnia, gdy wyjmowała jego starannie wyprasowany mundur, widział tęsknotę w jej oczach - może to dziś jego pies złapie trop i pomoże mu wykryć międzynarodowy przemyt heroiny.

- Znowu nie było żadnych przemytników? - pytała zawiedziona wieczorem, odbierając od niego puste pudełko po drugim śniadaniu i kładąc je na kuchennym blacie ich małego mieszkanka w Dadar, w centrum Bombaju.

W ostatnich dniach zrobiło się spokojniej, bo rodzice Mehty, którzy mieszkali z nimi - wyjechali. Mehta i jego żona, chociaż byli małżeństwem już od dziesięciu lat, nie mieli dzieci. To często smuciło Malti. Jako odważna, silna kobieta z jasno sprecyzowaną wizją świata uważała, że sprawy powinny iść według jej planu i wyprowadzało ją z równowagi, gdy działo się inaczej. Mąż stanowił jej ulubiony życiowy „projekt”, a ponieważ był to plan długofalowy, miała nadzieję, że pewnego dnia uda jej się osiągnąć perfekcję. Posiadanie dzieci prawdopodobnie przeszkodziłoby Malti w precyzyjnym realizowaniu tej misji, ale że ich nie miała, mąż znajdował się nieustannie pod jej mikroskopem. I tak jak podczas sekcji zwłok żaby lekko uderza się w jej kończyny, by sprawdzić oznaki życia, tak i Mehta podlegał ustawicznym poszturchiwaniom i nakłuwaniom.

Tak więc gdy wracał do domu, siadał na kanapie, poruszał palcami stóp wyswobodzonymi z butów i popijając herbatę zastanawiał się, jak upiększyć wydarzenia tego

dnia, aby żona odniosła wrażenie, że uratował świat przed globalną katastrofą.

Niestety, pozostawała jeszcze sprawa wynagrodzenia.

Ostatnio kolega Mehty, Satish Bhonsle, złapał przemytnika przewożącego w walizce sztabki złota. Drobny procent od wartości przechwyconej kontrabandy został mu wypłacony jako nagroda, dzięki czemu stał się bogaty i został miejscowym celebrytą. Wywiad z nim opublikowano w gazecie „Marathi”, a lokalna stacja telewizyjna nagrała w jego domu specjalne wydanie programu „Dzień z życia Satisha Bhonsle’a”.

Tamtego wieczoru Diwan Nath Mehta postanowił wrócić do domu jak najpóźniej. Wiedział, że zostanie w nim zapłakaną żonę, siedzącą przed figurką Shirdi Ka Sai Baby[5] w salonie koło telewizora (który podarował im jej ojciec), z rozpuszczonymi włosami, wzniesionymi ramionami, lamentującą i pytającą otwarcie swojego boga, dlaczego to musiał być Bhonsle, a nie jej mąż.

Uważała, że Mehta został stworzony do wielkich spraw i poważnych zadań - na to przecież jej ojciec, sklepikarz z Nagpur, oszczędzał całe życie. Posag Malti, na który składało się to mieszkanie, skuter i złożona w banku biżuteria o wartości trzystu tysięcy rupii, był inwestycją w karierę podinspektora. Dwa lata temu ojciec podarował im lodówkę, a wcześniej telewizor. Mehta powinien był co najmniej podwoić zainwestowane w niego pieniądze. Ponieważ tego nie zrobił, ojciec dał im sto tysięcy rupii w gotówce (bez wątplenia były to pieniądze pochodzące ze sprzedaży jakiejś własności i trzymane na czarną godzinę). Malti nie zamierzała wspominać rodzinie, że jej mąż nawet nie otworzył tej koperty.

Leżała nietknięta w szafie. Mehta wiedział, że największą troską jego żony było teraz przyzupuszczenie, że być może poślubiła uczciwego człowieka. Albo - co byłoby już prawdziwym horrorem - mężczyznę, którego nie interesuje zarabianie pieniędzy. A w takim wypadku mieszkanie, skuter, gotówka i biżuteria były wszystkim, co Malti będzie kiedykolwiek posiadała. I do tego jeszcze nie miała dzieci, hai bhagwan!

Znając rozmiar jej ambicji, Mehta ciągle zastanawiał się, jak ma wyznać, że jest tylko zwykłym urzędnikiem pracującym w biurze na zapleczu i że to jego szef, Nazir Ali, zajmuje się wszelkimi przypadkami naruszenia prawa.

W rzeczywistości działalność Departamentu Cła i Akcyzy zazwyczaj opierała się na doniesieniach importerów o ewentualnych wykroczeniach. I oczywiście, raz na jakiś czas, zdarzały się poufne donosy. Bardzo rzadko jednak informowano o takich wydarzeniach wyższe instancje, a i wtedy „komisja” zazwyczaj wyciszała sprawę. Czasami jednak trzeba było zrobić coś, co pozwoliłoby utrzymać wiarygodność departamentu. Przeprowadzano więc, na przykład, ostrożną konfiskatę podejrzanej kontrabandy. W dziewięćdziesięciu procentach przypadków kończyła się ona opublikowaniem następnego dnia w gazecie zdjęcia uśmiechniętych urzędników Departamentu Cła i Akcyzy demonstrujących przechwycony towar. Ich stosunki z mediami układały się bardzo dobrze głównie dzięki temu, że wielokrotnie przepuszczali bez cła kamery telewizyjne, komputery i inny sprzęt elektroniczny potrzebny dziennikarzom. Czasami zdarzały się też fałszywe donosy. O tych - nie wspomiano w ogóle.

Mehta nie był pewien, do jakiej kategorii zostanie zaliczona jego ostatnia sprawa. Chociaż wydawała się bardzo podejrzana, równie dobrze mogła okazać się drobnostką. A wtedy zamiast przynieść mu wieczną sławę i bogactwo, zamieniłaby się w jedną z tych chwil, gdy wszyscy szydzą z niego, wołając:

- Mehta, dlaczego do kurwy nędzy upierałeś się, by otworzyć tę przesyłkę, ty jebco? (to ostatnie słowo miało oznaczać „siostrójebcę”, ale zwykle było skracane do „jebcy”).

Ponieważ jego ojciec w przekonaniu, że syn stanie się potężnym bogaczem, nazwał go dumnie „Diwan”[6], Mehta był nawet zadowolony, gdy ktoś dokuczał mu z innego powodu. Najczęściej bowiem drażniono się z nim, nazywając - ze względu na imię - feudalnym paniczem, którym oczywiście nie był.

Tego poranka po raz pierwszy w życiu jego szef, Nazir Ali, poprosił go o „sprawdzenie” pewnej „podejrzanej” przesyłki. I tak oto Mehta stał, wpatrując się w kilka stalowych pojemników przypominających małe rakiety lub błyszczące bańki na mleko. Chwilę później obszedł je dziarsko dookoła, zastanawiając się, czy mogą wybuchnąć. To byłby chyba niezły początek.

Adresatem przesyłki była klinika w Gurganwie. Po co szpital importuje stalowe

pojemniki? Może zawierają jakieś chemikalia wykorzystywane w medycynie? Mehta zabierał się właśnie do czytania dokumentów, gdy wszedł jego szef.

Nazir Ali był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, który ćwiczył mięśnie każdego dnia. Skonfiskował kiedyś sprzęt przeznaczony na siłownię, a ponieważ importer nie był w stanie zapłacić należnego cła, urządzenia wypolerowane do połysku stanęły w jego biurze. Z jakichś przyczyn sprzęt nie mógł być zlicytowany i tak Ali zaczął stopniowo z niego korzystać. Teraz spędzał już większość dnia, podnosząc ciężary i rozciągając stalowe linki. To z pewnością zmniejszyło uciążliwość nudnej pracy, która przebiegała według ustalonego planu dawania i brania. Jak sam lubił podkreślać, zasada była prosta: „Wyjąć z twojej kieszeni i włożyć do mojej”. Trzeba jednak szczerze przyznać, że szef dzielił się zyskiem ze swoimi pracownikami i dodatkowo zawsze dawał im szansę popracowania nad muskulaturą. Kilku z nich wyrzeźbiło sobie sylwetkę do tego stopnia, że zakwalifikowano ich do wyborów „Mistera Indii” i obwożono po całym kraju. Jednak Mehta był za mało ważny i zbyt nieśmiały, by domagać się udziału w ćwiczeniach lub choćby maleńkiej części finansowych korzyści.

Dlatego schlebiali mu, że tym razem Ali właśnie jego poprosił o pomoc. Stało się tak prawdopodobnie dlatego, że wszyscy inni byli zajęci sprawą przemytu kokainy. Był to często pojawiający się problem, wymagający specjalnych ekspertyz. Chodziło zawsze o duże pieniądze i dlatego Ali mógł powierzyć to zadanie jedynie najbardziej zaufanym ludziom. Kwestia „stalowych pojemników” była zaś najwidoczniej znacznie mniej ważna.

- Czemu zatrzymaliśmy ten transport? - nie mógł zrozumieć Mehta.

Te bańki na mleko nie mogą być groźne, tłumaczył sobie. Gdyby było jakiegokolwiek podejrzenie, że zawierają materiał wybuchowy, nie zostawiono by ich tutaj, tylko odesłano do pirotechników.

- Przeczytaj uważnie te dokumenty. Ten jebca saala[7] nas kantuje. To handel ludzkimi organami.

- To tylko bańki na mleko, szefie. - Złe przecucia Mehty na temat zatrzymanej przesyłki natychmiast powróciły. Czemu musi stawiać czoła zirytowanemu szefowi w

sprawie tych bezwartościowych pojemników? - Mam je prześwietlić?

- Czytałeś papiery? Promienie rentgena mogłyby uszkodzić zawartość przesyłki. - Ali pochylił się nad Mehtą. - Wiesz, co jest wewnątrz? Czytaj!

Mehta starał się powstrzymać dygot (szef był znany z łamania kości tym, którzy się z nim nie zgadzali) i przeczytać uważnie dokument. Przy trzeciej stronie wreszcie zrozumiał. W pojemnikach znajdował się ciekły azot, w którym zanurzone były embriony. Ich rodzice nosili zagraniczne nazwiska: Betty i Alexander Smith, Susannah i Peter Wimpole, Hannah Jacobson i Kevin Franzen itd. Każdy pojemnik był oddzielnie oznaczony. Z Wielkiej Brytanii wysłała je firma o nazwie Mybaby.com. Najpierw miały dotrzeć do BirthingBabies Company w Delhi, a stamtąd do kliniki Madonny z Dzieciątkiem w Gurganwie.

Mehta usiłował przypomnieć sobie lekcje biologii ze szkoły.

- Szefie, to tylko embriony, nie są jeszcze istotami ludzkimi.

- Powiedziałem, że to ludzie. Saala, skurwysyny, jebcy, co oni sobie myślą? Wydaje im się, że mogą tu przysłać małe amerykańskie dzieciaki i zrobić nas w biało-biały naród gora[8]?

- Angielskie gora, szefie, nie amerykańskie - wyrwało się Mehcie, ale szybko pożałował swoich słów.

Nagle Ali uspokoił się, a w jego oczach mignął błysk zrozumienia. Pstryknął palcami w podbródek przestraszonego Mehty.

- Może nie tylko dzieci gora, ale do tego chrześcijańskie! Z pewnością. Saala, ci gora zawsze kombinują, jak by nas tu złapać za jaja.

Mehta w odruchu obronnym zasłonił swoje przyrodzenie i upewnił się, że wszystko jest na swoim miejscu.

Zastanawiało go, dlaczego jego zazwyczaj opanowany szef tak bardzo się uniół. I w

jaki sposób tak niewielka liczba embrionów mogłaby doprowadzić do zmiany koloru i religii całego narodu. Słyszał już różnego rodzaju zarzuty w stosunku do Kościoła, ale ten wydał mu się nieprawdopodobny.

- Ci góra mają mniej dzieci niż my. Starzeją się, podczas gdy my mamy młody naród. Więc wymyślili sobie, że to zmieniają, rozumiesz?

Najwyraźniej Ali przemyślał to już wcześniej.

- Chcą, żeby kobiety przestały wydawać na świat nasze dzieci i zamiast tego rodziły góra. Nasze kobiety wykonują robotę, a ich populacja rośnie. To spisek, nie widzisz tego? Nowy sposób kolonizacji.

Mehta poczuł się oszołomiony, gdy uświadomił sobie, że ta międzynarodowa intryga została wykryta właśnie w pokoju numer 22 w Departamencie Cła i Akcyzy.

- Szefie, zadzwońmy do firmy BirthingBabies i dowiedzmy się wszystkiego. Twierdzi pan, że to nielegalne, ponieważ to są ludzkie zarodki? Przez ostatni rok widziałem wiele podobnych przesyłek i nikt ich nie zatrzymywał.

- Tym razem będzie inaczej.

Rozległ się dzwonek telefonu i Ali zły, że mu przeszkadzają, podniósł słuchawkę.

Jednak w trakcie rozmowy jego twarz zaczęła przybierać błogi wyraz.

- Tak, mam je. Proszę się nie martwić, dostanie je pan, kiedy tylko zechce. - Pokiwał głową, uśmiechnął się tajemniczo do podwładnego i odłożył słuchawkę.

Ku zaskoczeniu Mehty Ali gwałtownie porzucił swoje ewangeliczne zarzuty wobec embrionów. Zamiast tego zaczął się głośno zastanawiać, w jaki sposób można na tych zarodkach zarobić. Tym samym wkroczyli na dobrze znany grunt, choć Mehta po raz pierwszy został do takich rozważań włączony.

Ali patrzył teraz niemal z czułością na „bańki do mleka”.

- Zasada jest prosta. Nie odpuszczę ludziom, którzy są nimi zainteresowani. Ekonomia, chłopie, ekonomia. Rzadki towar staje się cenny. Zwołaj konferencję prasową, poinformujemy o przechwyceniu towaru.

- A co z tym potem zrobimy? Szefie, te dzieci nie mogą tu czekać w nieskończoność. Przeniesiemy je gdzieś?

- Nic się nie martw. Wszystko mam zaplanowane. Masz pojęcie, ile wart jest każdy taki embriion gora? Przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy. A tak długo, jak będę utrzymywał, że te zarodki są nielegalne, tak długo ich cena będzie rosnąć.

Mehta był wstrząśnięty. Nie miał pojęcia, że zarodki poczęte przez Patricię i Scotta Ramsfieldów, Zenobię i Geralda Mathewsów - przejrzał listę, na której było co najmniej dwanaście różnych par - były tak cenne.

- Ale dlaczego?

- Jebco, kretynie, to nieważne? Dla nas to gratka! Zarodki zostaną przecież wykorzystane, z tą tylko różnicą, że zostaną użyte nie w Delhi, ale tu na miejscu, w Bombaju.

A więc embriony mogą być cenne także dla kogoś innego oprócz adresata? Skonfundowany Mehta zaczął odpędzać wizję swojej od dawna cierpiącej żony, która pojawiła mu się nagle przed oczami. Modliła się przez dwie godziny każdego ranka i wieczora, a od pół roku pościła we wszystkie wtorki. Odmówiła nawet sypiania z mężem, twierdząc, że tylko jej abstynencja w połączeniu z modlitwami mogą pomóc, by stał się skorumpowaną jednostką obdarzoną instynktem przetrwania. Powiedział jej to astrolog. I obiecał zwrot pieniędzy w wypadku niepowodzenia.

Być może czarna magia zaczęła właśnie działać.

Mehta zmarszczył brwi, uświadomił sobie bowiem, że nawet gdyby, łamiąc własne zasady, zyskał tylko jeden procent od całej zarobionej sumy, i tak zyskałby w oczach Malti.

- Dobrze, szefie, co musimy zrobić?

Ali w asyście Mehty wkroczył do swojego biura. Usiadł przy biurku i położył nogi na blacie.

A potem poinstruował swojego podwładnego.

[1] Bhelpuri - indyjska przekąska z ryżu i warzyw (wszystkie nieoznaczone przypisy są autorstwa tłumaczki).

[2] Narial pani - woda z wnętrza kokosa.

[3] Pakora - popularne indyjskie danie - panierowane warzywa smażone w głębokim tłuszczu.

[4] Ghapla (hindi) - sztuczka, oszustwo.

[5] Shirdi Ka Sai Baba - indyjski mistrz i nauczyciel duchowy uważany przez swych wyznawców za awatara boga Siwy.

[6] Diwan (z arab.) - w muzułmańskich Indiach wysoki urzędnik nadzorujący finanse państwa, często pełnił też funkcję ministra spraw zagranicznych i wewnętrznych.

[7] Saala (hindi) - dosłownie „brat żony”, bywa używane w slangu jako wulgaryzm.

[8] Gora (hindi) - dosłownie „biały”, pejoratywne określenie osób o jasnej cerze.

Rozdział 2

SIMRAN

Tak więc jestem w zatłoczonej londyńskiej restauracji na Leicester Square i rozmawiam o dzieciach z Edwardem Waltersem. Siedzimy na zewnątrz. Błede, prawie białe, rachityczne promyki słońca, niesłychanie wolno przenikają przez grubą warstwę szarych chmur. Pasiasta markiza chroni nas przed typową dla takiej pogody mżawką. Powietrze jest rześkie, cieszę się, że ubrałam się w jasny tweedowy żakiet i świeżo kupione (choć trochę ciasne), długie do kolan, zamszowe botki. Jedzenie podane w samolocie sprawiło, że nie byłam głodna, ale zapach jaj smażonych na bekonie, czyli wszechobecnego „całodniowego angielskiego śniadania z kawą”, był bardzo przyjemny. To zdaje się takie nasze śniadaniowe poori-aloo[9]. Dlaczego większość świata uparła się, żeby zaczynać dzień od najbardziej obfitego dania, jakie udało się wymyślić?

W każdym razie z powodu znajomego zapachu smażonych ziemniaków od razu poczułam się jak w domu.

Wśród mijających nas ludzi zauważyłam kilka kobiet, które odwracały się, żeby spojrzeć na Edwarda. Trzeba przyznać, że w czarnej bluzie i spodniach z lycry wyglądał nietypowo. Odpowiedni strój dla zapalonego rowerzysty.

Patrząc na niego, zrozumiałam, dlaczego wiele osób sądzi, że byłby idealnym ojcem. Miał gładką cerę, białe, równe zęby, niebieskie oczy i miękkie złoto-brązowe włosy, które opadały grzywką na czoło. Było w nim coś niezwykle czystego i zdrowego. Na nasze spotkanie przyjechał na rowerze i - o zgrozo! - pił teraz zimne mleko, podczas gdy ja sączyłam czerwone wino. Było dopiero wczesne popołudnie i podejrzewałam, że nie spodobała mu się moja postawa.

Prawdopodobnie spodziewał się skromnej indyjskiej dziewczyny, ubranej w jedwabie i szal z paszminy, z włosami zebranymi w kok z tyłu głowy. Takiej, jak na moim zdjęciu z Facebooka, które Durga zrobiła na jakimś weselu, a potem dla żartu zamieściła w internecie.

Zamiast tego zobaczył śniadą, ubraną w dżinsy kobietę w średnim wieku, której kręcone włosy nie były czesane od chwili wyjścia z samolotu. Żałowałam, że nie pomalowałam choć trochę ust, i zastanawiałam się, czy byłoby przesadną próżnością, gdybym wyjęła teraz puderniczkę i nałożyła na twarz odrobinę różu. Na szczęście Edward był zbyt grzeczny, by okazać swoje rozczarowanie. Ja natomiast mogłam stwierdzić, że wygląda w naturze znacznie lepiej niż na zdjęciu.

Był szczupły, ale niezbyt wysoki. Miał głęboki głos i mówił z akcentem, który mogłam zrozumieć bez konieczności powtarzania co chwila - „słucham?”. No i był też niezwykle uprzejmy.

Mimo to starałam się nie zapomnieć, że spotkaliśmy się tu, żeby dokonać transakcji - czysty dowód na to, jak mało romantyczne stało się moje życie. Pierwszego dnia pobytu w Londynie powinnam była spacerować po mieście, oglądać Picassa w National Gallery, snuć się po Selfridges w poszukiwaniu torebki dla mamy albo ostatecznie - po M&S, by kupić bieliznę dla siebie i Durgi. Ja natomiast siedziałam w restauracyjnym ogródku, rozmawiając o robieniu dzieci.

Nie miałam pojęcia, jak Edward ocenia fakt, że przyjechałam aż z Delhi, żeby się z nim spotkać. Być może zaintrygował go pomysł międzynarodowego i międzyrasowego ojcostwa. Już wcześniej pisałam mu w e-mailu, że chcę mieć dziecko z kimś, kto nie mieszka w Indiach, bo tak będzie dla mnie bezpieczniej. Wyznałam, że jestem bogata i boję się, że któregoś dnia jakiś samiec alfa mógłby się nagle pojawić z żądaniem w stosunku do mnie lub do dziecka.

- Na swojej stronie internetowej dość otwarcie piszesz o niesieniu pomocy kobietom, które chcą mieć dziecko. Zupełnie za darmo! Wychodzi na to, że jesteś swego rodzaju filantropem. To wspaniałe - zaczęłam od rażącego pochlebstwa, które zwykle okazuje się skuteczne.

- Działam od ponad dwudziestu lat - odparł skromnie Edward, sącąc swoje mleko.

Spotkałam w życiu różnego rodzaju dobroczyńców, ale po raz pierwszy miałam do czynienia z kimś, kto „rozsiewał swoje nasienie”, a kobiety były mu jeszcze za to wdzięczne.

- To, co robisz, mogłoby podlegać kategorii bardzo potrzebnych prac społecznych - szczególnie dla kobiet takich jak ja. Brak partnera nie powinien uniemożliwiać macierzyństwa.

- Jest jeszcze wiele innych powodów - pary gejów i lesbijek, które pragną mieć dzieci. No i nie masz pojęcia, ilu mężczyzn w dzisiejszych czasach ma zbyt niską liczbę plemników - dorzucił.

- Ciebie ten problem nigdy nie dotknie - powiedziałam, wciąż rozrzutnie szafując pochlebstwami. Byłam gotowa podziwiać wszystko, nawet liczbę jego plemników, byle tylko polubił mnie i mi zaufał.

Bez tego plan by się nie powiódł, a przecież w domu czekało dziecko, dla którego zdecydowałam się na spotkanie z tym człowiekiem. Ciężko chore dziecko potrzebujące go bardziej, niż mógł przypuszczać. Za każdym razem, gdy myślałam o tej małej, bezradnej istotce leżącej w szpitalnej kołysce, nabierałam sił, by zrobić wszystko, co mogłoby jej pomóc.

- Jaki jest twój wynik? Ile dzieci? - spytałam najspokojniej, jak tylko mogłam. Podczas wymiany e-maili nie omawialiśmy tej sprawy.

- Nie rejestrowałam każdego z nich. To mogłoby przysporzyć problemów. Im i mnie - Edward przerwał i zamilkł na chwilę. - Chcesz szczerzej odpowiedzi? Może zabrzmie to dziwnie, ale jest ich około czterdziestki lub pięćdziesiątki. Może nawet więcej. Zwykle robię to raz, może dwa razy w miesiącu, więc nawet jeśli przyjmujemy dziesięcioprocentowy poziom skuteczności, to przez ponad dwadzieścia lat... - zawiesił głos.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

- Ojciec pięćdziesięciorga dzieci...? Nie boisz się, że możesz je gdzieś spotkać i nie będziesz nawet wiedział, że to twoje dzieci...? A co, jeśli któreś z nich zapagnie cię poznać?

Edward wypił łyk mleka i zmarszczył brwi, zlizując białe wąsy z górnej wargi.

- Jeszcze kilka lat temu jasno komunikowałem kobietom, że nie chcę mieć z tymi dziećmi nic wspólnego. Ale teraz, jak pewnie wiesz, zmieniło się prawo i moje zastrzeżenie na nic się nie zda. Dziecko będzie mogło się dowiedzieć, że jestem jego ojcem - dlatego też przestałem być tak liberalny w kwestii mojej... - przerwał i spojrzał na mnie, zastanawiając się pewnie, czy poczuję się urażona.

- Spermę - podsunęłam mu słowo tak uprzejmie, jak tylko umiałam.

Kiwnął z wdzięcznością głową i kontynuował:

- To mógłby być problem, gdyby któreś z dzieci chciało mnie odwiedzić. Szczęśliwie do tej pory tak się nie stało. Przez najbliższe piętnaście lat nie mam się o co martwić, nawet przy nowym prawie. Ale nie chciałbym żadnej niespodzianki, dlatego działam ostrożniej. Pomagam tylko tym, którzy spróbowali już wszystkiego i naprawdę mnie potrzebują.

Niesamowite! Jego pewność siebie sprawiła, że o mało nie wybuchnęłam śmiechem. Na szczęście w porę przypomniałam sobie, po co tu jestem.

Czy wyglądam na bardzo potrzebującą? Albo przynajmniej - wystarczająco potrzebującą? Próbowałam nadać moim rysom odpowiedni wyraz. Czy teraz zgodzi się być „ojcem” mojego dziecka? Zauważyłam, że ukradkiem zerka na zegarek. I nagle z całych sił zapagnęłam, żeby mnie zaaprobował.

Taka właśnie jestem: zawsze pożądam tych mężczyzn, którzy nie są mną zainteresowani. Teraz bardzo chciałam, żeby Edward zwrócił na mnie uwagę.

Czułam, że to będzie decydujące.

- Wiesz, jesteś jak sadhu - święci mężowie w starożytnych Indiach - powiedziałam mu. - W dawnych czasach mieliśmy naszą własną formę donacji spermy. Jeśli kobieta nie mogła mieć dzieci ze swoim mężem, lokalny sadhu odwiedzał ich dom. Mówiło się, że ofiarowuje kobiecie „porcję” i odmawia nad nią specjalne mantry, zwykle w sekrecie, w zamkniętym pokoju. Teraz, gdy jesteśmy mądrzejsi, wiemy, że tzw. porcja i abrakadabra to nic innego jak porządny seks. Dlatego też było na tych mężczyzn tak ogromne zapotrzebowanie. A ponieważ uczestniczył w całym przedsięwzięciu duchowy przywódca lub pandit[10] - nikt mu się nie sprzeciwił, a rodzina w pełni je akceptowała. Było to lepsze wyjście niż zapraszanie do łóża panny młodej jakiegoś samca z rodziny, choć i tak czasem się zdarzało.

Edward spojrział na mnie z zainteresowaniem, w jego wzroku pojawił się jakiś grzeszny błysk.

- Mimo że nie jestem przywódcą duchowym, to odnalazłbym się w Indiach?

- W starożytnych, z pewnością... - zaśmiałam się.

- A współcześnie już nie? - Kąciki jego ust zabawnie opadły.

Być może właśnie teraz powinnam była wyjawić mu prawdziwy powód mojego przyjazdu, ale pomyślałam, że muszę być ostrożna i nie powinnam za szybko odsłaniać kart. Jeszcze nie przyszedł odpowiedni moment.

- Właściwie jest sporo klinik zajmujących się in vitro, które mogłyby być tobą zainteresowane ze względu na kolor twojej skóry! Nikt nie chce dzieci tak ciemnych jak ja.

Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

- Rozmawianie o dawaniu spermy może być kłopotliwe, ale robienie tego nie stanowi żadnego problemu. Wiemy o tym wszystko, w naszej mitologii jest mnóstwo podobnych przypadków.

- Na przykład?

- Na przykład Mahabharata. Słyszałeś o niej?

Edward przytaknął.

- A wiesz, że prawie każdy męski bohater tego utworu pochodził z nieprawego łoża? Ich ojcowie byli impotentami.

Wyglądał na zaintrygowanego.

Złapałam wiatr w żagle. Może nie wyglądałam najlepiej, ale za to musiał docenić ogrom mojej wiedzy!

- To prawda. Dlatego w naszej mitologii roi się od ojców zastępczych. Zwykle byli to bogowie lub po prostu pełni wigoru macho, którzy dostarczali, no... - urwałam, drażniąc się z nim.

- Spermę - Edward podsunął mi słowo.

Uśmiechnęłam się do niego zza kieliszka.

- Dziękuję. Trochę to dziwne, prawda? Tak więc historycznie rzecz biorąc, ten rytuał płodności nie jest dla nas nowy. I pewnie dlatego mogę z tobą teraz tak swobodnie rozmawiać.

Starałam się wyglądać tak światowo, jak tylko umiałam. Istna kosmopolitka!

Moja taktyka chyba zadziałała. Edward wydawał się odrobinę bardziej zainteresowany. Przez chwilę wyobrażałam sobie nawet, jak wyglądałoby nasze dziecko, gdybym tylko wyzbyła się niechęci do bycia pełnoetatową matką wrzeszczącego bachora.

Byłoby pewnie całkiem fajne, znacznie jaśniejsze niż ja. Miałoby niebieskie oczy i ciemne włosy - to nasza wspólna cecha. W głowie zadźwięczało mi zaskakujące pytanie - czy byłoby podobne do małej Amelii?

Choć starałam się skoncentrować na tym, co „tu i teraz”, myśl o efektach wspomaganej reprodukcji wywołała euforię i podziw.

Można to było załatwić tak prosto, bez żadnych zobowiązań. Nie musieliśmy przechodzić przez cały ten żmudny proces zalotów i ślubu; po prostu od razu przeskakiwaliśmy do etapu robienia dzieci. Wyobraziłam sobie moją mamę trzymającą w ramionach niemowlę - wyglądała na bardzo szczęśliwą. Naprawdę bardzo, bardzo szczęśliwą.

Byłam tysiące kilometrów od domu, ale poczułam się tak, jakby wejście w macierzyństwo było czymś dziecinnie prostym. Stąpałam jednak po niebezpiecznym gruncie. Perspektywa zrobienia sobie z Edwardem dziecka była tyleż kusząca, co ryzykowna.

Endorfiny zakłóciły mój głęboki wstręt do bycia matką. I choć wiedziałam, że Edward jest ostatnim mężczyzną, którym powinnam się zainteresować (mógł być nawet niebezpieczny), to jednak było coś dziwnie pociągającego w tym procesie ofiarowywania spermy. Potencjalny ojciec mojego dziecka miał bowiem ukrytą broń, której nie dało się zauważyć na zdjęciach w internecie, a mianowicie - wdzięk. Czy mogłam się co do niego mylić?

Oddałam się kolejnej fantazji. Edward ubrany w tradycyjny turban, z sehrą - zasłoną kwiatów opadającą na twarz, galopujący na koniu na nasz ślub... Jakoś nie bardzo to widziałam. Z drugiej strony, potrafiłam wyobrazić sobie nas otoczonych gromadką dzieci. Co jednak, jeśli nie był mężczyzną, na jakiego wyglądał? Wtedy jakiegokolwiek zaangażowanie mogłoby zranić nie tylko mnie, ale i małą Amelię.

Po raz kolejny wyobraziłam sobie moją matkę, ale tym razem nie wyglądała na zadowoloną, przeciwnie - miała surową minę i mówiła, grożąc mi palcem: „To żalosne, uśmiechać się tak i flirtować”. Te słowa działały na mnie zawsze, odkąd skończyłam pięć lat.

Zamrugałam powiekami, żeby wrócić do rzeczywistości. Pewnie zaszumiało mi w głowie przez wino i lot samolotem. Za wszelką cenę muszę skupić się na celu spotkania.

- To co teraz? - spytałam.

- Cóż, to zależy od tego, czego szukasz. Czy przebadalaś się już w Indiach i przyjmujesz środki wywołujące owulację? Przepraszam, ale muszę to powiedzieć. Jeśli nie będziesz odpowiednio przygotowana, możesz się srodze rozczarować.

Odwróciłam wzrok i pokiwałam głową. Nie chciałam, żeby widział, że kłamię.

- Wobec tego spotkajmy się, kiedykolwiek ci pasuje, zrobię, co konieczne... - powiedział trochę nieśmiało, ale rzeczowo.

- Masz na myśli to, że powinniśmy się spotkać w mój najbardziej płodny dzień?

Czerwone wino sprawiło, że mówiłam rzeczy, których nigdy nie wypowiedziałabym przy mężczyźnie podczas pierwszego spotkania.

- Dokładnie. Tak jak napisałem w e-mailu.

- Czy ja... czy my...? - przerwałam, bo się zawstydziłam. Chciałam go spytać: „Czy będziemy musieli się ze sobą przespać?”. Na jego stronie internetowej było napisane, że jest elastyczny, jeśli chodzi o metody. Mógł zastosować „naturalną inseminację”, jeśli bym chciała, mógł też dostarczyć mi „świeżą” spermę, którą sama bym sobie wstrzyknęła - rodzaj samoobsługowego rytuału płodności. Sprawdziłam. Ejakulat dostałabym w miseczce. Musiałabym szybko przelać go do strzykawki, którą wcisnęłabym sobie między uda, prosto do oczekującej macicy. Kontakt z drugim człowiekiem wcale nie jest wymagany. Dokąd zaszedł współczesny świat? Dwoje zupełnie obcych sobie ludzi spotyka się nad szklaneczką wina (i zimnego mleka), żeby zaplanować ich przyszłe dziecko, które miałyby zacząć swą ziemską drogę w plastikowej misce.

Edward niewłaściwie zrozumiał moje wahanie.

- Simran - popatrzyl na mnie uważnie - muszę wygłosić parę kluczowych zasad. Bo wiesz, miałem kilka przykrych doświadczeń. Pamiętaj, że to nie jest romans. Dlatego nawet jeśli pójdziemy krok do przodu, nie możemy spotykać się zbyt często i nie wolno nam się zaangażować. Wiem, że kobiety z twojej, yyy... kultury można łatwo zranić, ponieważ

jesteście wychowywane w zamkniętym środowisku... - Zawiesił głos i zapatrzył się w dal. Widać było, że przygotował sobie tę mowę wcześniej. Poczułam się dotknięta jego założeniem, że jestem słaba emocjonalnie. Skąd mu się wzięła ta opinia o indyjskich kobietach? Gdyby tylko mógł wiedzieć, dlaczego, tak naprawdę, tu przyjechałam! Załamałby się i uciekł, gdzie pieprz rośnie.

Na swój sposób miał jednak rację. Lepiej jasno stawiać sprawę. Sama znalazłam pewną kobietę, która myślała, że podola sytuacji, gdy kolega zaoferował się być ojcem jej dziecka. Zapomniała jednak, że to tylko transakcja biznesowa i zakochała się w nim. Kolega wypełnił zadanie, ale nie był nią zainteresowany. Teraz ona jest zrujnowaną emocjonalnie, samotną matką. Wysoce prawdopodobne, że Edward miał styczność z różnego rodzaju kobietami (według moich szybkich obliczeń, była ich co najmniej setka) - prostymi i bardziej skomplikowanymi, takimi, które przysysały się do niego oraz z takimi, które nie chciały go więcej widzieć.

Zaczęłam trzeć zmęczone oczy. Mój Boże, czyżby on się domyślił, że wyobrażałam sobie związek z nim? Właściwie, to nawet zrozumiałe. W końcu z jakiegoś powodu leciałam na to spotkanie tysiące kilometrów.

Ta myśl mnie otrzeźwiła, zmusiłam się, żeby spojrzeć na niego obojętnym wzrokiem. Muszę pamiętać o małej Amelii. To tutaj to tylko gra. Chodzi o to, by go osaczyć, pojmać i osądzić.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie jestem kurczakiem, jak zwykła mawiać moja mama. I, nie zrozum mnie źle, ale nie przeleciałam pół świata po to, żeby znaleźć sobie kochanka... To umowa, która, jak wiesz, ma przynieść konkretny efekt. Nic więcej.

Zmusiłam się, by przywrócić mojemu głosowi łagodny ton, bo zaczynał brzmieć szorstko nawet dla mnie samej.

- Nie powiedziałeś mi jeszcze... jak to się stało, że zająłeś się tą... filantropijną działalnością? - Upiłam kolejny łyk wina.

Miejmy nadzieję, że powie mi to, co chciałam usłyszeć i będę mogła złapać najbliższy samolot do domu.

- Znajoma mnie poprosiła. Bardzo chciała mieć dziecko, a z mężem jej się nie udawało. W tamtych czasach nie było internetu, nie mogła znaleźć sobie dawcy spermy w Googlach. In vitro było jeszcze słabo znane. Więc pewnego dnia przyszła do mnie i poszliśmy do łóżka.

- Nie wiedziałem, co poczuję, gdy urodzi się dziecko i jaka będzie moja reakcja, kiedy je zobaczę. Dlatego umówiliśmy się, że jeśli zajdzie w ciążę, więcej się nie spotkamy. Pożegnaliśmy się i nigdy jej już nie zobaczyłem.

- A potem?

- Ponieważ nie miałem od niej żadnych wieści, założyłem, że eksperyment się powiódł. Rok wcześniej moja dziewczyna zginęła w wypadku. Po jej śmierci nie chciałem się z nikim wiązać. Ale po tym, jak pomogłem znajomej, moje życie nabrało nowego sensu. W jakiś dziwny sposób stałem się lepszym człowiekiem. Rozpuściłem więc wici. A dziś moje nazwisko jest na stronie dawców spermy, dzięki temu jestem łatwiej dostępny.

- To dziwne, że nie zakochałeś się już nigdy więcej. - Nie mogłam powstrzymać się od tej uwagi.

- Wciąż tęsknię za moją dziewczyną, była naprawdę wyjątkowa. Gdybyśmy zamrozili jej komórkę jajową, pamięć o niej żyłaby w naszym dziecku. Ta myśl skłania mnie do działania, dlatego chcę pomagać innym. Moja strata stała się motywatorem. Robiłem, co mogłem, żeby pozostał po mnie jakiś ślad, aż stało się to moim... powołaniem.

Współczułam mu jego bólu, pamiętając o mojej własnej dziecięcej przyjaźni. O Abhim uwieczonym w niekończącym się śnie i utraconym najprawdopodobniej na zawsze.

- Wiem, co to znaczy stracić bliską osobę.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Naprawdę rozumiesz? - spytał.

Nie chciałam rozmawiać o Abhim, więc zmieniłam temat.

- Ciągłe się zastanawiam, dlaczego ktoś taki jak ty nie został dawcą w klinice. -
Chciałam sprawdzić, czy był jakoś związany z Mybaby.com.

- Wolę pozostać, mówiąc dosłownie, wolnym strzelcem.

Na chwilę zapadła cisza. Pomyślałam, że to dobry moment, żeby powiedzieć mu o rzeczywistej przyczynie naszego spotkania. Zaczęłam układać sobie w głowie stosowne słowa. Nie chciałam go przecież wystraszyć.

Zaczęłam coś mówić, ale przerwałam. Przypomniałam sobie bladą i mizerną buzię małej Amelii. Jej bezradność. Inkubator z tlenem, który utrzymywał ją przy życiu. Wszystkie te obrazy, jak burza przelatujące przez moją głowę, kontrastowały mocno z wizerunkiem mężczyzny siedzącego naprzeciwko mnie. Jego niefrasobliwość wydała mi się nagle irytująca.

- Zadzwoń do ciebie i umówimy się jakoś, okej? - spytałam w końcu, hamując złość. Wiedziałam, że zanim powiem mu o swoich podejrzeniach, powinnam się o nim dowiedzieć dużo więcej. Na razie nie pozostaje nic innego, jak udawać, że chcę mieć z nim dziecko.

Edward chyba wyczuł moją powściągliwość. Uniósł brwi, wkładając na głowę lśniący kask. Wyglądał w tej chwili jak długi, czarny żuk szykujący się do odlotu na swoim rowerze.

Czy zorientował się, że coś przed nim ukrywam? Z ulgą stwierdziłam, że jego uśmiech mówi wszystko - nie obchodziło go moje nastawienie. Właściwie dlaczego miałoby go interesować? Całe jego życie składało się z takich krótkich spotkań.

- Trzymaj się, Simran. Ale mam nadzieję, że zamierzasz tu zostać jakiś czas.

- Nie więcej niż dziesięć dni.

Edward uniósł brwi.

- Nie zostaniesz, żeby mieć pewność, że się udało? Nie chciałbym być niegrzeczny, ale im kobieta starsza, tym więcej czasu to zajmuje. Próbowalas już wcześniej?

Choć raz mogłam być szczerą, zaprzeczyłam.

- Może zostanę dłużej, jeśli będzie konieczne.

Edward pomachał mi przyjaźnie i odjechał.

Te ostatnie chwile w jego towarzystwie były wyjątkowo krępujące. Coś dziś szło nie tak. A może miałam poczucie winy, że z nim flirtowałam? Nawet jeśli był to tylko moment... Zamówiłam jeszcze jeden kieliszek wina.

Mój telefon zaczął buczeć. Było jeszcze za wcześnie, żeby dzwonił ktoś z Indii, więc doszłam do wniosku, że to moja sieć wita mnie w Wielkiej Brytanii. Spojrzałam na ekran i krew przestała krążyć mi w żyłach. Ktoś był najwyraźniej bardzo niezadowolony z mojej obecności w Londynie.

W SMS-ie napisano drukowanymi literami: MARNUJESZ CZAS. WRACAJ DO DOMU, ZANIM BĘDZIE ZA PÓŹNO.

Wysłano go z zastrzeżonego numeru.

Nagle Londyn przestał sprawiać przyjazne wrażenie. Rozejrzałam się niepewnie. Czy ten ktoś mógł mnie zobaczyć z Edwardem? Dziwne, że wiadomość przyszła zaraz po jego odjeździe. A może ktoś zastawił na mnie pułapkę?

Wróciłam myślami do dziecka leżącego w szpitalu w Indiach. Nie byłam już taka pewna, że uda mi się mu pomóc lub choćby wyjaśnić tajemnicę jego narodzin i choroby.

Szybko opróżniłam kieliszek i postanowiłam wyjść razem z grupą turystów - w tłumie czułam się bezpieczniej. Wciąż jednak byłam niespokojna, przecież tylko kilka osób wiedziało, że tu jestem. A spotkanie z Edwardem trzymałam w największej tajemnicy.

Ten SMS brzmiał tak, jakby niebezpieczeństwo groziło i mnie, i małej Amelii. W co ja się wpakowałam?

Osiem miesięcy wcześniej

SIERPIEŃ

LONDYN

Kate stała przed sklepem z dziecięcymi ubrankami na Long Acre. Żeby się uspokoić, weszła do środka i zaczęła oglądać nową jesienną kolekcję. To nie było mądre, w dolnej szufladzie jej szafy i w walizce na strychu leżało całe mnóstwo przeróżnych dziecięcych ubranek, począwszy od czapczek z falbankami aż po futrzane botki dla noworodków. Miała sukieneczki, koszulki, spodenki i małe kurteczki. Nawet butelki ze smoczkiem i przytulanki. Ukrywała to wszystko przed Benem, bo wiedziała, że jej obsesja na punkcie dziecka go martwiła. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pomagało jej chodzenie do sklepów, w których sprzedawano rzeczy z jej marzeń.

Wzięła koszyk i automatycznie zaczęła wypełniać go różnymi dziecięcymi ubrankami. Puszyste rękawiczki i spodenki wielkości dłoni, różowe sukieneczki i skarpetki z kokardkami... Złość powoli odpływała. Prawie udało jej się przekonać samą siebie, że tym razem urodzi dziecko. Rano przestawiła meble w salonie i zrobiła miejsce na kołyskę koło kanapy tak, żeby oboje mogli oglądać telewizję, mając śpiące dziecko obok siebie. Sprawdziła też w internecie wszystkie okoliczne żłobki. I zarejestrowała się w agencji opiekunek do dzieci. Wszystko po to, by się utwierdzić w poczuciu, że naprawdę jest w ciąży. Nosila nawet luźne koszule, choć była dopiero w trzecim miesiącu i nic jeszcze nie było widać.

Dżinsy dla ciężarnych były następnym punktem jej planu. Z niecierpliwością oczekiwała rosnącego brzucha, który miał zmienić jej życie. Może zrobi sobie takie zdjęcie,

jakie Annie Leibovitz zrobiła Demi Moore na okładkę Vanity Fair, nago, z wielkim ciężowym brzuchem.

Ben byłby zachwycony; mogłaby mu zrobić taką niespodziankę! Może na jego urodziny? Później, po południu, planowała spotkanie ze swoją koleżanką, Marie, matką trójki dzieci, która miała jej pomóc zaplanować następne sześć miesięcy - właściwą dietę i ćwiczenia, tak żeby nadmiernie nie utyć.

A wieczorem - wczesna kolacja u mamy. Kate nie odwiedzała jej zbyt często, ale wiedziała, że po porodzie w ogóle nie będzie miała na to czasu. Od śmierci ojca czuła się za matkę odpowiedzialna. Matkę, która tak naprawdę nigdy nie wybaczyła jej wczesnego odejścia z domu i całkowitego oddania się karierze w telewizji. Wytworzył się między nimi trudny do pokonania dystans. Mama liczyła jednak na to, że wnuk ponownie zbliży je do siebie. To dziecko było ważne z tak wielu powodów...

Przed rokiem Kate zdecydowała się nawet odejść z pracy, żeby więcej czasu poświęcić planowaniu tej szczególnej „produkcji”. Przedtem robiła programy tylko dla „Kanału 4”, głównie na tematy międzykulturowe. Oznaczało to częste podróże do Pakistanu i Indii. Teraz nie chciała jednak nigdzie wyjeżdżać. Brakowało jej pracy, ale ciężę traktowała jak misję i, jak zawsze w jej życiu, zaangażowała się w nią w stu procentach.

Ben podzielał jej zainteresowanie Azją. Częściowo dlatego, że był doradcą finansowym, a ekonomia azjatycka przeżywała gwałtowny rozwój, a częściowo dlatego, że jego dziadek był w Indiach razem z brytyjską armią w latach trzydziestych. Tak więc troskliwie (i z dumą) przechowywał pamiątki i zdjęcia dziadka z tamtego okresu. Major Mark Riley był nieustraszonym odkrywcą Ben planował, że któregoś dnia wyruszy w podróż jego śladem. Może nawet opublikuje jego historię... Dziadek był podobno bohaterem - podczas swego pobytu w Ambali w Indiach prawie samodzielnie stłumił rebelię. A ponieważ został poważnie ranny w potyczce, musiał wracać do Anglii ze swoją świeżo poślubioną żoną.

Jednak Bena intrygowały inne szczegóły z życia dziadka w Indiach. Towarzyszyła im atmosfera skandalu. Drobne wzmianki w pamiętniku majora Rileya o jakiejś Hindusce i koszmarze, przez jaki w związku z nią przechodził, zaciekawiły jego wnuka. Czyżby dlatego dziadek tak niewiele opowiadał o pięciu kawalerskich latach spędzonych w Ambali?

W rodzinie szeptano, że zanim babcia przybyła do Indii na niesławnym „fishing fleet”[11] wraz z innymi samotnymi kobietami szukającymi brytyjskich kandydatów na mężów, dziadek, tak jak większość jego kolegów, miał swój bibighar[12].

W tym „domu kobiet” trzymał piękną, ciemnoskórą dziewczynę o oczach koloru miodu, która była jego pierwszą i jedyną miłością. Babcia wspomniała o tym z pewną goryczą już po śmierci dziadka. Ale stwierdziła, że to zamknięty rozdział i nie chciała na ten temat więcej mówić. Cała historia brzmiała dość tajemniczo.

Matka Bena zastanawiała się, czy któregoś dnia może się okazać, że mają hinduskich kuzynów. Albo że w ich żyłach płynie hinduska krew. Kate czasem drażniła się z Benem, mówiąc, że jego brązowe oczy i czarne kręcone włosy są pewnie spadkiem po kobiecie, którą kiedyś porzucił jego dziadek.

Zachowała się tylko jedna wyblakła fotografia w sepii, na której widać kobietę w długiej do kolan koszuli i luźnych spodniach, stojącą na otoczonej arkadami werandzie. Głowę miała zakrytą, ale z lewej strony widać było delikatny srebrny ornament zwisający z włosów.

Podczas jednej ze swych podróży do Indii Kate odkryła, że taki rodzaj biżuterii nazywa się jhaalar. Kupiła nawet jeden egzemplarz, ale z misternie wygiętym, ozdobnym kawałkiem srebra przypiętym do włosów wyglądała trochę jak rozpustnica. Zaczesała gładko swoje złote włosy, zasłoniła twarz dupatą[13] i nawet namalowała sobie małą czerwoną kropkę między brwiami. Ale ze swoimi niebieskimi oczami i jasną cerą przypominała raczej nałożnicę, tajemniczą rezydentkę bibighar. Ben natychmiast zrobił Kate zdjęcie i ustawił je koło fotografii wykonanej przez dziadka. Były do siebie dziwnie podobne.

- Zakochane kobiety - powiedział zaczepnie - zawsze wyglądają tak samo.

To była prawda - gdy Kate spotkała Bena, coś się w niej zmieniło: po prostu wiedziała, że nie musi już szukać miłości. Ale tym razem nie chciała się spieszyć. Delektowała się każdą chwilą i pozwalała ich relacji dojrzewać.

Tak jak większość jej związków ten też rozpoczął się w pracy. Ben był konsultantem podczas zdjęć do jej filmu o rozwijającym się rynku azjatyckim. Choć nigdy nie planowała małżeństwa, gdy Ben oświadczył się w pokoju redakcyjnym, zaledwie po trzech miesiącach znajomości, wydało się jej to całkowicie naturalne. Oglądali właśnie jakieś nowo nakręcone sceny, kiedy Ben nagle chwycił jej rękę i wsunął na palec pierścionek z brylantem. Dlaczego miałyby odmówić? To był przecież świetny pomysł.

Przyniósł też butelkę szampana. Wyszli na balkon i pijąc prosto z butelki, patrzyli na światła Londynu odbijające się w Tamizie. Później Ben wyznał, że wcale nie musiał spędzać z nią tyle czasu na planie programu, w którym jego udział był znikomy. Pracował przecież na pełen etat jako doradca finansowy. Ale wiedział, że to jedyny sposób, żeby się do niej zbliżyć. I było to lepsze niż przesiadywanie w hałaśliwych pubach i restauracjach. Mogli długo rozmawiać, omawiać różne pomysły i w ten sposób sprawdzać, czy uda im się spędzić razem resztę życia.

- Nawet jeśli będziemy mieć dzieci, nigdy nie wolno ci rezygnować z pracy - powiedział jej.

- A ponieważ oboje dużo podróżujemy, myślę, że nie mamy w ogóle szansy na dzieci - zaśmiała się Kate, wyciągając dłoń, żeby sprawdzić, czy w jej pierścionku odbijają się refleksy okolicznych neonów.

Około swoich trzydziestych szóstych urodzin Kate zaczęła się lekko niepokoić, świadoma tego, że czas jej płodności wkrótce dobiegnie końca. Przystąpiła zatem do realizacji „projektu dziecko” z takim samym zapałem, z jakim realizowała filmy.

Ben, który wiedział, jak dużo znaczy dla niej praca, był mocno zdziwiony.

- Pamiętaj, że dziecko może być absorbujące i będziesz musiała wziąć długi urlop - powtarzał jej.

- Ty też, kolego - odgryzała się, próbując pstryknąć go w brodę, ale Ben zwykle w porę robił unik.

- To ile dzieci masz w planie? - spytał szybko któregoś dnia i zamknął książkę, którą Kate zrzuciła zaraz na podłogę, sadowiąc się na jego kolanach.

Odpowiedziała, rozpinając mu koszulę.

- Na początek dwoje. Jedno dla ciebie i jedno dla mnie.

Dopiero po pierwszym poronieniu zdali sobie sprawę, że być może byli zbyt pewni siebie i że Kate musi bardziej o siebie zadbać. Czy robiła coś nie tak?

Drugie poronienie, które nastąpiło rok temu, przygnębiło ich oboje, ale dla Kate była to osobista porażka. Do tej pory jej dewiza brzmiała: „zawsze możesz zdobyć to, czego pragniesz”. Jak to możliwe? Rozglądała się dokoła i widziała swoich braci z ich berbeciami, przyjaciół z dziećmi, a jej serce skuwał lód zawiści, choć wcześniej nigdy nikomu nie zazdrościła. Życie Kate było pełne wyzwań, ale zawsze potrafiła pokonać przeszkody. Tym razem jednak doznała ogromnej, nieoczekiwanej porażki i nic nie mogła na to poradzić. Czowała wściekłość. Jak ciało mogło ją tak strasznie zawieść?

Badanie wykazało ciążę pozamaciczną i lekarz ostrzegł Kate, że w przyszłości także mogą pojawiać się takie problemy. Ona jednak wytłumaczyła sobie, że następnym razem wszystko będzie dobrze. Ben, który bardzo się tym wszystkim przejmował, nie był zbyt chętny do podejmowania kolejnej próby i to w dodatku tak szybko. Potrzebował więcej czasu, by przeboleć stratę ich nienarodzonego dziecka. Natomiast dla Kate jedynym sposobem poradzenia sobie z żalem było zajście w kolejną ciążę. Bez względu na wszystko.

Ben zdał sobie sprawę z powagi sytuacji, gdy pewnego wieczoru znalazł ją w pokoju, który przeznaczili dla dziecka. Pomalowali go na jasnożółty kolor i wyposażyli we wszystkie możliwe zabawki. Kate sprawiało ogromną radość urządzenie tego pomieszczenia.

Ale teraz siedziała na podłodze i ostrożnie wyjmowała z szafy kupione wcześniej dziecięce ubranka. Układała je w zgrabne stosiki i odkładała z powrotem na miejsce. Jej zawzięte skupienie było niepokojące. Ben usiadł koło żony, nie zdejmując nawet biurowego garnituru, ale Kate nie przerwała swojego zajęcia. Wydawało się, że ledwie go dostrzega.

- Szukasz czegoś? - spytał zaniepokojony i niepewny, czy powinien wytrącać ją z transu.

Kate odgarnęła włosy za ucho nieuważnym ruchem.

- Nie, to mi po prostu... pomaga. Pewnego dnia będziemy ubierać w te rzeczy nasze dziecko.

- Oczywiście, że tak. - Chwytał i unieruchomił jej ręce, które wciąż od nowa składały ubranka. - Czemu tego nie zostawisz? Przecież zawsze możemy kupić nowe rzeczy.

- Po co?

Bo nie mogę znieść myśli o tobie siedzącej w domu i nierobiącej nic poza sporządzaniem listy imion dla dziecka, ubranek dla dziecka, jedzenia dla dziecka. Kiedy zaczniesz znów być moją żoną? - Ben chciał to wszystko powiedzieć, ale się powstrzymał.

Nie potrafiła zmusić się do odłożenia ciężowych ubrań i wciąż czytała książki o różnych etapach rozwoju dziecka. Tak, jakby cały czas była w ciąży. Irytowało to Bena coraz bardziej, ale nie mówił nic, bo rozmowa o tym, że ich marzenie się nie spełniło, była jeszcze trudniejsza. Nie mógł znieść jej cichego płaczu, gdy widziała inne kobiety spacerujące ze swoimi dziećmi lub trzymające je w ramionach.

W końcu doszedł do wniosku, że dla jej zdrowia będzie lepiej, jeśli znów złączą starać się o dziecko, tyle że przestało mu to sprawiać przyjemność. Seks zmienił się w rutynowe działanie w technicznym otoczeniu pomiarów temperatury i naukowych wykresów dni płodnych. Wiedział, że gdyby w taki dzień wypadła mu podróż służbowa, Kate urządziłaby piekło. Zaczął więc manipulować zleceniami tak, żeby być wtedy w domu, a pracę oddawał kolegom. Stracił kilka lukratywnych kontraktów, ale do diabła z tym, gra warta była świeczki.

Jednak w głębi duszy wiedział, że oszukuje samego siebie.

Dlatego, kiedy zadzwonił telefon, przeczuwał, że nie pójdzie już dziś na posiedzenie

zarządu i że prawdopodobnie będzie miał zajęty cały tydzień. Starał się nie myśleć o tym, dlaczego pędzi do szpitala. Przerazała go myśl o jej twarzy i nieszczęściu uwięzionym w jej spojrzeniu jak stygnący żar, który za chwilę zgaśnie. Jednocześnie wiedział, że tym razem będzie jeszcze gorzej.

Kate, będąc wciąż na Long Acre, zignorowała pierwsze objawy i kontynuowała zakupy. Potem poprosiła o krzesło i usiadła, oddychając głęboko. Nie zamierzała pozwolić dziecku odejść. Zadzwoiła do swojego lekarza, który był jej dawnym szkolnym kolegą. Nierówny oddech Kate zwiastował najgorsze.

Lekarz, który był akurat szczęśliwie w szpitalu, kazał jej natychmiast przyjechać. Kate jednak nie mogła się ruszyć. Wiedziała, że jeśli pojedzie do szpitala, dziecku może przytrafić się coś złego i jej sen prysnie.

Sprzedawczyni znalazła ją skuloną na krześle, próbującą powstrzymać cisnące się łzy. Podniosła leżący na podłodze telefon Kate i zadzwoniła do Bena. Kate poczuła, że nienawidzi tej kobiety, przecież gdyby zostawiła ją w spokoju, z pewnością udałoby się uratować dziecko. Dopiero kiedy zebrał się wokół niej spory tłumek, dała się przekonać, żeby wsiąść do czekającej przed sklepem taksówki i pojechać do szpitala, gdzie czekał już jej mąż.

Ben opuścił posiedzenie zarządu i następane dwie noce spędził w szpitalu, siedząc przy łóżku Kate.

Odmawiała przyjmowania jedzenia i w ogóle się nie odzywała. Leżała z zamkniętymi oczami trawiona nienawiścią do niesprawiedliwego świata. Tym razem robiła wszystko tak jak trzeba, przestrzegała wszelkich zasad, dlaczego więc dziecko znów zostało jej odebrane?

GURGANW

Subhash otworzył drzwi i wyszedł do długiego hallu. Po jego obu stronach znajdowały się specjalne pomieszczenia. Korytarz był kręty i lśniący, oświetlony miękkim naturalnym światłem dającym wrażenie przytulności. To miejsce wydawało się szczęśliwe. Nawet ławki i krzesła porozstawiane dokoła wyglądały przyjemnie. Miały żywe, jasne kolory.

Doktor zawsze powtarzał, że odpowiednio zaprojektowane wnętrza i sprzęty odgrywają kluczową rolę. W dzisiejszych czasach marketing jest szalenie ważny. Widział zdjęcia innych klinik - dużo ich ostatnio powstawało, bo zapotrzebowanie rosło - ale zawsze wydawało mu się, że ich standard był niższy niż u Madonny z Dzieciątkiem.

Był wstrząśnięty, gdy zobaczył, że w jednym z najbardziej znanych szpitali surogatki trzymane na wyplatanych leżankach na otwartym oddziale. Nie zapewniono im żadnej prywatności. A dawcy oraz przyszli rodzice nie mogli spędzać z nimi czasu na osobności. Ten widok utwierdził Subhasha co do słuszności jego planów. Dlatego nalegał, by każda zastępcza matka miała własny pokój. Oczywiście jego wielkość i standard zależały od wysokości wniesionej opłaty, ale zawsze starał się robić wszystko, by nie dawać pożywki najbardziej stereotypowym skojarzeniom z fermą rozplodową czy sukami w psiarni. Chciał zhumanizować cały proces i uczynić go przyjemnym.

Niektóre problemy pozostawały jednak nierozwiązane. Zagraniczni zleceniodawcy nie potrafili zrozumieć, że istniały pewne kulturowe normy dotyczące diety ciężarnych kobiet i że zachodnie produkty miały swoje lokalne odpowiedniki. Tak więc w paczkach przysyłano nie tylko ubranie, ale i żywność dla surogatek. I w żaden sposób nie dawało się wytłumaczyć, że te kobiety mają raczej niewielkie doświadczenie w używaniu otwieraczy do konserw, lub że nigdy nie jadły fasolki po bretońsku, szynki czy tuńczyka. Wszelkie indywidualne wymagania dotyczące diety musiały być jednak, niestety, rozpatrywane, więc czasem najlepszym wyjściem było po prostu udawanie, że zalecenia są przestrzegane.

„Simon uwielbia kanapki z szynką. Jesteśmy pewni, że dziecko też chciałoby ich spróbować”. - Ta notatka wciąż leżała na biurku Subhasha, choć udało mu się jakoś przekonać Simona i Harriet Perkinsów, że ich nienarodzone dziecko dostaje odpowiednią dawkę protein z soczewicy i jajek.

Następną problematyczną kwestią była wołowina. Jak ktokolwiek mógł w ogóle przypuszczać, że Hinduski będą jadły wołowinę? Większość z nich modliła się przecież do krów! Befszytki lądowały więc zwykle po prostu w koszu na śmieci.

Jednak pozbycie się zawartości tych wszystkich przesyłek nie było łatwe. Na biurku doktora wciąż pojawiały się świeże dostawy konserw, paczkowanych herbatników i odzieży.

Rodzice wprawdzie znajdowali się tysiące kilometrów od swojego dziecka, ale chcieli mieć poczucie, że dbają o nie, choćby poprzez kobietę, która nosi je w swoim łonie. I najwyraźniej nie było dla nich istotne, że nigdy w życiu nie miała ona na sobie obcisłej minispódniczki, skoro i takie prezenty znajdowały się w przysyłanych paczkach!

Bezustannie trzeba więc było zmagać się z czyimiś oczekiwaniami. I zajmować się kobietami na wiele sposobów.

Widywał je w świetlicy, stłoczone wokół Simran Singh, kuzynki Anity i jednocześnie pracownicy społecznej, która pomagała wdrażać system wsparcia, wynajdując zatrudnienie bezrobotnym nauczycielkom. Codziennie sprawdzano też higienę osobistą surogatek i propagowano rozwój takich umiejętności, jak robienie na drutach czy szycie, aby miały zajęcie w czasie pobytu w klinice.

Nieświadoma tego, że jest obserwowana, Simran stała w swoim pogniecionym bawełnianym sari i równie pomiętej bluzce, próbując zmienić surogatki w pilne uczennice.

Gdy Subhash wszedł do sali, kobiety odwróciły się zdezorientowane, nie spodziewając się tam wizyty pana doktora.

Simran wypchnęła Preeti naprzód. Także tym razem Subhash nie mógł nic poradzić na to, że na widok tej dziewczyny jego puls przyspieszał. Była diabelnie atrakcyjna, nawet bez makijażu i w zwykłym poliestrowym sari. Cięża powodowała, że bił od niej blask.

- Pokaż panu doktorowi, czego się dziś nauczyłaś.

Preeti powoli napisała swoje imię łacińskim alfabetem. Zrobiła to poprawnie, ale litery były koślawe, zupełnie jakby napisane przez dziecko. Subhash poczuł się niezwykle dumny z jej starań.

- Świetna robota!

Jej nieśmiało wymamrotane „thank you” brzmiało raczej jak „thunk oo”, ale przynajmniej wiedziała, co odpowiedzieć[14].

Subhash skinął na pozostałe kobiety, żeby usiadły i zmusił się do odwrócenia wzroku od Preeti. Podeszedł do Simran, która była jego dobrą znajomą.

- Jesteśmy ci ogromnie wdzięczni za to, co dla nas robisz. Szczególnie odkąd wiem, jak bardzo nie podoba ci się ten biznes. - W jej oczach zobaczył swoje zdeformowane odbicie.

Nie powiedział jej, jak bardzo jest pod wrażeniem jej działalności. Tym bardziej że będąc zdrową kobietą w pełni praw, mogłaby wybrać mniej altruistyczną, wygodniejszą ścieżkę kariery, albo po prostu beztrudnie spędzać czas. Nie miał pojęcia, dlaczego wolała pracować w ośrodkach wychowawczych lub angażować się w problemy w szpitalu.

- Mam nadzieję, że przełożona rozdała kobietom jedzenie i prezenty, które ostatnio przysłano?

Simran z uśmiechem kiwnęła głową. Najwyraźniej postanowiła nie podejmować żadnej dyskusji w obecności surogatek. Miło z jej strony!

- O, tak. Były podekscytowane. Ale lepiej od razu ci powiem, że w weekend zamierzają pójść na bazar i sprzedać to wszystko.

Subhash puścił tę uwagę mimo uszu. Nie miał nic przeciwko temu, żeby kobiety trochę sobie zarobiły. Większość z nich dostaje gotówką tylko trzy tysiące rupii miesięcznie przez okres ciąży, tak więc te drobne sumy zasiliłyby w tym czasie ich kieszeń.

Simran kontynuowała:

- Ale według mnie część tych prezentów powinna trafić też do pielęgniarek i sanitariuszy. Chętnie przyjmą szynkę i wołowinę w puszkach.

Pielęgniarki były w większości chrześcijankami, więc nie musiały zważać na zakazy obowiązujące muzułmanów i hinduistów.

Subhash wzruszył ramionami z rezygnacją.

- Każ im zrobić to, co uważasz, byle tylko wszystkie były zadowolone. Wielkie dzięki! Kiedy umówimy się na obiad? Tylko w ten sposób mogę odwdziżyć się za twoją pomoc!

Simran zasepiła się.

- Mama spodziewa się, że odwiedzicie nas niedługo. Musicie przyjść na obiad. Porozmawiam z nią i powiem ci, kiedy, dobrze?

Subhash przypomniał sobie, że matka Simran starała się namówić ją, żeby przynajmniej zamroziła swoje jajeczko, zanim będzie „za późno”. Wiedział też, że Simran stanowczo się temu sprzeciwiała, szczególnie po tym, jak adoptowała nastoletnią Durgę.

Machając na pożegnanie kobietom, które już zaczynały czuć się swobodniej, i uśmiechając się do Preeti, doktor Subhash opuścił świetlicę. Idąc korytarzem, słyszał głos Simran, która powróciła do przerwanej lekcji angielskiego i rozmawiała ze stojącą obok niej nauczycielką. Doktor pomyślał, że podnoszenie kwalifikacji było bardzo dobrym pomysłem, choć kobiety mają przed sobą jeszcze długą drogę.

Na korytarzu wpadł na Ashoka Ganguly'ego i Sharmę niosącego plik certyfikatów.

- A to co? - spytał Subhash.

- To dla kobiet, proszę pana. Certyfikaty ukończenia szkoły.

Subhash wziął je do ręki, szybko przejrzał i zauważył, że były niekompletne.

- Są podstemplowane, ale brakuje nazwisk. Będziesz musiał odnieść je do szkoły.

Ganguly roześmiał się.

- Nic nie kapujesz, to my wpisujemy nazwiska.

Subhash oddał mu szybko papiery. Nie chciał mieć nic wspólnego z pomysłami Ganguly'ego. Wiedział wprawdzie, jak działa „system”, ale hołdował zasadzie, że to, o czym nie wiesz, nie może ci zaszkodzić. Poza tym Anita byłaby wściekła.

- Zapłaciłem za nie - zaczął wyjaśniać Sharma.

Doktor gestem powstrzymał jego wyznania. Ganguly'emu przyszło do głowy, że lekarz jest jak trzy mały Gandhiego: nie widzi złego, nie słyszy złego, nie mówi o złym. Pieprzony słaby bękart siedzący pod pantoflem kobiety!

- W porządku, kiedy indziej - wymamrotał Subhash i szybko odszedł.

- Wyluzuj, Subhash! - Ganguly wciąż chichotał. - To nie są dyplomy akademickie, w to nikt by nie uwierzył. To tylko świadectwa szkolne, żeby było co pokazać zleceniodawcom. A nawet oni wiedzą, że te dziewczyny są za biedne, żeby dojść do... - Spojrzał pytająco na Sharmę, który szybko zajrzał do dokumentów.

- Dziesiątej klasy.

Subhash odszedł, współczując sobie i kobietom, które przyjmą te certyfikaty jako środek do zarobienia większych pieniędzy. Nie spróbują nawet sprzeciwić się sieci kłamstw spowijającej ich nowe życie. W taki właśnie sposób funkcjonował ten kraj.

A przecież i bez tego macierzyństwo zastępcze nie było łatwe. Wymagało pokonania mnóstwa fizycznych i emocjonalnych przeszkód. Wiele surogatek przywiązywało się do dzieci, które wydawały na świat. Czasami było im niezwykle trudno pogodzić się z faktem, że już nigdy ich nie zobaczą.

Być może, jak twierdziła Anita, było im trudniej, bo widziały, że spomiędzy ich ciemnych ud wyłania się piękne, białe dziecko, zupełnie jakby rodziły boga lub boginię. To było jak cud, który miały pamiętać do końca życia. Ich emocje wydawały się oczywiste.

Jedna z surogatek sądziła, że niemowlę nie będzie chciało ssać jej śniadych piersi i była zdumiona, gdy dziecko szczęśliwie przyssało się do niej swymi głodnymi, różanymi

usteczkami. Zapomniała o bólu wywołanym porodem i wpatrywała się w malucha z zachwytem, aż do przykrew chwili, gdy go jej odebrano. Wciąż jednak czuła się z nim związana, ściągała dla niego mleko, które starannie zapakowane wysyłano do Australii, gdzie karmiono nim dziecko przez co najmniej trzy miesiące.

Subhasha naszła refleksja, że globalizacja skomplikowała macierzyństwo w sposób wprost niewyobrażalny. A granice wciąż są przesuwane - trwają badania nad niepokalanym poczęciem i narodzinami. Doktor wiedział, że Anita znacznie mniej współczuła surogatkom. Nie była tak łatwowierna, jak jej mąż. Podejrzewała, że szloch i łzy wylewane przez te kobiety podczas rozstania z dzieckiem służyły jedynie pokazaniu zagranicznym parom, że cena, którą zapłaciły, nie była wygórowana. Anita, w przeciwieństwie do Subhasha, nie uważała, że matki zastępcze są wykorzystywane. Ostatecznie zgadzały się zostać surogatkami dla pieniędzy, a nie z pobudek macierzyńskich. Subhash nie miał jednak co do tego pewności.

Sytuacja w Indiach wyglądała zupełnie inaczej niż w Stanach Zjednoczonych czy Europie. Kobiety tam były bardziej wyedukowane, znały swoje prawa i miały świadomość tego, w co się angażują. W Indiach żadna szanująca się, wykształcona kobieta z klasy średniej nie zgodziłaby się urodzić cudzego dziecka - chyba że byłby ku temu jakiś bardzo szczególny powód. W zeszłym roku w szpitalu Subhasha matka zgodziła się urodzić dziecko swojej córce, ponieważ ta nie była w stanie donosić ciąży. Sprawa poruszyła opinię publiczną, a indyjskie rodziny zdały sobie sprawę, że te tajemnicze przemiany społeczne dotarły także do ich kraju. In vitro nie tylko zmieniło los kobiet, ale zupełnie zburzyło dotychczasowy obraz rodziny. Subhash, tak jak i miliony Hindusów, zastanawiał się, jaka w tym wszystkim jest pozycja ojca dziecka. Próbował wyobrazić sobie dziwną sytuację, w której znalazł się tamten mężczyzna - nie dość, że wstrzyknięto jego spermę teściowej, to jeszcze została ona matką własnego wnuka. Czy zatem on stał się jednocześnie dziadkiem i ojcem?

Surogatka oraz matka tej dziewczyny w jednej osobie powiedziała Anicie i Subhashowi, że jej córka urodziła się z wadliwie funkcjonującą pochwą i macicą, więc nie było innego wyjścia. Dlatego doktor zdecydował się jej pomóc w każdy możliwy sposób.

Gdy Subhash odszedł korytarzem nowego skrzydła szpitala, Ganguly zostawił Sharmę z certyfikatami i skierował się w stronę swojej ulubionej części budynku - do piwnicy, gdzie znajdowało się sedno ich działalności zatopione w ciekłym azocie. Spermę i komórki jajowe

klientów, którzy chcieli mieć pewność, że w przyszłości także będą mogli mieć dzieci.

Ganguly przestudiował wiele aspektów biznesu zajmującego się metodami wspomaganego rozrodu, w szczególności poufnością i metodologią.

Chociaż miał dokładną dokumentację klientów, którzy tu przychodzili, często zastanawiał się, ile naprawdę warte jest to, co przechowywali. Klinika świadczyła tę usługę za połowę ceny, jaką pobierano by za granicą, a mimo to osiągała niezły zysk. Ale co by było, gdyby tak Ganguly wykorzystał powierzoną spermę i komórki jajowe, i stworzył dziecko, nie pytając nikogo o zgodę? Dziecko mające DNA swoich rodziców. Jaką więc mógłby pobierać opłatę za ochronę przed możliwością niewłaściwego użycia materiału genetycznego? Czy mógłby na przykład w ten sposób kogoś szantażować? To była ciekawa myśl.

Dziś Sharma przyprowadził nową dawczynię komórki jajowej. Kazał jej czekać na Ganguly'ego w piwnicy.

Ubrana w salwar kamiz[15] dziewczyna z luźno splecionym warkoczem siedziała koło łóżka. Wyglądała na zawstydzoną. Jej twarz zdradzała wyraźne napięcie, a ręce nerwowo skręcały końcówki szala.

- Ile masz lat?

Dziewczyna była szczupłą, przez skórę prześwitywały jej niebieskie żyłki. Miała dość jasną karnację i kręcone włosy, o jakie często proszą klienci. Komórki jajowe potrzebne były dla bezpłodnej indyjskiej czterdziestolatki. Nie chciała, żeby mąż dowiedział się, że nie może mieć dzieci. Komórki miały być przechowywane pod jej nazwiskiem.

Na szczęście dawczyni nie spytała, co stanie się z jej jajeczkami. Stojąca obok pielęgniarka pomogła jej się ułożyć na przygotowanym wcześniej łóżku. Dziewczyna wyglądała na przestraszoną, ale była też trochę senna po środkach uspokajających, które zostały jej podane.

Ganguly założył okulary i zaczął przeglądać dokumenty, chcąc się upewnić, że tym razem Sharma właściwie odrobił swoją pracę domową. Miał nadzieję, że nie przyprowadził

mu dziewczycy - to trochę utrudniało sprawę. Ale nawet wtedy zysk wart był zachodu. Ganguly był zdania, że komórki jajowe pobierane od młodych dziewcząt są lepsze niż te pochodzące od dojrzałych kobiet, bardziej nadają się do zapłodnienia in vitro i rzadziej dochodzi do poronienia. Miał na to kilka dowodów. Ostatnio opiekował się szesnastoletnią Radhiką, która była w ciąży bliźniaczej dla Ludiego i Nicolasa, pary gejów z Francji. Powiedziano im, że jest dwudziestodwuletnią matką potrzebującą pieniędzy na zakup mieszkania. A że dziewczyna była dobrze zbudowana, nikt nie kwestionował tej informacji. Radhika - robotnica z Radżastanu, pracowała na budowie, na której jej mąż doznał urazu głowy. Sharma znalazł ją rozpaczającą na poboczu drogi i obiecał załatwić jej mężowi pobyt w szpitalu. Wspomniał też, że ona mogłaby w międzyczasie zarobić trochę pieniędzy jako surogatka. Po kilku miesiącach powiedział, że mąż wymaga bardzo kosztownej terapii i że część zarobionych przez Radhikę pieniędzy zostanie przeznaczona na ten cel. Choć nie wolno jej było spotykać się z mężem, Sharma nie miał wątpliwości, że dziewczyna będzie chciała płacić. W ten sposób - jak miał nadzieję - złapał ją w pułapkę niekończących się cykli ciążowych. A teraz powiedział Ganguly'emu, że dziewczyna świetnie nadaje się do jego eksperymentów.

Dane dotyczące ciąży Radhiki zostały dołączone do dokumentów innych, starszych surogatek, które Ganguly monitorował. Zamierzał stworzyć nadliczbowe embriony, używając komórek jajowych pobranych od młodszych dziewcząt - takich jak Radhika - żeby zobaczyć, czy występuje różnica w ich jakości.

- Ile masz lat? - powtórzył pytanie.

- Piętnaście.

Jeszcze lepiej.

- Dlaczego chcesz oddać jajeczka?

- Pieniądze. Potrzebuję... pieniędzy.

- Na co?

Dziewczyna robiła się coraz słabsza i nie była w stanie jasno odpowiadać.

Pielęgniarka trzymała ją dla uspokojenia za rękę. Pobieranie odbywało się zwykle przy miejscowym znieczuleniu, pacjentka nie powinna była nadmiernie krwawić. Wymagane hormony przyjęła już jakiś czas temu.

- Mój ojciec... stracił... pracę.

Ganguly skupił się na zadaniu, które miał do wykonania. Na tym właśnie polegała prawdziwa różnica pomiędzy nim i Pandeyami. Jemu naprawdę zależało na przesunięciu granic możliwości medycyny, podczas gdy oni chcieli tylko mieć pewność, że bieżące procedury są właściwie wykonywane.

Na przykład, podczas gdy Anita i Subhash upierali się przy naturalnych porodach, on optował za cesarskim cięciem. Przekonywał, że zagraniczni klienci chcą sobie zaplanować urlop na czas narodzin ich dziecka. Poza tym to była prosta operacja z minimalnym ryzykiem. Tak więc, bez względu na wskazania medyczne, coraz więcej zabiegów cesarskiego cięcia pojawiało się w napiętym grafiku kliniki Madonny z Dzieciątkiem. Ich wykonaniem zajmował się głównie Ganguly.

Nie zawsze mówił Pandeyom całą prawdę. Na przykład wiadomość o tym drobnym eksperymencie przeprowadzonym z dziewczyną w piwnicy miała nie dotrzeć do ich uszu. Uprzedził już pielęgniarkę, że to prywatna sprawa. Ona zresztą doskonale wiedziała, że nie należy zadawać zbędnych pytań. Jedyną osobą, której się obawiał, to ta pracownica społeczna, Simran, kręcąca się ciągle w pobliżu.

Myśl o Simran rozdrażniła go i zepsuła zwykle dobre samopoczucie.

Ganguly brutalnie wstrzyknął pacjentce środek do miejscowego znieczulenia. Leki uspokajające działały już na tyle silnie, że dziewczyna zapadła w sen.

Ganguly założył rękawiczki i rozpoczął zabieg. Radhika pojękiwała od czasu do czasu, ale nawet kiedy wywożono ją z sali zabiegowej, wciąż jeszcze spała.

W tym samym czasie, na pierwszym piętrze, Subhash kontynuował spacer po nowym

skrzydle. Otwierał pokoje świeżo przygotowane na przyjęcie zastępczych matek i podziwiał ciepłe kolory ścian oraz jasnokremowe wykładziny. Pomieszczenia zaprojektowano tak, by przypominały macicę. Każde nosiło kwiatową nazwę po angielsku: róża, magnolia, żonkil itd. Motywy odpowiednich kwiatów nadrukowano na ścianach, narzutach i zasłonach. Anita protestowała przeciwko dodatkowym kosztom, twierdząc, że to marnowanie pieniędzy. Kobiety miały tu mieszkać przecież zaledwie przez dziewięć miesięcy. Ale Subhash czuł, że otoczenie jest ważne. Szczególnie że Ganguly starał się pozyskiwać dla nich zagranicznych inwestorów. Planowali również nawiązać współpracę finansową z brytyjską firmą Mybaby.com. Bombajski szpital, o którym Ganguly często wspominał, także znajdował się na wciąż rosnącej liście potencjalnych inwestorów.

Podziwiając wybór podyktowany jego własnym, dobrym gustem, Subhash zakończył inspekcję.

Zauważył Anitę, która stała na końcu korytarza, niecierpliwie czekając, aż jej mąż wyjdzie z ostatniego pokoju.

- Kiedy powinien przyjść najnowszy transport embrionów z Wielkiej Brytanii? - spytała.

Subhash skrzywił się, bo w ostatnich dniach coraz częściej wyczuwał w jej głosie nutę zniecierpliwienia, zupełnie jakby rozmawiała ze skończonym idiotą. Starał się nie złościć. Wiedział, że martwiły ją ich ogromne długi, które spłacali stopniowo, po dziewięciomiesięcznym okresie oczekiwania na narodziny każdego dziecka.

- Powiedzieli, że postarają się załatwić sprawę. Dziwne, ale twierdzą, że to nielegalne. Wiem o zakazie eksportu, ale od kiedy import zarodków stanowi problem?

- Bóg jeden wie!

- Może spróbuję zatelefonować jeszcze raz do kuriera. Dawałem ci rano jego numer?

- Tak, zadzwoniłam tam. Opowiedzieli mi jakąś pokrętną historyjkę. Chcą, żebyśmy pojechali do Bombaju i zidentyfikowali przesyłkę.

- O, kurwa! - Subhash poczuł gwałtowny przyływ lęku. Rozejrzał się wokół po pięknej, przypominającej macicę przestrzeni, którą wkrótce miały zappełnić surogatki i zagraniczne pary płacące za to wszystko.

- Szykowaliśmy się do tego zamówienia od ponad miesiąca. Co do cholery jest nie tak?

DELHI

Leżąc na szpitalnym łóżku, Sonia wspominała dzień sprzed miesiąca, który na zawsze odmienił jej los. Myślała o doktorze Subhashu Pandeyu i o tym, jak macierzyństwo zastępcze wpłynie na jej życie.

Gdy tylko wróciła ze szpitala, Rohit, „kuzyn”, z którym rzekomo mieszkała, uderzył ją tak mocno, że upadła na podłogę. Ocierając twarz rękoma, zauważyła krew. Jej nos zaczął puchnąć. Skurwysyn - zawsze bił ją w twarz. Prawy policzek piekł ją niemiłosiernie i czuła ból w ramieniu, które przyjęło ciężar całego ciała, gdy upadała na glinianą podłogę. Powoli i z trudem próbowała się podnieść, choć ściany skromnego pokoju, w którym mieszkała, alarmująco kołysały się z jednej strony na drugą.

- Kto ci pozwolił wyjść z domu? - Rohit stał przed nią wielki, muskularny i przerażający.

- Musiałam coś zrobić - odpowiedziała głosem brzmiącym słabo nawet w jej uszach. Wyglądało, jakby kłamała i wiedziała, że to rozwścieczy Rohita. Złapał ją za włosy i pociągnął w stronę lampy.

- Wiesz, że mogę cię przypalić tą żarówką, a wtedy zapamiętasz moje słowa raz na zawsze. Nigdy, przenigdy nie wolno ci wychodzić bez mojego pozwolenia.

Kiwnęła głową, niemal mdlejąc z bólu. Miała wrażenie, że czaszka jej płonie. Kiedy wreszcie uda jej się od niego uciec?

- Przygotuj się, ktoś zaraz przyjdzie się z tobą zobaczyć. - Rohit rzucił na łóżko jaskrawe sari i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Sonia osunęła się na podłogę jak porzucona lalka. Myślała, że wizyta w szpitalu przyniesie jej trochę wolności, ale ten skurwysyn miał inne plany. A może gdyby powiedziała mu o pieniądzech, nie stręczyłby jej więcej. Chciała zarobić na edukację swoich dzieci, ale może pierwszą ciążą spłaciłaby Rohita i wreszcie się od niego uwolniła. A potem nosiłaby następane dziecko i wtedy zarobione pieniądze wysłałaby do domu. Do tej pory udało jej się ukryć przed Rohitem, że planuje zostać surogatką, ale było to coraz trudniejsze.

Sonia powoli otworzyła oczy i wstała z podłogi. Wodą z plastikowej butelki umyła twarz, ostrożnie wytarła nos i przycisnęła do niego mokry rąbek sari, żeby zatamować krwawienie.

Przebijając się, patrzyła w lustro wiszące w rogu pokoju. Nałożyła nieco pudru na twarz, żeby zamaskować podbite oko. Nauczona zauważać nawet najdrobniejsze pozytywy, dziękowała Bogu, że dostała tylko w twarz. Szczęśliwie wciąż miała co sprzedać - pomyślała, kładąc dłonie na brzuchu i uciskając, tak jak to robił lekarz. Musi chronić swoją macicę.

Nędzne drzwi ze sklejki otworzyły się i stanął w nich Rohit z drugim, drobniejszym mężczyzną.

- To jest Anil, a to nasza słodka Sonia. Opiekuj się nią troskliwie. - Wepchnął mężczyznę do wnętrza krytej blachą szopy i zamknął drzwi. Arogancki bękart. Nigdy nawet nie spytał, czy miała na to ochotę. Sonia wiedziała, że przez następną godzinę będzie siedział na zewnątrz, pijąc drinka i paląc, a potem, jeśli Anil nie skończy na czas, zacznie pukać do drzwi. Zastanawiała się, ile wzięł od tego chłopaka. Była zdenerwowana, bo teraz absolutnie nie mogła złapać żadnej choroby ani zająć w ciążę. Nie ośmieliła się spytać Rohita, czy dał Anilowi prezerwatywę. Po tym, jak ją uderzył, wolała bardziej mu się nie narażać. Gdyby Anil był jednym z jej stałych klientów, poprosiłaby, żeby uważał, ale widziała go pierwszy raz w życiu. Jeśli odszedłby niezadowolony, Rohit zrobiłby z niej miazgę. Nie mogła też udawać, że ma okres, bo Rohit wiedział, że to nieprawda i narobiłby jej wstydu przed tym człowiekiem.

Kiedy się rozbierała, przypomniała jej się schowana pod łóżkiem butelka whisky,

którą „pożyczyła” z barku pani minister zdrowia.

Spojrzała na Anila, gapił się na nią wygłodniałym wzrokiem. Usiadł na krawędzi łóżka, wyciągnął ze spodni koszulę, a potem rozpiął rozporek.

Stojąc obok niego, Sonia zdjęła bluzkę. Anil przyciągnął jej piersi do swoich ust i zaczął ssać sutki.

- Jesteś spragniony? - spytała.

Spojrzał w górę i uśmiechnął się, pokazując pociemniałe od tytoniu zęby.

- Jeśli spragniony nie pójdzie do studni, to dokąd się uda?

Sonia odepchnęła jego ręce od swoich piersi i schyliła się, żeby wyjąć spod łóżka butelkę. Oczy Anila rozszerzyły się z podniecenia. To było znacznie więcej, niż sobie wymarzył.

Sonia położyła palec na ustach.

- Możesz pić z obydwu studni, ale powoli i cicho. On się porządnie wścieknie, jeśli się zorientuje, że zbyt dobrze się bawimy. - Zrobiła groźną minę i pogroziła mu palcem. - Żadnej zabawy. Nie wolno. Ja jestem złą dziewczynką, a ty jesteś bardzo złym chłopczykiem!

Anil śmiał się, gdy serwowała mu porządnego drinka. Wiedziała, że będzie chciał następnego. Udała, że mu się opiera, a potem, powtarzając: „zła dziewczynka, zły chłopczyk!”, naląła odrobinę sobie i dużo więcej jemu. Pomogła mu zdjąć koszulę, a na koniec podała butelkę, żeby napił się z gwinta. Leżał tak i ciągnął z flaszki, a ona powoli zdejmowała sari. Robiła to długo, wiedząc, że ten widok go podnieca.

Gdy opróżnił butelkę, podeszła bliżej i odwróciła go, opierając jego głowę o ścianę. Odrobinę ściągnęła mu spodnie, zerknęła pomiędzy jego nogi i stwierdziwszy, że ma słabą erekcję, zaczęła go masować. Miała nadzieję, że nie będzie miał siły, żeby w nią wejść. Anil pojękiwał poddawany jej wytrwałym zabiegom, aż w końcu lekko drgnął, westchnął i prawie

natychmiast zasnął.

Sonia starła spernę z dłoni jego koszulą, a potem po raz kolejny umyła twarz i ręce. Prawie pustą butelkę po whisky schowała ponownie pod łóżkiem, trzęsąc się ze zdenerwowania. Dziś udało jej się uratować swoją macicę, ale nie wiadomo, co będzie następnym razem.

- Co mu zrobiłaś, saala? - Rohit stanął w drzwiach. Spojrzał na półnagiego Anila chrapiącego w łóżku i roześmiał się. - Ty więdźmo, wyssałaś z niego życie.

Roześmiała się nerwowo - nigdy nie wiedziała, czy jego uwagi były żartem, czy groźbą.

- Wiesz, on jest nowym asystentem w biurze pani Renu Mishra. Uszczęśliwiająć jego, uszczęśliwisz i nas.

Rohit był gońcem w domu minister zdrowia, Renu Mishry, i znał tam prawie wszystkich pracowników. Czasem, kiedy chciał się wkupić w ich łaski, przyprowadzał ich do Soni. Starał się jednak nie robić tego zbyt często, żeby sprawa nie nabrała rozgłosu. Mówił, że była jego maskotką na szczęście. Był pewien, że któregoś dnia on też zasiądzie obok premiera - ostatecznie widział wiele takich karier, które wynosiły zwykłych gońców do godności ważnych polityków. Trzeba tylko wiedzieć, jak to zrobić. A Sonia była ważną częścią jego planu.

Spojrzał na nią pieszczotliwie i szybko wepchnął rękę pomiędzy jej uda, wykonując swoim zwyczajem kilka szorstkich ruchów.

- Nie jesteś wcale wilgotna, suko.

- Nie podniecił mnie tak, jak ty umiesz - skłamała, całując go w kark. Prędko owinęła się w sari i zapięła bluzkę. - Chodźmy stąd, zanim się obudzi. Chcę z tobą porozmawiać. Chyba wiem, jak możemy zarobić trochę więcej pieniędzy, ale wolę nie mówić o tym przy nim, tak na wszelki wypadek...

Oczy Rohita zwiężyły się. Sonia na moment przestała oddychać. W końcu zmusiła się do uśmiechu.

- Myślisz, że tylko ty marzysz o lepszej przyszłości dla nas? Ja też. I wiesz co? Nie będziesz musiał w ogóle nic robić. Pieniądze spłyną same. Z Ameryki, z Londynu, z Australii... - Odwróciła głowę, cały czas się śmiała i wpatrywała w jego twarz. Rohit rzucił spojrzenie na śpiącego Anila, wzruszył ramionami i wyszedł na zewnątrz.

Szybko poszła za nim.

Rohit był zawsze gotowy wysłuchać opowieści o zdobywaniu pieniędzy, ale Sonia bała się, że straci panowanie nad sobą, gdy pozna całą sprawę. Musi pamiętać, żeby podkreślić, że nie było żadnego kontaktu fizycznego. Tylko zastrzyk, dzięki Bogu.

...Tak było, zanim wszystko się pogmatwało, zanim wpadła na ten szalony pomysł i utraciła wolność. Po co zrobiła tę głupią uwagę o dziecku? Dlaczego nie zdawała sobie sprawy, że stanie się pionkiem w bardzo skomplikowanej grze?

Gdy tak rozglądała się po szpitalnej sali, przed jej oczami przesuwały się kolejno wszystkie momenty tego fatalnego dnia. Przez najbliższe osiem miesięcy to będzie jej dom. A może raczej więzienie.

BOMBAJ

Stosunek Malti do jej męża, Diwana Natha Mehty, uległ radykalnej zmianie, po tym jak kilka tygodni temu jego zdjęcie ukazało się w gazecie. Choć było ono niewiele większe od paznokcia, to Mehta bardzo często wyjmował je z szuflady biurka i przyglądał się mu.

Podczas konferencji prasowej fotografowie tłoczyli się wokół stołu w biurze celnym, wpatrując się w przypominające bańki na mleko pojemniki. Nazir Ali prężył muskuły i uśmiechał się do reporterów. Większość z nich to jego kumple, obdarowywani regularnie konfiskowanymi butelkami whisky i kartonami papierosów. Byli na jego skinienie, tym bardziej że raz do roku podsuwał im jakiś mocny temat. Zwykle, jeśli historia była trafiona, oblewali to na suto zakrapianej imprezie w barze na końcu ulicy. I zawsze znalazła się też

odrobina skonfiskowanej kokainy, żeby wzmocnić doznania.

Ali skinął na Mehtë, który poszedł do innego pokoju po tacę z herbatą i ciasteczkami. Biurowy goniec pomógł je rozdawać gościom.

- Dobrze. Dobrze, jebco. - Ali poklepał go po plecach. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, żeby fotografowie mogli podziwiać jego muskulaturę. Kilku kamerzystów zaczęło go filmować.

- Lepsze niż Salman. Kurczę, musisz nieźle pakować...

Kamerzysta mrugnął do kolegów. Dla Alego było to jak zaproszenie, żeby zdjął koszulę. Salman, słynny indyjski aktor, znany był ze swej skłonności do rozbieranego tańca, którego celem była głównie demonstracja mięśni. Ali też miał na to ochotę, ale po namyśle włożył z powrotem marynarkę. Cel został osiągnięty.

- Zrobimy kiedyś specjalną sesję. Dziś musimy się skupić na transporcie tych... ludzkich jednostek.

Szmer zdumienia przepłynął przez salę, flesze zaczęły błyskać, a operatorzy telewizyjni robili zbliżenia błyszczących „baniek na mleko”, jakby spodziewali się, że nagle ujrzą sękatą rękę Frankensteina, która zmiażdży błyszczącą nierdzewną stal.

- Czy one zawierają fragmenty ludzkich organizmów? - spytał kamerzysta, przesuając się ukradkiem w stronę baniek i ostrożnie je filmując.

- Te pojemniki zawierają ludzkie zarodki... które staną się ludzkimi organizmami... i ich fragmentami.

Natychmiast zapadła cisza, podczas której zebrani przyswajali usłyszaną informację.

- Wiem, że embriony były już w przeszłości importowane i nikt nie robił z tego problemu - odezwała się nagle jakaś dziewczyna zza kamery. Ali podskoczył na dźwięk jej głosu - do tej pory w ogóle jej nie zauważył. - Przez ostatnie dwa lata szpitale w Delhi,

Bombaju, a nawet w Gudzaracie implantowały takie importowane zarodki zastępczym matkom. Dlaczego więc nie zatrzymywaliście ich wcześniej?

Ali poczuł się nieswojo, widząc tę dziecinnie wyglądającą drobną dziewczynę pośród tłumu gęstego od testosteronu.

Zatrzymał te embriony z bardzo osobistego powodu i nie zamierzał teraz dopuścić, by ktoś przeszkodził mu w jego planach. Musiał się dobrze zastanowić, żeby odpowiedzieć dziewczynie, nie okazując irytacji.

Wciąż jeszcze nie przywykł do tego, że kobietom-reporterkom zleca się realizację poważnych tematów i wysyła się je w miejsca takie jak Departament Cła i Akcyzy. Nie umiał nawiązywać z nimi odpowiednich relacji - obdarowywanie ich skonfiskowanym alkoholem było przecież nie do pomyślenia. Odnotował w myślach nazwę kanału telewizyjnego, dla którego pracowała dziewczyna - będzie musiał porozmawiać z jej szefem. Dzięki Bogu, że choć kamerzysta był facetem. W dzisiejszych czasach ci chootiya potrafili oddawać w ręce kobiet wszystko. Pieprzeni skurwiele.

- Bardzo słuszna uwaga, proszę pani. - Gładko przestawił się na pojednawczy, odpowiednio wymodelowany ton. - Ma pani rację, ale choć minus i minus daje plus, to dwa błędy nie czynią jednego poprawnego wyniku, prawda? Faktem jest, jeśli wolno mi panią poinformować, że do tej pory nie stworzono stosownego prawa. Proszę pozwolić, że odczytam ten bardzo ważny dokument. Widzi pani, być może Brytyjczycy źle nas traktowali i wsadzili Gandhiego do więzienia, ale wiedzieli, że prawo jest prawem. Mam rację? Tak więc w 1898 roku, przypomnę, że było to ponad sto lat temu, stwierdzili, że muszą wprowadzić zakaz sprowadzania do kraju pewnych produktów. Chodziło o rzeczy, które stanowiły zagrożenie dla otoczenia i mogły roznosić choroby. Do tych przepisów prawa dopiero bardzo niedawno wniesiono pewne poprawki. Czy mogę to państwu rozdać...? - Ali skinął na Mehtę.
- Przeczytaj to państwu.

Mehta odchrząknął i zaczął pewnym głosem:

„Ustawa o imporcie żywnego inwentarza, 1898 r.”.

Nie zważając na chichot, który zaczął dobiegać z kilku miejsc na sali, Mehta uparcie powtarzał „żyzny inwentarz”, wzbudzając coraz większą wesołość, aż w końcu za każdym razem, gdy wymawiał to słowo, wybuchały salwy gromkiego śmiechu. Ali przyglądał się temu ze spokojem. Konferencjom prasowym zwykle towarzyszył chaos. Ta też musiała wpasować się w utrwaloną tradycję. Wiadomo było, że chodzi o „żywy”, a nie „żyzny” inwentarz, ale Mehta mógł równie dobrze powiedzieć: „żywa inwentaryzacja” - dziennikarzom nie robiło to żadnej różnicy. Pod koniec dnia i tak będą posiłkować się tylko jego krótkim streszczeniem dla prasy, i bez względu na okazaną gościnność, napiszą cokolwiek. Cała reszta to tylko bicie piany i wypełnianie czasu. Do ustawy o imporcie żywnego towaru z 1898 roku zostały ostatnio wprowadzone poprawki, patrz Import Żywnego Inwentarza otworzyć nawias Poprawki zamknąć nawias Rozporządzenie, 2001, które zostały ogłoszone piątego kropka siódmego kropka 2001.

Przed wprowadzeniem poprawek ustawa miała odniesienie jedynie do żywnego inwentarza, podczas gdy brakowało regulacji dotyczących produktów pochodzących od żywnego inwentarza. Poprawki do Ustawy zostały wprowadzone w celu uregulowania spraw związanych z importem produktów pochodzących od żywnego inwentarza, tak aby import ten nie wpływał negatywnie na zdrowie krajowej populacji ludzi i zwierząt. Zgodnie z Ustawą o Importie Żywnego Inwentarza z 1898 roku Departament Hodowli Zwierząt i Mleczarstwa wydał obwieszczenie datowane na piąty kropka siódmy kropka 2001, regulujące import produktów pochodzących od żywnego inwentarza, przede wszystkim mięsa i wszelkiego rodzaju produktów pochodzenia mięsnego, w tym: świeżego i mrożonego mięsa, tkanek i organów drobiu, świń, owiec, kóz; oraz jaj i proszku jajecznego, mleka i nabiału; a także krowich, owczych i kozich zarodków, komórek jajowych lub nasienia, i w końcu karmy pochodzenia zwierzęcego...

Mehta odczytał tekst monotonnym głosem, przekręcając większość słów. Gdy skończył, wziął głęboki wdech, a potem wypuszczając powoli powietrze, wodził wzrokiem po dziennikarzach z widoczną ulgą. Kilku z nich kiwało głowami, inni gryzmolili coś na kartkach papieru, ale większość, znudzona, czekała tylko, kiedy on skończy.

Ali uderzył ręką w stół i odchrząknął. Wszystkie oczy odwróciły się w jego stronę.

- Teraz chciałbym się dowiedzieć, czy ustawa mówi coś o ludzkich zarodkach? Nic,

prawda? Nie ma nawet wzmianki? A powinna być, czyż nie? Powinny być na ten temat stosowne przepisy. Ale ich nie ma. Gdyby były, wiedzielibyśmy o nich. Ale ten dokument ich nie zawiera.

- Czy więc należy rozumieć, że to zakazane? - znów spytała ta sama dziewczyna.

Ali wziął mały łyk herbaty.

- Nie należy rozumieć, że to dozwolone, a to jedyne prawo, jakim obecnie dysponujemy. I dopóki nie zostanie ono jasno sprecyzowane, nie pozwolę, by te ludzkie części opuściły moje biuro. - Triumfalnie usiadł na swoim krześle. - A co, jeśli to nie są tylko embriony? Sposób, w jaki zostały zapakowane, nie pozwala nam na sprawdzenie zawartości, bo mogłoby to zaszkodzić dzieciom. Byłoby to jak morderstwo. Więc przyjęliśmy założenie, że są to ludzkie dzieci i tego się trzymamy.

- A co z rodzicami tych embrionów? Zapłacili za nie, a one zostaną wessane przez czarną dziurę - zapytał w końcu jakiś inny reporter.

- Co to w ogóle za rodzice? - Nazir Ali pochylił się, przybierając najbardziej moralizatorską pozę, na jaką było go stać. - Czy ich cokolwiek obchodzi? Wysłać swoje dzieci przesyłką kurierską? Co za cholerna komercyjna bzdura. Słyszał pan o zamawianych pocztą pannach młodych z Tajlandii? Teraz chcą zamawianych pocztą dzieci z Indii. To oczywiście prywatna uwaga. Jeśli było ich stać na wysłanie swoich biednych, półgotowych dzieci pocztą kurierską do Indii, to nie mogli sami przyjechać? Chodzi mi o bezpieczeństwo. Czy wysłałby pan swoje dziecko pocztą do innego kraju?

Reporter był zupełnie pokonany. Flesze znów zaczęły błyskać, a światła kamer telewizyjnych właśnie kierowały się na Alego, gdy na jego biurku zadzwonił telefon. Mehta podniósł słuchawkę.

- Proszę pana, to doktor Wadhvani z Freedom Hospital.

Ali wstał i wyprężył się.

- Tak?

Nikt nie słyszał, co mówił doktor, ale wszyscy widzieli lekki uśmiech rodzący się na twarzy Nazira. Odpowiedział głośno i wyraźnie, tak żeby dziennikarze mogli słyszeć jego doskonałą dykcję.

- Rozumiem, co chce pan powiedzieć, i przyznaję panu słuszność. Ale prawo musi kierować się swoimi zasadami. - Uwielbiał to zdanie i jego górnolotne brzmienie. Lubił je od chwili, gdy usłyszał, jak premier używa go przeciw ministrowi oskarżonemu o nadużycia. Prawo Musi Kierować się Swoimi Zasadami. To była mantra powtarzana przez każdego oszusta w tym kraju, oznaczająca oczywiście coś dokładnie odwrotnego, niż wynikało z dosłownego brzmienia.

Dziennikarze z szacunkiem zanotowali to zdanie.

Gdy włączono kamery po raz ostatni, Mehta stał za jedną bańką na mleko, a Ali za drugą. Na zdjęciu, które ukazało się w gazecie następnego dnia, wyglądali jak pracownicy jakiejś osobliwej mleczarni.

Niestety, w pozbawionym złudzeń kraju, gdzie miliony dzieci rodziły się po to, by umrzeć jeszcze w tym samym roku, wiadomość o embrionach została prawie niezauważona. Tragedia tuzina zarodków zatrzymanych przez celników nigdy nie trafiła na pierwsze strony gazet. W kilku z nich przesunięto tekst na ostatnią stronę, tuż koło płatnych ogłoszeń, i wydrukowano tak małą czcionką, że trzeba się było nieźle namęczyć, żeby go odczytać.

A wkrótce poważny wypadek na kolei, w którym zginęło pięćdziesiąt osób, zdominował doniesienia prasowe.

Jednak słowa wypowiedziane w Departamencie Cła i Akcyzy wystarczyły, by wywołać poruszenie na czarnym rynku.

Pierwotny plan Alego zakładał jedynie zablokowanie importu gamet czy blastocyst oraz oczekiwanie, aż ktoś zaproponuje mu odpowiednią sumę pieniędzy. Uznał, że w jego rękach znalazł się bardzo chodliwy towar, chociaż - wbrew temu, co powiedział Mehcie - nie

wiedział, za ile tak naprawdę mógłby sprzedać te niedokończone dzieci. To był dziewiczy, zupełnie nierozpoznany rynek.

Ale - Allah jest wielki! Ali zdał sobie sprawę, że mógłby otworzyć swój sklepik i pobierać pieniądze za uwolnienie zarodków.

A w przyszłości, nawet gdy będzie zmuszony je oddać, poszuka innych rozwiązań. Zawsze można znaleźć jakąś lukę - niewłaściwie wypełniony formularz, brak odpowiedzi na pytanie... Kiedy ludzie z departamentu raz poczną krew, potrafią wysać ją do ostatniej kropelki, bo pieniędzmi trzeba się przecież dzielić z całą drabiną, aż do szczytu.

Mehta zorientował się, że Ali znalazł już nowe miejsce dla embrionów - Freedom Hospital.

Ludzie z kliniki Madonny z Dzieciątkiem w Delhi zamawiający zarodki też powinni być zadowoleni, że pomysł Alego na nadanie sprawie rozgłosu nie został zrealizowany. Dzięki temu „rodzice” embrionów nie dowiedzieli się o niczym i nie było żadnych głosów oburzenia. Ali często powtarzał, że może polegać na swoich nieskutecznych przyjaciółach z prasy, którzy wyświadczają mu niezamierzone przysługi. I to zarówno wtedy, gdy piszą o sprawie, jak i wtedy, gdy o niej nie piszą, co miało miejsce tym razem. Bo nawet materiał podekscytowanej i ciekawskiej reporterki został całkowicie zagłuszony przez katastrofę na kolei.

Jeden tylko problem wciąż pozostawał nierozwiązany i Mehta nie bardzo mógł sobie z nim poradzić. Piekielnie rozwścieczona doktor Anita Pandey z kliniki Madonny z Dzieciątkiem wciąż do niego wydzwaniała i wypytywała, gdzie są „jej” embriony. Zdobyła jego numer telefonu w firmie kurierskiej i nie dawała mu spokoju. Mehta przeklinał dzień, w którym się pojawiła.

Tak więc, gdy siedząc i podziwiając swoje miniaturowe zdjęcie w gazecie, usłyszał dobiegający z korytarza stukot wysokich obcasów, ogarnęło go przygnębiające poczucie, że kolejny cudowny poranek zostanie nieodwracalnie zniszczony. Szybko schował zdjęcie do szuflady i zaczął naciskać przypadkowe klawisze na swojej komórce, żeby robić wrażenie zajętego.

Stała przed nim bardzo atrakcyjna, wysoka, długowłosa kobieta ubrana w liliową koszulę i spodnie, z liliową szminką na ustach. Miała srogą minę. Gdy zaczęła mówić, Mehta zrozumiał, że ma przed sobą doktor Anitę Pandey we własnej osobie. Przyszła z żądaniem wydania „jej” embrionów.

- Jakim prawem je zatrzymaliście? Czy pan nie rozumie, że to sprawa życia i śmierci? Trzymanie tych zarodków tutaj, w takich warunkach, jest karygodne. Dlaczego przestał pan odbierać moje telefony? - Anita rozejrzała się, podeszła kilka kroków bliżej i zniżając głos, powiedziała:

- Proszę posłuchać, jesteśmy... gotowi na pewne... - Spojrzała na Mehtę znacząco.

Mehta był pod wrażeniem. Nigdy w życiu nie proponowano mu łapówki i nie wyobrażał sobie, że może to zrobić osoba tak wyrafinowana.

Powiedział jej, żeby usiadła i zadzwonił po herbatę. W końcu to właściwie ona za nią płaciła.

Potem poszedł do biura Alego, żeby przekazać mu wiadomość. Nazir rozmawiał akurat przez telefon. Mehta ze zdumieniem zauważył, że bańki na mleko zniknęły z jego biurka. Były tam jeszcze poprzedniego wieczora. Co się z nimi stało? Podinspektor zaczekał, aż szef odłoży słuchawkę.

- Szefie, ta lekarka, o której panu mówiłem, przyjechała z Delhi. Chce... yyy... - Potarł kciuk o palec wskazujący, pokazując gestem, że chodzi o pieniądze.

Ali wzruszył ramionami.

- Cholerne doktorki, zarabiają kokosy na tych dzieciakach gora. Nie zaszkodzi, jeśli podzielą się z bardziej potrzebującymi. - Potrząsnął szklaną kulą leżącą przed nim na biurku i obserwował, jak płatki śniegu wirują wokół Big Bena. Była to część zawierającej wyposażenie biurowe przesyłki, po którą nikt się nie zgłosił. Podczas licytacji tego sprzętu w Alim niespodziewanie obudził się poeta, poczuł melancholię, obserwując miękki lot

śnieżynek w kuli, więc po prostu po cichutku wsunął ozdobę do kieszeni. Przypominała mu dzieciństwo w Kaszmirze. Nagle zapragnął tam wrócić.

- Problem polega na tym, że nie możemy ich oddać. Ale nie mów jej o tym.

- To co zrobimy? Ona domaga się tych embrionów! - Mehcie zrobiło się żal doktor Pandey, ale jeszcze bardziej pożałował straty, którą ponieśli, on i Ali, gdyby oddali przesyłkę. To wywołało w nim przebłysk świadomości. Od dnia, kiedy szef obiecał, że zarodki zostaną wliczone w ogólny przychód, Mehta spodziewał się niezłej sumki. Do tej pory jednak nie dostał nic. Niewiele brakowało, by rozstał się na zawsze z wizją uciszenia żony nagłym przyływem gotówki.

Ali potrząsnął trochę mocniej szklaną kulą, a potem zaczął przeglądać papiery.

- Już ich nie mamy, ale to nie kłopot. Myślę, że z łatwością możemy ją zadowolić. Chce embrionów? Będzie je miała. Przyrowadź ją tutaj! - Rozsiadł się w fotelu i czekał.

Nigdy w życiu przez wszystkie lata studiów na uniwersytecie w Bristolu Anita nie wyobrażała sobie, że pewnego dnia będzie targować się o kilka embrionów.

Siedziała, patrząc na muskularnego Alego bawiącego się szklaną kulą. Wiedziała, że nie może pokazać, jak bardzo zależy jej na odzyskaniu tych cholernych zarodków, których potrzebowała natychmiast. W torebce miała spory stosik tysiącrupiówych ruloników i obawiała się, że w gabinecie mogły być zainstalowane pluskwy lub kamery. Nie chciała zostać przyłapaną na wręczaniu łapówki oficerowi na służbie, nawet jeśli był niskiego stopnia. Czuła się okropnie nieswojo. Zwykle takie sprawy załatwiał Ganguly, tym razem jednak zdecydowanie odmówił.

- Te embriony należą do moich pacjentów. Mam nadzieję, że przechowuje je pan we właściwy sposób. Zostały przecież skonfiskowane już ponad miesiąc temu. Zdaje pan sobie sprawę, że dla tych ludzi są one ogromnie cenne. - W tym momencie zrozumiała, że popełniła błąd. Nie powinna była używać słowa „cenne”. To może podbić cenę. Spróbowała jeszcze raz.

- Przez „cenne” rozumiem... wartość emocjonalną. Bo, obiektywnie rzecz biorąc, to są po prostu dwie połączone ze sobą komórki. Zupełnie bezwartościowe dla każdego, kto nie jest ich rodzicem, ha ha! - zaśmiała się nerwowo.

- Ha ha - powtórzył uprzejmie Ali. Połączone ze sobą? A za chwilę wytłumaczy mu, że ich rodzice bzykali się na okrągło, ale nie udało im się począć dziecka. Czy ona miała go za idiotę? Problem z pracującymi kobietami polegał na tym, że nie potrafiły być kobiece. Żona Alego była kwintesencją kobiecości. Siedziała w domu i nosiła burkę. Nie musiał się obawiać, że spotyka się z dziwnymi facetami i omawia sposoby robienia dzieci.

Ale nie mógł jej powiedzieć o swoim dżihadzie przeciw macierzyństwu zastępczemu. Ani o nienawiści do niej i jej podobnych, niech szeszna w piekle. To przez nich jego jedyna siostra uwikłała się w wynajmowanie macicy bezdzietnym szejkom z Arabii Saudyjskiej. Chcieli młodej, pobożnej kobiety i udało im się zwabić jego siostrę milionem rupii. Matkę dwojga dzieci! A niech ich! Ali był wściekły na nią i jej pobłażliwego bezrobotnego męża, który nie był lepszy od alfonsa! Jeśli nie mógł powstrzymać własnej siostry, to chciał chociaż w jakiś sposób zaszkodzić temu biznesowi. Przynajmniej na tyle, na ile mógł, pozostając na uboczu.

Macice do wynajęcia! Co za pieprzone gówno!

Przybrał swój łagodny i miękki ton. To zawsze działało na kobiety.

- Ma pani rację. Sam jestem ojcem i rozumiem ból tych rodziców. Jakież to smutne, włożyli tyle wysiłku w zapakowanie tych dzieci w bańki do mleka i wysłanie w podróż po tyłu krajach, a teraz... utknęły tutaj. Okropne. Okropne.

- Co mamy zrobić? To znaczy... Chciałabym je stąd zabrać. Co mogłoby w tym pomóc? Pan rozumie, to jest dla nas bardzo ważne. - Anita znów się pohamowała. Nie może wyglądać na zdesperowaną!

- Proszę pani, jestem bezradny. Prasa już się o tym dowiedziała, mogą węszyć, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają, prawda? Nawet gdybym chciał, nie mógłbym ich pani oddać. To skonfiskowany towar, należy do państwa.

Mehta był pod wrażeniem gładkich kłamstw Alego. Czekał tylko, kiedy padnie: Prawo Musi Kierować się Swoim Zasadami.

Anita była bliska łez. To oznaczało zupełną katastrofę dla jej nowo wyremontowanej kliniki płodności. Stratę dwóch... czterech milionów rupii. Jak teraz spojrzy w twarz Subhashowi? Rok temu, gdy dziennikarze zaczęli wypytywać, czyje dzieci tak naprawdę przychodzą na świat w tym szpitalu, Subhash chciał ograniczyć działalność do miejscowych klientów. A ona upierała się przy międzynarodowym zasięgu. A teraz... W pewien sposób to było nawet gorsze. Mówi się, że piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce, ale klinika Madonny z Dzieciątkiem była chyba jakoś specjalnie namagnetyzowana...

- I nie da się zupełnie nic zrobić? - Celowo otworzyła torebkę i długo szukała komórki, mając nadzieję, że Ali zobaczy pieniądze.

On tymczasem tylko czekał na moment, w którym będzie mógł dyktować warunki. Pochylił się lekko i wciąż bawiąc się szklaną kulą, przeliczył rulony. Tysiącrupiowe banknoty, co najmniej dziesięć rulonów. Może nawet więcej. Podjął decyzję.

- Jest jeden sposób. Ale to, co teraz powiem, nie może wyjść poza ten pokój.

Skinęła głową, wciąż trzymając otwartą torebkę.

Ali rozpoczął grę.

- Potrzebna jest pewna elastyczność. Spodziewamy się następnej partii embrionów jakoś w przyszłym tygodniu. Po namyśle, ponieważ pani tak bardzo się martwi, doszedłem do wniosku, że moglibyśmy przekazać pani tamte. Co pani o tym sądzi?

Anita była w szoku. Jak on śmiał proponować jej coś takiego?

- Dzięki tak szybkiej wymianie pani klienci z pewnością nie ucierpią - kontynuował Ali gładko, delektując się lodowatym chłodem, który pojawił się w spojrzeniu Anity, gdy dotarły do niej te słowa.

[9] Poori-aloo - typowe w Indiach danie śniadaniowe, składające się z praśnego chleba i ziemniaczanego curry.

[10] Pandit - sanskrycki tytuł nadawany w Indiach erudytom i profesjonalistom.

[11] Fishing fleet (ang.) - nazwa galeonów, którymi w czasach kolonialnych Brytyjki przybywały do Indii w poszukiwaniu męża.

[12] Bibighar (hindi - dom kobiet) - budynek, w którym podczas powstania indyjskiego uwięziono kilkadziesiąt kobiet. Tu: rodzaj haremu.

[13] Dupatta - element indyjskiego stroju kobiecego, długi szal, którym zakrywa się ramiona i głowę.

[14] Choć angielski jest w Indiach językiem urzędowym, rozumieją go jedynie ludzie wykształceni. Preeti jako prosta wiejska dziewczyna prawdopodobnie go nie znała.

[15] Salwar kamiz - popularny w Indiach strój kobiecy składający się ze spodni, luźnej tuniki i szala.

Rozdział 3

SIMRAN

Obudził mnie przenikliwy dźwięk, zaczęłam więc po omacku szukać w łóżku telefonu.

Anita była bardzo zdenerwowana. A budzik pokazywał szóstą rano.

Przez chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem. Spojrzawszy przez okno, uprzytomniłam sobie, że znajduję się w pensjonacie w Southall. Celowo nie mówiłam nikomu, że przyjeżdżam do Londynu - chciałam zatrzymać się gdzieś, gdzie pozostanę anonimowa. Po szoku wywołanym SMS-em z ostrzeżeniem starałam się zginąć w tłumie. Edwardowi nie udałoby się mnie tu znaleźć.

Wciąż się zastanawiałam, czy to on przysłał mi tę wiadomość. Nie zadzwoniłam do niego. Ciekawa byłam, czy jeszcze coś się wydarzy. Nie dostałam jednak więcej żadnych ostrzeżeń. I choć przez ostatnie czterdzieści osiem godzin co najmniej sześćdziesiąt razy sprawdzałam telefon, nie było w nim nic oprócz SMS-ów od Durgi i reklam nieruchomości z Indii.

Byłam trochę zdezorientowana i dopiero po chwili zrozumiałam sens słów wypowiedzianych przez Anitę. Najwyraźniej zapomniiała o różnicy czasu. W Delhi było przecież południe. Słyszałam jedynie co czwarte słowo, bo jej głos się rwał.

Koncentrację utrudniał mi też trochę fakt, że przez ostatnie noce odwiedzałam głównie okoliczne puby, niepokojąc stałych bywalców tych miejsc.

Nigdy wcześniej nie byłam w tej części Londynu, a ponieważ nie chciałam iść do

gurdwary ani jeść zawiniętych w plastik, nietkniętych ludzką ręką golguppas, miło było posiedzieć w miejscowym pubie - Glassy Junction. Zeszłej nocy wypiałam o jedną szklaneczkę za dużo, wymieniając się wspomnieniami „domu” z cudzoziemskim barmanem, który był więcej niż szczodry w polewaniu.

Gdy teraz próbowałam usiąść, moja głowa ciągnęła w stronę poduszki, a potem jeszcze niżej - w stronę podłogi. Telefon poleciał za nią i chwilę później leżałam na dywanie, próbując odgadnąć, skąd dochodzi głos Anity. W końcu zlokalizowałam swoje ucho, przyłożyłam do niego krzyczącą Anitę i powoli zaczynałam rozumieć jej złość. Gdy naprawdę się boi (a zdarza się to rzadko), strasznie się wścieka.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś do nas i nie powiedziałaś, czy udało ci się spotkać z Edwardem?

W tym właśnie cały szkopuł.

To bardzo intrygujące pytanie. I pewnie można na nie odpowiedzieć na tysiąc sposobów, ale teraz żaden sensowny nie przychodził mi do głowy. W każdym razie ponieważ Anita była wzburzona, postanowiłam nie mówić jej o SMS-ie z groźbą. Miała i tak wystarczająco dużo zmartwień.

- Poczekaj. Muszę się obudzić, umyć twarz, zjeść coś, a potem do ciebie oddzwonię. Przyjechałam dopiero dwa dni temu. Chciałam najpierw zdobyć jakieś informacje, zanim do ciebie zadzwonię. Nie mogę spotkać się z facetem w poniedziałek, a we wtorek wskoczyć mu do łóżka, na Boga! Bądź rozsądna. To trochę potrwa. Wiem, że tu jest Londyn, ale muszę to rozegrać subtelnie. Musi się poczuć ze mną swobodnie. Zadzwonię do ciebie. - Wyłączyłam telefon, położyłam moją zmaltretowaną głowę na podłodze i znów zapadłam w sen.

Dwie godziny później powlokłam się do knajpki na końcu ulicy i zamówiłam jajecznicę z tostami. Ludzie siedzący wokół i jedzący w kulturalny sposób poori-bhaji i aloo parantha obrzucili mnie dziwnymi spojrzeniami. Delikatna odmiana w stosunku do śniadania na Leicester Square. Ta część Londynu z pewnością nie słynie ze swojej jajecznicy i fasolki. Ale i tak je zamówiłam. Mocną kawę wziętą na wynos wypiałam na ławce w promieniach słońca. Przez brytyjską poprawność polityczną nie miałam w ustach papierosa od prawie

dwudziestu czterech godzin. Dlatego najpierw zapaliłam, a potem wzięłam głęboki wdech i zadzwoniłam do Anity.

- W czym problem?

- Problem? Mamy tu całe mnóstwo problemów! Nawet sprawa z cłem jeszcze się ciągnie.

- Nie do wiary!

Osiem miesięcy wcześniej transport embrionów z Wielkiej Brytanii został zatrzymany przez celników. Anita bezskutecznie próbowała je odzyskać. Potem do sprawy włączył się Ganguly i odkrył - nieźle smarując w paru miejscach - że jakieś papiery były nie w porządku. Zamieszanie trwało dalej. Najwyraźniej sytuacja w departamencie cła nie uległa zmianie, a szczególnie denerwujący facet, Nazir Ali z Bombaju, prawdopodobnie chciał jeszcze więcej pieniędzy.

Westchnęłam poirytowana. Byłam tu ze względu na Amelię, a nie po to, żeby sprawdzać, co kurier poknocił w papierach i dlaczego celnicy zrobili blokadę. Ale Anita i Subhash byli moimi przyjaciółmi. Nie mogłam ich zawieść.

- I chcesz, żebym się temu przyjrzała?

- No właśnie. Pomyślałam, że może mogłabyś pójść do Mybaby.com i dowiedzieć się czegoś więcej. Istnieje prawdopodobieństwo, że będziemy musieli zaprzestać importowania blastocyst. Jaki to ma sens, jeśli embriony będą docierać po tylu miesiącach? Kiedy pytam celników, za każdym razem słyszę tę samą odpowiedź, że za pewną opłatą mogą mi dać inne embriony. Ale to nie są części do samochodu. Muszę je wyselekcjonować. Masz jakiś pomysł?

Pomysł? Tak. Czemu nie zostawicie tego głupiego biznesu? Ale zanim to powiedziałam, przypomniała mi się bardzo długa kolejka par czekających na matkę zastępczą, na swoją szansę.

- Jakieś informacje na temat rachunku z Assisted Reproduction? Takie sprawy powinny być załatwiane jedynie oficjalnymi metodami. W przeciwnym razie zawsze mogą ci powiedzieć, że to nielegalne i zatrzymać embriony.

Anita westchnęła głośno.

- Wciąż cisza.

- Jak się czuje Amelia? - spytałam.

- Z każdym dniem trochę lepiej. Czy Edward wie cokolwiek? Może pomóc?

Anita była zazwyczaj spokojną i chłodno myślącą ginekolożką. Najlepszą w swojej branży. Jeśli zapragnęlibyście kiedykolwiek dziecka, pod niczyją opieką nie będziecie tak bezpieczni. Poznałam ją lepiej, gdy pomogła znaleźć surogatkę dla mojej koleżanki, która przeszła kilka nieudanych prób zapłodnienia in vitro.

Oprócz tego, że się przyjaźniłyśmy, Anita była też moją kuzynką i właśnie dlatego znalazłam się w klinice Madonny z Dzieciątkiem. Bo gdy moja matka dowiedziała się, że techniki wspomaganie rozrodu mogą pomóc nawet kobietom w moim wieku, postanowiła podtrzymać rodzinne więzi. Tak więc Anita i jej mąż stali się częstymi gośćmi w naszym domu w Delhi, a ja miałam okazję obserwować, jak ich biznes się rozwija. Na początku w klinice Pandeyów rodziło się jedno, góra dwoje dzieci rocznie. Dziś liczba ta wzrosła do kilkunastu. Wiedziałam, że Anita i Subhash chcieli w tym roku doprowadzić do trzydziestu narodzin. Mieli ambitny plan.

Dzięki doktorowi Ganguly'emu zaczęli też przechowywać spermę i jajeczka swoich klientów jako dodatkowe zabezpieczenie na przyszłość. Nie popierałam tego, uważałam że zbyt głęboko wkraczają we wspomaganą reprodukcję, nie znając do końca konsekwencji tych działań. Jeśli w dalszym ciągu będą słuchać rad Ganguly'ego, to wkrótce pokuszą się może nawet o stworzenie sztucznej macicy.

W tym człowieku było coś, co mi przeszkadzało, ale jeśli chodzi o mężczyzn, zwykle trudno było mnie zadowolić. Pamiętam, jak niemal podskoczył, gdy zeszłam do piwnicy,

żeby zobaczyć, jak wygląda sprzęt do przechowywania spermy i jajeczek. Powiedział, że go przestraszyłam. Ciekawe dlaczego?

Nie wzbudził mojego zaufania także podczas procedury pobierania jajeczek. I gdybym kiedykolwiek była zmuszona do poddania się takiemu zabiegowi, nie chciałabym, żeby on go wykonywał. Mama była zachwycona pomysłem zamrożenia moich komórek jajowych. Sądziła pewnie, że jeśli sama się na to nie zdecyduję, ona mogłaby „zamówić” dziecko w moim imieniu. Stało się to przyczyną naszych kilku gwałtownych kłótni. Nie byłam jeszcze gotowa na dziecko, a tym bardziej na to, żeby nosiła je za mnie inna kobieta.

Szczerze mówiąc, na początku działalności szpitala trafiały się raczej typowe przypadki. Jak stwierdzili ostatnio Anita i Subhash, łatwiej jest pracować z miejscowymi pacjentami. Zagraniczni klienci oznaczali wprawdzie większe zyski, bo rynek wciąż się rozwijał, ale przy transferach oraz transporcie spermy, komórek jajowych i blastocystów zawsze przytrafiało się coś złego.

I tak znalazłam się tam ja. Anita wiedziała, że jestem przeciwna macierzyństwu zastępczemu, ale ponieważ ufała mi, poprosiła, żebym została nieoficjalnym doradcą w jej nowej klinice płodności. Pracuję jako mediatorka surogatek, a także pomagam Pandeyom w załatwianiu spraw socjalnych i prawnych. Wcześniej, jako pracownica społeczna, zajmowałam się upośledzonymi dziećmi, a nawet młodocianymi przestępcami, dzięki temu nawiązałam kilka przydatnych znajomości w urzędach, zwłaszcza na policji i w departamencie zdrowia. Jednak pracę w klinice podjęłam niechętnie i stale podkreślałam, że mam niewiele akceptacji i zrozumienia dla tego, co robią. Zresztą wiele razy próbowałam ich namówić, żeby to rzucili.

Przygotowałam nawet prezentację, żeby pokazać im, jak wiele jest w naszym kraju niechcianych dzieci. Chciałam zachęcić ich, by sugerowali swoim klientom adopcję. Anita, Subhash i Ganguly siedzieli dookoła stołu i patrzyli na mnie z mniej lub bardziej skrywanym zażenowaniem. Subhash wydawał się najmniej zakłopotany, ale Ganguly wyglądał dodatkowo na kompletnie znudzonego, po paru minutach zaczął wysyłać SMS-y. Pewnie pisał: „Ratunku! Zabierzcie mnie od tej szurniętej baby!”.

- W porządku - powiedziałam. - Ale dlaczego nie doradzacie bezpłodnym parom, żeby

po prostu zaadoptowały dziecko? Wiem, że prawo adopcyjne nie jest przyjazne, ale wszystko da się przecież załatwić. Czy nie sądzicie, że jest coś takiego... takiego bardzo egoistycznego i odpychającego w całym tym biznesie z ART?

- Nie! - Anita i Ganguly odpowiedzieli niemal jednocześnie. Subhash wyglądał, jakby miał więcej wątpliwości, ale w końcu i on zaprzeczył.

Anita zaś dodała bardzo łagodnie:

- Odkąd cię znam, Simran, nigdy nie chciałaś zostać matką. Nie masz zbyt silnego instynktu macierzyńskiego, więc pewnie nie zrozumiesz tych kobiet. Są gotowe zrobić wszystko, żeby tylko mieć dziecko. Wszystko.

- Niektórzy mężowie też mają absolutną obsesję na tym punkcie. A co z tymi szalonymi lesbijkami? - wymruczał Subhash, ostatnie zdanie szepcząc na pełnym wdechu.

- W porządku - odpowiedziałam pełna reformatorskiego zapału. - W takim razie dlaczego klinika nie prowadzi przedszkola dla dzieci robotników, którzy pomagali budować szpital? Albo nie założy centrum adopcyjnego dla sierot czy ochronki dla wychowanków ulicy? Jest tyle rzeczy, które moglibyście zrobić dla dzieci. Samo produkowanie ich dla zysku nie wystarcza.

Ganguly uniósł brwi.

- Nie? Muszę podkreślić, Simran, że gdybym ja nie produkował dzieci dla zysku, ten szpital w ogóle nie mógłby funkcjonować.

W momencie, gdy powiedział „ja”, oboje, Anita i Subhash, spojrzeli na niego zdumieni.

Ganguly nie zdawał sobie sprawy z tego, co powiedział. Ostatecznie był tylko młodszym wspólnikiem. Ale mówił prawdę - ani Anita, ani Subhash, nie mieli głowy do interesów. To Ganguly trzymał szpital nad kreską.

- On ma rację - stwierdziła Anita. - To bardzo skomplikowana i droga procedura. Musimy mieć pewność, że na koniec dnia mamy jakiś zysk.

- Właśnie! - przerwałam jej. - Ale ile pieniędzy chcesz zarobić? Podstawowa stawka, którą pobieracie za in vitro, surogatkę i zagraniczną podróż od dających zlecenie rodziców, wystarczyłaby na opłacenie jedzenia i szkoły dla tysięcy bezdomnych, głodnych indyjskich dzieci. A przecież zarabiacie dużo więcej, niż wynosi stawka podstawowa.

Ganguly wzruszył ramionami.

- Któregoś dnia, Simran, zajmiemy się tymi wszystkimi dziećmi, o które tak się troszczysz. Ale na razie interesują nas potencjalni rodzice. I jeśli pozwolisz...

Po jego wyjściu zdałam sobie sprawę, że wziął mnie pewnie za obłudną dewotkę. Gorzej, czułam się jak kompletna kretynka.

Mimo moich gwałtownych obiekcji i posępnych prognoz pierwszy rok minął spokojnie. Sześć krajowych i dziesięć zagranicznych noworodków urodziło się dzięki surogatkom. Zysk wyniósł ponad tysiąc procent, ponieważ główne koszty sprowadzały się do wynajdywania kobiet i monitorowania ich przez dziewięć miesięcy. To tanie wynajmowanie macic było, według mnie, zbliżone do handlu niewolnikami, ale ludzie chętnie za to płacili. Nienawidziłam każdego z tych zadowolonych z siebie zamożnych rodziców, którzy przychodzili i zabierali dziecko od dotkniętej nędzą surogatki.

Anita zawsze delikatnie wyprowadzała mnie z pokoju, gdy tylko wchodziła bogata... mamusia, która pewnie mogłaby sama zająć w ciążę, ale wybierała surogatkę, żeby zachować szczupłą sylwetkę lub kontynuować karierę zawodową.

- Syndrom celebryty - mówiłam półgłosem. Anita przytakiwała cierpliwie wszystkim moim oskarżeniom. To jeszcze bardziej mnie irytowało:

- Dlaczego kobieta nie może być niczym więcej niż waginą lub macicą? Mężczyźni ich nie mają, więc wszystko im wolno!

Anita i Subhash mężnie znosili moje utyskiwania. Niektóre z tych zjadliwych uwag odniosły nawet skutek, bo zaczęto mnie włączać w niemal wszelkie możliwe aspekty „biznesu”, włącznie z momentem, kiedy dziecko było odbierane matce zastępczej. O ile jednak do pewnego stopnia dało się zadbać o etyczną stronę, to bardzo niewiele mogłam zrobić w kwestii emocji. I to gnębiło mnie najbardziej.

Widok twarzy surogatki, gdy rodzice zabierali od niej dziecko, był trudny do zniesienia.

- Będziemy w kontakcie. Zawsze będziemy o tobie pamiętać. Jesteśmy ci tacy wdzięczni, odwiedzimy cię w przyszłym roku - mówili rodzice do Bimli, Sarli czy Sity. Ale po mniej więcej pół roku listy zaczynały przychodzić coraz rzadziej, aż w końcu ograniczały się jedynie do pocztówki ze zdjęciem na Boże Narodzenie.

Może czuli się lepiej, sądząc, że Bimla, Sarla czy Sita nie jest już biedna.

Czasami żałowałam, że nie mogę zorganizować prawdziwego doradztwa dla surogatek. Byłam pewna, że Ganguly nigdy by się na to nie zgodził, w obawie, że zbyt jasno uświadomię im ich położenie.

Uważam, że kobiety te są bezwzględnie wykorzystywane. Szczególnie wtedy, gdy poddaje się je terapii hormonalnej, by mogły zostać dawczyniami komórek jajowych, lub gdy zmusza się je do noszenia mnogiej ciąży.

Jakiś czas temu byłam bliska decyzji o odejściu, zwłaszcza po tym, jak dowiedziałam się o zabiegach cesarskiego cięcia przeprowadzanych na surogatkach tylko po to, by wpasować się w napięty grafik składających zamówienie rodziców.

Po raz kolejny przekonano mnie, żebym została - Pandeyowie powiedzieli, że jestem im bardzo potrzebna. Ustaliliśmy jednak, że będę zajmować się tylko naprawdę trudnymi przypadkami. W końcu miałam mnóstwo zajęć w domu - musiałam opiekować się Durgą, moją matką i oczywiście Shardą.

W szpitalu raczej nie można było narzekać na nudę. Raz doszło niemal do strzelaniny

z powodu dziecka. A potem ratowaliśmy parę gejów z Francji przed oburzonym tłumem obrońców moralności. Ale najbardziej niewytłumaczalna i przerażająca była sprawa, która przywiodła mnie ostatecznie do Londynu. Przypadek małej Amelii.

Dziewczynka została urodzona - przez surogatkę - dla brytyjskiej pary, Susan i Mike'a Oldhamów. Do czasu jej narodzin wszystko szło gładko.

Nawet embrion, przesłany przez Mybaby.com z Londynu prosto do Gurganwu, dotarł bezpiecznie. Surogatka nosiła dziecko przez prawie pełen okres ciąży.

Po porodzie umieszczony w inkubatorze noworodek miał się dobrze, choć nigdzie nie można było znaleźć matki zastępczej, która go urodziła, pięknej dziewczyny o imieniu Preeti.

Dlatego byłam w szoku, gdy Anita powiedziała mi, że Amelia ma HIV. Spytałam, czy to surogatka mogła być źródłem zakażenia. (Preeti była najpiękniejszą kobietą na oddziale i wydawało mi się, że Subhash ma do niej słabość).

- Wynik pierwszego testu był negatywny. Subhash badał Preeti osobiście. Ale po tym, jak wyjechała do domu, nie można było nawiązać z nią kontaktu. To okropne.

Pobiegłam do pokoju, w którym ostatnio widziałam Preeti. Leżała tam tylko mała Amelia.

Ganguly oraz rodzice dziecka, Susan i Mike, siedzieli w kawiarni. Mówili stłumionym głosem. Wyglądało, jakby się o coś kłócili.

Weszłam do gabinetu Subhasa. Oboje z Anitą sprawiali wrażenie wyczerpanych.

- Nie wiem, jak to się stało, zawsze byliśmy tacy ostrożni - powiedział Subhash.

- Jakież wiadomości o Preeti? - spytałam.

- Nie. Chyba po prostu wzięła pieniądze i zniknęła, nie dając nam nawet czasu na powtórzenie testów krwi czy zadanie jakichkolwiek pytań - wyznał zdumiony i chyba trochę

dotknięty. Jak mogła mu to zrobić? Nie starał się nawet specjalnie ukrywać swoich uczuć do Preeti. - Mieszka niedaleko granicy z Nepalem w Uttar Pradeś, ale nie byliśmy w stanie jej odnaleźć. Mąż powiedział, że pewnie jest w drodze i że da nam znać, gdy tylko Preeti dotrze do domu. Sharma też próbował jej szukać, bezskutecznie.

Zrodziło się podejrzenie, że Preeti wiedziała o wirusie lub w jakiś inny sposób była odpowiedzialna za stan Amelii i dlatego uciekła. Na Pandeyów czekała zła nowina.

Kiedy Susan i Mike dołączyli do nas, wyglądali na wstrząśniętych. Badania ich krwi nie wykazały żadnych śladów HIV i zagadka jeszcze bardziej się zagmatwała.

Współczułam im z całego serca. Starałam się ich pocieszyć, mówiąc, że pod każdym innym względem Amelia jest najzupełniej normalna.

Była naprawdę słodka, z ciemnoniebieskimi oczami i brązowymi włoskami. I choć oczywiście jej choroba jest strasznym nieszczęściem, to dzięki odpowiedniemu leczeniu mogła żyć z nią przez długie lata.

Jednak atmosfera robiła się coraz bardziej napięta, a mnożące się pytania pozostawały bez odpowiedzi. Czy blastocysty były już wcześniej zarażone, czy winę ponosi szpital?

Ganguly'emu udało się jakoś namówić Oldhamów na krótkie wakacje w Radżastanie, żeby ochłonęli po wstrząsie. Ponieważ dziecko było wcześniakiem, i musiało przebywać w inkubatorze, nie musieli tu być obecni cały czas.

Mike, łysiejący mężczyzna o łagodnym głosie, potrząsnął smutno głową i wziął za rękę żonę, która tonęła we łzach. Zauważyłam jednak błysk złości, który pojawił się w jej oczach, kiedy spojrzała na Ganguly'ego. Widać było, że jest na niego wściekła. Dlaczego?

Zdaje się, że Mike też to wyczuł.

- Myślę, że rzeczywiście powinniśmy wyjechać na jakiś czas. Lepiej będzie, gdy porozmawiamy o tym wszystkim na osobności - dodał szybko.

Subhash, prawdopodobnie wciąż zszokowany chorobą dziecka i tajemniczym zniknięciem Preeti, pokiwał aprobująco głową.

- Krótki wyjazd dobrze wam zrobi - przyznał, nie panując nad żalnym brzmieniem głosu. Widziałam, że w pewien sposób czuje się odpowiedzialny za całą tę sytuację. Preeti, jego ulubienica, zawiodła go.

Ja też postanowiłam się wypowiedzieć:

- Dla małej Amelii to teraz najlepsze miejsce. Ma tu odpowiednią opiekę i leki. A dokumenty adopcyjne można wypełnić za jakiś czas, po waszym powrocie.

Później pożałowałam moich słów i tego, że namawiałam ich do wyjazdu. Co za okropny błąd! Ale przecież nie można było przewidzieć biegu wydarzeń.

- Chciałabym ją zobaczyć, zanim wyjedziemy. - Powoli, wspierając się na ramieniu męża, Susan wyszła z gabinetu. Wyglądała, jakby przez te parę chwil znacznie się postarzała. Ganguly poszedł z nią.

To był ostatni raz, kiedy widziałam Oldhamów.

Zginęli w wypadku samochodowym, wracając z Dżadźpuru.

Co za bolesny przykład ironii losu. To była zwykła, typowa wycieczka do Agry i Radżastanu oferowana przez większość klinik płodności parom przyjeżdżającym do Indii. Departament Turystyki mógłby nawet reklamować się hasłem: Zapłać za wycieczkę do Radżastanu, a dziecko dostaniesz gratis... Jednak wakacje Oldhamów zakończyły się tragicznie.

Ashok Ganguly pojechał niezwłocznie do Dżadźpuru, żeby zorientować się w sytuacji, ale wrócił z niedobrymi wieściami. Okazało się, że na skutek wypadku samochód Oldhamów stanął w płomieniach i udało się wydobyć z niego jedynie ich zwęglone ciała. Zginęli na miejscu, w każdym razie tak powiedziano mu w szpitalu. Kierowca, który jakimś cudem przeżył, znajdował się w klinice w Dżadźpurze. Policjanci mówili, że prowadzący

drugi samochód jechał pod prąd, bo spieszyło mu się do domu.

Cała ta sprawa zaczynała przypominać jakąś sensacyjną historię, jedną z tych uwielbianych przez prasę. Ale Anicie, Subhashowi i Ganguly'emu udało się szczęśliwie utrzymać ją w sekrecie przed dziennikarzami. Przez jakiś czas Ganguly, który załatwiał wszystko sprawnie i świetnie sobie radził w tej trudnej sytuacji, nawet w moich oczach wydawał się nie łajdakiem, lecz bohaterem.

Najgorsze jednak było jeszcze przed nami. Powstał problem z obywatelstwem dziecka. Do kogo miało należeć, skoro obydwój rodzice zginęli, a surogatka zniknęła?

Zazwyczaj składający zamówienie rodzice adoptowali formalnie dziecko przed wyjazdem z kraju lub dostawało ono automatycznie indyjskie obywatelstwo i surogatka zostawała jego oficjalną matką. Ale jeśli chodzi o Amelię, żadna z tych opcji nie była możliwa.

Mieliśmy ogromny dylemat, a nasze poszukiwania nowego domu dla dziewczynki spełzły na niczym. Londyński adres podany przez rodziców okazał się błędny. Wszystko, co ze sobą mieli, spłonęło w samochodzie, z ich paszportami włącznie. Może nawet ich nazwisko było fałszywe? Kim w ogóle byli?

Według mnie ta sprawa objawiła największą słabość takich międzynarodowych układów - prawie wszystko opierało się na zaufaniu i często załatwiane było przez internet. Potencjalni rodzice po prostu zjawiali się w drzwiach szpitala z wymaganą sumą pieniędzy, gnani pragnieniem posiadania dziecka. A w wypadku Amelii, ponieważ embrión został przysłany wcześniej pocztą kurierską, rodzice przyjechali dopiero po „odbiór” dziecka. Co więc poszło nie tak?

Cały zeszły miesiąc poprzedzający wyjazd do Londynu starałam się sprawdzić wszelkie możliwe opcje i warianty, szukając winnych tej sytuacji. Ale na każdym etapie natykałam się na tylu związanych ze sprawą ludzi, że nic nie wydawało się jednoznaczne. W grę mógł wchodzić nawet spisek, którego celem było zaszkodzenie szpitalowi.

Mybaby.com, londyńska klinika, która przekazała zarodek, odcinała się od wszelkiej

odpowiedzialności, zrzucając winę na klinikę Madonny z Dzieciątkiem. Potem Anglicy przyznali, że oni także polegali na uczciwości rodziców. Nie sprawdzali klientów, ponieważ działali na zasadzie całkowitej dyskrecji.

Zapowiedzieli też, że Mybaby.com nie zerwie współpracy z kliniką Madonny z Dzieciątkiem, pod warunkiem że weźmie ona na siebie całą winę.

Nie mając innego wyboru, Pandeyowie zaakceptowali te warunki.

Anita nie chciała policyjnego dochodzenia. Poprosiła mnie o pomoc w zaplanowaniu przyszłości Amelii. Chodziło o znalezienie kogoś, kto by ją zaadoptował i jednocześnie włączył się w poszukiwania jej prawdziwej rodziny. Tak więc dość nieoczekiwanie znów musiałam wcielić się w rolę detektywa.

Przeglądając formularze akcesyjne, wypełnione raczej niestarannie przez Susan i Mike'a, odkryłam promyk nadziei. W jednej z kolumn, gdzie należało podać dane osób kontaktowych, widniało nazwisko Edwarda Waltersa i prawie nieczytelny adres elektroniczny. Został on dodany później albo napisany w pośpiechu. Była to wprawdzie wątpliwa nitka, ale chwyciłam się jej w nadziei, że dokąś nas doprowadzi. Żadnych innych adresów ani numerów telefonów nie znalazłam.

Odnalazłam Edwarda w internecie. Wcześniej musiałam sprawdzić kilka osób o tym samym nazwisku, ale gdy natrafiłam na informacje o nim, od razu wiedziałam, że to człowiek, którego szukam. Opis mówił sam za siebie. Pierwszy krok na drodze prowadzącej do narodzin małej Amelii. Ostatecznie na jego stronie internetowej było wyraźnie napisane, że jest dawcą spermy gotowym pomóc każdemu, kto tego potrzebuje. Czyżby był jej ojcem? Wiedziałam, że to niepewny strzał, ale musiałam sprawdzić wszystkie opcje. Ostatecznie skądś się wzięło w dokumentach jego nazwisko. A jeśli Amelia była jego córką, to czy on jest nosicielem HIV?

Anita oznajmiła mi dość kategorycznie, że to mało prawdopodobne, bo kliniki płodności przestrzegają bardzo surowych zasad. W przypadku jakichkolwiek podejrzeń poddają spermę lub jajeczko kwarantannie trwającej od trzech do sześciu miesięcy, tak aby można było wykryć zakażenie.

Siedzieliśmy, omawiając wszelkie możliwości. Po pewnym czasie przyłączył się do nas Subhash, a potem nawet Ganguly.

Z jakiego powodu nazwisko Edwarda Waltersa pojawiło się w formularzu? Co go łączyło z Oldhamami? I najważniejsze pytanie - w jaki sposób to biedne dziecko zaraziło się HIV?

Anita miała swoje hipotezy i pytania.

- Czy to możliwe, że próbki zostały przez kogoś celowo zakażone przed przeniesieniem ich do organizmu surogatki? - zastanawiała się.

Subhash też podejrzewał, że to ktoś z konkurencji chciał zniszczyć reputację kliniki. Według niego mogła to być jedna z grup skrajnych fundamentalistów, które domagały się zamknięcia szpitala, dlatego że pomagał homoseksualistom zostać rodzicami.

Pandeyowie chcieli, żebym sprawdziła wszystkie możliwości, utrzymując swoje działania w sekrecie. Nie zamierzali nawet informować o sprawie policji, w obawie przed naruszeniem prywatności klientów.

- Najbardziej martwię się tym - przyznała w końcu Anita - że ufając dostawcom importowanych lub nawet krajowych embrionów, wystawiamy na ryzyko te wszystkie kobiety. Czy mamy teraz sprawdzać każdy zarodek? I robić ponownie testy wszystkim surogatkom? I tak co miesiąc?

Ganguly natomiast wykazał się jak zwykle pragmatycznym myśleniem...

Może on nie jest taki okropny, jak sądziłam? - przynajmniej potrafił przywrócić nam odrobinę wiary!

Pochylił się nieco i powiedział, patrząc uważnie na każdego z nas:

- Najpierw musimy się uspokoić. To był z pewnością wielki błąd, ale Simran, pozwól

sobie powiedzieć, że popełnia się mnóstwo takich pomyłek w sprawach związanych z in vitro i rozrodem wspomaganym. Jeśli prześledziłabyś ich listę, dowiedziałabyś się, że nie tylko popełniono już wszelkie możliwe błędy, ale dalej się je popełnia. W końcu narodziny człowieka to najbardziej tajemniczy proces. Zawsze coś może się nie udać, gdy próbujesz bawić się w Boga. Nikt nie jest nieomylny.

Subhash kiwał wolno głową, a na jego twarzy zaczęła malować się ulga.

- Zdarzało się pomylić embriony, zrobić implantację niewłaściwego zarodka, zagubić, a nawet zniszczyć zarodek. W Wielkiej Brytanii miał miejsce niezwykle przypadek - białej parze urodziło się mieszane dziecko...

Bezwiednie się roześmiałam.

- To musiał być szok! Amelia jest przynajmniej podobna do Susan.

Wydawało się, że doszliśmy do wspólnych wniosków. Prawdopodobnie to, co się wydarzyło, było po prostu wielką pomyłką. Nie sposób całkiem się przed tym uchronić.

Ganguly ponownie przyjrzał się każdemu z nas.

- Najrozsądniej będzie o wszystkim zapomnieć. Postarajmy się znaleźć małej Amelii dobry dom i nie próbujmy prowadzić śledztwa, bo mogłoby to wywołać zupełnie niepotrzebną sensację. Na razie media niczego nie wywęszyły, ale jeśli będziemy drążyć dalej, telewizja może zacząć się nią interesować. A ewentualna sprawa sądowa doprowadzi do zamknięcia szpitala.

- Zgadzam się z Ashokiem - przytaknął Subhash. - Martwię się tym wszystkim i boję się o Preeti, ale co my możemy zrobić? - Wzruszył ramionami. - Zostawmy to i zajmijmy się pracą. Czy możemy już ostatecznie zamknąć tę sprawę? - Schylił się i podniósł swój stetoskop.

Gdy obaj mężczyźni opuszczali gabinet, nie tylko Ganguly wyglądał na zrelaksowanego. Także Subhash wydawał się dużo pewniejszy siebie.

Ale Anita nie była usatysfakcjonowana. Gdy przypomniałam jej o Edwardzie Waltersie, powiedziała, że chce, żebym się z nim spotkała i spróbowała wyjaśnić sprawę. Najwyraźniej coś nie dawało jej spokoju. Co ciekawe, nalegała na absolutną dyskrecję. Zobowiązała mnie do utrzymania tajemnicy, o wszystkim, czego się dowiem, miałam informować wyłącznie ją.

- A Subhash? - spytałam, czując się trochę niezręcznie.

- Jemu tym bardziej nie można nic mówić, bo nie potrafi utrzymać niczego w sekrecie - w każdym razie - nie na długo. I na Boga, nie mów nic Ganguly'emu. I tak cię nie znosi, gdyby się dowiedział, zniechęciłby cię jeszcze bardziej: „Ta wścibska baba znów się czepia!”.

- To jest to, czego lubię słuchać najbardziej - westchnęłam pośpiesznie.

I tak znalazłam się w Londynie. Moja złość narastała.

Przydeptałam niedopałek papierosa.

Jeśli ludziom pokroju pana Edwarda Waltersa wydaje się, że mogą nas bezkarnie oszukiwać, to lepiej niech się dobrze zastanowią. Pomyślałam o bezbronnej Amelii i poczułam, że skacze mi ciśnienie.

Gdyby w tym momencie pojawił się przede mną pijący mleko, podobny do żuka Edward, to dźgnęłabym go nożem i zostawiła, żeby się wykrwawił.

Ale oczywiście zamiast tego będę miła i czarująca. Muszę za wszelką cenę sprawić, żeby mi zaufał, bo tylko wtedy dowiem się, co łączy go z Amelią. I żeby to osiągnąć, gotowa jestem chodzić po rozżarzonych węglach.

Prawda - wiedziałam to z doświadczenia - nigdy nie była łatwa do wytropienia. Jest nawet gorzej - ludzie nigdy nie są tacy, na jakich wyglądają. Dlatego Edward wydawał się miły, łagodny i nie przypominał człowieka, którego chciałoby się oskarżyć o karygodne czyny...

Mimo problemów, a może właśnie ze względu na nie, Pandeyowie musieli postępować ostrożnie i dbać o dobre układy z innymi. Bardzo łatwo było trafić na czarną listę - wystarczył jeden nieprzychylny komentarz i cała sprawa natychmiast roznosiła się pocztą pantoflową. Informacja pojawiała się zaraz na Twitterze, Facebooku, a nawet w e-mailach. Internet potrafi zniszczyć reputację w mgnieniu oka.

Tak więc moim pierwszym punktem w Londynie był Edward. A najłatwiej było go zainteresować, udając, że potrzebuję jego spermy. Należało go też przekonać, że tak bardzo chcę mieć właśnie jego dziecko, iż gotowa jestem pokonać tysiące kilometrów, żeby się z nim spotkać. Wspaniały początek poważnego związku. Chciałam, żeby tak właśnie pomyślał.

Zmusiłam się, żeby zadzwonić do Edwarda, który przysłał SMS-a z propozycją wieczornego spotkania, jeśli jestem gotowa. Zastanawiałam się też, czy i kiedy otrzymam drugą, bardziej złowrogą wiadomość.

Powtarzałam sobie, że muszę zachować spokój i jasność umysłu. Ostatecznie facet pił mleko, jeździł na rowerze i wyglądał bardzo zdrowo, zupełnie nie jak ktoś umierający na AIDS czy będący nosicielem HIV.

No i nie przypominał oszalałego zabójcy.

Umówiliśmy się u niego. Ulżyło mi, bo pan Sardar - właściciel pensjonatu, w którym się zatrzymałam - mógłby nie być zadowolony z wizyty kręcącego się po domu mężczyzny, który na dodatek odwiedził mnie w celach seksualnych. Nie chcę myśleć, co zrobiłby pan Sardar, gdyby poznał prawdę.

Zamierzałam nagrywać naszą rozmowę na mały dyktafon (miałam go w torebce), na wypadek gdybyśmy potrzebowali dowodów. Pewnie nie przyjąłby tego żaden sąd, ale może w ramach naszego prywatnego śledztwa łatwiej byłoby ustalić, co (i czy w ogóle) łączyło Edwarda z Oldhamami. Natomiast jeśli doszlibyśmy aż do „inseminacji”, pozyskałabym niezłą dawkę jego DNA, która poszłaby prosto do plastikowego pojemniczka w mojej torebce, zamiast między moje nogi.

Anita także nalegała, żebym wszystko nagrywała - niepokoiła się o mnie. Po naszej rozmowie wysłała wiadomość, w której życzyła mi powodzenia i prosiła, bym nie posuwała się zbyt daleko.

Za dobrze mnie znała... Mimo rezerwy, którą czułam wobec Edwarda, postanowiłam włożyć jedyny ekstrawagancki ciuch, na jaki sobie pozwoliłam - czerwoną bieliznę Agent Provocateur. Stare przyzwyczajenia wzięły górę. Jeśli przyjdzie mi zginąć podczas tej niebezpiecznej zabawy w kotka i myszkę, będę przynajmniej miała na sobie przyzwoitą bieliznę.

Przyglądając się sobie w lustrze, doszłam do wniosku, że jak na czterdziestoletnią kobietę wyglądam całkiem nieźle. Podniesiona na duchu włożyłam sari - najlepszy strój do uwodzenia - włożyłam nowe baterie do dyktafonu, sprawdziłam, czy działa, wzięłam bilet do metra i wyszłam, nie spotykając po drodze pana Sardara. Zapach moich perfum unoszący się w korytarzu z całą pewnością był dla niego informacją, że wyszłam.

Siedem miesięcy wcześniej

WRZESIEŃ

LONDYN

Kate nie była w stanie normalnie jeść. Jedzenie przyprawiało ją o mdłości, które potęgowała jeszcze myśl o dalszym życiu. Odebrano jej wszelki sens egzystencji. I to po raz trzeci.

Choć od poronienia minął miesiąc, wciąż czuła w brzuchu lekkie skurcze, zupełnie jakby dziecko poruszało się i rosło w niej. Wiedziała, że to wywołane emocjami bóle fantomowe, ale nadal nie potrafiła uwierzyć, że jej marzenie zostało tak brutalnie zniszczone. Czuła wewnętrzny ciężar, lekki ból w krzyżu, kiedy pochylała się dla zachowania równowagi, delikatne swędzenie i napięcie skóry na brzuchu... Wydawało jej się, że całe lata temu rezerwowała miejsce w żłobku i rejestrowała się na portalu oferującym opiekunki do wynajęcia. Była taka szczęśliwa, oglądając w sklepach dziecięce ubranka i zapełniając nimi szafę. A potem - nagła agonía i załamanie.

Jej matka i Ben byli przy niej, gdy ocknęła się w szpitalu. I choć błagała ich, by powiedzieli, że dziecko jest bezpieczne, wiedziała, że prosi daremnie.

Narastało w niej uczucie, że nie sprawdziła się jako kobieta i żona. Ben przyznał się potem, że zmęczony ciągłą koniecznością pocieszania jej, prawie był gotów się z tym zgodzić. Kate w niczym nie przypominała silnej i niezależnej osoby, jaką kiedyś była.

Powiedział jej, że gdy tego wieczora wracał w deszczu ze szpitala do domu, starał się nie myśleć o krwi. O dziecku, które było zaledwie żalonym, małym strzępkim niemożliwym do zobaczenia, gdy je usuwali. Było mu straszliwie żal Kate, ale chciał, żeby zrozumiała, że nie może patrzeć na jej cierpienie. Zwłaszcza że mógł stracić i ją. Wciąż silne było w nim wspomnienie zmarłej na raka matki.

Ale stojąc na moście Waterloo i spoglądając na Tamizę, odkrył, że pod warstwą przygnębienia czuje dziwną siłę i prawie beztróskę. Spełniły się jego najgorsze obawy, a jednak stał tutaj, wciąż żywy. Zastanawiał się, czy to niespodziewane uniesienie nie oznacza, że jest nieczułym łajdakiem?

Nie zważając na ulewę, poszedł piechotą do domu, a potem się upił.

Obudził się w środku nocy. Wstał, podszedł do lustra wiszącego nad kominkiem i uważnie przyjrzał się swojej twarzy. Czy widać było na niej tę szczególną emocję? Jak mógł tego nie zauważyć? Tego, że dziwne uczucie wyzwolenia, które próbował stłumić, wypłynęło na powierzchnię.

Przypomniał sobie, co czuł przed poronieniem: obawy, napięcie, obsesje Kate na temat tego, co można a czego nie, listy, strach. Nie było czasu na życie, odpoczynek, wypicie drinka dla przyjemności. Wyjście lub pozostanie w domu. Sen i praca - wszystko było zdominowane przez ich nienarodzone dziecko.

Całe cztery lata! Cztery lata chodzenia na paluszkach wokół pomysłu posiadania lub nieposiadania dziecka. Prób, sukcesów i następujących po nich porażek. Nieustannych badań i przyjmowania lekarstw. Prowadzenia zapisków i kontrolowania okresów płodności. Nie

pamiętał już, kiedy ostatnio dobrze spał, bez zastanawiania się, czy to był „ten” dzień, czy nie.

A potem nadchodził kolejny, jeszcze gorszy etap lęku o to, czy Kate uda się donosić ciążę. Ben był przyzwyczajony do stresu na giełdzie, tam jednak wszystko wydawało się łatwiejsze, bo nie angażowało uczuć i dawało przyływ adrenaliny. Tu było zupełnie inaczej, ten lęk łamał mu serce i niszczył duszę.

Dlatego w ostatnich tygodniach jego uczucia składały się z dziwnej kombinacji smutku i potajemnej ulgi. Oczywiście chciał dzieci, ale nie za taką cenę. Coraz częściej zastanawiał się, czy nie mogliby ich po prostu adoptować. Ta myśl powoli dojrzewała w jego głowie. Przygarnąć malucha, który potrzebował rodziców i domu tak mocno, jak oni potrzebowali jego? Może nawet mogłoby to być dziecko z innego kraju?

Co jednak, gdy Kate będzie nalegać na dalsze próby? Musi stawić temu czoło, bez względu na wszystko. Nie może pozwolić, by ponownie przechodziła przez to cierpienie. To niszczy ich związek.

A jeśli będzie się upierać, zaproponuje jej czasową separację, która pozwoli im obojgu zastanowić się nad priorytetami. Nie potrafiłby patrzeć po raz kolejny na jej ból. Wolałby odejść. Byłoby to drastyczne posunięcie, ale może dzięki temu Kate zrozumiałaby, że jest opętana obsesją macierzyństwa.

Ben nie potrafił znaleźć innego wyjścia.

Nagle - pewnego dnia, gdy Kate była jeszcze w szpitalu, a on siedział w domu i oglądał stare rodzinne zdjęcia - doznał olśnienia. W końcu wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. To było tak oczywiste rozwiązanie, że Ben dziwił się, jak mógł wcześniej na to nie wpaść.

Gdy Kate wróciła ze szpitala, postanowił zaskoczyć ją swoim fantastycznym planem.

Właśnie zeszła na dół, wciąż jeszcze poruszając się powoli. Lekarz powiedział, że fizycznie była w dobrym stanie, ale potrzeba czasu, by minęła depresja. Ben zrobił herbatę i

zaniósł ją do salonu, gdzie Kate leżała zwinięta na sofie.

- Zimno?

Kate potrząsnęła głową. Ben postawił filizankę obok niej, a sobie przyniósł krzesło. Odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy i pochylił się, żeby delikatnie pocałować ją w czoło.

- Martwię się o ciebie, wiesz o tym. To niesprawiedliwe, że sama dźwigasz to wszystko. Czuję się taki bezużyteczny.

Kate lekko ścisnęła jego rękę.

- Chcę, żebyśmy mieli prawdziwą rodzinę. Tak, chyba przede wszystkim ze względu na ciebie. - Jej głos, choć zmęczony, był łagodny.

Zawsze współczuła Benowi z powodu trudnego dzieciństwa. Jego matka umarła na raka krótko po tym, jak skończył szkołę, a ojciec niemal natychmiast powtórnie się ożenił. Ben miał nadzieję, że ta ogromna strata zbliży ich z ojcem do siebie, ale zamiast tego w domu pojawiła się platynowa blondynka z Rosji, która uwielbiała „impreszkę, imprezkę, imprezkę” - jak lubiła powtarzać. Jakże inaczej każdy z nich radził sobie z bólem!

- Masz jakieś wiadomości od ojca? - spytała Kate, instynktownie wyczuwając, o czym myślał.

- Nie widziałem go ostatnio ani nawet o nim nie słyszałem.

- Myślałam, że powiedziałeś mi o naszych problemach?

Ben wstał i nalał sobie drinka. Wczoraj wieczorem otworzył butelkę wina i dopiero teraz zauważył, że wypił prawie całą. Kiedyś byłby to sygnał ostrzegawczy, teraz oznaczało tylko jeden punkcik więcej na mapie wszystkich problemów.

- Pewnie powinienem. - W jego głosie nie było przekonania. Próbował znaleźć dobry dobry moment na rozpoczęcie rozmowy, którą chciał z nią przeprowadzić. Miał zamiar

powiedzieć, że muszą, ona musi, przestać próbować zajść w ciążę. A potem przekonać ją do adopcji.

- Mama znów dziś przyjdzie - powiedziała Kate, uzmysławiając mu, że nie ma zbyt dużo czasu na omówienie swojego planu.

Ostatnio matka Kate odwiedzała ich bardzo często, żeby upewnić się, że córka dochodzi do siebie. Stosunki między nimi ulegały nieustannym zmianom - ochłodzeniu i ociepleniu, ze zmiennością niemal równą porom roku.

Ben odchrząknął i postanowił wyłożyć karty na stół. Miał nadzieję, że nadmiernie jej nie rozzłości ani nie zaniepokoi.

- To co byś teraz chciała robić? Trochę podpoczywać, wrócić do pracy, wyjechać na wakacje...?

Kate starała się zachować spokojny ton:

- Trudno powiedzieć, miałam zupełnie inne plany.

Nadszedł chyba czas, żeby jej powiedzieć.

- Wiesz, myślałem o czymś, co moglibyśmy zrobić razem. - Sięgnął po album leżący na stoliku do kawy. Na pierwszej stronie było zdjęcie matki Bena trzymającej go w ramionach. Wciąż za nią tęsknił, brakowało mu jej siły i spokoju. Teraz miał pewność, że jest jego duchowym przewodnikiem i podpowiada, co powinien robić. - Mam wspaniały pomysł. Pamiętasz ją?

Podał żonie fotografię Hinduski z bibigharu jego dziadka. Choć (prawdopodobnie) kobieta ta od dawna nie żyła, Ben miał wrażenie, że jest jej coś winien. Dziwne uczucie długu wobec osoby, której się nie zna i nawet nigdy nie widziało.

Kochanka jego dziadka. Patrzył na ziarnistą, czarno-białą fotografię i zastanawiał się nad łączącą ich więzią. Prawdopodobnie oboje czuli się wyobcowani? Ona - zmuszona

opuścić oficera brytyjskiej armii, który nie mógł się do niej oficjalnie przyznać. I on - właśnie rezygnujący z małżeństwa, którego cel przestał być dla niego zrozumiały. Ta sytuacja wymagała szybkich decyzji.

- Oczywiście, że pamiętam. A gdzie jest moje zdjęcie z jhaalar[16]? Muszę na nie spojrzeć.

Kate zaczęła przerzucać strony albumu.

- No więc siedziałem tu któregoś wieczoru, gdy byłaś jeszcze w szpitalu. Przybity oglądałem zdjęcia. I w pewnej chwili jej fotografia po prostu wypadła ze środka. - Wziął łyk wina, starając się dobrać właściwe słowa. Nie chciał, żeby to zabrzmiało: Chcę, żebyśmy się zastanowili, czy warto ratować nasze małżeństwo. Albo: Na Boga, są ważniejsze sprawy niż posiadanie dziecka!

Musiał być bardzo ostrożny.

- A potem pomyślałem: tyle przeszliśmy. Oboje potrzebujemy odmiany. To zdjęcie przypomniało mi, jak bardzo chciałem pojechać do Ambali, odszukać dom dziadka, poznać jego historię. I jeśli coś się zachowało... jeśli ona wciąż tam jest...

- Minęło osiemdziesiąt lat, Ben. Mało prawdopodobne, żeby ktoś tam wciąż był albo żeby ktoś ją znał. - Pragmatyczne słowa, które wypowiedziała, kontrastowały z podnieceniem w głosie Kate. - Więc pragniesz przygody?

- Zdecydowanie. Nam obojgu przyda się zrobienie czegoś, na co wcześniej byśmy się nie zdecydowali. Szalona eskapada. Podróż przez historię mojej rodziny może okazać się najlepszym lekarstwem... - przerwał, spoglądając z lękiem na jej twarz i zastanawiając się, czy nie powiedział za dużo.

Ku jego zdumieniu Kate przytaknęła:

- Wiem dokładnie, jak się czujesz - powiedziała i uśmiechnęła się.

Uśmiechnęła się! Ben zachęcony przyspieszył wyjawianie swojego planu.

- Ale najważniejsze jest, że będziemy mogli pobyć razem i o nic się nie martwić. To co? Wezmę kilka tygodni urlopu, polecimy do Indii i...

Zanim jednak zdążył wyjaśnić jej, jak bardzo pragnie, żeby doszła do siebie po poronieniu i że mogliby przemyśleć pomysł zaadoptowania indyjskiego dziecka, zadzwonił dzwonek do drzwi.

Ben niechętnie otworzył i wpuścił Amy, matkę Kate, która wniosła koszyk pełen jedzenia.

Gdy ona także dostała filiżankę herbaty, Kate zwróciła się do niej ze słabo skrywanym podekscytowaniem i zakomunikowała:

- Wyobraź sobie mamo, że Ben również myślał o wakacjach w Indiach.

Amy otworzyła szeroko zielone oczy.

- Nie do wiary, powiedziałaś mu? Myślałam, że to miała być niespodzianka?

Trochę oszołomiony Ben usłyszał śmiech Kate. Minęło dużo czasu, od kiedy ostatni raz się śmiała.

- Nic mu nie mówiłam. Chciałam poczekać, aż wszystko będzie załatwione.

Ben nie wytrzymał.

- Hola! Chwileczkę! Czegoś nie rozumiem. Jaka niespodzianka?

A kiedy Kate wyjaśniła mu swój plan, okazało się, że zupełnie błędnie interpretował jej nastrój. Ogarnęło go złe przecucie. Dokładnie tak samo czuł się w pracy, gdy jakiś kontrakt, nad którym pracował, zaczynał mu się wymykać z rąk. Ale wszystkie te lata zajmowania się ryzykiem finansowym nauczyły go umiejętności zachowywania kamiennej

twarzy.

Otworzył kolejną butelkę wina i podał kieliszki Amy i Kate.

- To doprawdy niesłychany zbieg okoliczności, dlatego mama jest taka zdumiona. Ja też myślałam o Indiach - potwierdziła Kate, upijając łyk wina.

Jej oczy błyszczały czymś innym niż ły. Wyglądała na szczęśliwszą niż przez ostatnich kilka miesięcy. A może nawet lat. Ben czuł, że jego serce zapada się w głąb.

- Rozmawiałam z lekarzami w szpitalu. Mama o tym wie. Uważają, że biorąc pod uwagę stan mojej macicy i niezdolność utrzymania ciąży, bezpieczniej byłoby pomyśleć o surogatce. I posłuchaj tylko tego! - Kate wyglądała, jakby odkryła sens istnienia.

- Pamiętasz ten film, który kręciłam kiedyś o indyjskiej turystyce medycznej? Więc...
- zrobiła pauzę dla wzmocnienia efektu - jeden ze szpitali, który wtedy był dopiero w planach, stał się wielkim, specjalistycznym centrum macierzyństwa zastępczego. Sprawdziłam ich stronę internetową i skontaktowałam się z lekarzami... wszystko brzmi cudownie. Myślę, że to odpowiedź na nasze modlitwy. Albo przynajmniej na moje.

Spojrzała na Bena z lekkim wyrzutem, ale uśmiech zaraz powrócił na jej twarz.

Oprócz gwałtownego żalu, że jego plany wakacyjne zostały zniszczone przez następną rundę robienia dzieci, Ben poczuł się także zdradzony. Kate sprawdziła wszystkie możliwości macierzyństwa zastępczego, nawet go nie informując.

To radykalnie zmieniało wszystko, w jednej chwili odechciało mu się podróży do Indii.

Próbował znaleźć właściwe słowa, żeby powiedzieć jej, co czuje, ale nie wiedział, jak to zrobić teraz, gdy wydawała się taka ożywiona.

Amy patrzyła na niego błagalnie.

Podobnie jak oni obawiała się, że Kate nigdy nie będzie w stanie donosić ciąży. I chyba też uważała, że wynajęcie surogatki jest najlepszym wyjściem. A skoro Kate była tak zdeterminowana, rozmowa o adopcji nie miała sensu. Odrzuciłaby tę myśl natychmiast... Chciała dziecka z ich DNA, ich genami, włosami, oczami - nie zgodzi się na inne rozwiązanie.

Udało mu się przedstawić jej pierwszą część planu - podróż do Indii. Zrozumiał, że druga część, czyli adopcja i stworzenie solidniejszych podstaw ich małżeństwa, była bez szans na realizację.

Chwilę się wahał, aż w końcu zmusił się do wypowiedzenia słów:

- Daj mi numer tej kliniki, kochanie, zadzwonię tam. To nie może być takie łatwe, jak ci się wydaje... Naprawdę sadzisz, że po prostu pojedziemy tam i wrócimy z dzieckiem? Bez żadnego wysiłku?

Kate pokiwała głową.

- Poznałam doktora Subhasha Pandeya już wcześniej i ufam mu. Jestem pewna, że nam się uda.

- Pewnie możemy sobie na to pozwolić - spróbował jeszcze raz. - Ale czy to nie kosztuje zbyt dużo? A co z surogatką? Myślisz, że będzie chciała oddać nam dziecko?

- Co do tego ostatniego, to zgadzam się z Benem - odezwała się Amy. - Nie byłoby lepiej zrobić to tutaj?

- Procedury macierzyństwa zastępczego są u nas dużo bardziej skomplikowane - odparła szybko Kate. - Ostatnio sąd przyznał prawo do opieki nad dzieckiem surogatce, ponieważ uznał, że rodzice nie są wystarczająco odpowiedzialni... Wyobrażacie sobie! Cały plan runął.

- Ale to są z pewnością rzadkie przypadki - zauważyła Amy.

- To bardzo skomplikowane, mamó. Po pierwsze, jest niewiele surogatek. Po drugie, oficjalnie nie wolno za to płać, przez co wszystko się gmatwa. Musisz takiej kobiecie po prostu zaufać, a to może się różnie skończyć. W Indiach szpital zawiera z surogatką kontrakt i prawnicy czuwają nad jego realizacją. Po trzecie w końcu, tam jest to o połowę tańsze. Doktor Pandey powiedział mi, że mają już ponad pięćset zarejestrowanych surogatek.

Kate była w bojowym nastroju, przygotowana do stoczenia każdej bitwy.

- Jego żona, która też jest lekarzem, zasugerowała, żebyśmy pojechali tam na cały czas trwania ciąży, dzięki czemu będziemy mogli monitorować rozwój i wzrost dziecka. Oni to nam zorganizują. A jeśli ty, Ben, nie będziesz mógł wyjechać na tak długo, zostanę sama i wszystkiego dopilnuję.

Jej spokojne oświadczenie zszokowało Bena.

- Dziewięć miesięcy! Nie sądzę, żebym dostał tyle urlopu - chwycił się tego argumentu.

- Daj spokój, przecież i tak często pracujesz przez internet. Poza tym mógłbyś załatwić sobie kontrakt w Indiach na jakiś czas. - Kate miała na wszystko gotową odpowiedź.

Dla Bena bitwa stawała się przegrana.

- A co, jeśli ta klinika mieści się w jakichś slumsach? Nie możesz wierzyć we wszystko, co ci mówią. Jak zniesiesz smród i góry śmieci? I musisz być ostrożna, kochanie. Masz za sobą już trzy złe doświadczenia.

Kate była niewzruszona.

- Jeśli jest tam tak okropnie, to dlaczego sam chciałeś jechać do Indii? - odparowała.

- Skarbie, ja planowałem tylko krótkie wakacje, a nie takie ogromne przedsięwzięcie.

Wiedział jednak, że jeśli Kate raz coś postanowi, nic nie zawróci jej z drogi.

Jednocześnie czuł się jak łajdak, bo chociaż żona dzielnie odrzucała jego obiekcje, to widział, jak jej dopiero co odzyskany dobry nastrój powoli znika. Była na granicy łez i Amy już zaczynała ją obejmować w geście solidarności.

- Ja tylko chcę cię chronić - zapewnił Ben. - Byłoby straszne, gdybyś znów została skrzywdzona.

Kate była rozżalona.

- Wiem, ale nie masz pojęcia, jaka się czuję rozbita. Trzy razy, Ben. Nie zdajesz sobie sprawy, przez co przeszłam. Czy możesz mi ustąpić ten jedyny, ostatni raz?

Ben miał ochotę dokopać sobie za to, że przez niego płakała.

Z drugiej strony - nie było mu łatwo zgodzić się na to wszystko. Choć zarezerwował już bilety i zrobił wydruk, żeby pokazać go Kate, teraz miał ochotę odwołać rezerwację i odejść. Dlaczego, dla odmiany, ona nie mogłaby zrozumieć jego? Tego, co on czuje?

Jednak przyływ złości minął prawie natychmiast i Ben pojął, że nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby nie dał ich małżeństwu tej ostatniej szansy.

Zmusił się do wręczenia jej biletów, które miały być niespodzianką.

- Proszę, kochanie, kierunek - nowy początek... Zmień datę, jeśli chcesz. Ale pod jednym warunkiem. Będę mógł pojechać do Ambali i poszukać śladów mojego dziadka.

- A co, jeśli odnajdziesz jakieś nieznanne rodzeństwo? - spytała Kate z widoczną ulgą.

Wzruszył ramionami. C'est la vie.

Pocieszała go myśl, że pewnym urozmaiceniem będzie szukanie śladów jego rodziny i praca, podczas gdy Kate skupi się jedynie na ciąży. Przypuszczał, że tym razem nie uda mu się zaangażować w to wszystko tak mocno, jak poprzednio.

Choć Kate miała rację twierdząc, że może dużo załatwić przez internet, to będzie musiał jednak przeorganizować swoją pracę, i to natychmiast. Nie mógł ryzykować pozostawienia żony samej. Obawiał się nie tylko depresji, w którą znów mogłaby popaść, ale także powiększającego się między nimi dystansu.

Benem targwały sprzeczne emocje. W końcu doszedł do wniosku, że jeśli dzięki tej podróży Kate uwolni się od tego, co ją dręczy, to może warto zaryzykować.

GURGANW

Chociaż jej ciąża jest ledwie widoczna, Sonia chodzi po pokoju i siada na krześle z ostrożnością. Zapowiedziano jej, że musi bardzo uważać na dziecko, w przeciwnym razie poniesie surowe konsekwencje. Zdenerwowana czeka na dzisiejszą wizytę Rohita. Wie, że nie będzie mógł jej dotknąć ani uderzyć, a jednak wciąż się go boi. A zaczęło się tak pięknie...

Była zaskoczona jego reakcją, po tym, jak powiedziała, dlaczego tak często chodzi do szpitala. Pogardliwe spojrzenie, którym zwykle ją obdarzał, wyrażało lęk. Rohit aż otworzył usta ze zdumienia i siedział tak przez kilka dobrych minut. Sonia zachichotała i wyciągnęła rękę, żeby podeprzeć mu brodę.

- Mucha ci wleci - powiedziała. Dzięki Bogu wydawał się zadowolony, Sonia mogła przestać się bać. Ból głowy zaczął jej mijać.

- Pięćset tysięcy rupii za dziecko?

Przytaknęła, ciesząc się, że go uszczęśliwiła. Przez następne kilka dni wszystko szło lepiej, niż można się było spodziewać, Rohit pozwolił jej nawet na kilka wizyt w szpitalu. Sonia pracowała jako sprzątaczką w sąsiedztwie, musiała więc powiadomić także pracodawców o swoim odejściu, tak by mogli znaleźć kogoś na jej miejsce.

Ku jej zdumieniu dobry humor Rohita nie mijał. Kupił jej bransoletki w Hanuman Mandir[17] i trochę sindur[18], żeby pokazać, że choć nie są małżeństwem, traktuje ją jak żonę. Ten nagły przypływ uczuć trochę Sonię niepokoił, wiedziała, jak zmienne bywały jego nastroje. Ale kto wie, może tym razem bogowie się do niej uśmiechnęli?

W ramach tej nowej odsłony uczuć Rohit uparł się któregoś dnia po pracy, żeby zabrać ją na spacer do Lodi Gardens. Zdarzało im się chodzić tam czasami lata temu, po tym, jak Sonię opuścił mąż i Rohit wkroczył w jej życie. Jak dawniej kupił jej lody, a potem szli, trzymając się za ręce. Odnaleźli swoją dawną ławkę stojącą za krzakiem, z dala od wścibskich oczu, niedaleko grobowca członka dynastii Lodi. Gdy tylko usiedli, Rohit otoczył ją ramieniem. Jedli lody w zgodnym milczeniu i Sonia poczuła się po raz pierwszy od lat spokojna.

- Saala, wciąż nie mogę w to uwierzyć. Ale zbadali cię i w ogóle? Nadajesz się i wszystko jest w porządku? I nie rozmyślą się, prawda? - Rohit uśmiechał się do niej tak, jak robił to bez przerwy przez kilka ostatnich dni. Zlizął z palca lody, które zaczęły mu się już topić, a potem odgryzł spory kawałek jej czekoladowej kulki.

- Tak, wszystko jest całkowicie w porządku. Lekarze powiedzieli, że jestem zdrowa i mogę mieć nawet kilkoro dzieci.

- Saala... - Rohit popatrzył na nią z niechętnym szacunkiem. - Musimy teraz o ciebie dbać. Powinnaś się właściwie ubierać i odżywiać, jesteś za chuda.

- Mam łykać jakieś tabletki, dzięki którym łatwiej zajdę w ciążę.

- Będziesz tam przez dziewięć miesięcy?

- Prawdopodobnie. Mówią, że to będzie pewnie dziecko firangi[19].

Rohit jeszcze bardziej się podekscytował.

- Firangi? To, saala, koszą za to na pewno niezłą kasę.

Sonia zaczęła mu tłumaczyć szczegóły sytuacji.

- Muszą opłacić mnóstwo spraw - transport, szpital, lekarstwa, lekarzy...

- Ale główną robotę odwalasz ty, no nie? To dlaczego tylko pięćset tysięcy? Powinni dać więcej. Ci ze szpitala zarobią przecież duży szmal. Dlaczego masz to załatwiać poprzez nich? Nie mogłabyś zająć się tym sama? A poza tym, jak już włożą ci dziecko, możesz zażądać, czego chcesz. Nie mogą przecież go z ciebie wyjąć, no nie? Masz asa w ręku. - Najwyraźniej miał już to wszystko dobrze obmyślane.

Sonia była zmieszana jego ekscytacją i głupotami, które wygadywał

- Rohit, posłuchaj. Proszę cię, posłuchaj mnie. Pozwól mi to zrobić, jak trzeba. To szansa dla nas. Powiem ci coś. Ja, ja uważam, że powinieneś wziąć większość tej kwoty. Nie musimy się dzielić. Dasz mi tylko pieniądze na powrót do domu, to wszystko. Ja... ja nie chcę nic od ciebie. Tylko pozwól mi... proszę, pozwól mi pojechać do domu, do moich dzieci...

Uderzył ją w twarz. Sonia odskoczyła, a Rohit rozejrzał się szybko dokoła. Na szczęście nikt ich nie widział, bo krzak zasłaniał cały widok.

- Powiedziałeś, że nie będziesz mnie więcej bił. - Sonia poczuła ściekającą jej na wargi lepłą ciecz. Znow leciała jej krew z nosa. Oczy zaszyły jej łzami.

- Wydaje ci się, że jesteś taka cwana i że uda ci się ode mnie uciec, co? Myślisz, że kiedykolwiek pozwolę ci odejść? Niech się zastanowię. Jeśli dobrze to rozegramy, możemy zarobić więcej, niż ci się kiedykolwiek śniło... i może potrzebne będzie tylko jedno dziecko.

Sonia rozplakała się cicho. Pomyślała o Preeti, której mąż przyjechał tego dnia rano. Tak ją wspierał. Czekał na zewnątrz przez ponad dwie godziny, a potem zabrał je wszystkie na herbatę do restauracji po przeciwnej stronie ulicy.

Wyglądał na takiego zwykłego miłego mężczyznę. Powiedział nawet, że Preeti, która była już w ciąży, powinna odpoczywać i szykować się do porodu, a on zajmie się dziećmi. Sonia wyobrażała sobie, jak gładko musi płynąć ich życie.

Przypomniała sobie też wcześniejszą wycieczkę po szpitalu, te wygodne łóżka, telewizor w każdym pokoju, czyste łazienki i to, że będzie tam sama przez dziewięć miesięcy, z daleka od tego potwora. Tego skurwysyna. Czemu po prostu nie da jej spokoju? Gdyby

tylko miała kogoś, kto by ją chronił. Pomyślała o doktorze Subhashu Pandeyu, wydawał się sympatyczny, może mogłaby z nim porozmawiać.

Rohit postanowił być miły. Zapalił papierosa i podał go jej. Chociaż nie miała na to ochoty, zaciągnęła się szybko i oddała.

- Dobra, może nie powinienem był cię uderzyć. Tak jak powiedziałem, jeśli przestaniesz mnie wkurzać, zaopiekuję się tobą, rozumiesz? Czy nie trzymam cię przy sobie od tylu lat, choć jesteś mężatką z dwójką dzieci? Mogłem znaleźć sobie młodszą, ale byłem lojalny w stosunku do ciebie, tak? No już, zapal sobie i wyluzuj się.

- Nie wolno mi palić. Wzięłam tylko macha, żeby ci zrobić przyjemność. Żadnego palenia ani picia. Muszę być czysta, absolutnie, zupełnie czysta. Żadnych chorób, żadnych zakażeń. Rohit, nie psuj tego. To nasza szansa na lepszą przyszłość, szansa na wolność. Kupimy sobie różne rzeczy, duży telewizor i porządną lodówkę. - Powstrzymała się i nie powiedziała nic o edukacji jej dzieci, bo wiedziała, że to by go rozżłościło.

Rohit palił przez chwilę w milczeniu. W końcu westchnął.

- Moglibyśmy kupić mały samochód za jakieś dwieście tysięcy i wynająć trochę większy dom. Tylko pomyśl - samochód i większy dom! Ale gdybyśmy zdobyli trzy miliony, to moglibyśmy kupić, a nie wynająć. Dwie sypialnie, fajny balkon, kuchnia... Brzmi nieźle, co?

- Owszem, ale to zajmie sześć albo siedem lat, pięcioro lub sześcioro dzieci, a to nie będzie łatwe. No i do tego czasu ceny domów pójdą w górę. A co, jeżeli zachoruję? Proszę, zachowajmy rozsądek. Powiem ci coś - urodzę to dziecko tylko dla ciebie. Weźmiesz sobie pieniądze albo, jeśli wolisz, nastawmy się na dwoje dzieci. I wtedy podzielimy się pieniędzmi, dobrze?

- Twój problem polega na tym, że nie umiesz myśleć na dużą skalę. Ale ja tak. Popatrz na nas dziś. Pracuję w domu ministra zdrowia, mamy dobre życie. Lecz musimy wykorzystać szansę, która się nadarza, potem nie będziemy musieli już nic nigdy robić.

- Rohit, spytaj kogo chcesz, każdy powie ci to samo. Ciało kobiety to nie maszyna. Nie mogę rodzić jednego dziecka za drugim, a nikt nie zapłaci trzech milionów za jedno. Spytaj kogokolwiek, spytaj swoją panią minister, też ci to powie.

- Co mi powie? Ona nie ma dzieci, co może wiedzieć? - Rohit z ponurą miną wyobraził sobie malejącą gwałtownie górę pieniędzy.

- To może spytaj ją, czy chciałaby mieć dziecko? - powiedziała Sonia trochę rozdrażniona, zastanawiając się jednocześnie, czy propozycja wyświadczenia przysługi pani Renu złagodzi chciwość Rohita.

- Oszalałaś? - Brwi Rohita uniosły się.

- Mam na myśli, że ona mogłaby dać ci to, czego pragniesz. Pieniądze, władzę, pozycję, jeśli tylko zechce. Ostatecznie ma mnóstwo pieniędzy. Komu zamierza je zostawić? A ten Vineet Bhai, który się cały czas koło niej kręci, też byłby zadowolony, mieliby spadkobiercę. I nikt by o tym nie wiedział, bo to ja byłabym w ciąży. Chyba moglibyśmy zrobić dla niej dziecko.

- Hinduski też to robią? - Rohit był zdumiony. Dlaczego nie mogą po prostu znaleźć faceta i się z nim przespać?

- Czasami po prostu nie mogą. - Sonia czuła się dziwnie, dzieląc się wiedzą z Rohitem, który zawsze uważał się za mądrzejszego od niej. Pan Wszystkowiedzący. - Problem może dotyczyć kobiety, jej macicy czy jajowodów, a nie - znalezienia mężczyzny. Czasem zdarza się też odwrotnie. Wina może leżeć po stronie Vineetiego Bhai. Musisz się tego dowiedzieć.

Rohit wyglądał na zamyślnego.

- Nie jesteś taka głupia, jak mi się zdawało. Pomysł jest dobry. Chociaż ona miała kiedyś dziecko, tylko o tym nie mówi. Urodziło się upośledzone i je oddali. Nigdy więcej go nie widzieliśmy. Prawdopodobnie jest w domu w Madrasie. Któregoś dnia, chyba słyszałem, jak rozmawiała o dzieciach. Myślę, że chciałaby je mieć.

- To dlaczego oddała swoje? Przecież nie jest biedna. - Według Soni pieniądze rozwiązywały wszelkie problemy. Jak zamożna matka mogła nie chcieć własnego dziecka, co za różnica jak bardzo chorego? Ona sama nigdy nie zostawiłaby dzieci z rodzicami, gdyby ten skurwysyn, jej zapijaczony mąż, nie ukradł jej całej srebrnej biżuterii i nie uciekł z inną, zostawiając ją bez grosza przy duszy.

- Nigdy nie miała męża. Poza tym jest osobą publiczną, może wstydziła się tego dziecka.

- To obrzydliwe. Dziecko to nie błyskotka do dekoracji. Ona ma taki wielki dom, mogłaby je umieścić w jakimś ustronnym miejscu. - Sonia czuła niepohamowaną wściekłość na myśl o tych wszystkich matkach, które było stać na utrzymanie dzieci, a mimo to pozbywały się ich. - Popatrz na tych firangi, którzy pokonują taki szmat drogi, bo desperacko pragną mieć własne dziecko. A ta kobieta je ma i odrzuca. Ludzie tacy jak ona nie zasługują na to, by być rodzicami!

- Nie znam całej historii, to było dawno temu. W każdym razie, kiedy ci firangi mają przyjechać do Indii? Trzeba sprawdzić, czy to wszystko może się udać.

- Chyba w tym tygodniu. - Sonia poczuła się jak zwierzę złapane w sidła. Udało jej się zająć go zupełnie absurdalną i śmieszną koncepcją urodzenia dziecka dla minister zdrowia, ale teraz zaczęła się obawiać, że Rohit potraktował ją zbyt serio.

Plus jest tylko taki, że ten pomysł zajmie go na jakiś czas.

A ona ucieknie i schroni się w szpitalu. Może nawet ukryje się tam na dłużej? Zastanawiała się, czy mogłaby porozmawiać o tym z panem Sharma.

Gdy zaproponował jej bycie surogatką, poprosiła o utrzymanie tego w tajemnicy przed Rohitem, bo miała nadzieję, że uda jej się urodzić dziecko, wziąć pieniądze i wyjechać do domu. Naiwne marzenia. Gdy wytłumaczono jej, na czym polega cały proces, zrozumiała, że Rohit tak czy siak w końcu o wszystkim się dowie, a wtedy może stać się dla niej bardzo niebezpieczny. Poza tym dość dobrze znali się z panem Sharma.

Lekarz dostarczał różne towary do domu pani minister. W ten sposób poznali się z Rohitem, który później kilka razy przyprowadził go do Soni, żeby się z nim przespała.

Nigdy nie był szorstki ani niedelikatny i nie zmuszał jej do niczego. Wręcz przeciwnie - słuchał ze współczuciem i powtarzał, że postara się pomóc jej i dzieciom.

Niestety, sprawy potoczyły się inaczej, niż to sobie wyobrażała. Sądziła, że Rohit weźmie pięćset tysięcy rupii i da jej spokój. Nie zdawała sobie sprawy, że jest dla niego niewyczerpywalnym źródłem przychodów i korzyści.

- Kto cię zabrał do szpitala? - spytał Rohit, jakby czytał w jej myślach.

- Sh...sh...Sharma - wyjąkała.

- Sharma wie, o co tam chodzi? Pogadam z nim. - Rohit wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer Sharmy.

W tym momencie Sonia poczuła się tak, jakby ostatnie drzwi do wolności zatrzasnęły się z hukiem, uderzając ją w twarz. Wspomnienie tego, co się wydarzyło, przepełniało ją trwogą. Teraz, siedząc w szpitalnej sali i czekając na narodziny dziecka, rozpamiętywała to wszystko. Wniosek był jeden - niewiele można było zrobić, żeby sprawy potoczyły się inaczej.

Kiedy drzwi się otworzyły, stwierdziła z przerażeniem, że stanął w nich nie Rohit, ale Vineet Bhai - ojciec dziecka, które nosiła pod sercem, bliski znajomy pani Renu. Zatrzasnął drzwi, podszedł do niej powoli i gestem nakazał wstać. Sonia potknęła się o własne stopy. Mężczyzna zbliżył się jeszcze bardziej i władcym ruchem dotknął jej brzucha. Przez cienką tkaninę sari poczuła jego ręce na swoim ciele. Zadrżała, pewna obaw o los dziecka, które nosiła w łonie.

BOMBAJ

Nazir Ali czuł się dotknięty. Przed chwilą odebrał kolejny nieprzyjemny telefon od

doktor Anity Pandey. A przecież to on powinien być niezadowolony.

Bo to on, jak przypominał Mehcie każdego dnia, wymyślił genialną koncepcję zamiany embrionów, co miało pomóc drogiej doktor Pandey. Zupełnie szczerze powiedział, że gotów jest oddać jej całą partię zarodków, które miały nadejść w najbliższych dniach. Kurier już przekazał Alemu informację w tej sprawie, wiedząc, że przesyłka nie opuści cła bez jego specjalnej zgody.

Tymczasem doktor Pandey, zamiast docenić jego gest, pobladła i zamknęła torebkę, w której trzymała przygotowane dla niego kilkaset tysięcy rupii.

Gdy wstała z krzesła, okazało się, że jest prawie tak wysoka, jak Ali. Kąciki jej pomalowanych na liliowo ust opadły i nawet blad różowy kostium wydawał się pognieciony z rozpaczy. Ali pomyślał, że kobieta zaraz wybuchnie płaczem, ale zamiast tego Anita milczała przez chwilę, a potem zaczęła mówić powoli, wyraźnie akcentując każde słowo. Zupełnie jakby przemawiała do dziecka, które może nie zrozumieć tego, co zamierzała mu powiedzieć.

- Panie Ali, dziękuję za tę ofertę. I naprawdę do-ce-niam ją. Jednak pro-blem polega na tym, że każ-dy z tych za-rod-ków na-le-ży, rozumie pan, na-le-ży do kon-kret-nej pary ro-dzi-ców. Posiada ich DNA i ich ge-ny. Nie możemy ich za-mie-nić. Czy panowie mają dzie-ci? - Popatrzyła z powagą na Alego, a potem na Mehtę, wciąż powoli sylabizując słowa.

Ali przytaknął, a Mehta przecząco potrząsnął głową. Jego żona wciąż przestrzegała zaleconej przez astrologa abstynencji seksualnej, więc nie był pewien, czy w ogóle kiedykolwiek będzie miał dzieci. Chyba że nagle się wzbogaci i stanie się Lakshmi Mittalem albo Billem Gatesem.

- To tak jakby no-cą ktoś za-mie-nił pana dzie-cko na in-ne. Jak może pan o-cze-ki-wać od ro-dzi-ców, że przyjmą in-ne dzie-cko za-miast swojego?

Ali i Mehta wsłuchiwali się z uwagą w każde słowo. Doktor Pandey zachowywała się, jakby robiła im dyktando, ale jej rytmiczna recytacja stawała się coraz bardziej piskliwa. Mężczyźni popatrzyli na siebie, a potem na Anitę. Gdy umilkła, biorąc głęboki wdech, objął

zaczęli energicznie potakiwać głowami. Nie było najmniejszych wątpliwości, że zrozumieli każde słowo.

- Doktor Pandey, ja tylko próbuję pani powiedzieć, że...yyy... pani embriony są... yyy... to jest... nie mogą być pani zwrócone. Reszta zależy od pani. Jeśli nie chce pani tej następnej partii, pani sprawa. Nie musi pani teraz odpowiadać. Proszę iść do domu i zadzwonić, gdy się pani zdecyduje.

Po zakończeniu wyjaśnień głos Anity znów stał się normalny.

- Lecę do Delhi najbliższym lotem, ale tu jest moja wizytówka, na wypadek gdyby jednak zdecydowali się panowie oddać mi embriony. Będę niezmiernie wdzięczna. My naprawdę nie robimy niczego nielegalnego.

Nie miała pojęcia, jak wytłumaczy zniknięcie embrionów zaniepokojonym rodzicom. Szczęśliwie prasa zagraniczna nie pisała nic o tej sprawie, więc może znajdą jakiś sposób, żeby z tego wybrnąć. Zastanawiała się też, czy mogliby zaskarżyć firmę kurierską, ale wszyscy, których się radziła, mówili, że skoro przesyłka została zatrzymana na cle, opóźnienie jest rzeczą normalną. Anita wiedziała, że musi zwrócić się do wyższej instancji.

Miała nadzieję, że jakiś lekarz, który ma większe wpływy niż ona, pociągnie za odpowiednie sznurki i sprawi, że wszystko znów wróci do normy. Dzwonił już nawet do niej doktor Wadhvani z Freedom Hospital w Bombaju, przemiły człowiek. Może jemu uda się coś załatwić? Powiedział, że słyszał o jej problemie, że sam miał kiedyś podobny przypadek i żeby się nie martwiła. Stwierdził, że na szczęście konferencja prasowa zorganizowana przez Alego miała słaby oddźwięk.

Doktor Wadhvani obiecał zwrócić się z tą sprawą do Ministerstwa Zdrowia i Spraw Rodziny i poradził, by do tego czasu nie robić zamieszania, które mogłoby wzbudzić zainteresowanie mediów, a w ostatecznym rozrachunku - niekorzystnie wpłynąć na świetnie rozwijający się biznes rozrodczy. Za kilka tygodni, jak miał nadzieję, sprawa przejdzie do historii.

Za kilka tygodni! To oznacza zmianę planów w przypadku wielu ciąż. Na szczęście

mieli też oczekujące pary indyjskie. Trzeba będzie przesunąć je na początek kolejki. I zmienić trasę dostaw, tak żeby przychodziły przez Delhi. Właściwie dlaczego Ganguly zdecydował się wysłać je przez Bombaj?

Gdy na korytarzu ucichł stukot obcasów Anity i zatrzasnęły się za nią drzwi, Ali odwrócił się do Mehty i ponownie wzruszył ramionami.

- Próbowałem jej pomóc.

Mehta miał na końcu języka, że doktor Pandey wygląda na miłą osobę i że powinni oddać jej embriony, tym bardziej że przyszła z pieniędzmi, ale coś w oczach Alego powiedziało mu, żeby tego nie robić. Postanowił nawet w ogóle w przyszłości nie odzywać się w tej sprawie.

Jednak gdy kilka dni później Ali wezwał go do swojego gabinetu, Mehta nie potrafił powstrzymać się od pytania:

- Szefie, gdzie właściwie są te embriony doktor Pandey?

Ali otworzył górną szufladę biurka. Leżało w niej co najmniej dwadzieścia starannie zawiązanych, grubych ruloników tysiącrupiowych banknotów.

- Oto na co wyrosły te dzieci! - Ali zaśmiał się i poklepał Mehtę po plecach. A potem wziął dwa rulony i podał mu je. - Powiedziałem ci, że jest coś, co musisz zrobić, pamiętasz? Weź to jako zaliczkę. Mogę powierzyć to tylko komuś, komu absolutnie ufam. Trzeba załatwić to bardzo delikatnie.

Mehta z wahaniem przyjął pieniądze, cały czas zastanawiając się, dlaczego Ali jest w tej kwestii taki zatwardziały. Wciąż było mu żal doktor Pandey. Żałował, że nie mógł pomóc jej w rozwiązaniu tego problemu.

- Dzieci góra są na dole w samochodzie. Chcę, żebyś zawiózł je do Freedom Hospital i nie zadawał żadnych pytań. Będzie tam na ciebie czekał dr Wadhvani. Przekażesz mu pojemniki, tylko uważaj na etykiety, nie mogą odpaść. Potem poczekasz chwilę, aż doktor ci

je zwróci.

- Wyjmie z nich embriony?

Ali roześmiał się.

- A myślisz, że o co tu chodzi? O te cholerne bańki na mleko?

Mehta zrozumiał, że ponowne odebranie pojemników było sprytnym posunięciem. Jeśli w przyszłości ktoś będzie się domagał zwrotu embrionów, Ali odda pojemniki i powie, że zarodki cały czas w nich były. A gdy okaże się, że już ich nie ma, powie, że pewnie rozpuściły się w ciekłym azocie. Czy to było możliwe? Mehta postanowił potem to sprawdzić.

W ich departamencie często stosowano podobne metody, zawsze z dobrym skutkiem. Mehta wciąż pamiętał, jak kiedyś oświadczone, że myszy zjadły cały plik ważnych dokumentów...

- Dlaczego nie mogliśmy dać doktorowi Wadhwanemu następnej partii embrionów, a tych zwrócić doktor Pandey? Chodzi mi o to, że ta sprawa była dla niej bardzo ważna, zarodki należały do konkretnych rodziców. Dlaczego dajemy je komuś innemu?

Ali siedział, bawiąc się swoją szklaną kulą i słuchając ze zniecierpliwieniem.

- Szefie, to bez sensu. Ona też była gotowa nam zapłacić, więc dlaczego nie?

Ali zaczął się irytować.

- Arrey yaar[20], zakochałeś się w niej i zostałeś jej adwokatem? Albo zrobisz to, co ci poleciłem, albo zawołam kogoś innego. Jeśli nic innego cię nie przekonuje, to przynajmniej pieniądze powinny!

Mehta spojrział na banknoty, które trzymał w rękach, i szybko schował je do kieszeni spodni. Ali rzucił mu kluczyki do samochodu.

- Słuchaj, nie powinieneś się tym tak przejmować. Myślisz, że rodzicom zostały odebrane ich dzieci. Ale to tylko sperma i jajeczka. Tam, skąd przyszły, jest tego dużo więcej. Ci pieprzeni gora przysła nową partię i wszystko będzie w porządku. Natomiast twoje zadanie, jebco, jest bardzo ważne, tak ważne, że nie mogę ci więcej powiedzieć. Ratujesz ludzkie życie, to właśnie robisz. I nie można z tym czekać do następnej przesyłki, bo te dzieci gora muszą gdzieś trafić natychmiast... A teraz przestań być takim chootiya i jedź już!

Jednak Mehta wciąż się wahał.

Ali dodał gorzko:

- Nie współczuj im tak bardzo. Wyobraź sobie, że w ten biznes włączyli się nawet ci cholerni, konserwatywni, arabscy szejkwowie. To nie jest tylko chrześcijański problem. Każdemu, kto ma kasę, wydaje się, że może wykorzystywać indyjskie kobiety. Po moim trupie!

Ton Alego wskazywał, że jest naprawdę zły. I nie chodziło tu tylko o pieniądze, w tym było coś osobistego.

Mehta ustąpił pola i wyszedł.

Ali zawołał go z powrotem.

- Towar jest w czarnej walizce na tylnym siedzeniu samochodu. I jeszcze jedno, zdejmij mundur.

Mehta, jak wszyscy inni, trzymał w szafie cywilne ubranie - zwykle podkoszulek i spodnie. (W Bombaju, zwłaszcza w czasie pory deszczowej, można było nieźle przemoknąć w drodze do pracy). Przebrał się więc szybko i zszedł na dół. Po krótkich poszukiwaniach znalazł prywatny samochód Alego - duży czarny SUV - z pewnością także część z jakiegoś skonfiskowanego ładunku.

Na tylnym siedzeniu leżała walizka, saala, ten Ali pomyślał o wszystkim. Uchylił

wieko i zajrzał do środka. Na dnie zobaczył identyczne pojemniki przypominające bańki na mleko. Zamknął walizkę, siadł za kierownicą, zapiął pasy i odjechał.

Malti ucieszy się z pieniędzy. Różne nałożone na niego embarga zostaną zniesione i życie stanie się prostsze - pomyślał Mehta. Jednak to, co usłyszał od doktor Pandey, wywarło na nim spore wrażenie. Pamiętał też jej rozpacz. Nie miał pojęcia, w jakim celu wiezie te embriony, co się z nimi stanie. Nawet jeśli to nie były prawdziwe dzieci - tylko kilka połączonych ze sobą komórek na bardzo wczesnym etapie ludzkiego życia - to i tak czuł się jak porywacz czy złodziej.

Przypomniała mu się historia króla Kansy, bohatera hinduskiej mitologii, który zabijał każdego noworodka w swoim królestwie, bojąc się, że któryś, gdy dorośnie, odbierze mu tron. Każde nowo narodzone dziecko było roztrzaskiwane o skały. Tylko Kriszna, urodzony w więzieniu, uniknął śmierci, bo został przemycony na zewnątrz o północy, gdy strażnicy spali. Mehta poczuł się nieswojo. Kto wie, co by z tych dzieci wyrosło, gdyby dać im szansę?

Jak więc mógł potulnie przyjąć łapówkę i postąpić jak handlarz embrionami? Gorzej - jak handlarz dziećmi? Czy miał zadatki na czarny charakter? Czy był zwyczajnie niemoralny?

Zastanawiało go jednak to, co Ali powiedział o ratowaniu życia. Może powinien się dowiedzieć czegoś więcej?

Freedom Hospital znajdował się w samym centrum Bombaju, więc Mehta wolno posuwał się w ulicznym korku. Budynek ukryty był na samym końcu ruchliwej ulicy i nikt z pytanych przechodniów nie umiał powiedzieć, gdzie dokładnie się znajduje. Mehtcie zdawało się, że czytał coś o nim w gazecie, ale nie mógł sobie teraz przypomnieć treści tego artykułu. Sprawdzi to po powrocie do domu. Teść podarował mu ostatnio wielki komputer, do tej pory Mehta obchodził go z daleka, ale może dziś wieczór odważy się i poszuka kilku informacji w internecie.

To będzie kolejna faza zrywania z przeszłością. Do tej pory czuł się upokorzony sposobem, w jaki ojciec Malti dawał mu różne rzeczy, i w ramach protestu odmawiał używania ich. Wyjątkiem był telewizor, głównie dlatego, że jego żona nie mogła żyć bez codziennej porcji seriali. Podejrzewał, że ten grad prezentów miał mu uzmysłwić, jak mało

był ważny. To element niekończącej się wojny. Zupełnie jakby ten skurwiel mówił: Słuchaj, Mehta, wiem, że nie potrafisz zaopiekować się moją córką i dlatego muszę wciąż wam coś dawać. Malti przywykła do życia na pewnym poziomie.

Mehta nie reagował na te prowokacje. Żał mu było Malti, która nie mogła zająć w ciąży, choć byli już prawie dziesięć lat po ślubie. A do tego ostatnio praktykowała ascezę. I choć Mehta drwił z tego, wiedział, że jego żona ma długą listę spraw do wymodlenia: awans męża, bycie celebrytką, lepszy dom, więcej pieniędzy, dziecko...

Wciąż stojąc w korku, Mehta zaczął się zastanawiać, czy nie powinien wysłać Malti razem z jego rodzicami do Tirupati - pewnie znalazłaby tam odpowiedź na wiele swoich modlitw. Słyszał, że tamtejsza hundi[21] miała wielką moc. Kto włożył do niej pieniądze, tego próśb wysłuchiwali bogowie. Bez wątpienia rodzice Mehty padliby natychmiast na twarz przed bóstwem i ofiarowali pieniądze, podczas gdy pandit czytałby śloki[22] w sanskrycie.

Cóż, jeśli mieliby mieć dziecko, potrzebowaliby większego domu. Jego rodzice zajmowali jedyną sypialnię w ich mieszkaniu. On i Malti spali w salonie, rozkładając na noc na podłodze gruby materac i gapiąc się w telewizor - prezent od ojca Malti - póki nie zapadną w sen. Mehta darzył swoich rodziców szacunkiem i nigdy nie zaproponowałby im, żeby to oni przenieśli się do salonu. Ale i tak ostatnio opuścili dom i udali się w religijną jatrę[23] do najważniejszych w kraju świątyń hinduistycznych, których bóstwa zapewniają interwencję w poważniejszych sprawach. Każdy modlił się o lepsze życie - każdy z wyjątkiem Mehty.

Czy więc ostatecznie była to jego wina? Czuł, że w pewien sposób zawiódł wszystkich. Może po prostu nie był wystarczająco dobry. W przeciwnym razie też by się modlił. A może niedostatecznie rozumiał ich ból.

Oczywiście, on też chciał mieć potomka. Ale się nie uskarżał. Co ma być, to będzie. Dlatego teraz, z tymi przyszłymi dziećmi na tylnym siedzeniu, czuł się dziwnie. A wystarczyło pojechać szybko do domu i podarować jedno z nich Malti. Uśmiechnął się na myśl o cudzoziemsko wyglądającym dziecku, które pojawiłoby się w ich rodzinie. Choć właściwie Malti była dość jasna i miała zielono-niebieskie oczy, więc czemu nie?

W końcu znalazł szpital. Pieniądze przyjemnie zaszeleściły w kieszeni, przypominając

mu, dlaczego nie mógł wziąć dla siebie żadnego z tych embrionów. Zobowiązał się przecież wykonać polecenie Alego.

Freedom Hospital był położonym na uboczu, pomalowanym na biało, czteropiętrowym budynkiem, tak dyskretnym, że nie miał nawet szyldu nad wejściem i tylko przy bramie wisiała mała plakietka. Gdy Mehta wjechał na teren szpitala, zauważył zaparkowanego na podjeździe mercedesa, a obok niego jeepa pełnego ochroniarzy. Stał tam też oficjalnie wyglądający ambasador[24] ze sterczącym czerwonym kogutem i białymi zasłonkami we wszystkich oknach. Najwyraźniej należał do jakiegoś ministra. Wychodząc z samochodu, Mehta zobaczył podjeżdżające srebrne bmw i wychodzącą z niego panią Dhawan, żonę jednego z najbogatszych biznesmenów w Bombaju. Wydawała się bardzo zmartwiona. Wślizgnęła się do kliniki otoczona osobistymi ochroniarzami i ludźmi wyglądającymi na członków rodziny.

Mehta upewnił się, że dobrze zamknął samochód. Nie mógł sobie pozwolić na utratę walizki. W recepcji spytał o doktora Wadhawaniego, tak jak kazał mu Ali.

Sekundę później w recepcji rozpoczęła się nerwowa bieganina. Chirurg, wciąż w swym operacyjnym fartuchu, wbiegł do pomieszczenia, prawie krzycząc na Mehtë:

- Ali obiecał mi je dwie godziny temu! Gdzie one są? - Kiwnął na stojącą w pobliżu pielęgniarkę. - Idź z nim i przynieś je - rzucił szybko.

Siedząca obok recepcji para także popatrzyła na Mehtë ze złością, zupełnie jakby ponosił za coś winę. Tylko za co?

Mehta bez słowa wybiegł za pielęgniarką i wyciągnął walizkę z samochodu. Razem popędzili do biura przy recepcji.

Lekarz, który - sądząc po plakietce z nazwiskiem - był doktorem Wadhwanim, wyjął pojemniki i sprawdził, czy były zaplombowane.

- Przekaż Alemu, że następnym razem takie opóźnienie będzie go drogo kosztować. Jest tu dzisiaj syn pani Dhawan. Jeśli operacja nie została wykonana, rozpętałoby się

piekło. Teraz wyjdź stąd i pamiętaj - następnym razem chcę je dostać dzień wcześniej.

Wszystko, co powiedział doktor Wadhawani, wydało się Mehtcie pozbawione sensu. Co te biedne embriony mają wspólnego z synem pani Dhawan? Wiedział tylko, że uległ on jakiemuś okropnemu wypadkowi.

Przypomniała mu się historia chłopaka, który w zeszłym tygodniu nocą prowadził z ogromną prędkością bmw na szosie w Colabie. Jego rodzina miała co najmniej sześć takich samochodów w różnych kolorach. Chłopak był pijany i najpierw najechał ulicznych sprzedawców, a potem rozbił się na nabrzeżu. Zabił czworo dzieci, jednego mężczyznę i dwie kobiety, a sam doznał poważnego uszkodzenia rdzenia kręgowego. Pierwsza diagnoza wyrokowała, że będzie sparaliżowany do końca życia. I być może zostanie oskarżony o zabójstwo.

Dobremu prawnikowi udało się oczywiście zatuszować sprawę i zrzucić winę na jednego z zatrudnionych w rodzinie szoferów (który, jak się po cichu mówiło, spał w tym czasie w domu ze swoją żoną i dziećmi). Zamiast więc aktu oskarżenia Varun, syn pani Dhawan, zyskał ogólnokrajowe współczucie z powodu tak strasznego wypadku. O ulicznych sprzedawcach zapomniano. Z pewnością ich „pograżone w smutku rodziny” - jak nazywała je prasa - dostały jakąś rekompensatę finansową.

A teraz chłopak leżał w szpitalu, podczas gdy jego kierowca - biedny głupiec - miał być postawiony przed sądem za nieostrożną jazdę. Prawdopodobnie on też przyjął stosowną sumę pieniędzy za wzięcie winy na siebie.

Ale to wciąż nie tłumaczyło zapotrzebowania na embriony. Mehta już otwierał usta, żeby zadać pytanie, ale wir aktywności wokół niego przybrał jeszcze bardziej na sile, a lekarz wraz z kilkoma pielęgniarkami złapali pojemniki i wynieśli je szybko przez szklane drzwi prowadzące do głównej części szpitala.

Nagle zrobiło się pusto, w recepcji został tylko Mehta i recepcjonista wyglądający na znudzonego.

- Co tu się wyprawia? - zapytał Mehta, patrząc na człowieka za kontuarem.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Cuda. Ludzie, którzy nie chodzili, zaczynają chodzić. Chorzy na serce zdrowieją. Z niesprawnych kolan robią całkiem nowe.

- Ale co się robi z dziećmi?

- Jakimi dziećmi? - Mężczyzna wrócił do swoich dokumentów, notując dane i wstukując je jednym palcem do komputera. Patrząc na niego, Mehta stwierdził, że jego twarz była zadziwiająco gładka i różowa, zupełnie jak świeży łosoś, którego Malti kupiła tego ranka. Może to sprawa światła w tym pomieszczeniu?

- Przywiozłem te embriony... - zaczął.

- Proszę mi pozwolić zadać pytanie - Mehta podskoczył na dźwięk głosu zza swoich pleców.

Przy drzwiach obok recepcji stał mężczyzna. Miał na sobie wyprasowany lniany garnitur i pachniał tak, jak Ali, gdy „skonfiskował” dostawę perfum. Zbliżył się do Mehty.

- Proszę pozwolić mi zadać pytanie. Jak się panu zdaje, ile ja mam lat?

Mehta podejrzewał, że zadawał to pytanie każdemu. Jego ruchy cechowała imponująca dziarskość. Był chyba dość stary, ale nie dało się oszacować jego wieku, bo miał w sobie jednocześnie coś młodzieńczego. Jego skóra była blada, lekko przezroczysta i błyszcząca jak cera Malti zaraz po masażu twarzy. Głos miał czysty i silny, i nie nosił okularów.

- Jakież sześćdziesiąt pięć?

- Siedemdziesiąt pięć i wie pan, co? Mogę się założyć, że prześcignę pana w biegu na szczyt Malabar Hill i z powrotem!

Mehta pomyślał o swoim ojcu, który miał właśnie sześćdziesiąt pięć lat i cierpiał na podwyższone ciśnienie oraz cukrzycę. W porównaniu z nim ten mężczyzna wyglądał niezwykle młodo i zdrowo.

- Chłopcze, nie wiem, kim pan jest, ale proszę mi uwierzyć, tutaj dzieją się cuda. Proszę na mnie spojrzeć. Trzy lata temu z trudem trzymałem się na nogach, teraz mogę chodzić, mam zdrowe kolana i sokoli wzrok. To cud. Dlatego nazywamy to miejsce Freedom Hospital[25]. Bo daje wolność. I nadzieję.

Mehta spojrział na niego.

- Macie tu dobrych lekarzy?

- Najlepszych.

Było coś pociągającego w tym człowieku. Mehta czuł, że może mu zaufać, wydawał się taki radosny i beztroski.

- Proszę pana, chciałbym zadać panu pytanie, proszę się nie gniewać... Mój szef, Nazir Ali, przysłał mnie tu z embrionami, właśnie czekam na zwrot pojemników. Czy pan wie, o co tu właściwie chodzi? Do czego one są potrzebne?

Mężczyzna przeszedł koło Mehty i wyjrzał na korytarz. Odczekał chwilę przy szklanych drzwiach, za którymi wszyscy, wliczając wściekłą parę z recepcji, wydawali się znikać. Drzwi zamknęły się automatycznie.

- Posłuchaj, chłopcze. Związałem się z tym szpitalem trzy lata temu. To najlepsza placówka w kraju. Może nawet na świecie. Ali jest przyjacielem, który pomógł nam w potrzebie, ale jak i dlaczego, tego nie musisz wiedzieć, prawda? A w uznaniu twojego wysiłku obiecuję ci, że jeśli będziesz miał jakiś problem - jakkolwiek - możesz przyjść do nas i cię wyleczymy. Jakkolwiek problem. Czy mogę ci teraz zaoferować filiżankę herbaty?

Skinął na recepcjonistę, który szybko podniósł słuchawkę i zamówił herbatę w jakimś tajemniczym miejscu wewnątrz szpitala.

Gdy starszy mężczyzna mówił, Mehtie przyszło do głowy, że już go gdzieś, kiedyś widział. Wyglądał bardzo znajomo.

Młoda ładna pielęgniarka przyniosła mu herbatę. Mehta popijał ją, chodząc dokoła recepcji i oglądając zdjęcia wiszące na ścianie. Czarne, białe i żółte twarze w różnym wieku z uśmiechem mówiły: „Zostałam wyleczona”... „Zostałem wyleczony”... Skoro to taki sławny szpital, dlaczego tak mało się o nim mówi? Dlaczego jest ukryty gdzieś na końcu ulicy i nie wyróżnia się spośród innych budynków?

I dokąd zabrano te biedne, małe, nienarodzone dzieci? Mehta próbował sobie przypomnieć, jak często takie przesyłki przechodziły przez cło i postanowił, że następnym razem, zamiast ślepo wykonywać polecenia, dowie się czegoś więcej.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się inna - też dobrze wyglądająca - pielęgniarka, ciągnąca za sobą czarną walizkę.

- To dla pana. Do widzenia. - Skinęła mu głową, odwróciła się i odeszła.

Mehta otworzył walizkę i ponownie do niej zajrzał. Pojemniki leżały niewinnie na dnie, wydawały się nietknięte, nawet ich etykiety były na swoim miejscu. Ale Mehta nie miał pojęcia, co znajdowało się w środku. Był zbyt przestraszony, żeby choć pomyśleć o otwarciu zaplombowanych pokrywek.

Poczuł się dziwnie niespokojny. Po raz pierwszy w swoim życiu przyjął łapówkę i po raz pierwszy dotarło do niego zło takiego postępowania.

Czy kiedykolwiek sobie wybaczy?

[16] Jhaalar (hindi) - długi ozdobny szal indyjski.

[17] Hanuman Mandir - świątynia w Indiach.

[18] Sindur - czerwony proszek, którym mężatki w Indiach malują sobie przedziałek lub kropkę na czole.

[19] Firangi - określenie na cudzoziemca.

[20] Arrey yaar (hindi) - zwrot stosowany jako wykrzyknienie, może być tłumaczony jako: „hej, przyjacielu!”.

[21] Hundi - tu: skrzynka na ofiary.

[22] Śloka - hinduskie hymny pochwalne dedykowane bogom.

[23] Jatra - popularna w Indiach forma kultu, pielgrzymka do miejsc świętych.

[24] Ambassador - samochód osobowy produkowany od 1954r. przez indyjską firmę Hindustan Motors (przyp. red.).

[25] Freedom Hospital (ang.) - szpital wolności.

Rozdział 4

SIMRAN

Edward mieszkał na ostatnim piętrze pięknie utrzymanej kamienicy w georgiańskim stylu, niedaleko Sloane Square. Mówił, że w XIX wieku jego mieszkanie było atelier jakiegoś artysty, bo światło wpadało do niego ze wszystkich stron przez wysokie okna. Użyte z rozsądkiem żywe kolory podkreślały biel ścian. Mieszkanie urządzone w eklektycznym stylu, z chińskimi wazami, tybetańskimi tkaninami i czerwonymi, jedwabnymi zasłonami. Bardzo podobały mi się wzorzyste, ręcznie tkane poduszki i kolekcja porcelany z Conran Shop. Byłam w tym sklepie kilka dni temu i prawie uległam pokusie wydania ogromnych (według mnie) pieniędzy na naczynia, które i tak zaraz się potłuką.

Moja matka całym sercem popierała, nieczęste u mnie, napady rozrzutności i była mocno rozczarowana, gdy powracałam do zwyczaju zaopatrywania się w Harrodsie czy Selfridgesie, które to sklepy wyznaczały w Londynie status wszystkich imigrantów z Pendżabu. Ale kto wie, może po kilku dniach tutaj sprzeniewierzę się swoim zasadom. Ostatecznie dałam się skusić na bieliznę Agent Provocateur. Nie można więc tracić nadziei.

Także Durga może sprawić, że wrócę tu szybciej, niż przypuszczam. Niewykluczone, że zabiorę ją do Londynu już w przyszłym roku. Polubiłaby teatr. Mogłybyśmy pojechać po kraju, pociągami do Szkocji, potem do Oksfordu i Cambridge - w nadziei, że któregoś dnia będzie tam studiować.

Jednak teraz byłam bardzo zadowolona, że nie ma jej ze mną.

Od samego rana podejrzewałam, że mam niepożądane towarzystwo. Wierście mi - mrozące krew w żyłach uczucie.

Od momentu wyjścia z pensjonatu aż do kamienicy Edwarda miałam świadomość, że idzie za mną młody, wyglądający na Hindusa chłopak. Widziałam go za każdym razem, gdy się odwracałam. Nie starał się ukryć i to przerażało mnie jeszcze bardziej. Ubrany w brązowy sweter i takie same spodnie, wyglądał dość porządnie, choć niczym szczególnym się nie wyróżniał. Pewnie w ogóle nie zwróciłabym na niego uwagi, gdyby cały czas nie przyglądał mi się ukradkiem.

Nie była to jednak, niestety, ofiara mojego zniewalającego uroku, ponieważ na ekranie mojej komórki pojawił się kolejny anonimowy SMS: ZDAJE SIĘ, ŻE POWIEDZIELIŚMY, ŻEBYŚ WYJECHAŁA. TY WŚCIBSKA SUKO!

Wciąż ten sam niewyszukany styl wypowiedzi.

Wiadomości nie towarzyszyły żadne emotikony. Nie było też numeru nadawcy, więc nie mogłam odwzajemnić „komplementu”. Z całą pewnością ktoś, kto przysyłał te SMS-y, nie był moim wielbicielem. Najdziwniejsze było to, że przecież, oprócz Anity, nikt w szpitalu nie wiedział, dokąd jadę. A mama i Durga miały przykazane nie mówić o mojej podróży. Kto mógł być moim wyjazdem na tyle zainteresowany, żeby aż wynająć człowieka do chodzenia za mną? I prowadzić tę specyficzną korespondencję?

I komu - oprócz Edwarda - mogło zagrażać moje prywatne śledztwo?

Dobre pytanie.

Czy dałam się złapać w perfekcyjnie zastawioną pułapkę? Czy sprawa była poważniejsza, niż nam się zdawało?

Trudno, stało się, a skoro już tu byłam, nie pozostało nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry i nie tracić nadziei.

Z okna mieszkania Edwarda nie dostrzegłam chłopaka, który - jak mi się zdawało - śledził mnie przez całą drogę. Widziałam tylko tłum ludzi robiących zakupy (mimo panującego kryzysu) i chodzących w tę i we w tę po placu. Modni londyńczycy z wyższej

sfery. Gdzie on mógł być?

Wyobraziłam sobie, jak wyważa drzwi, żeby mnie zastrzelić.

Nie miałam pojęcia, czy Edward obroniłby mnie, czy raczej przyłączył się do jatki. Obrazy podsuwane przez wyobraźnię wymknęły mi się spod kontroli, nerwy miałam dziś napięte jak postronki.

Poranny epizod i wytrącający z równowagi SMS przypomniały mi dość brutalnie, że jestem w Londynie zdana tylko na siebie i jeśli ktoś chciałby mnie skrzywdzić, mógłby to zrobić z łatwością. Prawdopodobnie nikt by się o niczym nawet nie dowiedział.

Niemile uczucie nie opuszczało mnie nawet wtedy, gdy dyskretnie rozglądałam się po mieszkaniu w poszukiwaniu jakichś znaków świadczących o powiązaniu Edwarda z Amelią lub jej rodzicami. Wiedziałam już, że na co dzień jest konsultantem projektu. Wielu jego klientów pochodziło z tej okolicy, więc lokalizacja mieszkania była świetna także z zawodowego punktu widzenia. Bez wątpienia mógł też sobie pozwolić na filantropię. Pan Walters zdecydowanie nie był biedny.

Jego mieszkanie składało się m.in. z dwóch dużych pokoi, do których wchodziło się z salonu. Jeden z nich był sypialnią, drugi służył do pracy. Duża, wyłożona drewnianymi panelami kuchnia była bardzo naturalnie wkomponowana w pokój dzienny. Dzbanuszki, patelnie, mnóstwo różnych przypraw i ziół wskazywały na to, że mój dawca spermy i „znajomy” na Facebooku, oprócz innych uzdolnień, miał też talent kulinarny. Do jakiego stopnia mógł być doskonały?

Odwrociłam się do niego i przyznałam, że zazdroszczę mu wspaniałego mieszkania.

Starłam się utrzymać naturalne brzmienie głosu. Miałam nadzieję, że uda mi się przebrnąć przez tę wizytę bez żadnej wpadki i zrealizować plan, który ułożyłyśmy z Anitą. I który z każdą minutą wydawał mi się coraz głębszy!

- Zupełny przypadek - powiedział z deprecjonującym siebie uśmiechem. - Nieźle wyszło, choć robiłem, co mogłem, żeby się nie udało.

Jego dobór słów, choć zabawny, nie potęgował we mnie poczucia bezpieczeństwa. Z drugiej strony, Edward nie brzmiał jak seryjny morderca...

Choć właściwie nigdy z żadnym nie rozmawiałam, więc właściwie, skąd mogłam wiedzieć?

Tak czy siak było już za późno.

Postanowiłam podtrzymać konwersację. Jeśli coś mi się stanie, to przynajmniej Anita będzie wiedziała, gdzie szukać śladów.

- Nie mógłbyś mieszkać w Southall, prawda?

- Szczerze mówiąc, nigdy tam nie byłem. Czego się napijesz? Mam trochę czerwonego wina - i nie martw się, ja też się napiję. Od czasu do czasu lubię wypić wieczorem kieliszek.

- A ja prawie przyniosłam ci karton mleka - rzuciłam, podając mu pudełko czekoladek i butelkę Shiraz, którą kupiłam po drodze. Gdy ją otwierał, zastanawiałam się nad tym, co powiedział, że nigdy nie był w Southall. To właśnie dlatego znalazłam sobie tam pensjonat.

Różne społeczności mieszkają w różnych częściach Londynu. Hindusi w Southall, imigranci z Bangladeszu w Brick Lane, czarni w Peckham, muzułmanie w Tower Hamlets... i oczywiście Chińczycy w samym sercu miasta, a wszyscy stłoczeni jeden przy drugim.

Nie spuszczać wzroku z Edwarda, obrzuciłam szybkim spojrzeniem zdjęcia wiszące na ścianie. Nic specjalnego. Ciekawe, czy udałoby mi się pomyszkować w komodzie w salonie?

- Grosz za twoje myśli. - Edward stanął przede mną z kieliszkami w dłoniach.

- Nie są warte aż tyle. - Zaśmiałam się chyba zbyt nerwowo i stuknęłam moim kieliszkiem w jego. - Zastanawiałam się nad izolowaniem się od siebie kultur i społeczności

na całym świecie.

- Nie spodobała ci się moja uwaga o Southall?

- Ależ skąd, byłeś po prostu szczerzy. Zresztą lepiej pojechać do Indii i zobaczyć wszystko takie, jakie jest naprawdę!

Edward podszedł do kanapy, a ja trzymałam się za nim w bezpiecznej odległości.

- No, właśnie. - Usadowił się na kanapie, podczas gdy ja usiadłam na krześle naprzeciwko niego. - Ale opowiedz mi coś więcej - kontynuował. - Zaintrygowała mnie twoja historia.

- Jaka historia? - zapytałam ostrożnie.

Uśmiechnął się.

- Nie boisz się naruszenia tabu przez urodzenie dziecka innej rasy? Ta izolacja, o której mówiliśmy, jest bardzo prawdziwa. Może się okazać, że wprowadzisz dziecko w świat niechętny wobec niego. Jak ono będzie traktowane w Indiach?

- Wyobrażam sobie, że dobrze. Tak jak ci już mówiłam, pochodzę z raczej zamożnej rodziny, która się nami zaopiekuje. Moja matka desperacko pragnie mieć wnuka, wszystko jedno jakiego! Dziecko jest dla niej najważniejsze, nawet jeśli miałabym nie znaleźć stałego partnera. Poza tym mam adoptowaną nastoletnią córkę, która też chciałaby mieć rodzeństwo. Uwielbia dzieci. Jak więc widzisz, będziemy wieść bardzo rodzinne życie.

- A dlaczego ja?

Miałam ochotę powiedzieć: Z powodu seropozywnego dziecka, które najprawdopodobniej zaraziłeś.

Mogłabym też tak, z zawstydzoną miną: Bo jesteś doskonały.

Mimo wszystkich moich zastrzeżeń musiałam przyznać, że Edward wyglądał dziś nawet lepiej niż podczas naszego pierwszego spotkania. Nie miał na sobie czarnego elastycznego stroju kolarza, biała koszula podkreślała ładnie jego opaleniznę, a mała blizna koło ust, której wcześniej nie zauważyłam, nadawała mu lekko zawadiacki wygląd.

Powiedziałam jednak tylko:

- Uznałam, że lepiej będzie mieć dziecko z kimś, kogo spotkałam i poznałam, niż zdać się na anonimowego dawcę spermy. Czuję się bezpieczniej, wiedząc, że masz tutaj swoje życie. Mam pewność, że nie przyjdzie ci do głowy przyjechać nagle i zażądać praw do dziecka.

- A co w kwestii metody? - W jego głosie zabrzmiał miękki i delikatny ton flirtu. Byłam weteranką w sprawach damsko-męskich i znakomicie wiedziałam, dokąd to może zaprowadzić. Postanowiłam dostosować się do niego.

- Edward... A może powinnam mówić Ed?

Celowo poprawiłam się na krześle i przeczesałam palcami włosy. W moim głosie zabrzmiała uwodzicielska nuta. Może nawet nie tylko głos włączył się do flirtu... Pewnie powinnam była usiąść jak Marilyn Monroe z wypiętym biustem, ściśniętą talią i rękami splecionymi za plecami, ale chciałam wypróbować mniej inwazyjną metodę. Postanowiłam zachowywać się subtelnie i zainteresować go konwersacją. Rozmowa była przecież najważniejsza - pamiętałam nawet, żeby włączyć dyktafon tuż przed wejściem do mieszkania. Chciałam, żeby się odprężył, potrzebny był nastrój do zwierzeń. Miałam nadzieję, że wydobędę z niego potwierdzenie lub zaprzeczenie moich przypuszczeń. Ale w tym celu musiał poczuć się przy mnie swobodnie, a może nawet się mną zainteresować. Balansowałam na krawędzi i miałam tego świadomość.

Jako kobieta w pewnym wieku przygotowałam się najlepiej, jak mogłam. Ułożyłam włosy i zrobiłam makijaż. Ubrałam się nawet w jedwabne sari z cienką bluzeczką. Z mojego doświadczenia wynika, że nie ma nic bardziej seksownego od sari. Jednocześnie zakrywa i odsłania, pozostawiając wystarczająco dużo pola do rozbudzenia wyobraźni. A w końcu jest szalenie łatwe do zdjęcia, bo składa się tylko z jednego, długiego, nigdzie niezszytego

kawałka materiału. Bluzka była jakby inspirowana Kamasutrą - stworzona na potrzeby chwili, tylko dwa sznureczki na plecach. Kobieta może być naga w sekundę. Oczywiście jeśli sytuacja tego wymaga.

Przez głowę przemknął mi obraz Gurmita, mojego ostatniego chłopaka i mnie, leżących nago na moim ulubionym jedwabnym, błękitnym sari (czemu byli kochankowie wracają we wspomnieniach zawsze w najmniej odpowiednich momentach?). Interesujący widoczek. W mojej sypialni jest duże lustro, lubiłam oglądać w nim nasze odbicie, gdy pieściliśmy i całowaliśmy się - jego blade, młode ramiona oplecione wokół mojego ciemniejszego, starszego ciała. A potem zasypialiśmy wtuleni w siebie. Na ogół najpierw wpatrywałam się w lustro, starając się wyryć sobie w pamięci ten widok i zastanawiając się, jak długo przetrwa nasza namiętność...

Okazało się, że - niecały rok.

Wciąż zależało nam na sobie, ale Gurmit rozpoczął studia w Nowym Jorku, a ja nie byłam pewna, czy na tym etapie życia mam ochotę na związek ze studentem. Miałam też świadomość, że po roku w Stanach inaczej oceni romans z czterdziestoletnią kochanką z Delhi.

- Lepiej Edward, to dobrze brzmi. Ed jest jakby niedokończone.

- W porządku, niech będzie Edward. Lubię moje życie i nawet jeśli zakochałabym się w tobie, nie jestem typem kobiety, od której nie można się uwolnić. A poza tym, gdy wyjadę do domu, nie zobaczysz mnie nigdy więcej.

- A to dlaczego?

- Bo nienawidzę latania!

Edward wybuchnął śmiechem.

- Spodziewałem się jakiejś poważniejszej odpowiedzi.

- Ta jest najzupełniej poważna. I chcę, żebyś wiedział, że dokładnie to wszystko przemyślałam. Spodobał mi się twój profil w internecie, a nie ma nikogo innego w moim życiu, kto mógłby... - przerwałam gwałtownie, tak samo jak on zrobił to podczas naszego pierwszego spotkania.

Wyglądał na zaciekawionego. A ja byłam zaskoczona, że tak dobrze nam się ze sobą rozmawia. Prawie zapomniałam o „śledztwie”. Może byłam zbyt naiwna, ale moje podejrzenia co do Edwarda zaczynały słabnąć.

- Powiedz mi, w Indiach nie ma banków spermy? Wiem, że wspomaganie rozrodu rozwija się u was pełną parą.

- Są. Byłam w takim banku. I chyba nie chciałbyś o tym więcej wiedzieć...

- Co z nimi nie tak?

Podalam mu specjalnie przygotowaną wersję wydarzeń. Opowiedziałam, jak pomagam przyjaciółce, która prowadzi klinikę zajmującą się wspomaganie rozrodu. I jak wzrastało zapotrzebowanie na tego typu usługi wśród kobiet sukcesu, które odkładały macierzyństwo na później. A ponieważ mężczyźni też nie chcieli zostawać zbyt wcześnie ojcami, okazywało się potem, że ich płodność nie była na właściwym poziomie.

- I tak, masz rację, mamy całe mnóstwo banków spermy, bo są one głównym dostawcą surowca dla szybko rozwijającego się przemysłu rozrodczego. Postanowiłam pójść do jakiegoś, żeby przekonać się na własne oczy, jak to działa. I żeby opowiedzieć potem wszystko znajomym. - Roześmiałam się. - Na początku menadżer banku w ogóle nie chciał ze mną rozmawiać. Nie byłam zdecydowaną klientką, więc dlaczego miałby poświęcać mi swój czas? Nigdy wcześniej nie zdarzyło im się, żeby kobieta wpadła tak po prostu na pogawędkę. W dzisiejszych czasach, jak powiedział, musi się też wystrzegać wścibskich dziennikarzy, których pełno kręci się dookoła. No i bał się, że jakaś tajemnica handlowa zostanie przechwycona przez konkurencję. Uspokoiliam go, mówiąc, że potrzebujemy spermy dla pewnej pacjentki naszej kliniki. Spytał, czy wykorzystaliśmy już wszystkie inne sposoby, a później zadał dziwne pytanie:

- Jaka kasta panią interesuje?

- Kasta? - Prawie odebrało mi mowę.

- Proszę pani, działamy właśnie w taki sposób. Pula genetyczna pozostaje nieskażona. Dziecko należy do rodziny. Do tej samej kasty...

- Jak sperma może należeć do jakiegokolwiek kasty? - Robiło się coraz dziwniej. - Może pan sprawdzić DNA, ale nie kastę!

I to najbardziej niepokoiło menadżera: zgubny wpływ wspomagania rozrodu na czystość kastową. Powiedział, że osobiście, po cichu odnotowuje przynależność kastową każdego dawcy spermy.

- W przeciwnym razie, zdaje pani sobie sprawę z tego, jakie to niebezpieczne, niższe kasty mogłyby zanieczyścić krew braminów. Słyszałem, że w południowych Indiach są banki spermy tylko dla braminów. Nikt inny nie może z nich korzystać!

- A więc stara się pan dopasować spermę do klientki w oparciu o kastę?

- Oczywiście, w przeciwnym razie zapanowałby chaos. Proszę pomyśleć, co by się działo na przykład w szkołach lub przy obsadzaniu ważnych stanowisk. Jeśli dałaby pani bramińską spermę kobiecie z dalitów, czy mogłaby pani nazywać dziecko dalitem? Byłoby braminem, czyż nie? Dlatego musimy zachować najwyższą czujność.

- A co z religią? - zapytałam. Jego oczy, za szklami okularów, stały się jeszcze bardziej okrągłe.

- To także zapisuję. Sperma muzułmańska wyłącznie dla muzułmanek, a hinduistyczna dla hinduistek. A pani pacjentka jest muzułmanką, hinduistką czy chrześcijanką?

Powiedziałam, że zapomniałam to sprawdzić i spytałam, czy wie, jak moglibyśmy przyspieszyć cały proces - potrzebowałam spermy natychmiast - bez zagłębiania się w te

wszystkie bzdury.

- W takim wypadku - rzekł bez ogródek, odkładając na bok dokumenty i zmieniając nagle ton na mniej przyjacielski - czemu nie weźmie pani po prostu spermy jednego ze swoich pracowników?

Myślałam, że żartuje. Ale nie. Powiedział mi jeszcze w sekrecie, że w niektórych klinikach twierdzą, że posiadana przez nich sperma pochodzi z szanowanych banków, że przechowują ją w odpowiednich warunkach i że odnotowują wszystkie dane, z kolorem oczu, skóry, grupą krwi i wykształceniem dawcy włącznie, a tak naprawdę, gdy potrzebują nasienia, wysyłają asystenta lub jakiegoś młodszego pracownika na chwilę do oddzielnego pomieszczenia i już mają niezbędną porcję. Nie sposób tego wykryć. Szczególnie w Indiach, gdzie starające się o dziecko pary i tak robią wszystko, żeby zachować całą sprawę w tajemnicy.

Chyba mówiłam zbyt dużo. Wino zwykle tak na mnie działa. Ale zależało mi też, żeby Edward uwierzył w moją historię. Ostatecznie, jeśli był nosicielem HIV i miałby mi się do tego przyznać, musiał mi zaufać. A gdyby wydało się, że jestem tu jedynie po to, by ustalić jego związek z Amelią, pewnie musiałabym wyjść w dużym pośpiechu. Plan był ryzykowny, ale nie miałam lepszego.

Kontynuowałam więc opowieść, uśmiechając się tak słodko, jak tylko potrafiłam.

- No i wtedy zrozumiałam, że mogą dać mi spermę asystenta masturbującego się w sąsiednim pokoju. Jeśli była świeża, to mogła być nawet... - Chciałam już powiedzieć: „zarażona HIV”, ale powstrzymałam się w porę. - Mogła być niskiej jakości i przez to zupełnie bezużyteczna - zakończyłam koślawo.

Edward wyglądał na zdumionego, ale rozbawionego. Nadeszła pora, by skierować rozmowę na jego temat. Serce waliło mi jak opętane, gdy wystrzeliłam pierwszą salwę.

- Jaka jest gwarancja, że tutejsze banki spermy są godne zaufania? - spytałam go. - Ostatecznie trzeba mieć dużo wiary, gdy tworzy się swoje dziecko w probówce. Wiesz, kiedyś mówiło się, że tylko matka wie, kto jest ojcem dziecka. Teraz nawet ona nie może być

tego pewna. Pomyłki się zdarzają. A co, jeśli dojdzie do zanieczyszczenia?

Wydawało mi się, czy lekko się zaczerwienił?

- Nie sędzę, by tutaj było aż tak źle. Nie zwracają uwagi na religię i tym podobne. Ale są raczej uważni w kwestii przechowywania.

- Jednak wolałam przyjść do kogoś takiego jak ty, niż ryzykować w Indiach.

Edward dolał nam wina, a potem poprowadził mnie do stołu, na którym postawił szampana i ostrygi oraz wspaniale wyglądającą sałatkę z makaronem.

Jeśli ostrygi miały być afrodyzjakiem, to był to strzał w dziesiątkę. Mama miała rację - zamiast kierować się zawsze rozumem, powinnam czasami posłuchać głosu serca. Gdyby Edward okazał się niewinny, gdyby okazał się „czysty”, to może dziecko z nim nie byłoby takim złym pomysłem.

- Hej, pytałem, czy chcesz jeszcze szampana?

- Pewnie. - Otrząsnęłam się z zadumy, opróżniłam kieliszek i podałam go Edwardowi.

- To był wspaniały wieczór - powiedział, wznosząc toast. - Dziękuję, Simran. Jesteś odważną kobietą!

Moje serce skurczyło się na tę ostatnią uwagę. Chyba wypiałam za dużo, miałam ciężką głowę. Co to mogło znaczyć? Nie miałabym nic przeciwko, gdyby powiedział „fantastyczną” czy nawet „cudowną”, ale „odważną”? Przywołałam w myślach niechcianą małą Amelię leżącą samotnie w szpitalnym łóżku w Gurganwie i starałam się wzbudzić w sobie dawny gniew, jednocześnie uśmiechając się słodko. Trzeba było przecież podtrzymać atmosferę.

- Więc myślisz, że to nie będzie trudne? - spytałam Edwarda, starając się, by nie brzmiało to zbyt nieśmiało.

- Co?

- Nasz eksperyment.

Przez jego twarz przemknął cień. Zawahał się, a potem spytał:

- Chciałabyś może kawę?

Czemu zaczęło mi się zdawać, że mnie zbywa? Czyżby odkrył powód mojej wizyty?
Przegrałam tę grę?

- Tak.

Przenieśliśmy się na kanapę, a ja, być może zbyt rozluźniona winem i szampanem, rozparłam się wygodnie i westchnęłam. Strasznie chciało mi się zapalić, ale postanowiłam nie wychodzić na zimny balkon, nie tylko z powodu temperatury, ale także dlatego, że później bez trudu mogłoby zeznać, że za bardzo się wychyliłam.

Edward zbliżył się nieco. Jego ręka przesunęła się po mojej. Sprawilo mi to przyjemność i czułam, że powoli tracę kontrolę nad sytuacją.

Nawet gdyby był ostatnim mężczyzną na ziemi, wiedziałam, że nie mogę się z nim przespać.

Czyżbym przesadziła z flirtowaniem?

Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie, ale byłam zdeterminowana i widziałam, że nie mogę stąd wyjść bez kubeczka wypełnionego spermą. Jak mogłam sądzić, że to będzie łatwe?

- Spędziłem cudowny wieczór - przyznał.

- Jestem pewna, że dalej też będzie wspaniale - odpowiedziałam.

Jego ręka błędziła po moim nagim ramieniu. Byłam gotowa odskoczyć, gdyby

próbował mnie pocałować i wytłumaczyć się niekłamaną hinduską nieśmiałością. Wiedziałam, że HIV przenosi się też przez ślinę. Wszelkie płyny ustrojowe - upominała mnie Anita, gdy knułyśmy ten szalony plan. - Bądź bardzo ostrożna.

Postanowiłam schować do torebki jego kieliszek i się ewakuować. Nie byłam przygotowana na pełną procedurę robienia dzieci, bez względu na to, jaka byłaby pociągająca. To te cholerne ostrygi, pomyślałam mętnie.

Ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Edward podniósł się gwałtownie i dołączył sobie więcej kawy. Gdy znów usiadł, wyglądał na niezadowolonego.

- Nie pogniewasz się, jeśli zrobimy to innym razem? To był długi dzień i...

Byłam zdumiona, ale w głębi duszy poczułam ulgę. Miałam nadzieję, że dyktafon wciąż nagrywał, bo Edward chyba zamierzał mi coś powiedzieć.

- O co chodzi?

- Nie wiem dokładnie. Jesteś zupełnie inna niż kobiety, z którymi to robiłem... - przerwał w pół zdania z dziwną miną.

Czyżby odkrył, dlaczego tu jestem? Muszę chociaż wydobyć z niego parę informacji. Jeśli domyślił się mojej motywacji, nie zaprosi mnie nigdy więcej. Usiadłam na brzegu krzesła, obliczając, że dotarcie do drzwi powinno mi zająć mniej niż trzydzieści sekund.

- Dobrze się czujesz? - spytałam. Robiąc wrażenie zatroskanej, obmyślałam następny ruch.

- Tak, oczywiście, jestem tylko trochę zmęczony. Spędziłem z tobą taki wspaniały wieczór, chyba po prostu mam nadmiar wrażeń.

Odebrałam to jako komplement - najwyraźniej moje zaloty okazały się nad podziw skuteczne.

- Jesteś pewien, że nie chodzi o nic więcej?

- Dlaczego? - Wydawał się szczerze zdziwiony.

- Mam na myśli to, czy nie zmieniłeś zdania z mojego powodu, może coś powiedziałam... - Czy chodzi o coś innego...?

Jak mam go zmusić do wyznań?

- Słuchaj, nie komplikujmy spraw. Chcę, żebyś miała dobre wspomnienia. Możemy się spotkać jutro.

O nie, nie chcę przychodzić jutro. Wciąż szumiało mi w głowie, ale nie poddawałam się.

- Czy mogę cię o coś spytać? Mam powód, by zadać to pytanie...

Edward skinął głową, nie wyglądał najlepiej.

- Pytaj.

Spojrzałam na niego uważnie i pomyślałam o małej Amelii.

- Czy kiedykolwiek znałeś Susan Oldham?

Znam tylko dwa słowa pozwalające opisać wyraz jego twarzy.

Szok. Niedowierzenie.

Zatriumfowałam. Jednak warto było zaryzykować.

Ale niemal jednocześnie zapaliła się w mojej głowie ostrzegawcza lampka. Przypomniałam sobie proroctwa Anity. Byłam w mieszkaniu obcego mężczyzny i jak dotąd udawałam, że chcę się z nim przespać.

To, że znał Susan, oznaczało co najmniej pięćdziesięcioprocentowy wzrost prawdopodobieństwa, że był seropozytywny, a także - niebezpieczny i szalony.

Edward pochylił się w moją stronę, a mnie krew przestała krążyć w żyłach. W jego spojrzeniu nie było już pożądania. Wyglądał na wściekłego.

Skoczyłam na równe nogi i skierowałam się w stronę drzwi. Złapał mnie za rękę tak mocno, że aż zabołało.

Zaczęłam się szarpać, ale wiedziałam, że jest już za późno. Popełniłam wielki błąd, wspominając o Susan. Powinnam była wyjść, kiedy jeszcze mogłam.

Wciąż ściskając moje ramię z ogromną siłą, potrząsnął mną lekko.

- Skąd, do diabła, ją znasz?

Odepchnęłam go i chwyciłam torebkę.

- Nie zbliżaj się! - Postanowiłam blefować. - Mam w torebce pistolet.

Ku mojemu przerażeniu popchnął mnie na kanapę. Otworzyłam usta, gotowa wrzeszczeć, ale zatkał mi je ręką.

- Ani się waż krzyknąć - syknął. - Wiedziałem, że jesteś jakaś dziwna. Sądzę, że czeka nas szalenie interesująca konwersacja.

Z trudem łapiąc powietrze, siedziałam przygwożdżona do kanapy, bez możliwości wykonania jakiegokolwiek ruchu.

Sześć miesięcy wcześniej

PAŹDZIERNIK

DELHI

Kate i Ben byli pod wrażeniem tego co zobaczyli, wychodząc z samolotu do nowo wybudowanego Terminalu 3 lotniska w New Delhi. Kate nie odwiedzała Indii przez kilka lat, tymczasem okazało się, że wbrew historiom o wszechobecnej korupcji, które zalewały międzynarodową prasę, przynajmniej część pieniędzy została zainwestowana zgodnie z ich przeznaczeniem. Czystość, przestrzeń, dywany od ściany do ściany i nawet nowoczesne toalety (choć niektóre były wciąż tylko dziurami w podłodze) wskazywały na szybki wzrost gospodarczy Indii oraz podwyższenie ogólnych standardów.

- Nie daj się zwieść. - Ben otoczył ją troskliwie ramieniem. Wiele by dał, aby jego żona zrezygnowała z pomysłu na zastępcze macierzyństwo. - Oboje wiemy, że w tym samym czasie, gdy buduje się takie lotniska, ponad czterdzieści procent indyjskich dzieci każdego dnia doświadcza głodu.

Kate przerwała mu niecierpliwie.

- Nie pouczaj mnie - powiedziała i roześmiała się, żeby zamaskować rozdrażnienie. - Od wieków przyjeżdżałam do tego kraju, żeby kręcić filmy. Wiem, czego szukać i w co wierzyć. A to jest zmiana na lepsze.

Ben wzruszył ramionami, żywiąc nadzieję, że zanim dotrą do hotelu, jej nadmierny optymizm trochę osłabnie. Wciąż miał wrażenie, że rzucają się na głęboką wodę. Jego bolesne przekonanie - zmieszane z delikatnym poczuciem winy - że nie powinni więcej starać się o dziecko, nie ustępowało. Ale Kate po krótkiej chwili gotowa była podjąć kolejne ryzyko. Zastanawiał się, skąd ona czerpie tyle sił. Jego rezerwy już się zupełnie wyczerpały.

Na szczęście, w ramach przyjemnej odmiany, zaraz po wizycie w szpitalu i ustaleniu wszystkich szczegółów, zamierzał rozpocząć swoją wyprawę do Ambali.

W laptopie i BlackBerry zapisał informacje dotyczące historii swojej rodziny.

Podczas dotychczasowych służbowych wizyt w Indiach nie mógł się tym zająć, bo spotkania w Bombaju pochłaniały zbyt dużo czasu.

Jednak ta podróż mogła mu pomóc w porządkowaniu zamętu, jaki panował teraz w jego życiu. Pomyślał o dziadku zmierzającym do Indii statkiem. Po miesiącach żeglugi przybył do kraju, w którym można było zarobić fortunę, jak i ponieść ogromną osobistą stratę. Niełatwo być na obcej ziemi reprezentantem klasy panującej. Uczyć się miejscowych zwyczajów, wierzeń, próbować je zrozumieć, zmagać się z klimatem i ruszać na długie, czasami bezowocne ekspedycje w sytuacji, gdy cały kraj powstawał przeciwko Brytyjczykom. To musiała być bezustanna walka. Dlatego znalezienie miłości musiało przynieść ulgę w jego samotności. Czy Ben też szukał czegoś poza swoim związkiem z Kate?

Po przejściu przez kontrolę paszportową odebrali bagaż i ustawili się w kolejce do taksówki. Ben nie przypuszczał, że będzie aż tak gorąco. Oboje z Kate zdjęli kurtki i Ben powoli zaczął się odprężyć. Ciepło zawsze tak na niego działało. Jak łagodzący dotyk na plecach i karku.

Kate przetrząsnęła torebkę w poszukiwaniu kremu z filtrem i posmarowała dłonie oraz twarz, podała tubkę mężowi. Ben nie znosił dotyku kremu na skórze, ale wycisnął małą porcję i udał, że wsmarowuje ją w siebie. Pragnął spokoju za wszelką cenę.

- Nigdy nie sądziłam, że przyjadę do Indii z takiego powodu - rzuciła Kate ponuro. - Przeciwnie, myślałam, że wybierzemy się tu z naszym dzieckiem. Mam nadzieję, że choć uda nam się z nim wyjechać.

Ben w milczeniu wsiadł do taksówki. Był zmęczony ciągłym zapewnianiem Kate, że wszystko będzie dobrze. Zamiast tego usiadł z tyłu i zaczął wyglądać przez okna czarno-żółtego ambassadora, błędząc myślami gdzieś daleko.

To było jak podróż w czasie: te ambassatory, Morrisy, które w Wielkiej Brytanii nie były produkowane od 1959 roku, wciąż jeździły po ulicach Delhi. Ze swej ostatniej wizyty pamiętał, że biały ambassador z czerwonym kogutem na dachu wiozł zwykle jakąś ważną osobę.

W pewnym sensie była to metafora Indii. Ślady minionych wieków przyklejone jak pyłki kurzu na szkle zacierały ostrość widzenia.

Gdy oddalili się od nowoczesnego, szklano-stalowego lotniska, po obu stronach drogi zaczęły pojawiać się małe sterty gruzu i niedokończone budowle. Robiło to takie wrażenie, jakby roztargniony władca nakazał szybką rozbudowę, a potem porzucił plany w połowie.

Po chwili sceneria znów się zmieniła. Widok zdominowały pagórki śmieci znaczone kolorowymi plastikowymi torbami powiewającymi jak flagi na wietrze. Wokół kręciły się dzieci w poszukiwaniu wyrzuconych skarbów. Wychudzone krowy rozgarniały pyskami odpadki, wiedzione zapachem jedzenia. Wiele z nich zdychało po połknięciu plastiku. Wszystko było tak, jak zapamiętał. Ben zamknął oczy.

Indie to wspaniałe miejsce dla biznesu, ale pogrążyły je wskaźniki socjalne. To kraj, w którym możesz się zakochać, ale nie chciałbyś w nim zamieszkać.

Podczas gdy taksówka przebijała się przez zakorkowane ulice, Ben zastanawiał się, jak jasno wyrazić swoje wątpliwości, tak by Kate je zrozumiała.

Rozległ się dźwięk jej telefonu. To ze szpitala Madonny z Dzieciątkiem. Potwierdzono godzinę spotkania. Kate mówiła, że zajmują się wszystkim kompleksowo. Klinika była bardzo aktywna i efektywna w kontakcie z klientem. Doradzali, gdzie się zakwaterować, informowali o wymaganych procedurach, znajdowali surogatkę, a nawet organizowali krótkie wakacje.

Sugerowali Radżastan, ale Kate zawsze chciała zobaczyć Tadź Mahal, więc włączyli to do programu.

Nagle Kate zaczęła potrząsać mężem delikatnie i lekko uderzać go w twarz.

- Ben, dobrze się czujesz?

Otworzył oczy i stwierdził, że musiał na chwilę zasnąć, a w międzyczasie taksówka zatrzymała się przed małym hotelem. Odźwierny ubrany w niesamowity czerwony turban i fałszywy mundur ze złotymi epoletami otworzył przed nimi drzwi. Ben czuł się trochę rozkojarzony. Wyszedł z taksówki i podążył za Kate torującą sobie drogę przez zapchane

ludźmi i roślinami lobby hotelu.

Było już południe i temperatura na zewnątrz wzrosła, więc Kate ucieszyła się, że mają w pokoju klimatyzację. Stał tam też wazon z bukietem róż, a na stoliku leżała broszura ze szpitala z dołączoną informacją, że samochód będzie czekał na nich o czwartej. Do tego czasu mogą skorzystać z darmowego masażu, sauny i basenu w klubie fitness.

- Jak na wakacjach, prawda? Dokładnie tak, jak obiecali - skomentowała Kate, rozbierając się i wkładając szlafrok przed pójściem na masaż.

- Sądzę, że nie chcą, byśmy odczuwali nadmierny ból.

- Nie bądź cyniczny, Ben - upomniała go łagodnie Kate. Miała nadzieję, że mąż w końcu pozbedzie się niechęci do jej pomysłu. Była naprawdę wyczerpana tym wszystkim, co wydarzyło się w ostatnim czasie. Ich związek stawał się zdecydowanie jednostronny - czy on nie widzi, jak ją denerwuje? A potem jeszcze nalega, żeby się nią opiekować.

Gdy Kate wyszła, Ben otworzył znajdujący się pod telewizorem minibar i wyjął z niego małą buteleczkę whisky. Odkrył, że odrobina alkoholu zmniejsza jego rozdrażnienie. Zanim wróciła jego naoliwiona, błyszcząca żona, zdążył opróżnić trzy butelki, siedząc przed telewizorem, bezmyślnie przełączając kanały i delektując się swoją chwilową samotnością.

Kate udała, że nie widzi opróżnionych butelek, chociaż ustawił je w rzędzie na stoliku przed sobą, zupełnie jak pionki na szachownicy. Starła się nie pamiętać, że pił przez całą drogę do Indii. Nie obawiała się, że wpadnie w alkoholizm, bo wiedziała, że potrafi się kontrolować i jest uważny we wszystkim, co robi. Nie będzie się niewłaściwie zachowywać ani zataczać. Martwiło ją tylko, że robi to z taką zawziętością... Przebrała się w kwiecistą sukienkę i usiadła obok niego.

Oboje milczeli, czekając na samochód ze szpitala. A jeszcze kilka lat temu wszystko było inaczej - nie mogli przestać mówić i oderwać od siebie rąk. Teraz nie potrafili znaleźć właściwych słów, świadomi, że każdy fałszywy ruch może zakończyć tę podróż dużo wcześniej, niż planowali.

Szpital nasuwał skojarzenie z lotniskiem: wysoki, wsparty na kolumnach szklano-stalowy dach, wielkie okna i drzwi, lśniące chromowane sprzęty. Wyglądał czysto, sterylnie, aseptycznie i bardzo świeżo.

Poprowadzono ich białym, wyłożonym marmurem korytarzem do gabinetu doktora Subhasha Pandeya. Było to duże pomieszczenie, niemal oślepiająco jasne w promieniach późnopołudniowego słońca. Sztynno wykrochmalony fartuch doktora także lśnił bielą. Ben po raz kolejny zamknął oczy - tym razem chroniąc się przed intensywnością tego doznania. Gdy ponownie je otworzył, zobaczył, że Kate patrzy na niego z dezaprobatą.

Prawie zabiła go wzrokiem, dokonując jednocześnie prezentacji.

Ponieważ знаła doktora Pandeya od czasu, gdy nagrywała tu swój film, poczuła wstyd w związku z ewidentną niechęcią męża do zaangażowania się w tę sprawę.

Ben usiadł prosto i postanowił wykazać nieco więcej entuzjazmu. Jeśli potraktuje to jak spotkanie w interesach, może łatwiej będzie mu się z tym uporać.

Cały czas żywił nadzieję, że któregoś dnia Kate zapyta: Dobrze, skoro też chcesz mieć dzieci, to jaki jest twój plan? Do tej pory z uporem realizowała swoje zamysły, nie zważając na ryzyko. On natomiast, do jakiego stopnia mógł, dotrzymywał jej kroku, bo nie chciał jej zostawić samej.

Starał się nie zadrażniać sytuacji, ale widząc wściekłość Kate, rozumiał, że mu się to nie udaje. Jeśli ją kochał, musiał bardziej się starać. Dlaczego życie było tak cholernie trudne?

Dołączyła do nich Anita ubrana w oficjalne, ale wzorzyste, zielone sari z żorżety. Miała rozpuszczone, okrywające ramiona włosy. Bez fartucha trudno było poznać, że jest lekarzem. Razem z Subhashem tworzyli imponującą parę, choć ona wyróżniała się porcelanową cerą i ostrymi rysami. On nie był może tak przystojny, ale wyjątkowe, pełne zrozumienia podejście do pacjentów rekompensowało z nawiązką nieco pызaty wygląd. Oboje emanowali spokojem i pewnością siebie.

- Jak długo zamierzają państwo pozostać w Indiach? - Subhash zaczął wypełniać

formularz leżący na jego biurku.

- Przez cały czas, przyjechaliśmy na co najmniej dziewięć miesięcy - odpowiedziała Kate zdecydowanym tonem, unikając wzroku męża. Ben już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknął je w pół słowa. Bez sensu było spierać się w obecności tej eleganckiej pary, tak odmiennej od burkliwych i niemiłych lekarzy, z którymi miał do czynienia w brytyjskiej służbie zdrowia. Poza tym whisky zwolniła jego reakcję, nie chciał powiedzieć czegoś głupiego.

Anita wyczuła napięcie i szybko postanowiła wkroczyć do akcji.

- Większość potrzebnych danych już mamy, więc może zanim ustalimy datę rozpoczęcia procedury, zechcą państwo obejrzeć nasz szpital? Wszystko zostało zbudowane niedawno, potrzebowaliśmy większej powierzchni, bo cały czas przybywa nam zagranicznych klientów.

W tym momencie była wdzięczna Subhashowi, że przykładał tak dużą wagę do wystroju wszystkich pomieszczeń. Każdy, kto oglądał pokoje, korytarze czy choćby kawiarnię - która serwowała tylko zdrowe dania - musiał być pod wrażeniem. Mieli nawet siłownię, w której mogli ćwiczyć i pacjenci, i ich rodziny. Widząc malującą się na twarzy Kate aprobatę, Subhash z dumą zaprezentował miejsce, w którym planowali urządzić ogromną strefę rozrywki dla osób pozostających tu na dłużej. Z salą operacyjną i w pełni dyspozycyjnym personelem szpital mógł konkurować z pięciogwiazdkowym hotelem.

Ben stopniowo się odprężył, wszystko to wyglądało lepiej, niż się spodziewał. Ku jego zaskoczeniu rzeczywiście były tu właściwie wszystkie udogodnienia, o których Pandeyowie pisali na swojej stronie internetowej.

Podobało mu się, że zapewniali prywatność każdemu, kto tego chciał. Pokoje, w których przebywały stale monitorowane surogatki, zostały starannie umeblowane, wyposażone i sprawiały wrażenie komfortowych. Zdawało się, że Pandeyowie pomyśleli o wszystkim. Kate także spodobała się ta miniwycieczka i kiedy usiedli z powrotem w gabinecie Subhasha, rozmowa potoczyła się swobodniej.

- A w kwestii surogatki, Soni, czy możemy się z nią spotkać? Dostaliśmy od pana jej zdjęcie.

Subhash zajrzał do teczki leżącej na jego biurku i pokiwał głową dla zyskania na czasie. Sonia była już zajęta i fotografia musiała zostać wysłana przez pomyłkę. Ale tym zajmie się kiedy indziej, gdy pokaże im inną dziewczynę.

- Oczywiście, to żaden problem.

- Czy możemy ją odwiedzić? - spytał Ben. - Żeby nie musiała tu przyjeżdżać.

Twarz Anity skrzywiła się lekko.

- Sądzę, że musimy was sobie przedstawić, jesteście odpowiedzialni za to, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Nie zachęcamy do indywidualnych kontaktów, żeby czegoś nie zepsuć. Tak jak ustaliliśmy, Kate będzie miała owulację w przyszłym tygodniu. Sprawdzę więc tylko poziom hormonów we krwi i pobiorę od niej komórkę jajową, a od pana spermę. I dopiero gdy będziemy mieć pewność, że wszystko jest w porządku, pójdziemy dalej. W międzyczasie przygotujemy surogatkę. Wasze spotkanie odbędzie się wkrótce i miejmy nadzieję, że cały proces niebawem się rozpocznie. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby sprawy potoczyły się szybko i sprawnie.

Anita przerwała na chwilę wyjaśnienia, by zadać pytanie:

- Kiedy chcieliby państwo pojechać na wycieczkę? Dobrze byłoby zrobić z wyprzedzeniem wstępną rezerwację.

Zapadła niezręczna cisza. Ben uświadomił sobie, że jego chęć spotkania się z surogatką mogła być źle zrozumiana. Pandeyowie pomyśleli pewnie, że chciał się z nią dogadać bezpośrednio. A jemu się tylko zdawało, że łatwiej mu będzie pogodzić się z całą sprawą, gdy pozna matkę zastępczą przed implantacją zarodka. Nie zdążył jednak nic powiedzieć, bo odezwała się Kate. Jej głos był ostrzejszy niż zwykle.

- Jak mamy dokonać płatności, kartą czy gotówką?

Na koniec Anita zaprowadziła ją do pokoju zabiegowego, by sprawdzić poziom hormonów stymulujących płodność, które Kate przyjmowała już od jakiegoś czasu. Wyniki badania miały być znane dopiero następnego dnia, dlatego z decyzją o dalszym postępowaniu należało się wstrzymać.

Anita wyjaśniła Kate, że jeśli wynik okaże się negatywny, to w przyszłym tygodniu trzeba będzie wstrzyknąć jej dawkę hormonów, by pobudzić organizm do produkcji większej liczby pęcherzyków Graafa i zmusić jajniki do uwolnienia jajeczek.

W międzyczasie z Kate uleciała cała energia. Słyszała, że Anita mówi coś o skutkach ubocznych hormonów, ale coraz trudniej było jej się skoncentrować. Podpisała oświadczenie zgody i poprosiła Bena, by zrobił to samo.

Po powrocie do hotelu oboje poczuli, jak bardzo są wyczerpani. I choć dzięki wizycie w szpitalu mieli mniej obaw, to każde z nich odczuwało samotność. Ben milczał, zastanawiając się, czy Kate wysłuchałaby go, gdyby zaczął ją błagać o wspólne wakacje.

- Wiem, że byłem okropny, ale to dlatego, że w ogóle mnie nie słuchasz. Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało - powiedział, kiedy zasiadali do obiadu, raczej smętnego wyboru nadmiernie ostrych warzyw podawanych z tłustym daalem[26].

- Nic mi nie będzie, po co się tak pieklisz? Zaufaj mi. - Kate wykrzesła z siebie swoją dawną buńczuczność.

Gdy potem położyli się do łóżka, najpierw oboje czytali chwilę w milczeniu, a potem Ben odwrócił się do Kate plecami i zasnął.

Dotarło do niej, że choć stara się do niego przytulić, przywierając mocno swoim ciałem, to w sercu ma chłód, który nie chce odejść. Myśl o ryzyku, na które się narażała przez chęć posiadania dziecka, była przerażająca. Starła się tego nie okazywać, ale trochę się jednak bała. Nie tylko dlatego, że wszystko to miało zły wpływ na ich związek, ale też z powodu możliwych skutków ubocznych działania hormonów, które musiała przyjmować. Choć wiedziała, że minęło jeszcze za mało czasu od poronienia, nalegała na rozpoczęcie

terapii. W głowie zaczęło jej pulsować i powróciło poranne napięcie. Może to pamięć o dziecku, które niedawno straciła, drążyła sobie tunel do jej umysłu? Kate zaczęła się zastanawiać, co dzieje się teraz w tej części jej ciała, która została pobudzona do produkcji potrzebnych hormonów.

Nie czuła się zbyt dobrze.

Ale teraz nie mogła się już cofnąć.

DELHI

Spoglądając wstecz na ostatnie trzy miesiące, Rohit nie mógł przestać sobie gratulować. To był świetny plan i jak na razie wszystko szło gładko. Chociaż raz Sonia wpadła na genialny pomysł, a on perfekcyjnie go zrealizował. Teraz wystarczyło po prostu czekać na efekt, który miał nastąpić za sześć miesięcy. Sonia przebywała bezpiecznie w szpitalu, w ciąży, tak jak zaplanowali. A on musiał bardzo, bardzo ostrożnie wykonać następny krok.

Nie ujawniając swoich intencji, wywiedział się wszystkiego na temat kliniki Madonny z Dzieciątkiem i oferty złożonej Soni przez pana Sharmę. Starannie ukrywał informację, że Sonia mogłaby być matką zastępczą dla dziecka pani minister zdrowia, gdyby ta tylko zechciała. Musiał najpierw jakoś wytłumaczyć pani Renu, że w ten sposób zyskałaby spadkobiercę swoich genów i przekonań politycznych. A w końcu - prawomocnego politycznego dziedzica!

Wiedział dobrze, że nie może jej tego powiedzieć wprost, wyrzuciłaby go z pracy za zbyt dużą poufalskość. Można by to załatwić przez pana Sharmę, który umiał się wkradać w łaski różnych ludzi - cecha bardzo pożyteczna w polityce. Ale Rohit nie był pewny, czy może mu zaufać.

A może porozmawiać z kimś z domowników pani Renu? Wiedział z krążących plotek, że tęskniła za swoim dzieckiem i odesłanie go tak daleko wpędziło ją w depresję. Jednak, jak to zwykle bywa, nie miała pojęcia, że wszyscy znają jej sekret.

Gdy dziecko przyszło na świat, dopiero rozpoczynała swoją karierę polityczną. Oczywiście mówiło się, że ojcem jest Vineet Bhai - polityczny mentor i przywódca jej partii - ale niekoniecznie musiała to być prawda. Jednak Bhai opiekował się nią przez cały czas. Plotkowano, że poród odbył się potajemnie w jego domu i że nie został nigdzie zgłoszony.

Pikanterii sprawie dodawał fakt, iż Vineet Bhai jeszcze za młodu ślubował abstynencję seksualną, oświadczając, że jego jedyną oblubienicą jest polityka. Dlatego choć on i pani Renu bardzo się do siebie zbliżyli, małżeństwo w żadnym razie nie wchodziło w grę.

Dziecko pani Renu mogło być też oczywiście przypadkowym owocem innego związku. Doradzano jej, by je odesłała po części dlatego, że było nieślubne, a po części dlatego, że potrzebowało ciągłej opieki. Nigdy więcej o nim nie wspomniała. Mogła sprowadzić je do domu i ukryć pod innym nazwiskiem, ale wiele osób powtarzało jej, że dziecko specjalnej troski stanowi ryzyko polityczne, bo wyborcy wolą oglądać zdrowe i szczęśliwe rodziny. Do tego Vineet Bhai nie wykazywał żadnego zainteresowania.

Postąpił zgodnie z uznaną od wieków indyjską tradycją ukrywania i ignorowania osób psychicznie lub fizycznie upośledzonych. Uznano, że dziecko „zniknie” tak, jak tysiące jemu podobnych. W rzeczywistości pani Renu wysłała syna do specjalnego zakładu w Madrasie, mając nadzieję, że się nim tam zaopiekują. Odwiedzała go rzadko, aż w końcu jedynym, co jej po nim pozostało, były czarno-białe zdjęcia na biurku. Gdy pytano, kogo przedstawiają, mówiła po prostu:

- Dziecko, które bardzo kochałam. Trzymam te fotografie, bo dają mi natchnienie.

Nikt nie zadawał dalszych pytań. Media też nie drążyły głębiej, bo w Indiach dziennikarze wciąż szanują prywatność osób rządzących. A pani Renu miała bardzo, bardzo dużo władzy.

Całą historię znało tylko kilka osób, w tym oczywiście Rohit, bo postawił sobie za cel, by zdobyć pełną wiedzę na temat pani Renu. Wiedział, że któregoś dnia może mu się ona przydać. I zdaje się, że taki dzień właśnie nadszedł.

Wiadomo było, że pani minister nie jest zamężna i że prawdopodobnie obawiałaby się

o zdrowie kolejnego dziecka. Konieczne było więc przedstawienie jej korzyści, jakie daje wspomagane macierzyństwo. Jak twierdził pan Sharma, wykorzystywano w tym celu tylko zdrowe komórki, a za odrobinę większą opłatą i przy zachowaniu dyskrecji dało się nawet wybrać płeć dziecka.

To były dzieci „na miarę” i tym razem pani Renu nie miałyby się czego obawiać. Zupełnie jakby sama urodziła dziecko, tylko bez kłopotów związanych z ciążą. I nie byłoby żadnych plotek, bo powiedziałyby, że je adoptowała.

Im więcej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł.

Dlatego tłumaczył Soni (zapominając, że to ona pierwsza zasugerowała takie rozwiązanie):

- Zaoferowanie jej twojej macicy będzie wspaniałym posunięciem. Zamiast sprzedawać ją parze firangich, czemu nie podarować komuś, kto na to bardziej zasługuje? Ostatecznie ona jest neta - przywódczynią. Twoje dziecko też będzie politykiem, pomyśl tylko, jacy staniemy się ważni!

Słowo „podarować” zaniepokoiło Sonię.

- Nie weźmiemy za to pieniędzy? Musisz ustalić cenę.

- Oczywiście, że zapłaci. Wyświadczasz jej przecież ogromną przysługę! I to nie tylko pieniędzmi. - Rohit miał nadzieję, że wdzięczna pani Renu zaproponuje mu lepsze stanowisko w swojej świcie. Powstanie przecież między nimi nierozzerwalna więź, tak wielki akt dobroci nie może być zapomniany. Pytanie tylko, czy jej mentor, przebiegły Vineet Bhai, wyrazi na to zgodę?

Wydawał się zbyt pochłonięty zarabianiem pieniędzy na różnych kontraktach budowlanych w Delhi i okolicach, by zaangażować się w cokolwiek innego. Mówiło się też o jakichś młodych dziewczynach, a czasem nawet chłopcach, którzy go odwiedzali, ale Rohit tylko raz widział Vineeta Bhai rozwalonego na kanapie i obejmującego jakąś „spódniczkę”. Ochroniarz tak szybko zatrzasnął drzwi przed nosem Rohita, że nie udało mu się wypatrzeć

niczego użytecznego.

A do tego Vineet Bhai starał się robić wrażenie człowieka niezwykle uczciwego. Ubierał się zwykle na biało, bo był to kolor czystości, przywdziewany zresztą przez większość indyjskich polityków, choć w rzeczywistości dałoby się powiedzieć o nich wszystko, tylko nie to, że byli niewinni. Bhai nosił białą luźną koszulę, białą marynarkę, białą czapkę w stylu Nehru i nawet białe buty Nike'a. Starał się wyglądać skromnie, w przeciwieństwie do pani Renu.

Renu Mishra była dużą, dominującą kobietą o donośnym głosie, który zwykle słychać było na długo przed tym, jak jego właścicielka pojawiła się w polu widzenia. Z krótkimi włosami, ubrana w markowy salwar kamiz[27] budziła respekt, a nawet postrach. Urzędnicy drżeli z obawy przed nią, bo znana była z gwałtownych reakcji - potrafiła bez mrugnięcia okiem wyrzucić z pracy człowieka, który jej się nie podobał. Każdy starał się więc wkraść w jej łaski. Nie zawsze kończyło się to dobrze i prawie każdego dnia gazety donosiły, że jakiś wysokiego szczebla urzędnik ministerstwa zdrowia został przeniesiony do innego, mało znaczącego departamentu.

Tak, zdecydowanie powinien pójść do niej ktoś, komu ufała. Komu na niej zależało. Rohit przeleciał w myślach listę osób, z którymi pani Renu często się spotykała.

Najbardziej pasowała Champa. Stara wiedźma była wdową i chyba jedynym zaufanym domownikiem. Nie tylko prowadziła całe gospodarstwo, ale miała też nieosiągalny dla innych dostęp do pani minister zdrowia. Co wieczór robiła jej masaż olejkami i była z nią niemal przez całe życie. Rohit czasami pomagał Champie pisać listy do syna, który pracował jako kucharz w pendzabskiej restauracji w Manchesterze. Najczęściej prosiła w nich, żeby wrócił, deklarując, że zaakceptuje nawet jako synową tę „panią”, z którą mieszkał. Odpowiedzi przychodziły jednak tylko wtedy, gdy potrzebował pieniędzy.

Champa miała u Rohita dług wdzięczności. Może więc zgodziłaby się teraz wyświadczyć mu przysługę.

Rohit usiadł, by wytłumaczyć jej wszystko powoli i dokładnie. Musiała zrozumieć, że byłaby to ogromna zmiana w życiu pani Renu. Zmiana dająca pani minister politycznego

spadkobiercę, którego tak bardzo pragnęła. W dzisiejszych czasach okręg wyborczy stanowił niemal prywatną posiadłość członka parlamentu - wycofując się z polityki, przekazywał go swoim dzieciom i robił wszystko, by władza pozostała w rodzinie. Demokracja w Indiach oznaczała tak naprawdę dynastyczne królestwo.

Jednak słabością pani Renu było to, że nie miała potomka, który zostałoby jej spadkobiercą.

Od tego właśnie argumentu Rohit zaczął rozmowę. Powiedział, że wszyscy ogromnie żałują, iż pani minister utraci wszystko, gdy nadejdzie czas przejęcia władzy przez nową generację. Przy dobrych układach ma przed sobą jeszcze dwadzieścia lat rządzenia. A co potem? Potrzebowała kogoś, kto będzie przy niej nie tylko z przyczyn politycznych, ale też zajmie się nią na starość. Zdecydowanie powinna mieć dziecko.

- Cioteczko! To, co chcę ci powiedzieć, jest tajemnicą. Proszę, nie mów o tym nikomu. - Rohit pochylił się i wyszeptał jej wprost do ucha. - Sonia może pomóc pani Renu.

Champa, która ze względu na swoją zażyłość z panią Renu była powiernicą wielu sekretów, też się pochylila i wyszeptala w odpowiedzi:

- Jak?

- Jest w szpitalu, gdzie mogą umieścić w niej dziecko dowolnej osoby. Biorą komórkę od kobiety, drugą od mężczyzny, łączą je, a potem wkładają w Sonię. Może urodzić dziecko pani Renu - powiedział Rohit bez ogródek.

- Hai Ram![28] - Champa aż podskoczyła.

- Nie ma w tym nic nieprzyzwoitego, cioteczko - uspokoił ją Rohit. - Kobiety wypożyczają swoje macice dzieciom innych ludzi. To bardzo zacne. Bo ci inni ludzie nie mogą mieć dzieci. A trzeba się dzielić z innymi, prawda? Postanowił na razie nie wspominać o pieniądzech.

- Sonia miała dać swoją macicę parze firangich, ale pomyśleliśmy, że lepiej ofiarować

ją pani Renu, która potrzebuje dziecka dla przyszłości partii i kraju - dodał.

Champa zmarszczyła nos.

- Wzięliby więc nasionko od Renu-beti[29]? Ale potrzebne byłoby też męskie.

Rohit wstydliwie wpatrywał się w podłogę.

- Pani Renu musiałaby zdecydować. Może wybrać, kogo chce. Jestem pewien, że wielu mężczyzn byłoby chętnych.

Champa siedziała, kołysząc się na swoim łóżku i zastanawiała się, czy dałoby się to zrobić. Potem pomyślała o tym, jaka samotna jest jej pani - nawet Vineet Bhai nie był prawdziwym towarzyszem. Dziecko przyniosłoby ogromną odmianę. Westchnęła. Dużo już w swoim życiu widziała i nauczyła się iść z duchem czasu.

Szeptem zadawała Rohitowi wszystkie pytania. Jednocześnie myśl o tym, że dzięki nowym technologiom Renu-beti mogłaby znów zostać matką, powoli wprawiała ją w drżenie. Gdy syn jej pani został odesłany, odczuła to jako osobistą stratę. Często miała ochotę pojechać i utulić go, tak jak robiła to z Renu-beti. Wiedziała jednak, że to głupie marzenie.

Bogaci ludzie nie chcą dzieci, choć stać ich na nie. Biedacy pragną ich, ale nie mogą sobie na nie pozwolić. Champie było też żal Soni, która - tak jak ona - tęskniła każdego dnia za swoimi dziećmi.

Ale życie nie zawsze układało się według naszego planu. Pani Renu była tego najlepszym przykładem - miała władzę, zdrowie, świat leżał u jej stóp, ale nie pojawił się nikt, komu mogłaby to zostawić. Istniały też inne komplikacje - przecież nie była mężatką.

- I Sonia będzie nosić dziecko dla niej?

Rohit uśmiechnął się.

- Oczywiście. Zajmują się nią w szpitalu. Cioteczko, gdybyś ją zobaczyła, nie

uwierzyłybyś. Ogromnie się zmieniła! Dają jej tam witaminy, lekarstwa, robią masaże, parafinowanie i makijaż. Nawet włosy ma modnie ułożone. I dostała ładne ubrania. Wygląda jak prawdziwa memsahib[30]. Nie jest nawet taka ciemna, jak była. Rozjaśnili jej cerę i stała się gori, po prostu istna dama!

Champa była pod wrażeniem i potakiwała. Rohit wzbudził jej zaufanie. Na szczęście dla niego, o okazjonalnym stręczeniu Soni wiedzieli tylko nieliczni i najwyraźniej Champa do nich nie należała.

Przemyślała wszystko jeszcze raz. Czy ktoś inny nadawałby się na surogatkę? Champa była za stara, Renu-beti nie miała siostry, więc kandydatura Soni wydawała się rozsądna. Zwłaszcza jeśli w szpitalu powiedzieli, że się nadaje. A najlepsze ze wszystkiego było to, że Renu-beti mogłaby pracować normalnie, bo - jak powiedział Rohit - nie musiałaby się niczym zajmować. Wystarczyłoby dochować tajemnicy.

- Skąd Renu-beti ma mieć pewność, że nie pójdziecie do jakiejś stacji telewizyjnej i nie opowiecie wszystkiego? Pamiętasz, jakie w zeszłym roku było zamieszanie, gdy dowiedzieli się o tych datkach, które przyjął Vineet Bhai?

- Podpisuje się kontrakt w szpitalu z prawnikami i tak dalej... Wszyscy muszą go przestrzegać. Trzeba zachować tajemnicę i tylko kilka osób może się o tym dowiedzieć. Sonia zostanie w szpitalu przez cały okres ciąży, więc nie będzie żadnych plotek. Ale przede wszystkim darzymy panią Renu ogromnym szacunkiem, jest naszą przyszłą przywódczynią i nie potrafilibyśmy przekreślić tego wszystkiego dla kilku rupii - Rohit zakończył swoją przemowę patetycznym akcentem.

Ostatecznie przekonana tym argumentem Champa obiecała, że postara się porozmawiać ze swoją panią.

Już kilka dni później Renu-beti wydawała się zainteresowana tym tematem. Vineet Bhai też. Pani minister była gotowa omówić propozycję, ale chciała najpierw poznać nazwę szpitala i osobiście sprawdzić wszystkie uwarunkowania prawne. Najwyraźniej obawiała się jakichś komplikacji w sprawie dziedziczenia lub adopcji.

Rohit starał się jednak nie wypuścić okazji z rąk.

- Cioteczko, a może najpierw my sami porozmawiamy z panią Renu i przyprowadzimy do niej Sonię? Tylko to musi być szybko. Ci firangi mają przyjechać niedługo, a jeśli pani Renu się nie zdecyduje, Sonia będzie nosić ich dziecko.

Champa złapała przynętę.

- W takim razie - przerwała Rohitowi - lepiej chodźmy do Renu-beti jak najszybciej. A potem już sama poszuka sobie dodatkowych informacji w szpitalu. Wiem dobrze, jak bardzo pragnęła dziecka. Módlmy się, żeby tym razem się udało.

Serce Rohita zaczęło bić szybciej. Chwilę później dołączyła do nich Sonia, która przyszła prosto ze szpitala. Champa prawie jej nie poznała. Tak jak mówił Rohit, była teraz o wiele lepiej ubrana, miała jasnożółte sari i kwiaty wpięte we włosy. Makijaż przydał blasku jej twarzy, a żółte bransoletki pobrzękiwały dźwięcznie na rękach. Mogła udawać żonę kogoś z klasy średniej.

- Naprawdę stałaś się memsahib. - To był największy komplement, jaki Sonia mogła usłyszeć od Champy.

Dziewczyna podeszła bliżej, żeby zademonstrować nowe, wiszące kolczyki.

- Popatrz na to!

Rohit uznał, że nadszedł czas, by powiedzieć Soni, że plan się powiódł. Przynajmniej wszystko na to wskazywało.

- Pamiętasz, rozmawialiśmy o dziecku dla pani Renu? Wiesz, może ona zechce cię wynająć. Mamy się spotkać z nią i Vineetem Bhahi dziś wieczorem.

Nagle pokój jakby skurczył się wokół Soni, a uczucie zadowolenia przerodziło się w strach. Domyśliła się, że Rohit ma już wstępną zgodę pani Renu - bogini jego serca.

Niedługo miała przyjechać para firangich, Sonia widziała już nawet ich zdjęcie. Pan doktor opowiedział jej o nich. A Rohit znów odbiera jej szansę. Żałowała, że kiedykolwiek wspomniała mu o dziecku dla pani Renu!

Po raz kolejny chciał ją wykorzystać. Kiedy to się wreszcie skończy? Poczwała, jak pot spływa jej z czoła.

Ale według Rohita ten pomysł był mistrzowskim posunięciem. Z dumą wspominał tamten dzień. Jak świetnie to rozegrał! Na razie wszystko szło zgodnie z planem. Dziś, trzy miesiące później, z Sonią umieszczoną bezpiecznie w szpitalu mógł spokojnie zająć się układaniem listy rzeczy, o które poprosi panią Renu po narodzinach dziecka. A może mógłby zacząć już teraz?

Wziął kartkę papieru, długopis i zaczął pisać.

GURGANW

Dla Anity i Subhasha to był pracowity czas. Mimo chwilowego kryzysu, po tym jak embriony zostały zatrzymane w Bombaju, udało im się nie wypaść z obiegu. Kilka par przyleciało osobiście, żeby dokonać zapłodnienia. Wszystko wróciło do normy. A potem parze gejų z Francji urodziły się bliźniaczki.

Jednak kontakty z dumnymi rodzicami płci męskiej sprawiały Subhashowi pewną trudność. Atrakcyjni i młodzi mężczyźni cały czas się dotykali, głaskali, a raz nawet nakrył ich na całowaniu w toalecie. Myśl o języku innego mężczyzny w jego ustach sprawiła, że musiał szybko odwrócić się i wybiec, podczas gdy para w czułych objęciach w ogóle nie zwróciła na niego uwagi.

Ale teraz Ludi i Nicolas byli oczywiście całkowicie zaabsorbowani narodzinami swoich dzieci i spędzali w szpitalu całe dni, pomagając surogatce w opiece nad potomstwem. Ich entuzjazm był tak wielki, że chodzili po korytarzu i pokazywali wszystkim swoje nowo narodzone córeczki.

Ten przypadek był prowadzony osobiście przez Ashokę Ganguly'ego. Doktor robił

szczegółowe notatki i monitorował dziewczynki oraz ich matkę, mając nadzieję, że za sześć miesięcy wykorzysta ją znowu dla kolejnej, właśnie zarejestrowanej pary gejów. Zignorował ryzyko wynikające z przeprowadzenia zabiegu cesarskiego cięcia, wychodząc z założenia, że kobieta znów świetnie sobie poradzi. Utrzymywał też, że surogatka ma dwadzieścia dwa lata. Tylko on jeden znał prawdę dotyczącą jej wieku.

To, że składający zamówienie rodzice byli gejami, nie miało dla niego większego znaczenia.

Także Anita była tolerancyjna w kwestii seksualności. W dzieciństwie chodziła do żeńskiej szkoły i pamiętała mnóstwo takich jednopłciowych relacji, gdy hormony brały górę i dziewczęta zakochiwały się w sobie nawzajem. Niektóre z tych romansów przetrwały szkolne lata. Ponieważ jednak związki lesbijskie wciąż stanowiły w Indiach tabu, dziewczęta chcąc wykazać się lojalnością względem rodziców, zgadzały się na zawarcie heteroseksualnych małżeństw. Anita nie była tym zaskoczona, ale cieszyło ją, że może pomóc tym dwóm mężczyznom spełnić marzenie o dziecku.

- To kto będzie tatusiem?

Ludi i Nicolas spojrzeli na siebie, szczerząc zęby. Wszystko zostało już wcześniej ustalone. Wymieszali spermę i poprosili lekarza, żeby im nie mówił, czyje to będzie dziecko. A kiedy doktor Ganguly zasugerował im ciążę mnogą, chętnie się zgodzili w przekonaniu, że będzie łatwiej i taniej przechodzić przez całą tę procedurę tylko raz. Francuskie prawo nie uznawało indyjskiego macierzyństwa zastępczego i musieli stoczyć prawdziwą batalię, by móc zabrać córki do domu. Dlatego uzyskanie pozwolenia (na co mieli nadzieję) dla dwójki dzieci za jednym zamachem było praktycznym rozwiązaniem.

- Do mnie będą mówiły „p?re”, bo mam być ojcem numer jeden - odpowiedział Ludi.

- A ja zgodziłem się na „papa”, bo to brzmi mniej oficjalnie, prawda? Będę jakby młodszym ojcem.

Subhash uśmiechnął się niepewnie, starając się włączyć w te głupie żarty.

- A jak to się ma do podziału obowiązków? Kto karmi i zmienia pieluchy?

- O, obaj będziemy to robić podczas urlopu macierzyńskiego. Najpierw przez sześć miesięcy ja, a potem Nicolas - odparł Ludi. - Proszę się nie martwić, wszystko szczegółowo ustaliliśmy.

Anicie spodobał się ich entuzjazm. Szczerze mówiąc, uważała, że nadszedł już czas, by mężczyźni włączyli się w opiekę nad dziećmi. I nieważne, czy byli hetero, czy homo, byle tylko dali odsapnąć trochę kobietom.

Gdy tylko obaj mężczyźni wyszli ze swoimi bliźniaczkami, Subhash uniósł głowę i dramatycznym tonem spytał:

- Co się dzieje z tymi ludźmi?

Anita uśmiechnęła się i pochyliła lekko, głaszcząc jego dłoń, żeby się uspokoił.

- Chciałabym, żebyś spojrział na Preeti i sprawdził, jak ona się miewa.

Widziała zauroczenie swojego męża tą dziewczyną, ale ufała mu na tyle, by nie czuć zazdrości, gdy okazywał nieco nadmierne zainteresowanie inną kobietą.

Będąc realistką, zdawała sobie sprawę, że nawet najbardziej lojalny partner może ulec pokusie i często zastanawiała się, co utrzymuje Subhasha w pionie. W końcu doszła do wniosku, że był zbyt leniwy, żeby wystawiać się na ryzyko. Dla niektórych mężczyzn podróż sama w sobie była znacznie ważniejsza niż to, dokąd prowadziła. Ale dla Subhasha liczyło się tylko miejsce przeznaczenia. A nim była zawsze Anita.

Choć gdy sprawa dotyczyła Preeti, nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. I wiedzieli o tym wszyscy pracownicy szpitala. Anita uśmiechnęła się, biorąc stetoskop i notatki, żeby zrobić obchód na oddziale.

Kiedy pielęgniarka weszła, żeby ją zawołać, Subhash odwrócił się do swojego komputera. Plik z indywidualnymi opisami każdej surogatki z kliniki Madonny z

Dzieciątkiem zrobił na nim wrażenie. Podziwiał Ganguly'ego, który tak profesjonalnie opracował wszystkie dane, umieszczając obok nich także zdjęcia.

Mimo wielu wad Ganguly okazał się bardzo pożytecznym specjalistą od wizerunku. Przekonał Pandeyów, że nawet niewielkie zmiany są ważne. Przypomniawszy, że większość sławnych ludzi decyduje się na korektę swojego wyglądu. Czasem załatwiają to za nich ich agenci i nikomu nie wydaje się to przeszkadzać.

Subhash najechał teraz kursorem na nazwisko Preeti, jej uśmiechnięta twarz pojawiła się na ekranie. Imponujące. Trudno uwierzyć, że jest prawie zupełnie niewykształcona.

W prawdziwym życiu Preeti zawsze chichotała, wchodząc do gabinetu w dobrze skrojonym salwar kamiz ze swym raczej okazałym biustem dekoracyjnie okrytym dupattą. Subhash pamiętał swoje podniecenie, gdy ją pierwszy raz zobaczył. A teraz wyszykowana, zadbana i odpowiednio odżywiona wyglądała jeszcze atrakcyjniej niż tamtego dnia. Była już zarezerwowana na przyszły rok, więc jeśli wszystko pójdzie dobrze, zarobi w krótkim czasie prawie milion rupii. Subhash, zawsze opiekuńczy w stosunku do Preeti, powiedział Ganguly'emu, że powinni zachować dłuższy odstęp między jej ciążami. Ten jednak przypomniał mu nieszczęsne zestawienie bilansowe i zauważył, że upór Subhasha w sprawie luksusowego budynku szpitala wymusi na nich zaciśnięcie pasa. To konieczne, by spłacać ogromne raty kredytu.

Subhash westchnął i powiedział Preeti, żeby usiadła, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Do gabinetu zajrzała pielęgniarka. Wyglądała na poruszoną. Zawsze muszą przeszkadzać! I to właśnie wtedy zaczynało mu być miło. Z żalem pomyślał o tym jędrnym biuście...

- Co się stało?

- Chodzi o Kate Riley. Źle zareagowała na iniekcję. Proszę szybko...

Powiedziawszy pielęgniarce, żeby zabrała Preeti do doktora Ganguly'ego, Subhash pobiegł do pokoju, w którym przeprowadzano zabieg Kate. Przestraszony Ben stał przy łóżku, trzymając ją za rękę, podczas gdy ona leżała blada i złana potem, prawie nieprzytomna z bólu.

Jęczała, rzucając niespokojnie głową po poduszce, zaciskała powieki.

- Proszę coś zrobić. Co jej się stało? - Ben nie potrafił powstrzymać emocji, choć starał się zachować spokój.

Cały ten dzień był dla niego koszmarem, z którego bardzo pragnął się obudzić. Wszystkie jego lęki wypełzły na powierzchnię i zawisły nad nim, gotowe do ataku, gdy nerwowo krążył wokół kobiety, którą kochał i wobec której był ostatnio tak okrutny. Wszystko to, czego próbował uniknąć, manifestując niezadowolenie i złość, właśnie się wydarzyło. Być może było już za późno, żeby się dowiedziała - i może nawet zrozumiała - dlaczego miał tyle obiekcji. Po prostu chciał ją chronić. Dlaczego nie był wystarczająco stanowczy i dlaczego ona go nie słuchała?

Głupia, uparta Kate.

Jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochał.

Gdy próbował wyjaśnić Subhashowi, co się stało, słowa wydobywały się z jego ust bez większego sensu. Miał nadzieję, że nie mówi całkiem od rzeczy, ale czuł, że właśnie po raz drugi w życiu jego bystry, analityczny umysł sprawia mu zawód.

Powiedział doktorowi, że Kate przewróciła się po porannej kąpieli. Chwilę potem, krzycząc z bólu, zemdląca. Ben nie mógł docucić żony i z narastającym przerażeniem zbadął jej puls. Był tak słaby i nierówny, że ledwie go wyczuł. Kate oblała się potem, a wokół jej ust zebrała się piana.

Trzęsącymi się rękami, przeklinając samego siebie, że nie wybił jej z głowy tego szaleństwa z dzieckiem, Ben zadzwonił po karetkę.

Owinął jej wilgotne ciało w sukienkę i trzymał w ramionach. Wydawało się, że oddech Kate nie może wydostać się z gardła, mimo że ona stara się oddychać.

Ben pomyślał, że może powinien zawiadomić rodzinę żony, ale bał się zostawić ją choćby na minutę.

A teraz stał z lekko pochyloną głową, jak gdyby czekał na wyrok.

Subhash natychmiast rozpoznał objawy. Nie było czasu do stracenia. Wiedział, że musi działać szybko, jeśli chce ją uratować.

Coś takiego nie zdarzało się często. Kobiety poddające się terapii wzmagającej płodność musiały jednak liczyć się z pewnym ryzykiem. Z reguły były przygotowane na niewielki dyskomfort i problemy natury psychologicznej, ale zupełnie nie przypuszczały, że środki stymulujące komórki jajowe mogły zagrażać ich życiu. I właśnie Kate doświadczyła tego niebezpieczeństwa.

Sprawdziwszy jej puls, który zdawał się słabnąć z każdą chwilą, Subhash odwrócił się do Bena i powiedział mu, że zabiorą ją na oddział intensywnej terapii. Postarał się też szybko wyjaśnić mu, co się stało.

- Prawdopodobnie jej jajniki powiększyły się nadmiernie. Zrobimy USG, a potem zdecydujemy, co dalej.

Stan Kate w szybkim tempie stawał się krytyczny. Subhash miał świadomość, że cokolwiek zrobi, będzie to najprawdopodobniej koniec jej marzeń o byciu matką. Postanowił, że powie o tym Benowi dopiero wtedy, gdy będzie to konieczne.

Wynik USG potwierdził jego najgorsze obawy.

- Co to oznacza? - Zazwyczaj donośny głos Bena był ledwie słyszalny.

Subhash wyprowadził go na korytarz. Co prawda Kate była nieprzytomna, ale na wszelki wypadek wolał nie prowadzić tej rozmowy przy niej.

- Proszę mi powiedzieć, co się dzieje, i na litość boską, niech pan nie pozwoli, żeby coś jej się stało.

- Proszę się nie martwić, pańskiej żonie nic nie zagraża. Podamy jej lekarstwa, które

zmniejszą obrzmienie. A jeśli to nie pomoże, będziemy operować. Zła wiadomość jest taka, że w obu przypadkach nie da się już pobrać od niej komórki jajowej i... - Subhash rozłożył bezradnie ręce.

- Rozumiem. Proszę ją tylko z tego wyciągnąć - poprosił Ben zduszonym, ledwo słyszalnym głosem.

Nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Najpierw matka, a teraz żona. Nawet zapewnienia lekarzy brzmiały tak samo: Zrobimy, co w naszej mocy... Proszę się nie martwić... Proszę usiąść i napić się herbaty...

Cały aż dygotał z nerwów. Dlaczego jej posłuchał? Ten pieprzony obłąd mógł ją zabić, zawsze o tym wiedział. Co za upiorny koniec tej całej sprawy. Żałował, że nie przekonał jej do zaprzestania prób zajścia w ciążę. Czuł, że powinien był nawet odejść z domu - wszystko wydawało się lepsze od tego, przez co teraz przechodziła Kate. Wszystko.

Przez cały dzień, raz po raz, myślał o tym, ile żona dla niego znaczy.

Było tak, jak poprzednim razem. Minęło dwadzieścia lat, a on znów siedział w szpitalu, czekając w nadziei, że kobieta, którą kocha, wróci do niego cała i zdrowa.

Wciąż zbyt dobrze pamiętał ostatnie chwile u boku matki. Podziwiała róże, które przyniósł, i mówiła, że ich zapach przypomina jej dni spędzone w ogrodzie. Była zbyt słaba, by chodzić, a zaawansowany nowotwór sprawił, że ważyła już tylko czterdzieści kilogramów. Drobną i kruchą jak ptaszek wiedziała, że już nigdy nie wróci do swojego ogrodu i nie będzie opiekować się swymi różami.

Patrzyła na bukiet i nagle zamilkła. Benowi zajęło chwilę, zanim zrozumiał, że właśnie umarła. Łzy ciurkiem spływały mu po twarzy, gdy wziął ją ostatni raz za rękę. Tak zastała go pielęgniarka, która delikatnie zasugerowała, że powinien zadzwonić po ojca.

Teraz siedział przed salą operacyjną, do której zabrano Kate. Tym razem nie mógł nawet jej dotknąć. Pozostawało tylko czekać i nie tracić nadziei. Nie tracić nadziei.

BOMBAJ

Zgodnie z przypuszczeniami Mehty pieniądze zrobiły na jego żonie duże wrażenie. Choć raz miał dobry pomysł, dając je jej od razu, zamiast chować w szkatułce. Malti położyła dwa grube rulony tysiącrupiowych banknotów przed Shirdi Ka Sai Babą i na prawie dwa dni pogrążyła się w modlitwie, robiąc tylko krótkie przerwy na gotowanie i sprzątanie. Dla Mehty był to całkowity przełom - w końcu pojawiło się światełko w tunelu! Jego poczucie winy rosło odwrotnie proporcjonalnie do częstotliwości telefonów doktor Pandey, które stawały się coraz rzadsze. Wciąż jednak czekał na to, by usłyszeć jej głos i miał nadzieję, że któregoś dnia przekaze jej dobre wieści.

W międzyczasie Malti powiedziała swojemu ojcu, że Mehta wziął się ostatecznie do właściwej roboty. Być może teść nie na próżno w niego inwestował. Zadzwoiła też do rodziców Mehty, by ich poinformować, że sytuacja się poprawiła i mogą już wracać ze swojej pielgrzymki. Przypomnieli jej jednak, że pielgrzymują także w intencji narodzin wnuka, a dopóki się to nie dokona, muszą łagodzić gniew bogów.

Zawsze coś burzyło szczęście Malti. Teściowie mieli rację. Z pewnością musiała popełnić jakąś straszliwą zbrodnię w poprzednim wcieleniu, skoro teraz za karę nie może mieć nawet jednego dziecka.

Przechodziła już wszelkiego rodzaju kuracje, z zażywaniem domowej roboty pigułek i naparów włącznie, nic jednak nie było skuteczne. Kiedy ktoś jej poradził, że pomocna może okazać się wyprawa o czwartej rano na piechotę i boso do świątyni Ganeśa oddalonej o pięć kilometrów, zrobiła również i to.

Teraz dowiedziała się, że chodzenie nie wystarczało. Niektóre kobiety turlały się całą drogę do świątyni i podobno to był jedyny skuteczny sposób. Ale Mehta, który wzdrygał się na myśl o takim publicznym obwieszczaniu bezpłodności, nie pozwoliłby jej na to. Z drugiej strony jednak uznawał metody polegające na odstawieniu na miesiąc czosnku i soli, picciu gangadżalu[31], noszeniu różnych sznureczków i tabeez[32], recytowaniu mantr w różnych kombinacjach i karmieniu ryb w sadzawce, przez co o mały włos nie zostali aresztowani. Niestety, nic nie podziałało. Ich życie seksualne, choć niezbyt ogniste, było wystarczająco ożywione, by przynosić obojgu satysfakcję. Szczególnie gdy nie było w domu rodziców. Ale

macica Malti nie reagowała na żadną stymulację - seksualną ani wszelką inną.

Mehta zastanawiał się, czy powie kiedyś żonie o tych małych embrionach. Były zdaje się tak niewielkie, że nie dało się ich dostrzec gołym okiem. Czy mogły być dla niej użyteczne? Ale nawet gdyby przyniósł je do domu, to co by z nimi zrobili? Nie miał przecież pojęcia, jak się dokonuje implantacji i postanowił, że to będzie kolejna rzecz, jaką musi sprawdzić w internecie. Próbował już szukać jakichś informacji o Freedom Hospital, ale na razie - bezskutecznie. Wszystko, na co udało mu się trafić, to link do strony, która została usunięta z sieci.

Kilka tygodni po zatrzymaniu embrionów nadeszła nowa przesyłka, tym razem zaadresowana do Freedom Hospital. Dostarczyła ją ta sama firma kurierska, a nadawcą była też Mybaby.com z Wielkiej Brytanii. Paczka zawierała jak poprzednio małe, lśniące „bańki na mleko”, ale teraz Ali nie zrobił wokół tego zamieszania i nie poinformował prasy. Wzruszył tylko ramionami i powiedział Mehcie, że należy ją dostarczyć doktorowi Wadhwanemu do rąk własnych i że dostaną za to małą „prowizję”.

- A dlaczego nie może tego zrobić po prostu firma kurierska, jeśli my nie mamy do tej przesyłki zastrzeżeń?

- To drobna przysługa, którą wyświadczam doktorowi Wadhwanemu. Bo skoro skonfiskowałem pierwszą przesyłkę, powinienem zatrzymać także tę. Masz jakieś zastrzeżenia? Bierz swoją działkę i nie marudź. Wadhwani ma ci od razu dać gotówkę.

Z czasem okazało się, że embriony stały się regularnym źródłem dochodów. Firma z Wielkiej Brytanii informowała Alego, kiedy należy się spodziewać przesyłki, a on za odpowiednią opłatą przekazywał ją zazwyczaj do Freedom Hospital.

Jednak Mehta podejrzewał, że osoby, które naprawdę pociągały za sznurki w całej tej operacji, znajdowały się w Delhi. Szef BirthingBabies regularnie przysyłał Alemu instrukcje. To dzięki jego telefonom wyciągano najwięcej pieniędzy - głównie od biednej doktor Pandey, która musiała płacić, żeby odzyskać przesyłkę będącą jej własnością i do niej adresowaną.

Gdy Mehta wszedł do biura szefa, Ali ćwiczył właśnie na stojącej w rogu bieżni,

rozebrany do pasa. Pocił się obficie, a jego napięte mięśnie rysowały się ostro w jarzeniowym świetle. Mehta podziwiał jego wytrwałość - większość oficerów jego rangi zaniechała już wszelkiej pracy nad sobą, jedząc, pijąc i popuszczając pasa. Ali tymczasem, choć miał wiele wad, był abstynentem i co najdziwniejsze odmawiał namaz[33], kiedy tylko mógł. Miał dywanik modlitewny rozłożony w kącie gabinetu i zdarzało się, że pracownicy musieli czekać w ciszy, aż szef skończy się modlić, nawet jeśli mieli do niego bardzo pilną sprawę. Nikt nie miał prawa przeszkadzać Alemu w bezpośrednim kontakcie z Bogiem. Namaz mógł trwać minutę lub godzinę. Jego długość zależała od tego, jakiego rodzaju porady Bóg potrzebował od Alego.

- W porządku, szefie. - Mehta zapakował pojemniki do czarnej walizki, włożył ją do samochodu i przystąpił do znanej sobie procedury. Jadąc powoli do Freedom Hospital, po raz kolejny rozmyślał o rodzicach tych biednych drobinek zamkniętych w pojemnikach.

Oczywiście mógł spróbować je „porwać”. Ostatecznie nie było nic łatwiejszego, niż ukryć coś lub kogoś w tym kraju. Mógł po prostu skręcić w którąkolwiek ulicę i znaleźć bezpieczną kryjówkę dla tego materiału. Ale nie potrafił wyobrazić sobie żadnego powodu, dla którego jakiś szef mafii miałby się interesować tymi blastocystami. Raczej nie były dobrym towarem na wymianę.

Jedynie kobiety takie, jak Malti mogłyby chcieć zapłacić za te zarodki wysoką cenę. Przyszło mu do głowy, że gdy następnym razem zadzwoni doktor Pandey, spróbuje ją podpytać. Tylko że wtedy musiałyby się przyznać, że razem z szefem zarabiają na „jej embrionach”.

Przed wejściem do Freedom Hospital znów stało dużo samochodów. Nie zauważył wprawdzie auta pana Dhawana, ale widział za to szereg bmw i nawet jednego rolls-royce’a. Nieźle, jak na taki skromny szpitalik. Do budynku wjechało kilka osób na wózkach inwalidzkich. Wokół panowała cisza, nikt nie robił zamieszania, zupełnie tak jak poprzednio.

Mehta zaniósł walizkę do recepcji. Dwóch cudzoziemców na wózkach zarejestrowano już i właśnie wwożono ich przez szklane drzwi na oddział. Także tym razem nie widać było w pobliżu żadnej młodej kobiety, dla której mogłyby być przeznaczone te embriony. Recepcjonista, który dziś wyglądał jeszcze młodziej ze swoją jasną, promienną cerą, podliczał

rachunki z takim mozołem, jakby był dużo starszym człowiekiem. Po chwili zadzwonił do doktora Wadhwaniego, przekazując mu wiadomość, że przyjechał Mehta.

- Zaraz tu zejdzie - powiedział.

Niespodziewanie w pobliżu recepcji znowu pojawił się mężczyzna, który przekonywał wcześniej, że ma siedemdziesiąt pięć lat.

- Proszę pana! - zagadnął Mehta.

Mężczyzna przystanął i spojrzał zdziwiony, ale po chwili najwyraźniej go rozpoznał.

- A tak, człowiek Alego. Dobrze, dobrze. Jak się pan miewa?

Mehcie znów przemknęło przez głowę, że spotkał go już gdzie indziej, nie w szpitalu. Te oślepiająco niebieskie oczy, ten uśmiech. Przypominał mu aktora filmowego z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, Rajiva Kumara, który zapadł na chorobę Alzheimera i wycofał się z życia publicznego. Mówiło się, że aktora ukrywa jego żona, nie chcąc, by świat widział, w jakim jest stanie, lecz by ludzie zapamiętali go jako supergwiazdę.

- Wie pan, wydaje mi się, że gdzieś już pana widziałem, czy jest pan może Rajivem Kumarem? Słynnym aktorem filmowym?

- Jest pan zbyt młody, by mnie pamiętać. - Mężczyzna był zachwycony. - Jak pan mnie rozpoznał?

- Moi rodzice oglądali w kółko pańskie filmy na wideo. Ale... pan był chory? Na Alzheimera?

Kumar ponownie się zaśmiał. Był takim radosnym człowiekiem! To rzecz niespotykana w Bombaju, gdzie większość ludzi jest zgorzkniała i przybita codziennym zmaganiem się z życiem.

Mehta zachwycił się mocnymi, białymi zębami swojego rozmówcy i przejechał

językiem po własnym poślódku szklawie, zastanawiając się, jakiej pasty tamten używa. Najwyraźniej nie tej, którą z taką lubością kupowała Matti, po tym jak spodobała jej się telewizyjna reklama!

- O nie, to było dawno temu! Po Alzheimerze miałem jeszcze problemy z kolanami, a potem reumatyzm i artretyzm. I wzrok zaczął mi szwankować, nie pamięta pan?

- Raczej nie. Ale teraz wygląda pan znakomicie, po prostu fantastycznie!

- Tak, jak powiedziałem, dokonujemy tutaj cudów, prawdziwych cudów! Powinien pan przyprowadzić tu swoich rodziców!

Kumar pomachał wesoło i odszedł w stronę rolls-royce'a. Potem wsiadł do niego i odjechał. Mehta patrzył za nim, oniemiały.

Doktor Wadhvani pojawił się w końcu i zaprosił Mehtę do swojego gabinetu. Tam wyjął ze stalowej szafki kilka banknotów, włożył je do koperty i podał podinspektorowi.

- Proszę podziękować Alemu i powiedzieć, że do niego zadzwonię.

- Mam zaczekać na pojemniki?

- Nie, tym razem nie ma takiej potrzeby.

- Doktorze Wadhvani, czy mogę pana o coś spytać?

Lekarz zamierzał właśnie wyjść z gabinetu, ale zatrzymał się w drzwiach. Nie był tak zniecierpliwiony jak poprzednio. Najwyraźniej miał lepszy dzień.

- Słucham.

- Co państwo robią tu w szpitalu? Widziałem przed chwilą pana Rajiva Kumara. Powiedział, że ma siedemdziesiąt pięć lat, a wygląda na sześćdziesiąt!

- Pomagamy ludziom czuć się lepiej. Tym się właśnie zajmujemy. To dość proste. Kumar powiedział ci, że ma siedemdziesiąt pięć lat? Co za kłamca! - wypowiadając ostatnie zdanie, doktor Wadhvani prawie się śmiał. - Ten człowiek zawsze pozostanie próżny. Każdemu mówi co innego. Dziewczynom wmawia, że ma tylko czterdziestkę. Bo wszystko kryje się w głowie, Mehta. Do zobaczenia!

Mehta zrozumiał, że powinien już pójść. Patrząc na doktora Wadhwaniego przechodzącego przez szklane drzwi, pomyślał, że on też dobrze się trzyma. Nie znać było po nim bladej typowej u ludzi pracujących w szpitalu i pozbawionych naturalnego światła. To musiała być najradośniejsza klinika w Bombaju. Wszyscy byli zdrowi i pełni energii - nawet przerażająco powolny w swych obliczeniach recepcjonista. Miał gładkie czoło i ani jednej zmarszczki. Doktor Wadhvani i Rajiv Kumar zresztą też. Cudowne miejsce do pracy. A może osiągnęli taki efekt dzięki jakiejś specjalnej diecie? Trzeba poprosić Alego, by zapytał o to doktora Wadhwaniego.

Mehta wracał do biura, żeby oddać samochód i walizkę. Po drodze uświadomił sobie, że Rajiv Kumar rzeczywiście kłamał w sprawie swojego wieku.

W 1970 roku, gdy był u szczytu sławy, miał już pięćdziesiąt pięć lat. Mehta pamiętał, bo rodzice często o tym mówili. Nie mógł więc teraz mieć siedemdziesięciu pięciu.

Ale co najmniej dziewięćdziesiąt sześć lat!

Uzmysłowiwszy to sobie, Mehta omal nie wpadł na jadący przed nim samochód.

[26] Daal - popularne indyjskie danie z duszonej soczewicy.

[27] Salwar kamiz - tradycyjny strój noszony w Azji, składający się z „salwar”, czyli spodni i „kamiz” - luźnej koszuli (przyp. red.).

[28] Hai Ram! (hindi) - O, Boże!

[29] Beti (hindi) - dosłowne znaczenie: córka, człon dodawany do imienia. W ten

sposób w Indiach matki, babcie i inne osoby pragnące okazać czułość zwracają się do dzieci.

[30] Memsahib - kiedyś pojęcie wyrażające szacunek wobec białej kobiety. (przyp. red.).

[31] Gangadźal - święta woda z Gangesu.

[32] Tabeez - amulet zawierający fragment Koranu.

[33] Namaz - rytualna modlitwa muzułmańska, jeden z pięciu obowiązków każdego muzułmanina.

Rozdział 5

SIMRAN

Wieczór spędzony u Edwarda okazał się przerażający.

Gdy tylko odetkał mi usta i rozluźnił uścisk, zerwałam się z krzesła, żeby pobiec do drzwi, ale on przyciągnął mnie z powrotem. Bujaliśmy się w tył i w przód złączeni w walce, podczas gdy ja starałam się dosięgnąć mojej torebki. Twarz mnie piekła, musiał mnie zadrapać.

- Przestań, przestań! Nie będę krzyczeć. - Oddychałam z trudem, ale udało mi się jakoś wypowiedzieć te słowa.

W czasie walki moje sari prawie zupełnie się rozwinęło i czułam na ciele dotyk jego rąk, który napawał mnie wstrętem. Przez głowę przemknęła mi porażająca myśl, że na własne życzenie wpakowałam się w takie niebezpieczeństwo. Miałam do czynienia z kimś, kto prawdopodobnie świadomie zaraził dziecko HIV-em, z kimś zdolnym do wszystkiego.

- Tylko bądź cicho. - Jego głos wciąż brzmiał groźnie, choć miękko.

Jakoś udało mi się wymamrotać:

- Będę cicho.

Gwałtownie uwolnił moją twarz z uścisku. Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

Zapanowała wroga cisza.

Gdy Edward zaczął mówić, nie wydawał się bronić. W jego głosie brzmiała raczej oskarżycielska nuta.

- Podejrzewałem cię od samego początku. Co, do cholery, łączy cię z Susan?

- Najpierw chcę, żebyś mi przyrzekł, że mnie nie skrzywdzisz.

Spojrzał na mnie, jakbym była z innej planety.

- Przychodzisz do mojego domu pod fałszywym pretekstem, a potem mówisz: „nie skrzywdź mnie”? Mam wszelkie podstawy sądzić, że to ty chcesz skrzywdzić mnie, a nie na odwrót. Kim jesteś? Zdaje się, że widziałem dyktafon w twojej torebce. Jakaś kobieta nasłała cię na mnie? Jakiś spisek rodziców?

Jego oczy się zwęziły.

- I skąd wzięłaś nazwisko Susan? - Gdy wymawiał to imię, jego głos lekko zadrżał. Odchrząknął i spojrzał na mnie piorunującym wzrokiem.

Wciąż byłam roztrzęsiona po tym, co się wydarzyło. Owinęłam się w sari i usiadłam. Było za późno na ucieczkę. Nawet jeśli miałam do czynienia z maniakiem, istniała nadzieja, że mnie wypuści, jeśli zachowam spokój. Skoro zajrzał do mojej torebki, to pewnie też wie, że nie mam ani pistoletu, ani żadnej innej broni.

- W porządku. Powiem ci, po co tu przyjechałam, jeśli ty powiesz mi, co cię łączy z Susan.

- Była moją bliską przyjaciółką.

To zabrzmiało jak wyznanie, poczułam przyływ wściekłości. Pomyślałam o małej Amelii i znów uświadomiłam sobie konsekwencje jego czynów. Jak mógł zostać jej ojcem, a potem porzucić w taki sposób? Choć właściwie nie powinno to być zaskakujące. W końcu sam powiedział, że po dostarczeniu spermy ulatnia się bez żadnych zobowiązań.

Ile kobiet zaraził w ten sposób?

Czy możliwe, żeby nie wiedział, że jest nosicielem HIV? A może, co gorsza, nie był do końca poczytalny?

Staralam się nie wpadać w panikę. Powtarzałam sobie: Uspokój się, gorzej już być nie może.

Choć oczywiście mogło.

- Jak dobrze ją znałeś? - zaczęłam ostrożnie.

- Zanim cokolwiek powiem, chcę wiedzieć, gdzie spotkałaś Susan.

Jego ton był bardzo stanowczy, pomyślałam, że nie mogę milczeć.

- W Indiach.

Wyglądał na całkiem zaskoczonego. Jeśli potrafił tak świetnie udawać, to tym bardziej powinnam z nim postępować stanowczo, ale delikatnie.

Teraz, gdy flirty i gierki dobiegły końca, trzeba było zadawać właściwe pytania.

Udając, że szukam papierośnicy, sprawdziłam, czy nie wyłączył dyktafonu. Nie obchodziło mnie, że domyśli się, co robię.

Wyjęłam długo wyczekiwanego papierosa. Złośliwie pomyślałam, że jeśli Edward zaatakuje mnie ponownie, zrobię z niego popielniczkę.

Staralam się stworzyć pozory nonszalancji, więc zirytowało mnie, że nie mogłam opanować drżenia rąk, zapalając zapałkę.

- Pozwolisz? - zapytałam, wskazując na papierosa. To był długi wieczór.

Wzruszył ramionami.

- Proszę, pał.

Zaciągnęłam się i od razu zrobiło mi się lepiej.

- Po co się z nią spotkałaś?

Zawahałam się, ale po chwili odpowiedziałam:

- Chciała mieć dziecko, a klinika, którą prowadzi moja znajoma, zorganizowała dla niej surogatkę.

- Kiedy to było? - Edward wciąż wydawał się zdumiony.

- Latem zeszłego roku.

- Naprawdę? A potem?

- Słuchaj, powiedziałam już dość. Opowiem wszystko z detalami, gdy ty wyjawisz mi swoją część tej historii. Kim jest Susan Oldham?

- Czemu jej nie zapytasz?

- Jeśli jesteś takim bliskim przyjacielem, to powinieneś wiedzieć, dlaczego nie mogę do niej skierować tego pytania.

- Wiedzieć co?

Zawahałam się, a potem postanowiłam zaryzykować. W cokolwiek grał, wiedziałam, że znał wszystkie zasady.

- Że nie żyje.

Edward cały czas stał. Gdy wymówiłam ostatnie zdanie, mogłabym przysiąc, że doznał szoku. A co najdziwniejsze, w jego oczach zalśniły łzy. Susan Oldham musiała dużo dla niego znaczyć.

Jego żal wydawał się prawdziwy.

Milczałam, gdy poszedł zrobić więcej kawy, i gdy potem ostrożnie niósł ją do salonu.

Czy myślał, że mogę go zaatakować? Czy to nie ja powinnam się bać?

Mimo spięcia, do którego doszło między nami zaledwie pół godziny temu, czułam zachodzącą w Edwardzie zmianę. Nie wykazywał już żadnej agresji, wyglądał raczej na zrozpaczonego.

- Powiedz mi, co się z nią stało. Tylko tym razem mów prawdę.

Było po północy, a my dopiero zaczynaliśmy szczerze ze sobą rozmawiać. Związki międzyludzkie są czasem szalenie skomplikowane.

Opowiedziałam mu o wypadku w Radzastanie, w którym zginęła Susan i jej mąż. Edward wydawał się coraz bardziej przybity. Staralam się omijać wątek małej Amelii i macierzyństwa zastępczego. Chciałam, żeby to on zainicjował ten temat.

- Dalszy ciąg opowiem ci dopiero, kiedy ty mi powiesz, skąd ją znasz - dodałam na koniec.

- Najpierw pokażę ci jej zdjęcie. Chcę mieć pewność, że mówimy o tej samej osobie - powiedział, wstając.

Podszedł do biurka i zaczął przerzucać papiery. W końcu pokazał mi starą fotografię z 1978. Przedstawiała Edwarda stojącego w otoczeniu kilku osób, z których jedna - choć nie byłam tego całkiem pewna - wyglądała jak Susan.

- To może być ona. Blond włosy też pasują, ale kiedy ją poznałam, miała krótsze.

- W porządku. Pamiętasz, opowiadałem ci, jak zaczęło się moje rozdawnictwo spermy? Że przyjaciółka nie mogła mieć dzieci i że jej pomogłem? Cóż, tą kobietą była Susan. Ponad dwadzieścia lat temu przyszła tu, do tego mieszkania - tak jak ty dzisiaj - i poszliśmy ze sobą do łóżka. Nie wiem, co było dalej, bo nie spotkaliśmy się nigdy więcej. Myślałem, tak jak ci mówiłem, że urodziła dziecko. Dlatego jestem zdumiony. Po co miałyby teraz jechać do Indii i starać się o następne?

- Domyślasz się, gdzie może być to pierwsze dziecko?

- Nie. Mówiłem ci, że nie utrzymuję kontaktu ani z dziećmi, ani z ich rodzicami. To jedyny warunek, jaki stawiam. Cenię sobie moją niezależność.

- Czy mogę cię o coś spytać? Tylko proszę, odpowiedz szczerze, bo to bardzo ważne.

- Pytaj.

Pomyślałam o Amelii, pomodliłam się w duchu i powiedziałam najbardziej pewnym głosem, jaki udało mi się z siebie wydobyć:

- Czy robiłeś kiedykolwiek testy na HIV?

- Co roku, razem z innymi badaniami krwi.

Odwróciłam wzrok, a po chwili zmusiłam się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

Do biegu, gotowi, teraz! - rzekłam do siebie w duchu. Wal prosto z mostu.

- Czy jesteś seropozytywny?

Jego łyzy momentalnie wyschły, a twarz zrobiła się czerwona. Był jeszcze bardziej wściekły niż wtedy, gdy się ze mną szamotał. Ale nie wycofałam się.

- Popierdoliło ci się w tym chorym mózgu? Uważasz, że rozdawałbym spermę na

prawy i lewy, wiedząc, że jestem nosicielem HIV? Czy według ciebie przypominam jakiegoś maniaka? Zabójcę? Owładniętego nienawiścią potwora? Staram się pomagać ludziom, a nie ich niszczyć.

Był oburzony.

Czułam, że moja twarz też płonie. Brzmiało to wiarygodnie. Ale czy mogłam mu wierzyć?

Czy wystarczyło to, co powiedział? Wcześniej myślałam o nim jak o potworze. Pijącym mleko zbrodźcu z dobrymi manierami. Kimś, kto świadomie krzywdził kobiety i dzieci, rozsiewając zakażoną HIV-em spermę.

- Więc nie jesteś? - upewniłam się.

Widziałam, że z trudem panuje nad sobą.

- Dlaczego, do cholery, miałbym być?

W końcu mu powiedziałam, bo znów poczułam, że nie mam innego wyjścia.

- Dziecko Susan i Mike'a, mała Amelia, jest nosicielką wirusa i próbujemy dowiedzieć się, jak do tego doszło.

Edward siedział bez słowa, złość zniknęła z jego twarzy.

- A co to ma wspólnego ze mną? - Jego głos lekko drżał, ale nie było już w nim szorstkości. Brzmiał znów prawie normalnie i jakby pojednawczo.

Nagle poczułam się zmęczona. Wstałam i zaczęłam chodzić po pokoju. Popijając kawę, rozglądałam się w poszukiwaniu czegoś, co byłoby wskazówką dotyczącą wydarzeń sprzed dwudziestu lat.

- Po to właśnie przyjechałam. Żeby ustalić, co was łączy. W formularzu

rejestracyjnym znaleźliśmy twoje nazwisko.

Edward wyglądał na oszołomionego.

- To biedne dziecko nie ma rodziców i pilnie potrzebuje leczenia. Zastanawialiśmy się też nad surogatką, która je nosiła. Dziwne, że Susan i Mike podali nam fałszywy adres. Dlatego nie mogliśmy się niczego o nich dowiedzieć. Myślałam, że podszywali się pod kogoś, czy coś w tym stylu, dopóki nie pojawiło się twoje nazwisko.

- I dlatego przyleciałaś do Londynu. Całe to uwodzenie i opowiadanie o dziecku było bzdurą. Niesamowite! - Potrząsnął głową, a ton jego głosu znów przestał być przyjacielski. Teraz słycać w nim było chłód i pogardę. Z minuty na minutę stałam się dla niego wrogiem. Nie podobało mu się to, co zrobiłam. Pomyślałam, że może powinnam wyjść.

Ale zamiast tego przytaknęłam.

- Przepraszam, ale my w szpitalu naprawdę martwimy się tą sytuacją. Amelia została sierotą, a w dodatku, zagrożona jest cała nasza przyszłość. Muszę wiedzieć, czy jesteś ojcem tego dziecka.

- To niemożliwe. Nie widziałem Susan od dwudziestu lat.

- Co wiesz o niej albo o jej rodzinie? Może udałoby się odnaleźć kogoś innego, kto miałby prawny obowiązek zająć się Amelią.

- Nie wiem zbyt wiele o jej bliskich, bo jak już wielokrotnie mówiłem, straciłem z nią kontakt po... naszym rendez-vous - uśmiechnął się trochę smutno, a jego złość chyba minęła. - Studiowaliśmy razem tutaj, w Londynie. Byliśmy w tej samej grupie. Potem ona wyjechała i wyszła za faceta, którego знаła wcześniej. Zadzwońiła do mnie, bo chciała mieć dziecko. Powiedziła, że jej mąż jest bezpłodny, a ponieważ jestem do niego podobny, moje dziecko wyglądałoby jak jego.

Urwał i znów potrząsnął głową, jak gdyby wciąż nie mógł uwierzyć, że Susan nie żyje.

- Ale teraz nie jestem pewien, czy w ogóle wtedy zaszła w ciążę. Skoro przyjechała do was, żeby starać się o kolejne dziecko, to co stałoby się z tamtym? Wiesz może, czy miała jakieś starsze potomstwo?

- W formularzu nie było nic na ten temat.

- Czy można się tego jakoś dowiedzieć?

Słuchałam Edwarda, a mój lęk powoli zniknął. Zastanawiałam się, jak mogłabym wykorzystać tę sytuację. Edward dobrze wspominał Susan Oldham. Może poprzez niego udałoby się dowiedzieć o niej czegoś więcej.

- Pomógłbyś mi odnaleźć waszych dawnych przyjaciół? Może któreś z nich znało ją lepiej, jej rodzinę i starsze dziecko, jeśli takie w ogóle istnieje? - zapytałam.

- Nie mogę niczego obiecać, ale spróbuję skontaktować się z naszymi wspólnymi znajomymi z tamtych czasów. Z tym dzieckiem to straszna historia. Co się z nim stanie?

Ta uwaga pozwoliła mi poczuć się pewniej w naszej dyskusji. Spróbowałam odsunąć wcześniejsze podejrzenia i zaczęłam rozważać, czy warto mu zaufać. A może lepiej udawać, że mu wierzę i zobaczyć, dokąd mnie to zaprowadzi? Tak chyba byłoby bezpieczniej. Mogłabym trafić na jakiś trop dotyczący Amelii - szczególnie jeśli udałoby mi się spotkać z przyjaciółmi lub krewnymi Oldhamów.

Prawdę mówiąc - pomyślałam, patrząc na niego wzrokiem, który miał wyrażać współczucie - nie widzę innego wyjścia.

Zgasiłam papierosa, zapaliłam następnego, tak na wszelki wypadek, i ostrożnie odpowiedziałam:

- Dlatego właśnie musimy znaleźć dla Amelii jakąś rodzinę. Sam rozumiesz, że sprawa jest pilna, bo choć rozpoczęliśmy już leczenie, minie trochę czasu, nim jej stan się ustabilizuje. Byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby mogła przebywać wśród kochających ją

ludzi, a nie w szpitalu.

- Jesteś pewna, że to właśnie Susan i Mike byli jej rodzicami? Jesteś tego absolutnie pewna?

- Blastocysty, gotowe do implantacji, przysłano z Wielkiej Brytanii. Pochodziły z tutejszej kliniki, która jest naszym regularnym dostawcą. Susan i Mike złożyli zamówienie, opłacili surogatkę i przyjechali na czas porodu, więc założyliśmy, że to ich dziecko. Tylko że oni nie byli zakażeni HIV.

- I dlatego spytałaś, czy ja jestem? Ponieważ Susan wpisała gdzieś moje nazwisko?

- Przepraszam, że tak cię tym zdenerwowałam, ale musiałam się upewnić. Pomyślałam, że może mieliście... szczególny kontakt. Oczywiście teraz zdaję sobie sprawę, że nie, skoro nie widziałeś jej od dwudziestu lat.

Edward pokiwał głową i zamilkł na jakiś czas.

- A dlaczego udawałaś, że chcesz mieć ze mną dziecko? - Jego twarz znów przybrała podejrzliwy wyraz. - Wiem, nic nie mów. Chciałaś zbadać moje DNA i dowiedzieć się czy jestem nosicielem.

Moje milczenie mówiło samo za siebie.

- Szlag by to trafił! Zaraz pokażę ci moje ostatnie wyniki. Zawsze trzymam pod ręką aktualne badania, na wypadek gdyby pojawiła się taka świrięta kobieta jak ty.

Poszedł do swojego gabinetu, przyniósł stamtąd grubą teczkę i rzucił nią we mnie. Z uczuciem lekkiego wstydu przeglądałam wyniki różnych badań, dowodzące jego doskonałego zdrowia. U Edwarda Waltersa nie stwierdzono żadnych chorób. Był takim okazem zdrowia, że powinno się go pokazywać w muzeum.

- Przepraszam, ale nie miałam wyboru. Jesteś jedyną osobą powiązaną w jakikolwiek sposób z małą Amelią. - Odłożyłam teczkę. Miałam nadzieję, że dostrzegł choć cień

wyrzutów sumienia, które właśnie zaczynałam odczuwać.

Edward odłożył dokumenty na miejsce i zrobił nam kolejną porcję kawy. Choć pewnie na ciele miałam siniaki, nasza wzajemna niechęć ulotniła się, pozostawiając w powietrzu wyraźny obłok żalu. Dochodziła druga nad ranem.

Godzinę później omówiliśmy już najróżniejsze scenariusze zdarzeń, z których żaden nie miał większego sensu. Musiał istnieć jakiś powód, dla którego jedno z Oldhamów (a może ktoś inny) wpisało do formularza jego nazwisko.

Edward spojrzał na mnie.

- Myślę, że możemy kontynuować tę rozmowę rano. Nie chciałabyś się trochę przespać?

- Bardzo.

Jego sposób zachowania zmienił się diametralnie, od agresywnej wściekłości do energicznej pragmatyczności. Chyba powoli zaczynał mi ufać. Ja jemu też. Choć wciąż nie miałam na to żadnych dowodów, czułam, że źle go osądziłam.

- Sądzę, że możemy już przestać udawać. Może więc położysz się w sypialni, a ja prześpię się tu na sofie?

Różnica czasu zaczęła mocno dawać mi się we znaki. Mimo zachęcającej do figlowania bielizny byłam raczej w poważnym nastroju. Cała ta sprawa miała w sobie coś naprawdę bardzo dziwnego. Niemal przerażającego. Zaczęłam podejrzewać, że istnieje jakiś zupełnie inny powód, dla którego się tu znalazłam. Nie miałam jednak pojęcia jaki. Czy ktoś celowo zwabił mnie tutaj, do tego mieszkania?

Wszystko było możliwe.

Już wcześniej fantazjowałam tego wieczoru, że gdyby Edward nie był takim nikczemnikiem, za jakiego go brałam, pewnie wylądowałabym w jego łóżku. No i właśnie w

nim byłam.

Nie przypuszczałam tylko, że znajdę się w nim sama.

Pięć miesięcy wcześniej

LISTOPAD

GURGANW

Kate wracała do zdrowia i po kilku tygodniach Ben mógł zabrać ją ze szpitala. Oboje strasznie się wystraszyli i teraz musieli dojść do siebie. Świadomość, że Kate omal nie straciła życia, wyczuliła ich bardziej na grożące jej ryzyko. Czy gra była warta świeczki?

Patrzyli, jak surogatki rodzą kolejne dzieci, każde gorąco witane przez nowych rodziców. Prawie co tydzień w klinice Madonny z Dzieciątkiem obchodzono uroczyste czyjeś narodziny. Jednak życie to loteria. Jednym dane jest mieć potomstwo, a innym - nie. Tym razem Kate zdawała się akceptować ten stan rzeczy. Chodziła po oddziałach szpitala, próbując włączyć się w radość innych rodziców. Zaczynała godzić się ze swoim losem, zamiast nieustannie z nim walczyć.

Choć mogli po prostu polecieć z powrotem do Londynu, Kate wolała zostać. Powiedziała, że potrzebuje trochę czasu, żeby pomyśleć, co dalej. A jeśli wrócą zbyt wcześnie, nie będzie umiała podjąć rozsądnej i przemyślanej decyzji. Oboje dołożyli starań, żeby przyjechać do Indii na rok, więc nic się nie stanie, jeśli zostaną jeszcze trochę.

Było oczywiste, że po tym, co się stało, jej komórki jajowe już nigdy nie zostaną pobrane, ale zastanawiała się nad innym rozwiązaniem. Może surogatka zostałaby dawczynią komórki jajowej? Ben jednak kategorycznie odmówił rozważania tej opcji. Powiedział, że nie każdy problem można rozwiązać. I najlepiej będzie, jeśli po prostu dadzą sobie z tym spokój.

Anita i Subhash nalegali, żeby - gdy już ustalą priorytety - pojechali zwiedzić Tadž Mahal, tak jak przedtem planowali. Ostatecznie była to część oferty, która została dla nich przygotowana.

Na tym etapie Ben nie chciał robić niczego, co mogłoby zdenerwować Kate. Pomyślał jednak, że krótka eskapada będzie dobrym pretekstem, by wyrwać się ze szpitala. Gdyby tylko udało mu się przypomnieć żonie, jak potrafili kiedyś cieszyć się życiem we dwoje, może nabrałaby ochoty na podróż.

W końcu postanowili, że pojedą najpierw do Agry, a potem do Ambali.

Pociąg do Agry był bardzo wygodny. Kate przespała całą drogę. Mijał już trzeci tydzień od zakończenia leczenia i zaczynała powoli odzyskiwać kolory na policzkach.

Zrelaksowana i ładna w swoich luźnych, wzorzystych spodniach oraz koszulce z krótkimi rękawami mocno ścisnęła rękę Bena, pozując do fotografii przed najslawniejszym mauzoleum świata.

- Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś - powiedziała do męża i pocałowała go.

Odwzajemnił pocałunek, choć nie podzielał jej podekscytowania.

- To jest grób - stwierdził. - Bardzo piękny, ale to wciąż pieprzony grób, zbudowany przez niewolników.

Ta myśl przyprawiała go o gęsią skórę. I podczas gdy marmurowe inkrustacje i niezwykła symetria budowli sprawiały, że turyści spędzali tu długie godziny, on z niecierpliwością czekał, kiedy wreszcie stamtąd wyjdą. Biały marmur kojarzył mu się z nagrobkami. I korytarzami szpitalnymi.

Po zjedzeniu gorącego, ostrego dania w lokalnej restauracji wzięli taksówkę i wrócili do hotelu. Kate oparła głowę na ramieniu swojego męża, czując, jak ogarnia ją zmęczenie i poczucie bezradności.

Ben pozwolił sobie wreszcie okazać uczucia. Miłość, która napłynęła do niego gwałtowną falą w szpitalu, gdy niemal utracił Kate, teraz powróciła z równą siłą. Choć marzenia jego żony rozwiały się bezpowrotnie, to może dzięki temu uda się chociaż zadbać o

ich związek. Ta myśl uspokajała go tak, jak ciepło ciała Kate przy jego boku. Po raz pierwszy od lat nie było żadnej presji ani konieczności omawiania spraw związanych z dzieckiem... i Ben czuł się z tym dobrze.

Byli tylko oni dwoje patrzący przez okno taksówki na księżyc, który też spoglądał na nich. Z powodu absolutnej czerni nieba księżyc wyglądał jak perfekcyjnie okrągłe światelko na końcu tunelu.

Co za ulga! Kate żyła i miała się dobrze. Teraz musi zapewnić jej szczęście. Tylko to się liczy.

Gdy przytuliła się do niego mocniej, zapragnął odegnać od niej wszystkie niepokoje.

Przebrali się w piżamy i zawiązawszy w cienki pled, wypili na spółkę kieliszek wina na hotelowym balkonie.

Ben pomyślał niechętnie, że może Tadż Mahal był siłą spajającą złamane serca. Zaśmiał się z własnego sentymentalizmu.

- Co cię tak rozbawiło? - Kate uśmiechnęła się do niego.

- Nie wiem. Chcę tylko, żebyśmy przestali walczyć.

- Tak, przestańmy.

Wciąż wyglądała na oszołomioną wydarzeniami ostatnich kilku miesięcy. Mnóstwo wycierpiała. Ben znów poczuł napływającą gwałtownie falę uczucia.

Po raz pierwszy od miesiący nie miał ochoty na więcej niż szklaneczkę wina.

Potem, gdy byli już w łóżku, odrzucił koc i pociągnął ją delikatnie na siebie. Blask księżyca przenikający przez liście palm tworzył na jej skórze koronkowy wzór ze światła i cieni. Uwielbiał widok jej ruchów nad sobą, pełną koncentracji twarz i lekko uchylone usta, gdy pochylała się i wsuwała język między jego wargi, kęsając go i liżąc. Dotknął jej piersi i

łechtaczki, a ona odchyliła głowę, jakby zdumiona, że ciało wciąż potrafi reagować na tę bezużyteczną i jałową rozkosz.

Ben poczuł nareszcie, że są razem. Nie stało i pewnie nigdy nie stanie między nimi dziecko. Od bardzo dawna nie czuł takiej bliskości i nie był tak pewny ich miłości.

Następnego dnia wsiedli do pociągu jadącego do Delhi, a potem - do Ambali, gdzie mieli poszukać śladów dziadka Bena i jego bibighar. Tym razem nawet Kate była radosna i zaciekawiona.

Stację w garnizonie Ambala otwarto przy słynnej Grand Trunk Road - drodze, która w dawnych czasach prowadziła aż do Lahore w dzisiejszym Pakistanie. Szczęśliwie sznur samochodów, które zwykle blokowały wyjazd z dworca, został przekierowany na wiadukt autostrady. Można więc było wziąć riksę i szybko dojechać aż do, jak tu mówią, Ambala Cantt[34], mijając rozlokowane wzdłuż drogi jadłodajnie z ich niesamowitymi plakatami reklamującymi tłustego kurczaka tandoori. Tuż obok znajdował się bazar Lal Kurti. Jego nazwa pochodziła od czerwonych mundurów brytyjskiej piechoty, która niegdyś się tu zbierała.

Jako prawdziwy wojskowy major Reiley miał naszkicowaną mapę garnizonu, w którym stacjonowała armia. Teraz Ben, wpatrując się w ten stary wyblakły kawałek papieru, próbował zorientować się w otoczeniu. Brytyjczycy zawsze strategicznie lokowali wojsko z dala od ludności cywilnej. Miało to zmniejszyć ryzyko skażenia umysłów żołnierzy liberalnymi koncepcjami zaczerpniętymi od społeczeństwa indyjskiego.

Część mieszkalna garnizonu wyglądała jak zatrzymana w czasie. Oprócz przemianowanych nazw ulic, które nosiły teraz imiona miejscowych bohaterów, wszystko pozostało takie, jak opisał dziadek. Nawet numery stojących wzdłuż drogi bungalowów nie zmieniły się, choć zamiast stożkowatych, krytych strzechą dachów miały teraz płaskie betonowe płyty.

Obecnie było to pokryte pyłem i raczej smętne miejsce, ale Ben wiedział, że kiedyś znajdowała się tu najdalej położona na wschodnim brzegu rzeki Satledź, placówka brytyjska. Za nią było już tylko niezdojbyte królestwo ostatniego wielkiego władcy Pendżabu -

maharadży Ranjita Singha.

Założona w pierwszych latach XIX wieku Ambala była też bardzo ważna dla brytyjskich rodzin.

- Po rewolcie sipajów w 1857, gdy w Delhi zrobiło się niebezpiecznie - opowiadał Ben - to właśnie w Ambali znalazły schronienie brytyjskie kobiety i dzieci. - I - dodał - to przez Ambalę podróżował wicekról, gdy udawał się z Kalkuty do swojej letniej rezydencji w Simli.

Osiedliła się też tutaj duża populacja anglo-hinduska - wynik kontaktów niższych rangą żołnierzy z indyjskimi kobietami. Z papierów dziadka Ben wywnioskował, że nie lada skandalem musiał być związek brytyjskiego oficera z Hinduską. I absolutnie nie miał szans na akceptację jego sfery. Major mógł próbować utrzymać sprawę w tajemnicy, ale liczba przewijającej się przez dom służby - od zarządcy aż po syce[35] - czyniła to niemożliwym. Prędzej czy później plotki musiały się pojawić i z pewnością było to kłopotliwe.

Czy właśnie dlatego na temat tej kobiety pojawiały się tylko niejasne insynuacje i tak mało o niej wiedziano? Ben przeczytał w pamiętnikach majora Rileya, że dziadek ją kochał. Coś jednak musiało się później stać z Hinduską i z tym związkiem, bo wiele stron dziennika zostało przez kogoś wyrwanych. Historia nieszczęśliwej miłości okazała się intrygująco niekompletna. Ale najdziwniejsze było to, że nigdzie nie pojawiała się żadna wzmianka o bitwie, w której major tak dzielnie walczył i został ranny.

Gdy wybrali się na poszukiwanie niegdyś pięknego kościoła św. Pawła, gdzie dziadkowie Bena wzięli ślub, okazało się, że został on zbombardowany podczas wojny indyjsko-pakistańskiej w latach sześćdziesiątych XX wieku. Także wiele nagrobków wówczas zdewastowano. Nie tak Ben sobie wyobrażał tropienie rodzinnych losów.

Ale wciąż nie pozwalał sobie na przygnębienie z powodu tego, co zastał.

- Wyobrazasz sobie, jak to wyglądało w czasach mojego dziadka? Pełne życia, pulsujące miejsce z drogami pełnymi powozów?

Kate zamknęła oczy i próbowała wyobrazić sobie mężczyzn w mundurach oraz kobiety w sukniach i modnych kapeluszach. Dzielne niewiasty, które najpierw przyplęły statkiem do Bombaju, a potem karawanami lub na końskich grzbietach dojechały do Ambali oraz innych północnych garnizonów.

Przykościelny cmentarz świadczył o tym, że życie tutaj nie było łatwe. Nagrobki przypominały smutne historie kobiet i dzieci, które umarły z powodu odwodnienia, dyzenterii, a nawet dżumy w strasznym okresie, gdy wszystkie wioski w okręgu zostały otoczone drutem kolczastym, a mimo to Brytyjczycy nie uniknęli nieszczęścia.

Benowi i Kate udało się też zlokalizować klub Sirhind, kolejną pozostałość po Brytyjczykach. Wciąż był pełen życia. Rozemocjonowani gracze w bingo i brydża szalenie wypełniali sale do gry, a równie hałaśliwy tłumek siedział przy barze.

Pozostałością po czasach brytyjskich były meble, litografie na ścianach, a nawet oryginalne uniformy kelnerów. Widać było jednak wyraźnie, że wiele rzeczy uległo indyjskim wpływom. Benowi przypomniał się znak umieszczany dawniej przed większością brytyjskich klubów w Indiach: „Psom i Hindusom wstęp wzbroniony”, który zobaczył kiedyś na jednej ze starych, domowych fotografii. Zawsze wydawało mu się dziwne, że człowiek, który - jak jego dziadek - kochał indyjską kobietę, zachował wśród pamiątek takie zdjęcie.

W dzisiejszych czasach Hindusi mogli oczywiście wchodzić wszędzie, a Ben i Kate byli jedynymi cudzoziemcami w klubie. Ku ich zakłopotaniu teraz to oni mieli kłopot ze wstępem do lokalu. Kierownikowi było niezmiernie przykro, ale w klubie obowiązywały zasady co do stroju i ubrani w krótkie spodenki i sandały Kate i Ben zostali grzecznie poproszeni o opuszczenie klubu. Nie pomogło nawet to, że chcieli się szybko przebrać w swetry i dżinsy.

- Wyrzucił nas z taką triumfującą miną - zachnęła się Kate.

- Cóż, zasługiwaliśmy na to w 1947 roku i zasługujemy teraz. - Ben nie czuł się pokrzywdzony. Przeciwnie, zaczynało mu się tu podobać. Był w miejscu, w którym kiedyś mieszkał i którym rządził członek jego rodziny. Ekscytująca świadomość!

Idąc zgodnie z mapą, odnalazł dawny dom dziadka tuż obok zbombardowanego kościoła i zastanawiał się, czy chociaż tutaj go wpuszczą. Tym, co interesowało go najbardziej, był bibighar, który, jak wiedział, znajdował się z tyłu domu.

Przy furtce nie było dzwonka. Kate i Ben podeszli prawie do werandy, ale zatrzymali się grzecznie kilka kroków przed nią, czekając aż zauważy ich starsza para, która siedziała na wyplatanych krzesłach i popijała popołudniową herbatę. Mężczyzna z siwą brodą wstał, gdy ich zobaczył, i złożył dłonie w geście pozdrowienia.

- Namaste[36]. W czym mogę państwu pomóc? - spytał.

Ben wykonał taki sam gest.

- Namaste.

Przedstawił siebie i Kate, a potem przeprosił za najście.

Mężczyzna, który nazywał się Vishal Seth, skwitował przeprosiny Bena machnięciem ręki i powiedział:

- Nie ma sprawy. Czym mogę służyć?

Zachęcony jego przyjaznym tonem Ben wziął głęboki wdech i rzucił się na głęboką wodę.

- Cóż, chodzi o to, że mój dziadek mieszkał w tym domu wiele lat temu. Był brytyjskim oficerem. Oczywiście dawno już nie żyje, ale pomyślałem, że wpadnę tu i zobaczę, bo akurat przyjechałem służbowo do Indii. Chciałbym się dowiedzieć czegoś o życiu dziadka, pozostało po nim bardzo niewiele. Mam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko?

- Ależ skąd, proszę wejść. Obawiam się tylko, że pana rozczaruję. Kupiliśmy ten dom zaledwie kilka lat temu i nie znamy jego historii.

Gdy usiedli, Ben wyjął laptop i pokazał Vishalowi Sethowi i jego żonie fotografie domu sprzed około osiemdziesięciu lat z dziadkiem w mundurze, stojącym na pierwszym planie. A potem kliknął na swoje ulubione zdjęcie - kobiety, która - jak sądził - była kochanką dziadka.

- Czy wiedzą może państwo, kto to jest? - spytał.

Żona Vishala, Teji, drobna kobieta w okularach, obejrzała fotografię bardzo dokładnie, a potem podała ją mężowi z wyraźnym lekceważeniem.

- Nie mam pojęcia. Ale tam, z tyłu mieszka rodzina pewnej kobiety, która pomaga nam sprzątać dom. Ona ma na imię Sheela. Twierdzi, że jej przodkowie przyjechali do Ambali z Lakhnau ponad siedemdziesiąt lat temu. Może będzie coś wiedziała.

Mówiła to z niechętną miną. Jej mąż najwyraźniej zrozumiał, o co jej chodzi, i jego głos też stał się nagle nieprzyjazny.

- Cóż - powiedział. - Ogólnie wiadomo, że w dawnych czasach wielu białych sahibów miało romanse z lokalnymi kobietami. Większość z nich została potem brutalnie porzucona. - Pan Seth rzucił Benowi prosto w twarz ostre spojrzenie. - Brytyjczycy wyjechali, obiecując, że po nie przyślą. Nigdy tego nie zrobili, a kobiety zostały bez grosza przy duszy, za to z angielskimi dziećmi, którym ciężko było w Indiach.

Zapanowała krępująca cisza. Pan Seth miał prawdopodobnie rację, a to tylko zwiększyło poczucie winy Bena. Trudno mu było zapytać: Sądzi pan, że mieszkają tutaj jakieś angielsko-hinduskie dzieci? Kto mógł znać odpowiedź na to pytanie?

Kate i Ben popatrzyli na siebie niepewnie. Czyżby popełnili błąd, przychodząc tutaj? Ale w tym momencie pan Seth się odezwał:

- Jeśli pańska rodzina naprawdę przejęła się losem tej biednej dziewczyny, to powinni byli przyjechać tu, kiedy jeszcze żył pana dziadek.

Stało się oczywiste, że starsi państwo nie zamierzają być dłużej gośćmi. Pan Seth

gwałtownie wstał i oświadczył, że ma coś do zrobienia, a pani Seth przypomniała sobie, że jest z kimś umówiona.

Starając się zapanować nad uczuciem rozczarowania, Ben zapytał, czy mógłby się rozejrzeć i zrobić parę zdjęć. Kate dostrzegła, że jest przygnębiony i zrobiło jej się go żal. Tak bardzo liczył na to, że dowie się czegoś o przeszłości swojej rodziny... Sethowie zgodzili się z wyraźną niechęcią.

Kierując się mapą majora Rileya, Kate i Ben poszli na tyły domu, gdzie kiedyś znajdował się bibighar. Na podwórku siedziała ciemnoskóra dziewczynka kołysząca w ramionach dziecko. Gdy Ben wyjął aparat fotograficzny, pojawiła się inna kobieta, prawdopodobnie Sheela, wraz z towarzyszącym jej brzdącem. Wyglądała na zmęczoną, ale uśmiechnęła się i zaproponowała im herbatę.

- Chai, sahib?

Nietrudno było to zrozumieć.

Ku zdumieniu Kate Ben kiwnął głową twierdząco i usiadł na klepisku, na podwórku tuż obok dziewczynki. Sprawiał wrażenie, jakby świetnie się tam czuł, siedząc tak i czekając na herbatę. Sheela, choć biedna, najwyraźniej dużo chętniej dzieliła się tym, co miała, niż znacznie bogatsi Sethowie.

Kate zastanowiła się chwilę, po czym usiadła na trochę połamany, niestabilnym, trójnożnym stołku, uśmiechając się do ciekawskiego berbecia. Mały wychylał się właśnie zza starszej siostry wciąż kołyszącej w ramionach niemowlę.

Kobieta weszła do wnętrza budynku, żeby przygotować herbatę na glinianym piecu opalanym drewnem.

- Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale czuję się tu jak w domu - wyznał Ben z westchnieniem. - Może dlatego, że tak długo o tym rozmyślałem. I zawsze wyobrażałem sobie to właśnie tak.

- Idealizujesz tę sytuację. - Głos Kate zabrzmiał ostrzej, niż tego chciała.

- Ale naprawdę. Tak często myślałem o tym domu i tym małym bibigharze. Wiem, że jest w opłakanym stanie, ale czuję, że pozostało tu coś z przeszłości Rileyów.

Kate postarała się okazać więcej zrozumienia.

- Historia Rileyów... Sethom niezbyt się to spodobało, prawda? Może powinniśmy byli przyjechać tu dawno temu, tak jak powiedzieli.

Ben popatrzył na dzieci, które wycofały się na bezpieczną odległość, spoglądając ciekawie na tę dwójkę okropnie bladych dorosłych siedzących przed ich domem. Ben kiwnął na małego chłopca, żeby podszedł bliżej. Niepewnie i nie zważając na kapanie z nosa, brzdąc włożył kciuk do buzi. Spodenki, które nosił, były postrzępione, koszulki nie miał wcale. Jego siostra ubrana była w znoszony salwar kamiz, a niemowlę w jej ramionach, też dziewczynka, było nagie.

Ben pożałował, że nie może nawet poczęstować ich czekoladą.

- Chciałbym coś dla nich zrobić - powiedział.

- Możemy dać im trochę pieniędzy - zaproponowała Kate, ale gdy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że to byłoby pójście na łatwiznę.

Ben nie wiedział, jak wyrazić to, co czuł. Choć nie miało to większego sensu, odnosił wrażenie, że był tam już wcześniej i widział to wszystko. Spędził, zdaje się, zbyt dużo czasu nad dokumentami i zdjęciami dziadka!

Przyszła mu do głowy myśl zupełnie nie w jego stylu. Wiedział, że to, co zamierza powiedzieć, zabrmi źle. Kate go pewnie nie zrozumie, ale musi spróbować. Co jeśli...? W tym miejscu otwierało się tyle możliwości, szczególnie tych związanych z pomysłem, który miał już wcześniej. Z pomysłem adopcji.

Zastanawiał się, jak zacząć. Dopiero co udało im się osiągnąć względną równowagę i

nie chciał tego zepsuć.

- Wiem, jak bardzo pragniesz mieć dziecko... więc czy nie myślisz, że...

Znów się zawahał. Kate poczuła ostrze niepokoju kłujące ją w kręgosłup. Wiedziała, że nie spodoba jej się to, co za chwilę usłyszy.

Ben spróbował jeszcze raz.

- Zastanawiałem się, czy może moglibyśmy... czy myślisz, że moglibyśmy adoptować dziecko stąd? Na przykład jedno z tych tutaj?

Kate prawie spadła ze stołka.

- Ben, oszalałeś? Czy ty się dobrze czujesz?

- Dlaczego nie? Wciąż powtarzałaś, jak bardzo pragniesz dziecka. A ta kobieta ma ich troje i ledwo wiąże koniec z końcem.

Kate popatrzyła na niemowlę w ramionach dziewczynki. Musi wybić Benowi z głowy ten szalony pomysł. To nie byli odnalezieni po latach kuzyni, na miłość boską! A co z matką tego dziecka? Przecież może się nie zgodzić. O czym Ben myślał? Nie można tak po prostu wejść do czyjś domu i powiedzieć: „Chcę to dziecko”. To nie supermarket, pomyślała z irytacją.

Ale Ben już się podniósł i poszedł w stronę nędznego pomieszczenia, które było wszystkim, co pozostało po bibigharze.

Gdy kilka minut później rozległ się jego triumfalny okrzyk, serce Kate skurczyło się nagle. Coraz mniej się jej to podobało.

Weszła do środka i zobaczyła swojego męża stojącego przed fotografią, która wisiała na ścianie. Była w połowie pokryta pleśnią i oplątana pajęczyną, ale wciąż dało się rozpoznać na niej dziadka Bena i jego kochankę.

Czyżby naprawdę Ben odnalazł dawno utraconych krewnych?

Kate zaczął ogarniać lęk. Wszystko stałoby się jeszcze trudniejsze, gdyby poczuł więź łączącą go z rodziną.

GURGANW

Siedząc w swoim gabinecie i przeglądając codzienne raporty, Anita czuła zadowolenie, bo ciąża Preeti dla Susan i Mike'a Oldhamów przebiegała pomyślnie.

Preeti okazała się strzałem w dziesiątkę. Była bystra i łapała wszystko w lot, wypełniając dokładnie przekazywane jej zalecenia. Nauczyła się nawet angielskiego na tyle, by się porozumiewać, i bez problemu rozmawiała z Susan na Skypie. Była idealną kandydatką.

Ashok Ganguly potraktował jej ciążę jak przypadek specjalny i zapisywał w karcie wszystkie szczegóły. Twierdził, że te notatki i analizy są ważne, ponieważ techniki wspomaganego rozrodu wciąż znajdują się w fazie początkowej i nie wiadomo, czy po latach nie nastąpią jakieś nieprzewidziane konsekwencje. Na razie dzieci rodziły się normalne, ale dopiero czas pokaże, czy nowa technologia nie powoduje żadnych skutków ubocznych.

Anita miała wrażenie, że te dane interesowały Ashoka Ganguly'ego mniej, niż to okazywał, ale zgadzała się z nim, że trzeba dokładniej przestudiować niektóre przypadki i dlatego pozwoliła na monitorowanie Preeti.

Oznaczało to, że Subhash nie będzie jej już badał i w ogóle będzie miał z nią znacznie rzadszy kontakt. Na początku Pandey poczuł się dotknięty tym, że Ganguly odebrał mu ulubioną pacjentkę. Ale ponieważ mieli tyle zleceń, że nawet pracując dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie zdążyliby ze wszystkim, Preeti - tak jak i inne sprawy w życiu Subhasha - zeszła na dalszy plan.

Susan i Mike zapowiedzieli, że przyjadą do Indii za kilka miesięcy, bliżej terminu rozwiązania. Odpowiadał im naturalny poród i nie sugerowali cesarskiego cięcia. Wyniki

badania matki i dziecka wysyłano im regularnie. Mogli też, kiedy tylko chcieli, rozmawiać z Preeti, która dla większego bezpieczeństwa miała przebywać w szpitalu przez cały czas trwania ciąży. Anita pamiętała przypadek z innego szpitala, gdy kobieta wyszła na weekend do domu i tam poroniła. Nikt nie wiedział, co się tak naprawdę stało, ale podejrzewano przemoc domową. Po tym wydarzeniu Subhash postanowił, że będą trzymać surogatki w szpitalu przez dziewięć miesięcy. Trzeba przyznać, że była to słuszna decyzja.

Przeglądając notatki, Anita uświadomiła sobie, że za kilka dni przyjeżdża para lesbijek z Niemiec i roześmiała się na myśl o ich spotkaniu z jej mężem. Pewnie później będzie chciał zdezynfekować pomieszczenia! Dziwił ją paranoiczny stosunek Subhasha do homoseksualistów, ale miała nadzieję, że wraz z każdym kolejnym przyjazdem takiej pary jego reakcja znormalnieje. Świat zmieniał się tak szybko, że czasem Anita miała wrażenie, iż nawet jej córka Ramola żyje już na innej planecie. Nie potrafiła zrozumieć połowy wysyłanych przez nią e-maili i SMS-ów - poskracane słowa traciły swój sens. Ale radziła sobie najlepiej, jak potrafiła, z nastolatką wiecznie podłączoną do sieci i posiadającą tysiące znajomych na Facebooku. W końcu człowiek uczy się przez całe życie.

Przeglądając dokumentację i sprawdzając przebieg ciąży każdej surogatki, Anita czuła satysfakcję, bo oprócz przypadku Kate i Bena wszystko przebiegało pomyślnie. W ciągu najbliższych miesięcy spodziewali się ośmiu porodów. Nadeszło również kilka pytań od miejscowych par i Anita miała poprosić Ganguly'ego o zaplanowanie jutrzejszych wizyt, tak żeby można było rozpocząć procedurę in vitro.

Zanotowała też, że ma go spytać o nową partię brakujących embrionów, ponieważ do niego należało koordynowanie dostaw. Był odpowiedzialny za organizowanie przesyłek z Mybaby.com w Wielkiej Brytanii, skąd były wysyłane do jego własnej firmy, BirthingBabies, w Delhi. Anita irytowało, że za każdym razem, gdy próbowała podjąć ten temat, Ganguly z uśmiechem mówił jej, że przy przedsięwzięciu na taką skalę pewne problemy są nieuniknione. Zajmowali się pionierską działalnością. Kto by pomyślał jeszcze kilka lat temu, że sperma i komórki jajowe będą przysyłane z całego świata do Indii, by tu powstały z nich dzieci? To wciąż brzmi nieprawdopodobnie!

Był późny wieczór. Anicie została już tylko jedna pacjentka. Sonia. To była taka dziwna ciąża! Pamięta zamieszanie w szpitalu cztery miesiące temu, gdy Subhash wpadł do

jej gabinetu.

- Chodź szybko do mojego biura! Wygląda na to, że mamy wizytę minister zdrowia z Delhi.

Ich szpital nie podlegał wprawdzie jurysdykcji Renu Mishry, ale Anita trochę się zdenerwowała, skoczyła na równe nogi, złapała biały fartuch i popędziła za Subhashem do jego gabinetu.

Renu Mishra siedziała jak królowa, otoczona ochroniarzami, w towarzystwie swojego mentora, Vineeta Bhai. Zaproszona do gabinetu przyjęła zaproponowaną jej herbatę, a następnie odprawiła swojego asystenta oraz ochronę.

Anita i Subhash pochyłili się w jej stronę, by lepiej słyszeć, co mówiła, ponieważ - dość nieoczekiwanie - pani minister ściszyła głos. To miało być objęte największą tajemnicą. Od razu przeszła do rzeczy.

- Rozumiem, że zajmują się tu państwo macierzyństwem zastępczym, tak? To właśnie przyszedłam omówić. Po pierwsze, chciałabym mieć dziecko. Po drugie, muszę mieć absolutną pewność, że będzie fizycznie i psychicznie zdrowe. Po trzecie, ma ono mieć geny moje i Vineeta Bhai. Po czwarte, trzeba dochować absolutnej tajemnicy. A teraz proszę mi powiedzieć, czy to jest możliwe.

I nie czekając na odpowiedź, dodała:

- Robię to dla przyszłości mojej partii, nie mam politycznego spadkobiercy, a w ostatnich czasach stało się to bardzo ważne.

Przez sekundę Subhash pozwolił sobie na uśmiech, bo sądził, że to był żart. Potem jednak zdał sobie sprawę (zbyt późno!), że mówiła zupełnie serio.

- Tak, oczywiście, proszę pani. Wszystko to jest możliwe - powiedziała szybko Anita.

Jednak pani Renu patrzyła na Subhasa, który zakłopotany wbił wzrok w podłogę.

- Może się to panu wydawać zabawne, doktorze Pandey, ale tym krajem rządzi dynastia. Ci z nas, którzy nie mają dzieci, poświęcają całe życie na budowanie partii i politycznego dziedzictwa tylko po to, by potem zmarnował to jakiś głupek. Wszystkie stronnictwa przekazują stanowiska swoim potomkom. Vineet Bhai i ja nie jesteśmy małżeństwem, ale mamy umowę co do podziału kompetencji, a kiedy zrobimy już, co do nas należy, chcielibyśmy, żeby pałeczkę przejęło nasze dziecko. Oficjalnie adoptujemy je. Surogatką będzie kobieta z dalitów i wszyscy mają myśleć, że to jego biologiczna matka. My oboje jesteśmy braminami, czy więc może być lepsza punja[37] niż wychowywanie dziecka dalitów? Mówię o tym państwu tylko dlatego, że do realizacji naszego planu niezbędna jest wasza pomoc.

Przez chwilę panowała cisza. Tak jakby właśnie przemówiła królowa. Subhash wyobraził ją sobie wypowiadającą ostatnie zdanie politycznego przemówienia i następującą po nim burzliwą owacją.

Vineet Bhai pochylił się do przodu.

- Wiemy, że pewne cechy genetyczne są ważne. Czy można je jakoś zagwarantować? Najważniejsze, żeby dziecko miało bystrość pani Renu i mój intelekt, reszty je wyuczymy. Wygląd nie jest istotny, byle tylko miało jasną cerę, bo jasnoskórym dzieciom jest łatwiej w życiu.

Zrobił przerwę, napił się wody i mówił dalej, zanim Subhash zdążył wtrącić, co myśli o jego żądaniu dotyczącym cery. To jest szpital, a nie fabryka wybielaczy, cisnęło mu się na usta, ale Anita potrząsnęła lekko głową i Subhash ugryzł się w język.

- Rozumieją państwo, że wszystko to jest dla mnie dość przykre - kontynuował Vineet Bhai. - W wieku dwudziestu pięciu lat podjąłem zobowiązanie abstynencji. Jednak żeby powołać na świat dziecko, które w przyszłości może zostać wielkim politykiem, jestem gotów złamać to przyrzeczenie. Ten jeden raz.

On też najzupełniej serio przedstawiał swoje listy uwierzytelniające do bycia rodzicem przyszłego polityka. Nieskazitelnym, podwójnym dobrym uczynkiem.

- Vineet Bhai jest moim mentorem i guru - powiedziała Renu Mishra. - Przy takiej wspaniałej kombinacji genów i wychowania nikt nie będzie w stanie pokonać naszej partii. I jeszcze jedno, proszę się upewnić, że urodzi się chłopiec. Wiem, że to nielegalne i nie powinnam tak mówić, ale kobiety - politycy mają w Indiach bardzo trudne życie. Gdyby pani Indira nie miała ojca Nehru, albo gdybym ja nie miała wsparcia Vineet Bhai, dokąd bym zaszła?

To ważne, pomyślał Subhash, że oboje należą do tej samej kasty. Koncepcja była szatańska: bramini udający, że wychowują dziecko dalitów. Dzięki temu zyskają miliony głosów w całym kraju.

- Jedna z waszych potencjalnych surogatek, Sonia, mieszka u nas w pomieszczeniach dla służby. Chciałabym, żeby to ona nosiła nasze dziecko. Tak się składa, że jest dalitką, więc pasuje do naszego planu. Kiedy urodzi, wezmę jej dziecko.

Renu Mishra pomyślała o wszystkim.

- Żeby wyglądało bardziej autentycznie - wyjaśnił Vineet Bhai - gotowi jesteśmy sfalszować zaświadczenie o czystości rasowej. Właściwie powinniśmy wziąć bramińską dziewczynę, ale z politycznego punktu widzenia to nie byłby mądry ruch. A tak wszystko ułoży się doskonale. Jednak proszę pamiętać, jeśli jakkolwiek informacja na ten temat wydostanie się ze szpitala, to owszem, ja będę mieć kłopoty, ale wy wpadniecie w znacznie większe tarapaty. - Vineet Bhai zmrużył oczy i Subhash natychmiast zrozumiał, co miał na myśli.

Były niewielkie szanse, by Subhash lub Anita przeżyli taką pomyłkę.

- Chcielibyśmy zacząć jak najszybciej. Trzeba to koniecznie załatwić przed wyborami. Musimy zdobyć głosy dalitów i dziecko nam w tym pomoże. Został niecały rok. Proszę wszystko zorganizować maksymalnie sprawnie.

- To znaczy chcą mieć państwo dziecko w przyszłym roku?

- Wybory są w kwietniu. I wtedy musi już z nami być. Dziękujemy, musimy iść. Przyjdę tu jutro z samego rana.

Jak niespodziewanie się pojawili, tak też zerwali się na równe nogi i wyszli z gabinetu. W ogóle nie było mowy o pieniądzach ani o innych sprawach. Założyli pewnie, że skoro wydali rozkazy, to zostaną one wykonane. Jeśli Pandeyowie wyświadczą im przysługę, z pewnością któregoś dnia zostanie im to wynagrodzone. Renu Mishra znana była z tego, że pomagała tym, którzy wiernie przy niej stali. I niszczyła tych, którzy ośmielili się jej sprzeciwić. Lepiej było mieć ją po swojej stronie.

Anita wyglądała na oszołomioną.

Subhash westchnął i z powrotem usiadł.

- Czym sobie na to zasłużyliśmy? Całe szczęście, że Sonia jest wciąż wolna.

Zanim Anita zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach gabinetu pojawiła się głowa sekretarza Renu Mishry.

- Pani minister będzie tu o dziewiątej rano. Proszę wszystko przygotować. Przyprowadzimy też Sonię. I proszę, żeby państwo załatwiali wszystko osobiście. Nie chcemy, by zaangażowany był w to ktokolwiek inny. A co do Vineeta Bhai, próbka będzie gotowa dziś wieczór. Mogą państwo przysłać po nią pielęgniarkę. Czy wszystko jasne?

Subhash przełknął ślinę i odpowiedział:

- Najzupełniej.

Cóż to był za dzień! A teraz, cztery miesiące później, wchodząc do pokoju Soni, żeby ją zbadać, Anita zastanawiała się, dlaczego zwykle spokojny głos Subhasha był wtedy taki drżący.

Czy emocje wywoływała myśl o tym, że przyszły premier Indii ma się urodzić w ich szpitalu?

BOMBAJ

Kilka dni później Mehta znów stał przed Freedom Hospital. Ali przysłał go z kolejną przesyłką, a on coraz bardziej wzdrygał się przed wejściem. Co sprawiało, że to miejsce wydawało mu się tak okropnie dziwne? Dostawał gęziej skórki na myśl o dziewięćdziesięciosześcioletnim aktorze. Ta historia brzmiała zbyt nieprawdopodobnie, żeby komukolwiek ją opowiedzieć, więc nawet rozmawiając z rodzicami, nie wspominał o spotkaniu z ich ulubioną gwiazdą, Rajivem Kumarem.

A może ten człowiek był oszustem? W dzisiejszych czasach ludzie robią sobie operacje plastyczne upodabniające ich do sławnych osób i może po prostu w tym szpitalu przeprowadzano takie zabiegi.

W międzyczasie pojawiło się też kilka przesyłek adresowanych do kliniki doktor Pandey. Ali przez telefon ustalał (Mehta podejrzewał, że z firmą BirthingBabies), co z nimi zrobić. Gdy dostawał zielone światło, pozwalał, by trafiły do adresata, i wtedy nie angażował Mehty. Jednak znaczną część tych transportów kierowano nie do Delhi, a do Freedom Hospital. Mehta dziwił się trochę, że Ali zapomniał już o swojej spiskowej teorii i rozsiewał blastocysty dookoła, wyciągając pieniądze, od kogo się dało. On sam wiedział tylko o Wadhwanim, ale może ktoś inny zajmował się pozostałymi kontaktami... Przesyłki, według Alego, w dalszym ciągu były „nielegalne”, więc wciąż znajdował uzasadnienie dla tych potajemnych układów.

Nie można łapać pięciu srok za ogon, powtarzał Ali, i Mehta to rozumiał. Jego żona była zadowolona z pojawiających się od czasu do czasu prowizji, a on sam nie był chciwy.

Z biegiem czasu Mehta zrozumiał, że Ali nie tylko zarabia pieniądze, ale też prowadzi swój prywatny dżihad przeciw macierzyństwu zastępczemu. Jego siostra jakiś czas temu dała się omamić bogatemu szejkowi i została surogatką. Dlatego zatrzymywał przesyłki i próbował utrudniać ich dostarczenie. Ale czy kryło się za tym coś jeszcze?

Tego ranka, przeglądając bezmyślnie gazety, przeczytał, że Varun Dhawan, ranny syn bogatego biznesmena, który - jak wiedział - był leczony przez doktora Wadhwaniego,

dochodził do siebie powoli i w cierpieniu. Mogły minąć jeszcze lata, zanim zacznie znów chodzić, jeśli w ogóle tak się stanie. To skłoniło dziennikarzy do ponownego zainteresowania się sprawą wypadku. Ubolewali niezmiernie nad tym, że przez nieostrożność kierowcy nie tylko pięć osób straciło życie, ale też ten młody chłopak wkraczający dopiero w życie doznał uszkodzenia kręgosłupa. Nie mógł nawet wziąć udziału w rozprawie. Jasne więc było, że kierowca (który poza salą sądową przysięgał każdemu, że jest niewinny) powinien zostać surowo ukarany.

Jedyną okolicznością łagodzącą dla osoby prowadzącej samochód - kimkolwiek ona była - stanowił fakt, że wypadek wydarzył się nocą, na słabo oświetlonej drodze, na której ofiary były prawie niewidoczne. Dlatego wyrok może zostać zmniejszony (obecnie groziły za to trzy lata więzienia), szczególnie że rodzinom ofiar pan Dhawan wypłacił sporą ilość pieniędzy. W gazecie zamieszczono też ponure przypomnienie wypadku w postaci zdjęcia rozbitego samochodu oraz fotografii Varuna - przystojnego młodzieńca ze wzrokiem wbitym w dal i rozwianymi włosami. Zdjęcie to zrobiono prawdopodobnie w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Dziś, zdaje się, jego rodzina znów była w szpitalu. Jacyś ludzie biegali w tę i z powrotem, a Mehta widział też matkę chłopca wchodzącą do budynku ze swoją świtą.

Ku swojemu zdumieniu zobaczył również samego Varuna, którego wieziono na wózku inwalidzkim tuż przed matką. Wyglądał całkiem nieźle. Mehta przetarł oczy, żeby mieć pewność, że wszystko dobrze widzi. Obserwował w zdumieniu, jak doktor Wadhvani wychodzi ze swojego gabinetu, a chłopak wstaje z wózka, żeby się z nim uściskać. Doprawdy zadziwiający widok. Przecież zaledwie dziś rano napisano w gazecie, że być może pozostanie sparaliżowany do końca życia. To miejsce było niesamowite. Dopiero co przytrafiło się komuś straszne nieszczęście, a już Freedom Hospital wraca mu siły i zdrowie, jeszcze zanim zdąży wypowiedzieć Hare Kriszna!

Mehta wniósł czarną walizkę do recepcji. Czekając na doktora, pomyślał, że to niezwykle dziwne, bo choć prawie co tydzień dostarcza do tego szpitala embriony, nigdy nie spotkał tu nawet jednej ciężarnej kobiety. Tylko w samym zeszłym miesiącu przywiózł pięć przesyłek. I za każdym razem widział jakiś przypadek cudownego wyleczenia. Zwykle pokazywał mu je recepcjonista, do którego zadań należało prowadzenie rejestracji i

wstukiwanie danych do komputera. Czasami tylko wykonywał jakieś telefony. To wszystko nie miało dla Mehty żadnego sensu.

Wiedział oczywiście, że to nie handel bronią, kokainą czy nieletnimi dziewczętami, tylko normalny dhanda[38]. Zdawał sobie z tego sprawę, a jednak nie potrafiłby nikomu wytłumaczyć, o co chodzi z tymi embrionami.

Po doręczeniu zarodków i powrocie do biura postanowił zadzwonić do doktor Pandey, żeby potwierdzić dostawę nowej przesyłki. Pomyślał, że może uda mu się przy okazji uzyskać informacje, które rzucą choć trochę światła na historię dostaw do Freedom Hospital.

Doktor Pandey podziękowała mu i spytała, czy jest coś, co mogłaby dla niego zrobić. Po upływie miesiący Anita nie czuła już złości do Mehty, rozumiała, że był on tylko trybikiem w maszynie, na której działanie nie miał wpływu. Uznała też, że dobrze byłoby mieć własne znajomości wśród celników, na wypadek gdyby chciała sprawdzić jakieś informacje podawane jej przez doktora Ashoka Ganguly'ego.

Wprawdzie Mehta o tym nie wiedział, ale perspektywa utraty blastocyst nie była teraz jej jedynym zmartwieniem. Prawie wszystkie implantacje dokonane ostatnio przez Ganguly'ego zakończyły się poronieniem. Czy był to tylko zbieg okoliczności? Instynkt podpowiadał jej, że działo się coś złego. Zgodnie z zasadami przed wprowadzeniem embrionu do organizmu kobiety trzeba go było najpierw ogrzać, bo przechowywany był w bardzo niskiej temperaturze. Anita zastanawiała się, czy Ganguly przestrzegał tej zasady. A może dostarczano uszkodzone zarodki?

O swoich obawach powiedziała tylko Simran. Więcej poronień oznaczało, że będą potrzebować więcej blastocyst i wykonywać więcej zabiegów in vitro. A to z kolei wiązało się z wyższą ceną, którą musieli zapłacić rodzice składający zamówienie. Ważne więc było, żeby kontrolować dostawy zarodków i, z pomocą Mehty, zapewnić im bezpieczne dotarcie do celu.

- Pani doktor, czy mogę zadać pani pytanie? - zebrał się na odwagę Mehta.

Jej głos w telefonie brzmiał tak samo ciepło, jak zwykle.

- Oczywiście.

- Jest w Bombaju pewne miejsce, do którego co tydzień dostarczam nową partię embrionów. Staramy się im pomóc, tak samo jak pani. Ale nie zauważyłem tam żadnej ciężarnej kobiety, czy wie pani, do czego innego mogą używać tych zarodków?

W słuchawce zapanowała cisza.

- Skąd są te embriony?

- Głównie z Wielkiej Brytanii, tak jak... - Mehta ugryzł się w język. O mały włos się nie wygadał, że jej skonfiskowane zarodki też są tam dostarczane.

- Chyba nie potrafię odpowiedzieć tak z marszu. Może zajmują się przechowywaniem embrionów, które mają być użyte później? Czemu ich pan nie spyta? - Doktor Pandey nie wydawała się tym wszystkim zbyt zainteresowana. - Wie pan, czasem szpitale tak robią.

Mehta zdał sobie sprawę z własnej głupoty. Oczywiście, takie proste rozwiązanie. Dlaczego sam na to nie wpadł?

- Jak się ten szpital nazywa? Jeśli to nie daje panu spokoju, to mogę popytać i zobaczymy, czego się dowiem.

- Freedom Hospital w Bombaju.

- Znam ich - odparła. - Wydaje mi się, że specjalizują się w chirurgii, wykonują zwłaszcza operacje mózgu. Ale może zajmują się też płodnością? Pamiętam, że rozmawiałam kiedyś z doktorem Wadhwanim. Sprawdzę to. Dziękuję.

Po odłożeniu słuchawki Mehta zaczął się zastanawiać, czy nie mógłby poradzić się jej także w kwestii problemów żony z zajściem w ciążę. Ponieważ rodziców nie było w domu i połowa modlitw Malti została już wysłuchana, robili „to” teraz bez przerwy jak króliki, ale zdaje się, że jej macica nie reagowała na ich starania. A może to jego вина? Mehta pomyślał,

że chyba powinien przebadac swoj4 spermę. Odk4d wiedzial trochę wiêcej o p4odnoœci, nie winil juŸ wy4acznie Malti za ich bezdzietnoœc.

Był prawie pewien, Ÿe niedaleko domu znajduje siê bank spermy. MoŸe daj4c siê przebadac, móg4by pomóc w spe4nieniu pozosta4ych piêcdziesiêciu procent marze4 swojej Ÿony.

[34] Cantt - skrót od angielskiego s4owa cantonment - garnizon.

[35] Syce - ch4opiec stajenny.

[36] Namaste (hindi) - dzie4n dobry.

[37] Punja - s4owo pochodz4ce z sanskrytu i oznaczaj4ce dobry uczynek.

[38] Dhanda (hindi) - biznes, interes.

Rozdział 6

SIMRAN

Stałam przed wejściem do Mybaby.com. Jak dowiedziałam się z internetu, kiedyś był tu sklep spożywczy, a do ruchliwej Tottenham Court Road szło się zaledwie kilka minut. Teraz znajdowała się tu klinika wspomaganie rozrodu z ponurą recepcjonistką odbierającą telefony i strzegącą dostępu do zasadniczej części, jak dzielny jakszi na przednim dziedzińcu świątyni.

Zwrócenie na siebie jej uwagi zajęło mi chwilę, zupełnie jakby postanowiła odebrać wszystkie możliwe telefony, zanim podniesie na mnie wzrok. Jej obcisła, pomarańczowa sukienka, długie paznokcie pomalowane jaskrawym lakierem i ciemne włosy z trwałą ondulacją sprawiały, że wyglądała jak zagubiona członkini grupy The Supremes[39]. Przygotowałam się na długie oczekiwanie i zaczęłam porównywać w myślach naszą przestronną, nową recepcję w Gurganwie z tutejszym ciasnym pomieszczeniem. Oczywiście znajdowaliśmy się w centrum Londynu i ceny nieruchomości były tu kosmicznie wysokie. Jednak miło pomyśleć, że po tych wszystkich latach, gdy mogliśmy jedynie zazdrościć innym krajom wysokiego standardu, wreszcie niektóre indyjskie szpitale mogą z powodzeniem konkurować z najlepszymi placówkami na świecie.

W poczekalni wisiało mnóstwo plakatów i zdjęć uśmiechniętych niemowląt. Siedziało też kilka kobiet, które wyglądały, jakby było im żal samych siebie. Z mojego doświadczenia w klinice Madonny z Dzieciątkiem wiedziałam, że kuracja płodności nie należy do najprzyjemniejszych i współczułam tym potencjalnym matkom. Oprócz niemiłych zabiegów musiały też przygotować się na ryzyko ciąży mnogiej, co dodatkowo obciążało organizm kobiety.

Recepcjonistka odłożyła w końcu słuchawkę i mogłam jej powiedzieć, że jestem

umówiona z kierowniczką, doktor Marią Hansen.

Po około dwudziestu minutach pani doktor wyszła ze swojego gabinetu i zaprosiła mnie do środka. Była drobną blondynką o jasnoniebieskich oczach, które wyrażały zniecierpliwienie.

Jej gabinet był absolutnie pozbawiony zarówno wszelkich dokumentów, jak i charakteru. Jedno z dwojga - albo była osobą szalenie efektywną, albo nie miała nic do roboty.

- Co słychać w pani szpitalu? - spytała gwałtownie, gdy tylko się przedstawiłam.

- Wszystko świetnie - odparłam. - Z każdym rokiem znacznie zwiększamy liczbę dzieci i surogatek. Jesteśmy też w trakcie usprawniania możliwości przechowywania blastocystów. A że ceny mamy bardzo konkurencyjne, więc i widoki na przyszłość są niezłe.

- Tak, wiem. - Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne. - Odbieracie nam wielu klientów. Czemu mieliby poddawać się kuracji płodności tutaj, skoro mogą to zrobić za ćwierć ceny w Indiach, nawet jeśli narażają się w ten sposób na delhijskie zarazki?

Wzruszyłam ramionami.

- Co roku odkrywamy nowy gatunek zarazków. I więcej ludzi umiera, idąc do szpitala niż poza nim - odpowiedziałam.

Miała to być próbka mojego czarnego humoru, ale doktor Hansen najwyraźniej zapomniała się uśmiechnąć.

- Więc czym mogę służyć?

- Cóż, mieliśmy trochę problemów z blastocystami, które do nas przyszły. Okazało się, że jedna z nich jest zakażona wirusem HIV...

- Wydaje mi się, że już tłumaczyliśmy, że to nie ma z nami nic wspólnego. Próbki,

które wysłaliśmy, były absolutnie w porządku. Wiemy też, że w Indiach są problemy z surogatkami, które zazwyczaj pochodzą z biedoty i nie zawsze są starannie przebadane.

- Pani doktor, jestem tu tylko po to, by prosić panią o ponowne przejrzanie dokumentów. Chciałabym sprawdzić, czy przez przypadek próbka nie została zarażona. Albo może dawcy byli nosicielami. W naszych papierach Susan i Mike Oldhamowie figurują jako rodzice, ale okazało się, że nawet ich adres nie jest prawdziwy. Może coś się pomieszało...

Było jasne, że doktor Hansen święcie wierzy w swoją nieomylność - nie zamierzała pozwolić, by obywatelka Trzeciego Świata tak po prostu przyszła do jej gabinetu i oskarżyła ją o popełnienie błędu.

- Wszystko zostało już sprawdzone i nie mamy najmniejszego pojęcia, dlaczego adres został podany nieprawidłowo. Tak czy owak, Susan i Mike stracili życie podczas wycieczki organizowanej przez wasz szpital. Na waszym miejscu cieszyłabym się, że nikt nie ma o to pretensji.

Wiedziałam, do czego zmierza, ale nie chciałam dopuścić, by zrzuciła winę na naszą klinikę.

- Nikt nie przyjechał po dziecko, a ono jest seropozytywne. To ludzi przeraża. Mam powody przypuszczać, że Susan urodziła już wcześniej dziecko, gdy miała dwadzieścia lat. Musi więc istnieć jakaś rodzina, z którą moglibyśmy się skontaktować. Potrzebuję ich adresu, żeby zapewnić temu dziecku dom. Ono wymaga opieki.

Doktor Hansen wyglądała na poirytowaną.

- Sądzi pani, że nie sprawdziliśmy wszystkiego wcześniej? Przejrzeliśmy wszystkie dokumenty i nie znaleźliśmy żadnych nieprawidłowości. Nie mam pojęcia, dlaczego Oldhamowę postanowili zachować swój adres w tajemnicy. Nie mogę pani pomóc w tej sprawie. Czy coś jeszcze?

- Tak. Jak pani zapewne wiadomo, niektóre z waszych przesyłek przylatują do Bombaju i mamy z tego powodu wiele kłopotów. Musimy to zmienić.

- Z tego, co wiem, zdarzyło się tak tylko raz i nie było w tym naszej winy. Dopełniliśmy wszystkich formalności. I powiem pani coś jeszcze, wysyłamy też regularnie przesyłki do Freedom Hospital w Bombaju i szpitala New Life w Delhi i nigdy nie mieliśmy z nimi żadnych problemów.

Mówiąc ostatnie zdanie, podwyższyła głos o kilka decybeli, jakby chciała powiedzieć: „a masz!”. Gdyby mogła, pokazałaby mi język. Byłam zaskoczona jej postawą. Sądziłam, że jesteśmy partnerami i pracujemy razem, a okazało się, że ona nie tylko zupełnie nie chciała mi pomóc, ale w dodatku była niegrzeczna.

- Czy doktor Ganguly wyjaśnił już pani sytuację? Z tego mogą wynikać problemy, a nie chcemy, żeby pacjenci przychodzili tutaj ze skargami. - Pomyślałam, że uspokoi ją wzmianka o Ashoku Gangulym, który przez jakiś czas pracował dla Mybaby.com.

Dyskretnie włożyłam rękę do torebki, żeby sprawdzić, czy dyktafon jest włączony. Nadchodził kluczowy moment.

Po raz pierwszy na jej twarzy zagościł lekki uśmiech. W końcu spotkałam kogoś, kto chyba lubił Ganguly'ego.

- Jesteśmy w stałym kontakcie. I prawdę mówiąc, nie słyszałam jeszcze od niego słowa skargi.

To było dziwne. Osobiście prosiłam go, żeby napisał do niej o Oldhamach i całej reszcie.

Zawahałam się, a potem poszłam na całość.

- Ostatnia prośba. Czy mogłabym sama przejrzeć wasze dokumenty? Może uda mi się znaleźć coś, co dotyczy małej Amelii albo Oldhamów. Warto też sprawdzić inne osoby, które zgłosiły się w tym samym czasie, na wypadek gdyby papiery okazały się pozamieniane.

- To byłoby naruszenie tajemnicy lekarskiej. Radziłabym pani dać już temu spokój.

Wiem, że to smutne ze względu na Amelię, ale takie rzeczy po prostu się zdarzają.

Wzięłam kolejny głęboki wdech. Muszę starać się panować nad sobą.

- Czy może pani podać mi chociaż datę ich rejestracji? I powiedzieć, kiedy próbki zostały wysłane do Indii?

- Pamiętam, że zależało im na czasie, zaraz sprawdzę.

Zerknęła szybko do laptopa i powiedziała:

- Pierwszy maja zeszłego roku. A próbki wysłano do was w tym samym tygodniu.

- Ostatnie pytanie. Czy jest pani pewna, że na zabieg przyszli osobiście?

- Pamiętam ją. Blond włosy krótko ostrzyżone. I pamiętam, że pomyślałam, iż pan Oldham wygląda dość młodo w porównaniu z żoną. To wszystko. Ale to oznacza, że byli tu i pobrano od nich próbki. To samo jest napisane w papierach.

Podziękowałam jej i zaczęłam się zbierać do wyjścia.

- Panno Singh, pozwoli pani, że dam jej pewną radę? Wydaje mi się, że robi pani wielki problem z niczego. Trzeba jak najszybciej skończyć z tą sprawą, jeśli prasa się o tym dowie, wasza reputacja będzie zniszczona. Niech pani pomyśli o całym sprzęcie i wyposażeniu, w który zainwestowaliście. Wszystko się zmarnuje. Ktoś popełnił błąd, może to zakażona igła, transfuzja krwi albo surogatka, a może brak czyjejś staranności, tak czy inaczej, stało się. Powinniśmy wszyscy wyciągnąć z tego wnioski. Zakażenie HIV to bardzo poważna sprawa. Wasz szpital mógłby zostać zmuszony do zaprzestania działalności, a tego nikt nie chce. W USA była z takiego powodu głośna sprawa w sądzie i szpital musiał wypłacić ogromne odszkodowanie.

Odchyliła się na swoim krześle.

- Czy uświadamia sobie pani, jakie zyski będzie przynosił wasz biznes, jeśli uda się

osiągnąć to, co jak twierdzi Ashok, jest możliwe w Indiach - armię surogatek produkujących dzieci dla zachodniego świata? Co najmniej miliard funtów. Więc niech pani lepiej nie robi zamieszania.

W jej głosie brzmiała wyraźna groźba. Zrozumiałam, że absolutnie o nic nie obwinia ani siebie, ani swojej kliniki. A jeśli się nie zamknę, nie wrócę do domu i sprawa przedostanie się do prasy, to ja będę odpowiedzialna za zrujnowanie reputacji szpitala Madonny z Dzieciątkiem. Wszyscy zaś stracą potencjalny miliard funtów.

Postanowiłam odpowiedzieć bardzo grzecznie, żeby złagodzić jej kąśliwą wypowiedź.

- Dziękuję pani. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna za pani pomoc i rady. Zapamiętam je.

Wyszłam z poczuciem zmarnowanego czasu. Jediną rzeczą, jaką zyskałam, było nagranie głosu doktor Hansen. Ale w zasadzie nie powiedziała ona niczego ważnego, więc nawet przestrzeń cyfrowa została zmarnowana. Wyłączyłam dyktafon i poszłam szybko w stronę Leicester Square, gdzie miałam się zobaczyć z Edwardem. Od czasu tej nieszczęsnej nocy w jego mieszkaniu spotkaliśmy się już kilkakrotnie. Okazało się, ku naszemu obopólnemu zdziwieniu, że się polubiliśmy. Mój brak zaufania do niego zniknął zupełnie. Wykreśliłam go z listy podejrzanych, choć Anita, która nie mogła doczekać się dobrego zakończenia historii małej Amelii, nie była z tego zadowolona. Ja jednak zajęłam się szukaniem nowych tropów dotyczących chorej dziewczynki. Chciałam nawiązać jakiś kontakt z rodziną Oldhamów. Edward pomagał mi, dostarczając nazwisk osób, z którymi powinnam się spotkać. A to oznaczało, niestety, że musiałam spędzić w Londynie jeszcze kilka dni.

Jak dotąd nie mogłam pochwalić się żadnym sukcesem. Zaczęłam nawet podejrzewać, że nie tylko nie znajdę rodziny małej Amelii, ale nawet zastępczego domu dla niej. Zważyłam w to zwłaszcza po spotkaniu z denerwującą doktor Hansen. Poświęciłam już tej sprawie wystarczająco dużo czasu i czułam, że pora wracać do domu. Brakowało mi Durgi, a nawet wiecznego głądzenia mojej mamy o małżeństwie.

Gdybym tylko mogła popłynąć do Indii statkiem, zamiast lecieć samolotem! Dobrze byłoby także, gdybym mogła zabrać ze sobą Edwarda i przedstawić go jako potencjalnego

kandydata na męża. No i trzymałby mnie za rękę podczas całego lotu.

Jak sam twierdził, chciałby odwiedzić Indie, a mama byłaby z pewnością zachwycona, nie przeszkadzałoby jej pewnie nawet to, że jest gora. Nie ma nic złego w snach na jawie. Gdy pogrążałam się w marzeniach, moje serce zaczynało bić szybciej. Ta obserwacja była uderzająca - czyżbym oszukiwała się co do Edwarda? Podobał mi się bardziej, niż byłam skłonna się do tego przyznać?

Zadzwoiłam do niego, żeby powiedzieć, że jestem koło teatru Apollo na Shaftesbury Avenue i dotrę na miejsce za pięć minut. Kątem oka zobaczyłam, że ktoś się do mnie zbliża. Wydało mi się, że to ten sam Azjata, który śledził mnie już wcześniej.

Powiedział coś, czego nie usłyszałam.

Odwrociłam się do niego, żeby spytać, kim jest, i wtedy poczułam, że coś miażdży mi tył głowy. Upadłam na ulicę, uderzając twarzą o asfalt. Poczułam strużkę krwi płynącą z nosa, gwałtowny ból w czaszce i ogromne ciśnienie, jakby ktoś naciskał na moją szyję. Wiedziałam też, że mam podarte spodnie i zadrapane kolana.

Spróbowałam się podnieść, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Chciałam zawołać pomoc, jednak głos uwiązł mi w gardle, zupełnie jak w złym śnie. Pomyślałam o mojej matce i Durdze, głowa omal mi nie pękła. Zanim - z powodu nieznośnego bólu - zamknęłam oczy, zobaczyłam samochód jadący wprost na mnie. Byłam jak motyl przypięty szpilką w gablocie. Potem nie czułam już nic.

Cztery miesiące wcześniej

GRUDZIEŃ

BOMBAJ

Nazir Ali z Departamentu Cła i Akcyzy, oddział w Bombaju - szef Diwana Natha Mehty - miał sześcioro dzieci, a siódme było w drodze. Twierdził, że Allah nagroził jego pobożność, obdarowując go sześcioma synami. Jak inaczej mógłby być takim szczęściarzem?

Często żartował, że zamierza stworzyć ze swoimi dziećmi drużynę piłkarską, ale ponieważ jego ojciec miał czternaścioro potomstwa, wciąż potrzebował trochę czasu na pobicie rodzinnego rekordu. Czas na futbol przyjdzie potem.

Mehta przyzwyczajony był do wysłuchiwania tych żartów i wcale mu nie zazdrościł. W ostatnich dniach poczuł się jednak zmęczony opowieściami szefa o swoich dzieciach. niesprawiedliwość wszechświata zaczynała mu doskwierać, a pogodna akceptacja tego, co daje los, wyraźnie słabła. I coraz częściej doszukiwał się winy w sobie.

Dlaczego, na przykład, tak długo nie przykładął wagi do modlitw o dziecko, odmawianych przez jego żonę?

Załóżyl po prostu, że to obowiązek matki i na niej spoczywa odpowiedzialność za posiadanie dzieci. Ona też tak sądziła, bo przecież Mehta (bez względu na jego wady) był jej pati parmeśwar[40], którego nasienie - tak jak boga Śiwy - musiało być płodne.

To zrozumiałe. Od wczesnego dzieciństwa dawano jej przecież do zabawy lalki, wmawiając, że to dzieci, które trzeba karmić, kąpać i przebierać. Stąd wyciągnęła wniosek, że odpowiedzialność za potomstwo będzie spoczywać wyłącznie na niej. W szkole czytała opowiadania, w których niezmiennie kobieta była strażniczką domowego ogniska, szczęśliwa tylko przy mężu i dzieciach. A co miała począć osoba bezdzietna? Jak reagować na określenia typu - baanjh[41] lub jałowa? Jak sobie radzić, gdy świat widział w niej upartą, złośliwą i bezduszną istotę, która, na swój sposób, zdradza rodzinę? Jej defekt przecież porównywano do niewierności.

Trudno więc też było winić Mehtę, że uległ tej wszechobecnej propagandzie. Ale teraz jego niepokój i poczucie winy rosły z każdym dniem. Czy mógł poradzić coś na ich bezdzietność?

Słuchając opowieści Alego o jego synach, zastanawiał się, jak można jednocześnie tak kochać własne dzieci i być zupełnie nieczułym dla innych. To bez sensu. Jak Ali mógł wysyłać embriony do Freedom Hospital, doprowadzając czekających gdzieś rodziców do rozpaczy? Tylko dlatego że były to na razie połączone komórki, a nie w pełni rozwinięte istoty? Że nie miały włosów, zębów, stóp ani nawet mózgow czy serc? Czy przez to można

było robić z nimi, co się chciało?

Przypomniało mu się to, co doktor Pandey powiedziała o Freedom Hospital - że może embriony są tam po prostu przechowywane. Nie pasowało mu to jednak do pośpiechu, jaki towarzyszył zazwyczaj dostarczaniu zarodków. Czy przekazywano je gdzieś dalej? Dlaczego Ali upierał się, by Mehta załatwiał to osobiście? Czy w innych szpitalach też tak było?

A jeśli uratowałby kilka pojemników, czy pewnego dnia udałoby się oddać je prawdziwym rodzicom? Mógł też je zatrzymać jako dowód dla tej miłej doktor Pandey, przed którą Ali z takim upodobaniem piętrzył problemy i której odbierał pieniądze. Byłyby też dowodem sekretnej dzihadu Alego.

Tak więc, gdy następnym razem został wysłany z przesyłką, dostarczył pięć pojemników, a szósty zostawił w samochodzie i zabrał do domu. Tak samo postąpił przy następnych dostawach, gromadząc kolejne pojemniki w swoim mieszkaniu. Zdumionej Malti nakazał ich nie dotykać. Dla bezpieczeństwa schował całą swoją skradzioną kolekcję w szafie, w której trzymał spodnie i koszule.

- Ale co to jest? - dopytywała się Malti, spoglądając na lśniące bańki do mleka. Nie rozumiała, dlaczego nie może ich dotykać, skoro leżą zwyczajnie w domu.

Mehta powiedział jej, że jest na tropie międzynarodowego spisku. To wystarczyło, by uciszyć ją na jakiś czas. Na wszystkich pojemnikach wypisane były zagraniczne nazwiska: Thelma i John Macey, Brigitte i Ike Thornton... ale jeden, który „uratował” ze szczególną radością, był podpisany indyjskim nazwiskiem: Arun i Jo Sengupta.

Niestety, oprócz nazwisk rodziców i nazwy kliniki Mehta nie miał niczego więcej. Ali pilnował, by mu za dużo nie powiedzieć. Nawet w dokumentach, które leżały w biurze, zapisano jedynie numer telefonu kliniki w Londynie. Pewnej nocy, gdy w Europie był jeszcze wczesny wieczór, pełen smutku Mehta miał ochotę zadzwonić do tych oszukanych rodziców. Gdyby tylko miał ich prywatne numery... Jednak chwilę później pomyślał o gniewie Alego i porzucił ten pomysł. Poza tym on też był w to zamieszany, czyż nie?

Wszystkie te rozmowy o embrionach przypomniały mu o zamiśle zbadania własnego

nasienia. Dzięki internetowi upewnił się, że bank spermy rzeczywiście znajduje się koło jego domu. Postanowił więc, że pójdzie tam i sprawdzi, czy wina za bezdzietność nie leży po jego stronie. Wiedział, że Malti zamierzała wkrótce ogolić głowę - jak doradzili jej kapłani - i złożyć swoje piękne, kruczoczarne, kręcone włosy w ofierze bogini. Mehcie żal było tych loków, uwielbiał patrzeć, jak spływały kaskadą - niczym czarna rzeka - na biel jej gładkich pleców. A jeszcze bardziej lubił, gdy w gorące, letnie noce wpinała w nie kwiaty. Ich zapach zawsze wywoływał w nim pragnienie znalezienia się w jej czułych, pulchnych ramionach.

Musiał jakoś powstrzymać Malti przed poświęceniem swoich włosów.

Ten gest, jak mówiła, miał przekonać bogów, że wyzbyła się wszelkiej próżności i zachęcić ich do obdarowania jej jednym lub dwojgiem dzieci. Zwłaszcza że gwiazdy znajdowały się akurat w położeniu korzystnym do spełnienia jej życzeń.

Mehta miał wyrobione zdanie o astrologach i ich oszustwach. Ostrzegał żonę, że zyska na tym jedynie producent peruk i że jej włosy zostaną prawdopodobnie wyeksportowane do Chin, by ozdobić głowę jakiegoś łysego Chińczyka. Malti była jednak nieugięta. Musi wypróbować każdy dostępny rytuał płodności, ponieważ jej teściowa - nawet jeśli o tym nie mówiła - zastanawiała się już pewnie (w swym czułym sercu), jak by tu rozwieść syna i połączyć go z bardziej płodną kobietą. To właśnie z tego powodu ojciec Malti ciągle dawał im prezenty, kolejny - kuchenka mikrofalowa - miał nadejść lada dzień.

Malti wiedziała, że jej ojciec blefował, próbując wmówić Mehcie, że daje im to wszystko, bo jego zięć jest fajtlapą i nie potrafi zapewnić swojej żonie godnego życia. Prawdziwym powodem tych działań (w jego czułym sercu) była obawa, że jego bezdzietna córka zostanie odesłana do domu.

Dziecko byłoby dla niej kotwicą. Bez niego mogła stracić i męża, i dom. Utrata włosów nie miała więc przy tym wszystkim żadnego znaczenia.

Dlatego działała w pośpiechu. Włosy miały być obcięte za kilka dni. Mehta poszedł tymczasem do banku spermy, gdzie stanął przed znudzonym pielęgniarzem, który podał mu plik formularzy do wypełnienia.

- Dawca? Jeśli tak, otrzyma pan dwieście rupii? - Każde zdanie pielęgniarza brzmiało jak pytanie.

- Nie, proszę pana, chciałem tylko zbadać... jesteśmy z żoną dziesięć lat po ślubie i nie mamy dzieci, więc...

- Rozumiem, płaci pan sto rupii? Proszę iść do tamtego pokoju i zostawić próbkę?

Przed nim znajdował się rząd małych kabinek podobnych do przymierzalni w sklepie. Niektóre z nich miały drzwi, a inne tylko zasłonki, zza których dochodziły pomruki, jęki, a nawet sapanie. Jedna kurtynka odchyliła się i lekko chwiejnym krokiem, wyszedł zza niej młody chłopak, który pewnie ledwo co skończył szkołę - wciąż jeszcze miał młodzieńczy trądzik na twarzy. Jedną ręką zapinał rozporek, w drugiej trzymał pojemnik. Miał nieco niechlujny wygląd, ale uśmiechał się z zadowoleniem. Postawił na stole efekt swojego wysiłku, wytarł o spodnie ubrudzone nasieniem ręce, wziął pieniądze, podpisał kwitek i wyszedł.

Pielęgniarz zadzwonił dzwonkiem, żeby przypomnieć przebywającym w kabinach mężczyznom, że minęło dwadzieścia minut.

- Czasami - wyszeptał do Mehty - tak im się podoba, że robią to dwa razy? Ale nie pozwalamy im być tam dłużej niż dwadzieścia minut? W przeciwnym razie siedzieliby cały dzień?

- Dlaczego przyjmujecie takich młodych chłopców?

- Ten jest wykształcony, właśnie się dostał do Elphinstone College, a jest duże zapotrzebowanie na wykształconych dawców? I jest kszatriją, a nieczęsto dostajemy spermę tej kasty? Choć bramińskiej mamy dużo?

Pielęgniarz założył rękawiczki i wszedł do środka, żeby przekazać spermę technikowi, który z kolei miał ją najpierw przebadać na okoliczność występowania różnych chorób, a potem - zmagazynować.

Chwilę później Mehta znalazł się w ciasnym pomieszczeniu, takiej wielkości, że dorosły mężczyzna mógł tam jedynie siedzieć - jeśli nie był zbyt wysoki - z wyprostowanymi nogami. W rogu stało krzesło, na którym Mehta usiadł z rozmachem, stawiając sterylny pojemnik na stoliku tuż obok. Leżał na nim plik czasopism erotycznych, głównie w hindi i telugu. Były mocno zużyte i miały porwane rogi. Na niektórych widniała data sprzed pięciu lat, ale zawartość pozostawała wciąż aktualna: pulchne kobiety z ogromnymi biustami wypływającymi zza zbyt ciasnych staników występowały na każdej niemal stronie w innej pozie. Były tam uczennice dostające klapsa, rozbierające się gospodynie domowe, piękności topless pływające w morzu w otoczeniu mężczyzn... Mehta był kompletnie zamroczony. Nigdy przedtem nie miał okazji oglądać tego typu czasopism i na chwilę zapomniał, po co się tu znalazł. Jego celniczy mózg wkroczył do akcji i podsunął pytanie, czy mógłby skonfiskować te pisma, zasłaniając się cenzurą.

Gdy materiały pornograficzne trafiały do ich biura, zwykle od razu były przekazywane Alemu. Przykładał dużą wagę do tego, by kontrolować je osobiście, cmokając przy tym potępiająco. Na ogół potem pakował je od nowa i odsyłał do swojego szefa, który, jak było powszechnie wiadomo, bardzo interesował się takimi sprawami.

Czasami Ali urządzał za zamkniętymi drzwiami pokazy filmów pornograficznych, twierdząc, że chce sprawdzić, czy nie powinny być ocenzone. Zwykle podjęcie tak trudnej decyzji wymagało kilkakrotnego obejrzenia filmu, po czym Ali postanawiał, że musi go przesłać odpowiednim władzom, to znaczy swojemu szefowi. W efekcie Mehta i inni urzędnicy mogli jedynie rzucić na te materiały kilka łakomych spojrzeń.

Skonfrontowany z całym plikiem erotycznych czasopism, mając tylko dwadzieścia minut na przyswojenie wszystkiego, Mehta postanowił odrzucić swoje dotychczasowe przyzwyczajenia i pierwszy raz w życiu cieszyć się seksem bez Malti. Okazało się to przyjemniejsze, niż się spodziewał.

A teraz pozostało mu jedynie czekanie na wyniki.

GURGANW

Kate i Ben wrócili do kliniki Madonny z Dzieciątkiem, prawie ze sobą nie

rozmawiając. Ambala okazała się kompletną porażką, tym bardziej przygnębiającą, że walcząc ze sobą, zrujnowali odkryte na nowo uczucie miłości.

Ben, który naprawdę wierzył, że Kate zrozumie jego pragnienie adoptowania jednego z dzieci Sheeli (co wydawało mu się najlepszym wyjściem z sytuacji), został sprowadzony na ziemię jej kategoryczną odmową. Wydawało mu się to takie piękne i proste rozwiązanie. Naiwnie wyobraził sobie, że ten pomysł przemówi też do Kate.

Ale ona odrzuciła jego koncepcję, nazywając ją głupim sentymentalizmem.

A przecież próbował jedynie być z nią całkowicie szczery.

Kiedy pili herbatę w Ambali, siedząc na podłodze tego, co kiedyś mogło być bibigharem, Ben próbował w końcu wyjaśnić żonie, jakim ciężarem była dla niego historia jego rodziny. Choć Kate śmiała się z tego postkolonialnego poczucia winy, powiedział jej, że - pewnie wbrew zdrowemu rozsądkowi - czuje się odpowiedzialny za postępowanie swojego dziadka. Ciągle myślał o porzuconej przez niego kobiecie, a zebrawszy strzępki informacji z dziennika majora, zyskał pewność, że jego związek z tą Hinduską był poważniejszy, niż przypuszczano w rodzinie, i że musiał być przyczyną wielu problemów. Okazał się nie tylko krępujący dla dziadka, ale też postawił tę kobietę w niezręcznej, niepewnej sytuacji. Szczególnie, gdy Ambala stała się świadkiem wielu podobnych zdarzeń.

W swoim dzienniku dziadek pisał, że gdy wrócił do Anglii, dawna ukochana pojawiała mu się w koszmarach sennych: siedziała nad brzegiem rzeki, która nagle wzbierała i zatapiała ją. Albo jechała na chmurze z rozwianymi włosami i wieloma ramionami niczym bogini, ciskając w niego piorunami. Albo stała sama w pokoju, a on próbował do niej podejść, ale podłoga wciąż się wydłużała i wydłużała... a ona robiła się coraz mniejsza i mniejsza, aż w końcu zupełnie zniknęła. W innych okolicznościach te obrazy wydałyby się Benowi zabawne i śmiałyby się z nich, ale teraz potraktował je bardzo poważnie. Zawsze zdumiewało go, że dziadek nie zapomniał o swej hinduskiej kochance do końca życia. Pamiętał wszystkie szczegóły: oczy koloru miodu, długie lekko opalone nogi i ręce, białe, bawełniane sari, które zwykle nosiła, włosy zawsze ozdobione kwiatami jaśminu... Nigdy jednak nie wyjawiał, co ich naprawdę łączyło. Oczywiście było, że zrobił jej coś, czego nie można zapomnieć. Ani wybaczyć. Ben zaczął właśnie rozumieć, co to mogło być.

Zastanawiał się ponuro, czy jego zaangażowanie w historię dziadka było aktem samoobrony wobec obsesji Kate na punkcie dziecka. Miał nadzieję, że któregoś dnia uda mu się poskładać fragmenty tej układanki. Jego żona słusznie twierdziła, że obciąża się poczuciem winy za zdradę swojego przodka.

Ale co mogło być złego w tym, że chciał teraz spełnić dobry uczynek?

Jego dziadek był nielojalny i samolubny, właśnie dlatego on będzie dobry i troskliwy.

Kate spojrzała na męża z cynizmem.

- Zamierzasz adoptować dzieci, żeby wyciągnąć je z biedy? Myślisz, że kim ty jesteś? Madonną? Angeliną Jolie? Na miłość boską, Ben, bądź realistą!

- Jestem realistą. Chcesz mieć dzieci. Więc spójrz na te tutaj - jakie życie je czeka? A jeśli zabierzemy jedno z nich do Londynu, możemy zapewnić mu dobre wykształcenie, wspaniałą szkołę i fantastyczny uniwersytet...

- Ben, twój dziadek wyjechał z Indii bardzo dawno temu. Nie jesteśmy nawet pewni, czy miał z tą kobietą jakieś dzieci. Wszystko, czym dysponujesz, to fotografia i gadanina twojej rodziny. Nie musisz czuć się z tego powodu winny, na miłość boską!

- Stawiasz sprawę w ten sposób, że wydaje się to głupie. Ale proszę, pomyśl. Chcesz mieć dzieci, ja też.

Kate uniosła brwi, więc Ben poprawił się:

- W porządku, przyznaję, chcę adoptować dziecko teraz, w Ambali. Ale myślałem o tym już od jakiegoś czasu. Nie możesz ryzykować ponownej ciąży i myślę, że powinniśmy po prostu rozejrzeć się dokoła i znaleźć istotę, której moglibyśmy dać lepsze życie...

- Ben - powiedziała Kate zimnym głosem. - To nie jest transakcja finansowa. Nie bawmy się w robienie bilansu zysków i start.

Kłócili się od momentu, gdy opuścili Ambalę i znaleźli się w autobusie do Delhi, aż do chwili powrotu do hotelu.

A teraz siedzieli w szpitalu i czekali na Subhasha. Miał sprawdzić, czy rekonwalescencja Kate przebiega prawidłowo, a potem zasugerować dalsze kroki.

Wiedząc, jak Kate uparcie dążyła do posiadania własnego dziecka, Subhash miał nadzieję, że będzie mógł przekazać im dobre wieści. Niestety, wyniki ostatnich badań były raczej rozczarowujące.

- Bardzo mi przykro, ale na razie będziesz musiała zapomnieć o in vitro - zakomunikował Subhash po krótkim badaniu za pomocą ultrasonografu. - Niestety było o włos i nie należy znów podejmować ryzyka.

Była na to przygotowana, jednak potrzebowała około minuty na przyswojenie słów Subhasha. Tak oto, pomyślała, marzenie prysło. Przypomniała sobie swój optymizm, gdy po raz pierwszy planowali z Benem dziecko. Jak bardzo się myliła! Najprostsze sprawy okazują się zawsze najtrudniejsze. Pragnęła, by Ben wziął ją w ramiona, tak by mogła się wypłakać. Zamiast tego jednak zamknęła oczy i nie pozwoliła popłynąć łzom.

- Czy jest jakieś inne wyjście? - spytała w końcu.

Ben usłyszał drżenie w jej głosie i instynktownie, mimo ich ostatnich nieporozumień, chwycił ją za rękę.

- Jesteś pewna, że wciąż tego chcesz?

Kate przytaknęła głową.

- Cóż, kolejną możliwością jest użycie spermy Bena i komórki jajowej kogoś innego. Ale nie każda kobieta potrafi pogodzić się z myślą, że dziecko pochodzi od jej męża, ale nie od niej.

- Należałoby chociaż do jednego z nas!

Ben zauważalnie wzdrygnął się na ten dramatyczny ton. Subhash przypomniał sobie, jak bardzo był on niechętny wspomaganemu rozrodowi. Rozumiał Bena, bo sam najlepiej wiedział, że to przedsięwzięcie wiąże się z licznymi etycznymi i fizycznymi przeszkodami.

- Ben, prawie się nie odzywasz i nie jestem pewny, czy naprawdę tego chcesz. Dziecko to wielka odpowiedzialność, oboje musicie być na nią gotowi.

Kate otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale z powrotem je zamknęła. Nie chciała omawiać teraz ostatniej obsesji jej męża.

Ben uniósł ręce i wstał. Mówił ze wzrokiem wbitym w podłogę, na wpół zwrócony w stronę Kate.

- Nie wiem, doktorze. Mam zupełnie inny punkt widzenia na to wszystko. Uważam, że powinniśmy adoptować dziecko. To Kate chciała, żeby miało nasze geny, więc decyzja powinna należeć do niej. Czy będzie potrafiła żyć z dzieckiem tylko w połowie naszym? A może jednak powinniśmy przemyśleć adopcję?

Subhash w zamyśleniu pokiwał głową.

- Niestety, zajmujemy się jedynie adopcją dzieci surogatek albo tych urodzonych tutaj. Może omówcie to jeszcze dokładnie, a jak będziecie zdecydowani, skontaktuję was z naszą pracownicą socjalną, Simran Singh, która z radością wam pomoże.

Kate nie patrzyła na Bena. Starła się wyjaśnić, że cały pomysł z in vitro był po to, żeby podarować mu dziecko mające jego DNA. Była nawet gotowa odsunąć się i pozwolić mu stworzyć dziecko z komórki jajowej innej kobiety. To był znak jej miłości do niego. Po co miałyby chcieć dziecko kogoś innego? Gdyby miała taką potrzebę, adoptowałyby je już lata temu.

W tym momencie do gabinetu weszła Anita z pudełkiem słodczy. Natychmiast wyczuła, że coś jest nie tak. Kate szlochała, a Ben wyglądał tak, jakby chciał stamtąd

natychmiast uciec.

Subhash rzucił jej szybkie spojrzenie i ledwo dostrzegalnie wzruszył ramionami, co miało znaczyć: Dlaczego te pary są zawsze takie histeryczne? Czemu nie potrafią się uspokoić i porozmawiać rozsądnie? Anita ukryła swój radosny uśmiech.

- Co się stało? Kate... Mam nadzieję, że dobrze się czujesz?

- Jestem trochę roztrzęsiona. Subhash właśnie powiedział mi, że nie mogę się poddać kolejnej próbie. To okropne, po tym wszystkim nic się nie udało...

W gabinecie zapanowała cisza.

Kate otarła łzy i spojrzała na pudełko w rękach Anity.

- Z jakiej to okazji?

- Cóż, nie jest to może najstosowniejsza chwila, ale mam wspaniałe nowiny! - Anita znów się zawahała. - Choć nie jestem pewna, czy powinnam to teraz ogłaszać...

Ben wzruszył ramionami.

- Życie nie przestanie się toczyć tylko dlatego, że Rileyowie ponieśli porażkę. Proszę mówić, nam też przyda się trochę radości!

- W porządku, ale najpierw się poczęstujcie.

Anita otworzyła tekturowe pudełko, podając Kate i Benowi. Oboje wzięli po kawałku ziarnistego, żółtawego laddu[42].

Zadowolony, że atmosfera się trochę rozluźniła, Subhash wziął dwa kawałki.

- Mam nadzieję, że przysługuje mi dodatkowy, bo przyczyniłem się do tego święta.

- Zgadza się.

- W pokoju magnoliowym właśnie urodził się chłopczyk. Rodzice starali się o dziecko dziesięć lat. To była ich trzecia próba, są nieprzytomni ze szczęścia. Więc może wpadniecie do kawiarni na przyjęcie o piątej? - zakończyła szybko Anita.

Ben i Kate zdali sobie sprawę, że byłoby niegrzecznie, gdyby ich prywatna batalia zdominowała ogólne święto.

- Pewnie - powiedzieli równocześnie i mimowolnie wymienili spojrzenia. - Przyjdziemy.

Jednak dystans między nimi rósł z każdą minutą.

GURGANW

Preeti siedziała niedaleko pokoju magnoliowego, wsłuchując się w ledwie słyszalny płacz noworodka. Czekala, żeby wejść i pogratulować surogatce Reenie, która pochodziła z jej stron w Uttar Pradeś. Tak jak Preeti potrzebowała pieniędzy, ale z innego powodu - jej mąż był bezrobotny.

Wywodzące się z tego samego środowiska kobiety dobrze się rozumiały.

Chociaż Reena powiedziała Pandeyom, że ma jedno dziecko, w rzeczywistości jej córka zmarła z powodu chorób i niedożywienia, zanim skończyła pięć lat. Nikt w rodzinie specjalnie się tym nie przejął, bo śmierć dziewczynki była zwykłą sprawą.

Macki Sharmy sięgały coraz dalej, więc także w wiosce Reeny znał kogoś, kto za niewielką opłatą podał mu jej imię. Sharma zabrał dziewczynę do Delhi, gdzie zasiliła „armię” surogatek tworzoną przez doktora Subhasha.

Preeti współczuła Reenie, wiedząc, co czuje. Każda z nich była tu sama, ich rodziny mieszkaly daleko, a mężowie pozostali w wioskach. Mężowi Preeti przekazano, by przyjechał dopiero po porodzie, bo Sharma obawiał się, że znów zacznie rozrabiać.

Był wychudzonym mężczyzną, który bez przerwy żuł tytoń. Tylko to trzymało go przy życiu.

Poza tym Sharma miał świadomość, że jego połamane, pociemniałe od betelu zęby i brudne paznokcie wymagałyby wielu zabiegów czyszczących, zanim można by go przedstawić składającym zamówienie rodzicom.

Reena źle znosiła ciążę. Męczyły ją poranne mdłości, miała skoki ciśnienia, a w ostatnich miesiącach cierpiała na niepokojące zatrzymywanie wody w organizmie.

Jej stan był na tyle zły, że Subhash i Anita poprosili pielęgniarki, żeby monitorowały ją dzień i noc.

Świadom jej kłopotów zdrowotnych i cierpienia Subhash życzył Ganguly'emu powodzenia w jego pracy nad sztuczną macicą, w której dzieci byłyby inkubowane bezboleśnie. W jego idealnym świecie kobiety w białych szatach kładłyby się na posłaniu z kwiatów i niemal pogrążone we śnie, zrelaksowane rodziłyby dzieci. Zawsze zastanawiało go, dlaczego, mimo całego zaawansowania nauki, nikt nie wymyślił, jak ulżyć w porodowym cierpieniu.

Osobiście miał też nadzieję na opracowanie medycznej metody skrócenia okresu ciąży. Nie kierowały nim wcale pobudki altruistyczne. Gdyby tak, mawiał, udało się obciąć kilka miesięcy i ciąża trwałaby nie dziewięć, ale trzy albo cztery miesiące, macice można by wykorzystywać częściej, zwiększając w ten sposób dochody i zmniejszając utrudnienia. Subhash nienawidził widoku cierpienia. Anita zawsze pytała go, dlaczego wobec tego został lekarzem i to w dodatku - ginekologiem!

Mimo blisko dwudziestoletniej praktyki wciąż odczuwał ogromny dyskomfort, gdy prowadzona przez niego kobieta chorowała lub - co zdarzało się niezmiernie, naprawdę rzadko - umierała.

Umowa, którą podpisywali ze składającymi zamówienie rodzicami, zawierała teraz klauzulę na wypadek śmierci. Także kilka firm ubezpieczeniowych wprowadziło już polisy

dla surogatek w okresie ciąży, ale jedynie do wysokości dwustu tysięcy rupii. Tylko dwa tysiące funtów? Taka jest wartość ich życia? - pytali niektórzy zaniepokojeni rodzice. Musiał tłumaczyć im z przykrością, że choć to nie było dużo, stanowiło przynajmniej jakieś zadośćuczynienie. Wiedział, że życie kobiety w Indiach nie jest wiele warte, a śmiertelność w okresie okołoporodowym bardzo wysoka.

Otoczyli więc Reenę szczególną opieką i odetchnęli z ogromną ulgą, gdy w końcu urodziła, mimo wszystkich trudności, przez jakie musiała przejść. Pojawiły się jednak nowe problemy - Reena chciała zająć się dzieckiem sama, bez obecności australijskich rodziców. Ponieważ urodziła ślicznego chłopczyka, Pandeyowie ulegli jej prośbie, wiedząc, że darzy go uczuciem.

Anita stwierdziła, że to z pewnością połączenie depresji poporodowej z koniecznością oddania dziecka uczyniło Reenę tak zaborczą. Poza tym po raz pierwszy w życiu opiekowano się nią tak troskliwie, że poczuła się ważna. Australijczycy przez cały czas odnosili się do niej z ogromną troską, obsypując ją i dziecko prezentami. Może obawiała się, że gdy odda niemowlę, utraci swoją świeżo nabytą pozycję?

Pandeyowie starali się postępować z nią łagodnie, nie denerwować jej, by stres nie wpłynął źle na laktację. Przez jakiś czas pozwolili Reenie nawet zostać samej z dzieckiem. Mieli nadzieję, że po kilku dniach miną jej pełne łez napady złości, tym bardziej że pod koniec tygodnia dziecko i tak miało wyjechać.

Preeti nasłuchiwała uważnie pod drzwiami pokoju magnoliowego i wydało jej się, że chłopczyk przestał płakać. Pewnie zasnął. Postanowiła więc zobaczyć się z Reeną, zanim ktoś inny wejdzie do jej pokoju. Chciała dowiedzieć się, jak to wszystko znosi. Chociaż Preeti miała już dwoje dzieci, a mąż zapewniał, że razem z jej siostrą zaopiekują się nimi, brakowało jej domu. Ten nowy, lśniący i sterylnie czysty szpital zaczynał ją przytłaczać. Tęskniła za wyprawami na bazar w wiosce, pogaduszkami z przyjaciółkami i zabawami z dziećmi. Pragnęła zobaczyć zachód słońca nad polami ryżowymi, usłyszeć głośne gdakanie kur i ryk krów w porze dojenia. Brakowało jej nawet pylistych dróg i zapachu krowich odchodów. Tęskniła za domem i martwiła się, bo jej siostra od dawna nie dawała znaku życia. Miała nadzieję, że nie wydarzyło się nic złego. Nie do końca ufała swojemu mężowi pozostawionemu w domu sam na sam z inną kobietą. Tak samo nie dowierzała doktorowi

Ashokowi Ganguly'emu. Bardzo przydadzą jej się te pieniądze, które ma dostać po wypełnieniu zlecenia, ale nie są warte tego, by stracić przez nie męża. A jeśli ten lekarz planował zrobić jej coś złego?

Gdy weszła do pokoju magnoliowego, zobaczyła Reenę w pośpiechu pakującą małą walizkę. Dziecko spało w swoim łóżeczku. Kobieta była ubrana i gotowa do wyjścia.

- Co robisz?

Reena wybuchnęła płaczem i rzuciła się w objęcia Preeti.

- Nie mogę go im oddać. Wiesz, że nie mam swoich dzieci. Wolę już mieć to, niż nie mieć żadnego.

- Nie bądź głupia. - Preeti usiadła na łóżku i mocno ścisnęła jej rękę. - Napytasz sobie w ten sposób biedy. Pojadą za tobą i zabiorą ci dziecko. Podpisałaś kontrakt. I nie zapominaj o pieniądzach. Stracisz je wszystkie!

- Nie zależy mi na pieniądzach. To jest moje dziecko, wiem to. On jest darem od Boga dla mnie. Nie zatrzymuj mnie, pozwól mi odejść.

Preeti otworzyła usta, żeby znów coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Wiedziała, że Reena oszalała i że nie przemyślała swojego kroku. Mogła przecież zostać oskarżona o porwanie. Jasne, niebieskookie dziecko nie wyglądało na jej własne. Nikt w to nie uwierzy.

Preeti współczuła jej szczerze. W szpitalu często słyszały, że muszą oddzielić swoją głowę od serca i od pierwszego dnia ciąży pilnować, by nie stworzyć emocjonalnej więzi z dzieckiem. Ale czy to było możliwe? Ostatecznie nosiły te dzieci pod sercem przez dziewięć miesięcy i karmiły je poprzez swoją krew.

Siedziała więc w milczeniu i przyglądała się, jak Reena bierze dziecko, walizkę, a potem wychodzi z pokoju.

Preeti westchnęła. Przez chwilę wyobrażała sobie lepszą przyszłość dla przyjaciółki. Reena w swoim domu, w gronie znajomych, którzy świętują narodziny jej pięknego synka.

Ale wiedziała, że to niemożliwa wizja.

Otarła więc łzy i czując się jak zdrajca, podeszła do telefonu stojącego koło łóżka, po czym wybrała numer recepcji. Powtarzała sobie, że nie może się narażać na utratę swojej dobrej opinii w szpitalu. Jej mąż zdecydował już, na co przeznaczą zarobione przez nią pieniądze. Przesaną być służącymi i posłać dzieci do lepszych szkół.

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za kilka miesięcy będzie siedziała w pociągu jadącym do domu, do świata, który zna i rozumie. Prawdziwego, a nie wymyślonego jak ten tutaj, w którym miała urodzić dziecko nienależące do niej.

Powoli poszła do swojego pokoju i położyła się na łóżku z twarzą zwróconą do ściany, podczas gdy Reena została sprowadzona z powrotem i okiełznana.

W szpitalu zrobił się ruch, ludzie biegali we wszystkie strony, a trwożne szepty wypełniły korytarze.

Zadzwoniono po Australijczyków, żeby jak najszybciej zabrali dziecko. Powiedziano im, że matka nie czuje się najlepiej. Przyszedł też Sharma, któremu przekazano Reenę i pieniądze. Została wysłana pierwszym pociągiem do domu. I tyle. Jej praca dobiegła końca. Wydalona z armii Subhasha, zbuntowana żołnierka.

Preeti położyła rękę na brzuchu w ochronnym geście. Wiedziała, że nigdy nie mogłaby uciec. Dla niej to dziecko oznaczało lepsze życie i wolność. Musiała wytrwać.

Anita weszła do pokoju i dotknęła jej ramienia. Preeti otarła łzy i zaczęła się wpatrywać w ścianę. Po raz pierwszy poczuła, że nie lubi Anity-didi. Kiedyś lubiła doktora Subhasha i sądziła, że mu na niej zależy, dopóki nie przekazał jej temu okropnemu Ashokowi.

Ashok mówił do niej słowami, których nie mogła powtórzyć, gmerał jej między nogami i dotykał piersi. Krępowало ją to, a czasami nawet bolało, ale on robił wszystko tak,

żeby na jej ciele nie zostały żadne ślady i żeby nie zaszkodzić dziecku.

Za każdym razem, gdy wzywał ją na badanie, czuła się okropnie zawstydzona i jakby nieczysta. Jednak nigdy nie powiedziała o tym nikomu. Doktor Ashok twierdził, że przeprowadza na niej jakieś testy, ale mu nie dowierzała. Podobnie jak Reena miała ochotę uciec, tyle że z innego powodu.

Anita zawisła niezgrabnie nad łóżkiem Preeti, lekko zdezorientowana jej uporczywym milczeniem.

- Dziękuję, że nas zawiadomiłaś - podziękowała. - W przeciwnym razie zniknęłaby z dzieckiem. Znaleźliśmy ją na tyłach szpitala, gdy wsiadała do rikszy.

Preeti cały czas leżała odwrócona do Anity plecami. Nagle poczuła się bardzo zmęczona.

- Powinniście trzymać dzieci zamknięte na klucz - powiedziała do ściany tępym tonem. - Kobiety ciągle to robią, szczególnie jeśli przyjdzie na świat chłopiec. Gdy mój syn się urodził, też chcieli mi go ukraść. Stajesz się szanowaną osobą, będąc matką syna.

- Postaramy się odtąd bardziej uważać. Może pójdziesz zjeść obiad? Poprosiłam w kuchni, żeby zostawili dla ciebie najlepszy kawałek kurczaka.

Szpital przykładął szczególną wagę do jej posiłków i ćwiczeń.

- Zaraz pójde. Jestem dzisiaj trochę zmęczona.

Z jakiegoś powodu łązy Preeti nie chciały przestać płynąć. I nie opuszczało jej przecucie, że ma się zdarzyć coś złego.

Niedaleko, z pokoju naprzeciwko, całe wydarzenie obserwowała Sonia, leżąc apatycznie na łóżku. Była pora obiadu, ale ona też nie miała ochoty na jedzenie. Wiedziała jednak, że powinna się zmusić. Vineet Bhai i Rohit nie pozwolą jej na grymasy.

Rohit wciąż nadmiernie interesował się jej ciążą. Nienawidziła jego zaborczości w tym względzie. Tak jakby to on wszystko robił, a ona byłaby tylko marionetką.

W końcu właśnie Rohit ją w to wpakował. Zmusił ją, by poszła do rezydencji minister zdrowia. Jej szalony pomysł miał się urzeczywistnić. Nigdy nie wybaczy sobie tej głupiej uwagi. Pryśło jej marzenie o wolności i powrocie do domu.

Wspomnienie tego, jak stała przed panią Renu i Vineetem Bhai, tego wieczoru pięć miesięcy temu, wciąż wywoływało w niej zażenowanie. Czuła się jak obnażona. Myślała o tym każdego dnia. Zniosłaby noszenie dziecka zupełnie obcej osoby, ale ona zrobiła to dla kogoś, kogo znała i komu - razem z innymi dalitami z okolicy - wiązała na nadgarstku rakhi[43]... to było poniżające.

Poza tym - choć mówiło się, że to nieprawda - Vineet Bhai zawsze zachowywał sannjasa[44] i nigdy nie miał stosunków seksualnych.

Sonia wiedziała, że chciał, by postrzegano go jako brata wszystkich ludzi, obrońcy biednych i uciśnionych, a w szczególności mniejszości i dalitów. Ponieważ sam był braminem, bardzo zależało mu na głosach dalitów. Wszystko, co pomogłoby mu przeciągnąć ich na swoją stronę, było warte zachodu. Sonia bardzo dobrze rozumiała, dlaczego stała się dla niego tak cennym towarem na kilka miesięcy przed wyborami.

- Jesteś zdrowa? - spytała pani Renu. - Żadnych dolegliwości ani bóli? Żadnych problemów?

Sonia potrząsnęła głową.

- Wiesz, co ma się wydarzyć? Wszystko ci wytłumaczyli? Najważniejsze, żebyś pozostała w szpitalu aż do porodu. Rozumiesz? I nikt nie może się dowiedzieć, czyje to dziecko. Zrozumiałaś?

Sonia kiwnęła głową, wciąż wpatrując się w podłogę.

Vineet Bhai zbliżył się do niej. W jego oddechu czuć było whisky.

- Słyszałem o tobie różne rzeczy. Ale od teraz musisz się zachowywać poprawnie. Lekarze powiedzieli, że jesteś gotowa, żeby nosić dziecko. Czy to prawda?

Znów pokiwała głową.

Vineet Bhai spojrział na panią Renu.

- Muszę spędzić trochę czasu z tą dziewczyną. A ty możesz spokojnie wrócić do swoich spotkań.

Pani Renu wyglądała przez chwilę, jakby chciała się sprzeciwić. Ale powiedziała tylko:

- Pamiętaj, że pielęgniarka czeka na zewnątrz.

I wyszła z pokoju, pozwalając też odejść Rohitowi, który podążył za nią, nie oglądając się za siebie. Sonia i Vineet Bhai zostali sami.

Mężczyzna wstał i obszedł ją dookoła.

- Co za żart, pieprzona dalitka matką mojego dziecka.

Wciąż wpatrywała się w podłogę, zastanawiając się, po co kazał jej zostać.

Zaciągnął zasłony i zamknął drzwi na klucz. Teraz zaczynała rozumieć.

- Minęło dużo czasu, od kiedy robiłem to ostatni raz, przez dwadzieścia lat byłem sannjasinem[45]. Ściągaj ubranie.

Sonia rozebrała się i zobaczyła, że Bhai zdjął białe buty, spodnie, a potem usiadł z powrotem. Jego gruby i sflaczały penis wisiał między udami. Położył na nim rękę i zaczął powoli masować. Penis lekko zeszywniał.

- Chodź tu.

Gdy podeszła, przycisnęła ją do podłogi, żeby uklękła przed nim.

- Wiesz, co masz robić. Tylko nie połknij tego, bo pani Renu podetnie ci gardło.

Po wszystkim Sonia ubrała się i wyszła z pokoju. Zapach i smak w ustach przyprawiał ją o mdłości.

Na zewnątrz zauważyła wiele zaciekawionych spojrzeń. Tylko Rohit czekający na nią wydawał się nieporuszony i triumfujący. Pielęgniarka weszła do środka i po chwili pojawiła się z zaplombowanym pojemnikiem w plastikowej torbie, z którym szybko pojechała do szpitala.

Rohit i Sonia wrócili do swojego ciasnego pokoju. Spytał ją, co się wydarzyło, ale odmówiła odpowiedzi i przez długi czas leżała na łóżku, zbyt zdenerwowana, żeby zasnąć. Żałowała, że nie może nosić dziecka tej pary firandzich, dla których została wybrana. Pewnie już nigdy ich nie spotka. Dlaczego jej życie zawsze tak się komplikowało?

I tak znalazła się w szpitalu. Była teraz w piątym miesiącu ciąży i czekała na dziecko. Nie widziała pani Renu od tamtego dnia, ale Vineet Bhai przychodził do niej dość często. Wpadał, by się upewnić, że dobrze opiekuje się jego dzieckiem.

Traktował ją jak zwierzę pozbawione uczuć. Zresztą jak mógłby ją darzyć szacunkiem, była dla niego przecież tylko głupią dalitką...

Martwiła się też, że nie podpisano z nią żadnego kontraktu. Coraz częściej przychodziło jej do głowy, że została wykorzystana. Przez lekarzy, panią Renu, Vineeta Bhai i Rohita. Każdy z nich miał z tego jakiś zysk. Każdy, oprócz niej.

Była przegrana. A widząc, co stało się z Reeną, zrozumiała, że nie może nawet uciec.

I tak jak Preeti w pokoju naprzeciwko Sonia zapłakała.

[39] The Supremes - afroamerykańska dziewczęca grupa wokalna z lat sześćdziesiątych XX wieku.

[40] Pati parmeśwar (hindi) - uosobienie bóstwa.

[41] Baanjh (hindi) - bezpłodna kobieta.

[42] Laddu - indyjskie słodycze, niewielkie kulki z ciecierzycy, maczane w syropie i oblepione orzechami lub migdałami.

[43] Rakhi - sznureczek zawiązywany na nadgarstku. Jest równoznaczny z modlitwą w intencji tej osoby.

[44] Sannjasa - w hinduizmie jeden z etapów życia, w którym wyrzeka się pospolitych myśli i pragnień i dąży do wyzwolenia z iluzji materialistycznego życia.

[45] Sannjasin - osoba przestrzegająca sannjasy.

Rozdział 7

SIMRAN

Pielęgnując posiniaczone ramiona i podrapane kolana, z guzem na głowie i paskudną raną na czole, siedziałam przy komputerze w mieszkaniu Edwarda, podczas gdy on miał na mieście spotkanie z klientem. Moja sytuacja stawała się coraz trudniejsza z każdym kolejnym dniem prowadzenia poszukiwań. Na szczęście Edward zostawił mi dobrze zaopatrzony barek i każde wspomnienie okropnych przeżyć zapijałam kieliszkiem wina. Co oznacza, że w czasie dochodzenia do siebie po „wypadku” wypiłam już morze tego trunku...

Byłam więc Edwardowi winna wiele butelek alkoholu, ale przede wszystkim miałam u niego ogromny dług wdzięczności za uratowanie mi życia. Ponieważ zemdlałam, nie bardzo pamiętam, co się stało. Na szczęście zostałam zaatakowana podczas rozmowy telefonicznej z Edwardem, więc słyszał pisk samochodu i mój krzyk, gdy upadałam na chodnik. Pobił chyba rekord świata na trasie z Leicester Square, gdzie byliśmy umówieni, do miejsca, w którym leżałam, niedaleko teatru Apollo. Był tam już po pięciu minutach. Mleczna dieta przyniosła efekty!

Samochód minął mnie o milimetry i zniknął, zanim pojawił się Edward. Dwóch młodych mężczyzn, którzy mogli być Hindusami, próbowało mnie podnieść, ale kiedy Edward spytał, co się stało, powiedzieli, że chcieli tylko pomóc, i szybko odeszli. Nie było powodu, żeby próbować ich zatrzymać. Potem zastanawiałam się jednak, czy to nie jeden z nich mnie popchnął.

Cała ta sytuacja wydawała się nie mieć sensu.

Edward wsadził mnie do taksówki i zawiózł do szpitala św. Tomasza, gdzie odzyskałam przytomność, odkrywając tajemniczy i bolesny guz z tyłu głowy.

Lekarz uważał, że zostałam napadnięta, ale nie było na to żadnych świadków. A ponieważ nie mogłam zwrócić się z tym faktem do policji, oznajmiłam, że się potknęłam i przekezołkowałam przez krawężnik, nabijając sobie siniaki na twarzy i głowie. Doktor spojrzał dziwnie na mnie i na Edwarda, ale o nic nie zapytał.

Na szczęście obyło się bez złamań, chociaż miałam porwane spodnie i dziurę w bluzce.

Cały czas zastanawiałam się, kim byli ci dwaj mężczyźni. Czy naprawdę próbowali mi pomóc? A może to jeden z nich szedł za mną wtedy do mieszkania Edwarda? Naprawdę zostałam uderzona w głowę i przewrócona czy miałam paranoję?

Tego wieczora w domu Edward usadził mnie wygodnie i przyglądał się z wyraźnym napięciem na twarzy. Pomyślałam, że powinnam podzielić się z nim moimi lękami - ostatecznie mieszkaliśmy teraz u niego.

- Nie chciałam cię niepokoić - powiedziałam - ale od jakiegoś czasu podejrzewałam, że ktoś mnie śledzi. Zdecydowanie zbyt często widziałam koło siebie pewnego faceta wyglądającego na Hindusa. Zignorowałam to, sądząc, że ulegam własnym wymysłom. Ale chyba jest kilka osób, które ucieszyłyby się, gdybym zniknęła.

Edward wyglądał na przejętego.

- No cóż - rzekł. - Wobec tego jest kilka pytań, na które musisz odpowiedzieć, i kilka rzeczy, które powinnaś zrobić. - Wyciągnął rękę i zaczął liczyć na palcach. - Po pierwsze, zabierzesz swoje rzeczy z Southall i przeprowadzisz się do mnie na resztę swojego pobytu w Londynie. Po drugie, musisz mi wyznać, czy śledztwo, które prowadzisz, wiąże się z jakimś niebezpieczeństwem... Po trzecie, czy naprawdę jest ktoś, kto chciałby cię zabić, jak twierdzisz. I w końcu czy powinniśmy iść z tym na policję?

Wziął notes i długopis, żeby zapisać moje odpowiedzi. Najwyraźniej był zdania, że potrzebna jest poważna dyskusja. Być może miał rację, wspomnienia tego poranka wciąż wywoływały mój strach.

Nie musiałam zbyt długo się zastanawiać. Odpowiedzi były oczywiste.

Ale pojawiło się jeszcze jedno ważne pytanie. Mianowicie, czy na pewno powinnam omawiać to wszystko tak otwarcie z Edwardem? Czy to nie staje się bardziej niebezpieczne, niż się spodziewałam? Zdusiłam obawy i postanowiłam być z nim szczerą.

- W porządku, zacznijmy może od podejrzanych. Po pierwsze - doktor Hansen. Myślę, że pozbyłaby się mnie z prawdziwą rozkoszą, bo zagrażam jej biznesowi za miliard dolarów. I napadli mnie zaraz po wizycie u niej. Ktoś wyraźnie stara się przeszkodzić mi w dotarciu do przodków Amelii. Tym jednak jestem mocno zaskoczona, bo nie mówiłam nikomu, po co tu naprawdę jestem.

Oprócz ciebie, pomyślałam, choć nie powiedziałam tego głośno. Zaczęłam się mimo wszystko zastanawiać, czy bezpieczniej będzie przeprowadzić się tutaj, czy może zostać w Southall? Gorzej, zastanawiałam się, czy napastnik mógł dostać informacje o mnie właśnie od Edwarda?

Miał wiele do stracenia. W grę wchodziła jego reputacja. Ale był też dla mnie jedyną nadzieją na dotarcie do prawdy. I choć to dziwnie brzmi, powinnam teraz trzymać się jak najbliżej niego, tylko w ten sposób zapewnię sobie bezpieczeństwo. Dopóki będę mieszkać u Edwarda, nie będzie mógł mnie skrzywdzić. Wiedział, że poinformowałam Anitę i rodzinę o tej przeprowadzce.

Edward jakby czytał w moich myślach:

- Zanim dowiesz się, o co tu chodzi, powinnaś wprowadzić się do mnie, bo ci faceci mogą być powiązani z człowiekiem, który śledził cię w Southall. Zostaniesz w domu i odpoczniesz kilka dni.

I dodał wesoło, żebym poczuła się lepiej:

- Hansen może próbować pozbyć się ciebie, ale jeśli zejdziesz na trochę do podziemia, jestem pewien, że za kilka dni znudzi im się czekanie. Może pomyślą, że dałaś za wygraną i

wróciłaś do Indii? Właściwie powinnaś tak powiedzieć wszystkim, którzy wiedzą, że tu jesteś. Dla uwiarygodnienia tej wersji.

Czyżby starał się stworzyć wygodniejsze okoliczności dla mojego ewentualnego „zniknięcia”?

Zaginęła pracownica socjalna w średnim wieku, będąca w drodze do Indii. Już widziałam te nagłówki w gazetach.

- Jak długo mam się ukrywać? - spytałam ostrożnie. - Przyjechałam tu, żeby dowiedzieć się czegoś o rodzinie Amelii. Muszę wychodzić, żeby działać.

- Wobec tego musisz się przebrać i zupełnie zmienić wygląd. Załatwię ci perukę. Jaką chcesz? Zieloną, różową, żółtą, czerwoną, brązową? Przyniosę ci też spódnicę i bluzkę. Transformacja będzie terapeutyczna dla ciebie i myląca dla tego, kto depta ci po piętach!

- Tylko koniecznie załatw mi szpilki - powiedziałam, starając się obrócić wszystko w żart.

A co, jeśli to ty jesteś tą osobą? - miałam ochotę zapytać, ale postanowiłam przyjąć jego obie propozycje - przeprowadzki i przebrania (choć w coś bardziej zwyczajnego, niż sugerował mój znajomy).

Starałam się nie ujawniać swoich prawdziwych emocji, chociaż Edward demonstrował raczej niefrasobliwy stosunek do całej sprawy i bardzo się o mnie troszczył. Wiedziałam, że jestem bezbronna i jeśli zacznę mu za bardzo ufać, wszystko może się skończyć katastrofą.

Ponieważ nie chciałam martwić rodziny i przyjaciół ani też informować innych o tym, gdzie jestem, wiadomości o moim żalonym położeniu zachowałam wyłącznie dla siebie. Tylko Anicie powiedziałam, że coś się wydarzyło i że muszą zapewnić małej Amelii, która wciąż przebywała w szpitalu, całodobową opiekę. Jej bezpieczeństwo było najważniejsze. Ostatecznie jeśli jacyś ludzie planowali się mnie pozbyć tylko dlatego, że prowadziłam śledztwo, mogli też chcieć usunąć ostatni dowód w całej tej sprawie, czyli samą Amelię. To była przerażająca myśl.

Napisałam Anicie, że mam nadzieję wrócić mniej więcej za tydzień i przywieźć jakieś bardziej wiarygodne informacje. Zdziwiła się, że ktoś mógł znać mój londyński adres - wybrałyśmy Southall właśnie dlatego, że tam z łatwością mogłam wtopić się w tłum, choć i tak okazało się, że w całym Londynie jest dużo więcej Hindusów, niż przypuszczałam.

Wszystkim innym (włączając w to matkę i Durgę) oznajmiłam - najweselszym tonem, na jaki było mnie stać - że potknęłam się na ulicy, ale wszystko jest w porządku, Edward się mną opiekuje i że niedługo wrócę. A tymczasem poprosiłam, żeby powiedziały, co mam dla nich przywieźć.

Miałam nadzieję, że nie przesadziłam z optymizmem.

W ten właśnie sposób kilka dni później zaczęłam wychodzić z domu w spódnicy, z toną podkładu maskującego siniaki, umalowana jaskrawoczerwoną szminką, w ciemnych okularach i kapeluszu! Przebranie zostało przygotowane przez Edwarda. Nawet bez tej peruki własna matka by mnie nie poznała. Żadnych wytartych dżinsów ani pogniecionego jedwabnego sari. Muszę przyznać, że zabawnie było mieć nową tożsamość w tym, ogólnie rzecz biorąc, ponurym położeniu.

Poza tym faktycznie złowrogie wiadomości, które przychodziły na moją komórkę, skończyły się równie tajemniczo, jak się zaczęły. Podejrzewałam, że moi niedoszli zabójcy, zostawiwszy mnie nieprzytomną i krwawiącą, byli pewni, że załatwili sprawę. Może nawet na zawsze.

Jednak wiele pytań wciąż nie dawało mi spokoju.

Czy Edwardowi ulżyło, gdy powiedziałam, że nie możemy pójść na policję? Anita wielokrotnie powtarzała, że bym była ostrożna i podejrzliwa. Dlaczego jej nie posłuchałam? Czy byłam zbyt nierozsądna, odwiedzając Edwarda w moim wielobarwnym sari, czy raczej idąc do kliniki doktor Hansen.

Chociaż poprosiłam Edwarda, żeby zabrał moje rzeczy z Southall i przywiózł je do swojego mieszkania, to wciąż nie wyzbyłam się co do niego wszystkich wątpliwości.

Zastanawiałam się, na przykład, czy to nie podejrzane, że Edward tak szybko znalazł się obok mnie po całym tym zajściu. I skąd wiedział, gdzie dokładnie mnie szukać?

Dla zachowania zdrowia psychicznego postanowiłam przyjąć za dobrą monetę jego wersję wydarzeń.

A ponieważ powoli dochodziłam do siebie po szoku wywołanym bliskim spotkaniem ze śmiercią i wciąż starałam się dowiedzieć czegoś o Oldhamach, potrzebowałam Edwarda bardziej niż kiedykolwiek. On zaś z radością okazywał mi wszelką pomoc.

Nie pozwoliłam sobie jednak na utratę czujności i podczas nieobecności Edwarda przetrząsałam jego dom w poszukiwaniu dowodów na ewentualne powiązania z Amelią. Nie znalazłam jednak niczego i w końcu uznałam go za niewinnego. Przynajmniej na razie.

Co nie zmienia faktu, że wciąż spałam przy zapalonym świetle i z gazem pieprzowym pod poduszką. Teoretycznie byłam pewnie bezpieczna, ale w mojej głowie rozgrywały się najróżniejsze scenariusze.

Najgorsze było to, że Edward cały czas mi się podobał. W innych okolicznościach ta wymuszona bliskość mogłaby doprowadzić do ciekawego zakończenia. Jego opiekuńczość wzmacniała moją niepewność. Zastanawiałam się, czy to zauważył. Szczególnie gdy przyłapał mnie na wpatrywaniu się w niego. Albo kiedy nasze ciała przypadkowo się zetknęły.

Nie przywykłam do tego, że się mną opiekowano - to było całkiem nowe doznanie. Takie małe sprawy, które zaczynały mieć znaczenie, upewniał się, czy wzięłam lekarstwa o czasie i czy w lodówce jest wszystko, czego mogę potrzebować podczas jego nieobecności. Żeby się odwdzięczyć, zaczęłam dla niego gotować i na postronnym obserwatorze mogliśmy robić wrażenie pary rozkoszującej się ciepłem domowego ogniska. Poprosił też, żebym dzwoniła do niego zawsze, gdy poczuję się przestraszona, zmartwiona albo będę miała jakies pytanie. Zawsze pamiętał też, żeby dwa, trzy razy dziennie sprawdzać, jak się czuję.

W tej sytuacji po kilku dniach zupełnie zapomniałam, że znajdował się na mojej liście „podejrzanych”. Zdaje się, że nie dopuszczałam do siebie żadnych negatywnych myśli na jego temat.

Dziś zmusiłam się, by przestać marzyć o Edwardzie i zaczęłam powoli przedzierać się przez rejestry narodzin, małżeństw i zgonów, szukając Oldhamów w rejonie Highgate.

Według Edwarda kilka lat temu Susan umówiła się na kawę z dawną koleżanką właśnie w Highgate. Powiedziała wtedy, że mieszka niedaleko miejscowego cmentarza.

Edward wyszukiwał swoich uniwersyteckich znajomych i ostrożnie podpytywał, czy mieli jakiś kontakt z Susan. Liczyłam na to, że zbliżymy się w ten sposób do prawdy.

Moja mama zaczęła martwić się tym, że nie wracam. Postanowiłam uchylić jej rąbka tajemnicy. Nie wspomniałam wprawdzie o napadzie, ale powiedziałam, że dochodzenie znalazło się w bardzo delikatnym punkcie i nie chcę, by ktokolwiek wiedział, gdzie jestem. Dodałam, że boję się o dowody, które mogłyby zostać zniszczone. Wyraźną ulgę przyniosła mamie wiadomość, że choć wciąż jestem w Londynie, to spędzam dużo czasu z Edwardem. Nie domyślała się, że to, co nas łączy, jest przede wszystkim próbą rozszyfrowania zagadki życia Susan Oldham i jej rodziny. I nie wiedziała, że udział Edwarda w całej tej sprawie mocno mnie niepokoi.

Jeden ze starych znajomych Edwarda powiedział mi, że Susan stała się odludkiem i rzadko się z kimkolwiek spotykała. Słyszał też coś o jej problemach w domu, ale nigdy nie dociekał szczegółów. Zdawało mu się, że wspominała coś o dorosłym synu, ale też nie miał co do tej sprawy pewności.

Staraliśmy się składać w całość zdobyte informacje. Próbowaliśmy dociec, dlaczego Susan zapragnęła kolejnego dziecka w tak późnym wieku, skoro miała już dorosłego syna lub córkę. Jedną z możliwości było drugie małżeństwo. Być może chciała mieć dziecko z nowym mężem? Ale to były tylko domysły, na poparcie których nie mieliśmy żadnych dowodów.

Pomogłam Edwardowi przejrzeć cały jego notes z numerami telefonów i dzwoniłam do każdego, pytając o Susan. A potem metrem, autobusem lub pociągiem jechałam pod wskazany adres i osobiście sprawdzałam, czy dana osoba znała Oldhamów. Po niedawnym ataku na mnie nie było czasu do stracenia. Londyn stał się niebezpieczny, powinnam najszybciej jak to możliwe wrócić do Indii, do tych, za których byłam odpowiedzialna.

Edwardowi nie przeszkadzało moje energicznie podjęte śledztwo. Przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że chce się w nie zaangażować. Mówił też, że coraz bardziej martwi się o mnie i niepokoi go mizerna ilość informacji, jaką zebraliśmy na temat Susan. Zaczynałam mu wierzyć i przyznałam się do tego. Może to wszystko, co się wydarzyło - od numeru telefonu zapisanego na szpitalnym formularzu aż po ratowanie mnie na ulicy - było przeznaczeniem prowadzącym mnie do niego.

Ludzie będący o krok od zakochania często czują zamęt w głowie.

Nie inaczej było ze mną.

Poznając Edwarda, zauważyłam, że jego zdecydowana niezależność zaczyna przechodzić delikatną transformację.

Tragiczna śmierć Susan skłoniła go do zastanowienia się nad losem dziecka, którego być może był ojcem. Pomyślałam, że chyba po raz pierwszy w życiu poczuł się odpowiedzialny za kogoś, o kim nigdy dotąd nie myślał jako o swoim bliskim. Widziałam, że to uczucie było dla niego dziwne, ale moja obecność w pewien sposób pomagała mu się z nim zmierzyć. Mógł rozmawiać ze mną o tej strefie swojego życia, o której nigdy nikomu nie opowiadał. A ja cieszyłam się, że mam kogoś, z kim mogę omawiać moje śledztwo. Dość nieświadomie, w różny sposób staliśmy się od siebie wzajemnie zależni.

Możecie się więc zastanawiać, dlaczego nie porzuciliśmy powściągliwości w stosunku do siebie.

On nie wykonał żadnego ruchu, a mnie wciąż zaprzętała obawa o małą Amelię.

To stare przyzwyczajenie. Często zarzucano mi, że jestem jednotorowa. Kiedy się w coś zaangażuję, ciężko mi myśleć o czymkolwiek innym. Za każdym razem obiecuję sobie, że nigdy więcej i zawsze znów daję się wciągnąć jakiemuś wirowi. A myśl o maleńkim, chorym dziecku w Delhi nie pozwalała mi zająć się niczym innym.

Bardzo rzadko ogarniał nas lepszy nastrój. Stwierdzaliśmy wówczas, że jesteśmy

wykończeniu, potrzebujemy odpoczynku i szliśmy do teatru, a potem na kolację. W trakcie tych kilku wieczorów było nam ze sobą bardzo dobrze i gdyby nie to, że musieliśmy się dowiedzieć czegoś o Susan, pewnie moglibyśmy spędzić znacznie więcej czasu, zajmując się rzeczami, których robienie w pojedynkę nie daje przyjemności.

Jednak im więcej rozmawialiśmy, tym więcej pojawiało się pytań i wątpliwości.

Po brutalnym ataku na mnie zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam była przed przyjazdem do Londynu zająć się sprawą śmierci Oldhamów.

Tego wieczoru podzieliłam się moimi podejrzeniami z Edwardem.

- Popatrz, jakie to dziwne. Suzan i Mike zginęli w wypadku samochodowym zaraz po tym, jak Amelia okazała się seropozytywna. Nie pozostały po nich żadne ślady, zupełnie jakby nigdy nie istnieli.

- No właśnie - dodał Edward, robiąc nam nocną kawę (dla siebie bezkofeinową z mlekiem sojowym, zamiast śmietanki, a dla mnie rozpuszczalną czarną). - Mówiłaś też, że tego samego dnia zniknęła surogatka. A potem ty idziesz do doktor Hansen, wypytujesz ją o HIV, a kilka minut później ktoś na ciebie napada.

- Może, żeby chronić reputację doktor Hansen, ktoś postanawia pozbyć się kłopotliwych intruzów. Takich jak ja. Ostatecznie to jest przynoszący miliony biznes, w którym reputacja ma ogromne znaczenie. A moje życie nie jest warte więcej niż kilka funtów.

- Jesteś pewna, że to nie ktoś z Indii? W końcu klinika Madonny z Dzieciątkiem też może wpaść w tarapaty. Utracić licencję, mieć sprawę w sądzie, kto wie? Może to nawet nie jest pierwszy przypadek, tylko ty dowiedziałaś się o tym dopiero teraz.

Miał rację. Nie dostrzegałam popełnianych w szpitalu błędów, bo nazbyt ufałam Pandeyom? Założyłam, że znają całą historię i że się nią ze mną podzielili. Próbowałam przypomnieć sobie zdarzenia, układając w logiczną całość, najlepiej jak potrafię, wszystko, co miało miejsce po śmierci Susan i Mike'a.

Pamiętałam, że Ganguly był entuzjastycznie nastawiony do ich wycieczki do Radżasthanu, a potem szybko i sprawnie załatwił wydanie zwłok, raport policji, brytyjską Wysoką Komisję. Albo tylko tak nam powiedział. I nic nie przedostało się do prasy, za co Pandeyowie (którzy rok wcześniej mieli już do czynienia z natrętnymi kamerami telewizyjnymi) byli mu szczególnie wdzięczni. Wtedy po raz pierwszy poczułam cień szacunku dla jego skuteczności w ochranianiu szpitala przed złą sławą.

To on poinformował Pandeyów, że paszporty i wszystkie inne rzeczy Susan i Mike'a spłonęły w pożarze. A ponieważ Ganguly był jednym z pracowników szpitala, nikomu nawet nie przyszło do głowy, żeby sprawdzić, czy to prawda. Wszyscy byli wtedy pochłonięci sprawą małej Amelii. Jako że pracowałam w opiece społecznej i organizacjach pozarządowych, poproszono mnie o nadzorowanie opieki nad osieroconą dziewczynką. Czasem zabierałam nawet do szpitala Durgę, żeby pobawiła się z dzieckiem i poprzytulała je trochę. Subhash jak zwykle zajęty był walką z marketingiem: reklamował szpital i pozyskiwał nowe zlecenia (oraz starał się zdobywać fundusze na planowany przez Ganguly'ego cud medyczny - sztuczną macicę!). Anita natomiast zajmowała się innymi surogatkami oraz porodami, które w przeciwieństwie do tego jednego tragicznego przypadku przebiegały zupełnie bezproblemowo.

Gwałtownie usiadłam i wpatrywałam się w Edwarda.

Miał całkowitą rację.

Anita i Subhash byli moimi przyjaciółmi, ale czy to znaczyło, że mogłam im ufać bez zastrzeżeń? Oni także mieli wiele do stracenia.

Edward zupełnie na poważnie zaczął sporządzać listę osób, które mogły chcieć wpełznąć mnie pod ten samochód. Wraz z pojawianiem się na niej kolejnych nazwisk zaczynałam się czuć jak zwierzyzna łowna.

- Co wiesz o doktorze Ashoku Gangulym? - spytał Edward.

- Nie za dużo - wymamrotałam nerwowo, nalewając sobie kieliszek wina. Edward nie patrzył już na to krzywo, wiedział, że potrzebuję czegoś, co ukoi moje skołatanne nerwy.

- Dobra, niech pomyślę - powiedziałam, zaglądając do notatek. - Dzięki jego pomocy nasz szpital stał się jednym z najważniejszych ośrodków macierzyństwa zastępczego w południowej Azji. On też naciskał na Pandeyów, żeby stworzyć jednostkę zajmującą się badaniami komórek macierzystych i chirurgią. Powiedział im, że to przyniesie miliony zysku i że jest naturalną konsekwencją prowadzenia kliniki płodności.

- To brzmi dla mnie trochę dziwnie - przerwał Edward. - Można legalnie łączyć takie rzeczy?

- Nie jestem pewna, ale w Indiach wiele spraw odbywa się poza zasięgiem radarów. Zabiegi na komórkach macierzystych embrionów są na pewno zakazane i jest wiele obwarowań dotyczących wykorzystywania takich komórek, ale lekarze robią różne eksperymenty. Chcą być przygotowani na dzień, w którym prawo zostanie zmienione.

- I Pandeyowie dali się złapać na ten wabik?

- Jak do tej pory nie. Ganguly ma jakichś partnerów, założył firmę, która pojawiła się już nawet na giełdzie w Bombaju. Zawsze uważałam, że jest ambitny i inteligentny. Z tego, co mówią Pandeyowie, jest w nim więcej z biznesmena niż lekarza z powołaniem.

- A jak byś go opisała?

- Jest trochę obleśny, jeśli mam być szczerą.

Edward był nastawiony raczej sceptycznie.

- Pozwól, że zabawię się w adwokata diabła. Sądzisz, że używają cię jako przykrywki? Ganguly może być kimś w rodzaju kozła ofiarnego. Potrzebują kogoś takiego jak on - cwane i skutecznego. Przynosi korzyści im wszystkim. Jesteś pewna, że nie wiedzą nic ponad to, co ci powiedzieli?

Po raz kolejny zaczęłam się zastanawiać, czy Ganguly naprawdę wysłał list do doktor Hansen. Uzmysłowiłam sobie, że bardzo niewiele wiem o relacjach między Mybaby.com i

jego firmą BirthingBabies, oprócz tego, że embriony były wysyłane za jej pośrednictwem.

Chyba nadszedł czas przyjrzeć się bliżej tajemniczemu doktorowi Ganguly'emu i jego powiązaniom z Pandeyami. Wysłałam do Anity e-mail z pytaniem, co dokładnie powiedział Ganguly o wypadku w Radzasthanie i co zeznał przed Wysoką Komisją. Poprosiłam ją też o przysłanie skanu formularza wypełnionego przez Susan i Mike'a. Miałam nadzieję, że może znajdę w nim coś jeszcze, co pomoże mi w poszukiwaniach. Staralam się wprawdzie wcześniej spisać wszystkie dane, ale nie byłam pewna, czy czegoś nie przeoczyłam. Ponieważ nie bardzo wiedziałam, komu mogę ufać, starałam się utrzymać korespondencję w neutralnym tonie.

Potem pojechałam sprawdzić jeszcze jeden adres, który podał mi Edward. Preston, kolejny dawno niewidziany kolega, który mógł wiedzieć coś o Susan. Powiedział, że spotkał się z nią mniej więcej rok temu. Opuszczając wygodne mieszkanie, dziękowałam Bogu za istnienie Edwardów, którzy nie tylko pomagają kobietom, dając im spermę (za darmo!), ale też w razie potrzeby zapewniają im perfekcyjne przebranie.

Na ulicy rozejrzałam się uważnie, czy nikt mnie nie śledzi. Szczęśliwie kobieta w krótkiej spódnicy, szpilkach i kapeluszu nie budziła w londyńczykach żadnego zainteresowania. Czułam się bezpieczna, przynajmniej dopóki jechałam autobusem. Mężczyzny, którego najbardziej się obawiałam, nie było nigdzie w pobliżu.

Preston pracował w agencji nieruchomości i zaprosił mnie na kawę w przerwie między spotkaniami z klientami do kawiarni ze stolikami na zewnątrz. Pochodził z Ugandy i mieszkał w południowym Londynie. Znał Edwarda i Sue - jak ją nazywał - od czasów studenckich.

Ich spotkanie w zeszłym roku było czysto przypadkowe. Przyszła do jego agencji, bo szukała trzypokojowego mieszkania w tej okolicy. Ucieszyli się ze spotkania i umówili się jeszcze raz na obiad w lokalnym pubie.

Powiedziała, że potrzebuje domu z sypialnią na parterze, ponieważ jej syn niedawno zachorował i sam nie może wchodzić po schodach. Do tej pory Susan wynajmowała dom, ale teraz zdecydowała się na kupno.

Więc Edward miał rację - syn istniał!

- W jakim on jest wieku? - spytałam.

- Nigdy go nie widziałem, ale był wtedy na uniwersytecie, więc musiał mieć jakieś dziewiętnaście czy dwadzieścia lat.

- A jakieś inne dzieci?

- Nie, tylko jedno, o ile mi wiadomo.

- I co było dalej? Kupiła dom?

- Nie. Synowi się pogorszyło i Sue nie była pewna, czy ten dom będzie jej potrzebny.

- A co się wydarzyło potem?

- Nie wiem. Miałem wtedy na głowie mnóstwo spraw i zapomniałem do niej zadzwonić. To zabawne, że pojawiłaś się akurat teraz, bo właśnie przeglądałem ostatnio papiery Sue i zastanawiałem się, czy ich nie wyrzucić.

- Mógłbyś dać mi jej adres albo numer telefonu?

- Obawiam się, że nie...

Przypomniałam mu, że skontaktował nas ze sobą Edward i że potrzebowałam tego z bardzo istotnych powodów.

Wyglądał na skrępowanego.

- Ale Susan mogłoby się to nie spodobać. Ona chyba nie chce utrzymywać z nikim kontaktu, nawet z Edwardem.

Było to bliższe prawdy, niż mogło się Prestonowi wydawać. Za życia Susan dotrzymywała swojej obietnicy.

Postanowiłam powiedzieć mu prawdę najdelikatniej, jak się dało.

- Nie będzie zła - zakomunikowałam. Zawahałam się przed dokończeniem zdania, ale zmusiłam się, żeby to zrobić. - Ponieważ ona nie żyje.

Prestona zatkało.

- To... to nie do wiary - powiedział po chwili, wpatrując się w swoją filiżankę kawy.

Zapałam papierosa i podałam mu paczkę. Oboje paliliśmy przez chwilę w milczeniu.

- Jak to się stało?

- Przyjechała do Indii, tam się poznałyśmy. Oboje z mężem zginęli w wypadku samochodowym w Radżastanie.

- Więc dlaczego jej szukasz? To znaczy, po co tu przyjechałaś?

- Ponieważ musimy odnaleźć członków jej rodziny i poinformować ich o tym. Adres, który mamy, jest błędny. Dlatego muszę się dowiedzieć, gdzie mieszkała. I jeszcze do tego jej syn był chory... To znaczy, rozumiesz, dlaczego się z Edwardem martwimy.

Postanowiłam nie mówić mu o małej Amelii. Nie sądziłam, żeby potrzebna mu była ta informacja. Im mniej ludzi wie o dziecku, tym lepiej.

Powiedziałam wystarczająco dużo, żeby go przekonać, dał mi więc adres. Wracając do pracy tego popołudnia, Prestona pewnie bardziej zaprzątały sprawy wyższej wagi niż hipoteki. Gdy byli z Susan na studiach, zdawało im się, że będą żyć wiecznie. Albo przynajmniej bardzo długo. Biednej Sue się to nie udało.

Jechałam pociągiem, który wiozł mnie do miasta. Wsiadłam na stacji Victoria i

powoli szłam przed siebie. Może to wina wiosennych burz, a może udzielił mi się żal Prestona. W każdym razie czułam się przygnębiona.

Zadzwonił mój telefon. To była Anita. Od czasu wypadku dzwoniła do mnie codziennie.

- Kiedy wracasz? - tym razem mówiła zdenerwowanym i płaczącym głosem. Jeszcze bardziej niż wtedy, gdy się dowiedziała, że cudem uniknęłam śmierci. Przystanąłam z boku chodnika, żeby lepiej ją słyszeć. Prawie zapomniałam o moich podejrzeniach wobec niej i Subhasha. Serce waliło mi tak głośno, że niemal zagłuszało hałas ulicznego ruchu. Z jakiegoś powodu pomyślałam o matce. Czy coś jej się stało? Albo Durdze?

- Co jest?

- Chodzi o Amelię. Dzisiaj... przeżyliśmy szok. Sytuacja była groźna. Pielęgniarka wyszła na chwilę po wodę. W pokoju nie było nikogo, a kiedy wróciła, zobaczyła, że kroplówka z lekarstwem została odłączona. Nie do pomyślenia, że ktoś mógł być aż tak pozbawiony uczuć. I dlaczego?

- A może pielęgniarka zapomniała ją podłączyć?

- Jest naszą najrzetelniejszą pracownicą, nigdy nie udało nam się znaleźć nikogo lepszego od niej, więc wyobrażam sobie najgorsze. Ona sama to zgłosiła. Ale ponieważ mówisz, że mogliśmy coś przeoczyć w sprawie wypadku w Radzastanie, staram się teraz ją obserwować.

Mój umysł analizował różne możliwości, próbując znaleźć jakieś wyjaśnienie. To była naprawdę niepokojąca wiadomość. Pasowała do mojej koncepcji, z której wynikało, że każdy, kto miał związek ze sprawą Amelii, był w niebezpieczeństwie.

- Nie sądzisz, że warto poobserwować Ganguly'ego? - spytałam ostrożnie.

- Po co? - Anita była zaskoczona. - Przejął się tym tak samo jak my, jeśli nawet nie bardziej. Właśnie próbuje sprawdzić, czy ktoś z zewnątrz mógł wejść do szpitala. Bo przecież

nikt, kto tu pracuje, nie zrobiłby małeńkiemu dziecku czegoś takiego. Na pewno nie.

Edward chyba miał rację - to był bardziej złowrogi spisek i brało w nim udział więcej osób, niż nam się początkowo wydawało.

Zapewniłam Anitę, że wrócę za kilka dni. Musiałam tylko sprawdzić jeszcze parę adresów i ludzi, ale zamierzałam to zrobić od razu. Mogło się okazać, że sedno tej historii tkwi w Indiach, a przyjazd do Londynu był wielkim błędem.

W czasie naszej rozmowy Anita zgodziła się, żebym wracała przez Bombaj. Dzięki temu mogłabym spotkać się z celnikiem z Departamentu Cła i Akcyzy. Chciałam porozmawiać z nim o zaginionych embrionach.

Zadzwoiłam do biura podróży i zarezerwowałam bilet. Potem wsiadłam w taksówkę i pojechałam pod adres, który podał mi Preston - do Hyde Parku, gdzie Susan wynajmowała mieszkanie w bloku na piątym piętrze. Zanim weszłam do budynku, zadzwoniłam do Edwarda. Wołałam nie być sama podczas spotkania z jej synem. Czułam, że ktoś powinien mi towarzyszyć. Poza tym pomyślałam, że Edward będzie chciał zobaczyć chłopaka, który najprawdopodobniej był jego dzieckiem.

Musiał wyczuć mój pośpiech, bo obiecał, że będzie za piętnaście minut. Stojąc na chodniku i paląc papierosa w oczekiwaniu na Edwarda, dostawałam dreszczy na wspomnienie, że ktoś chciał skrzywdzić małą Amelię.

Zanim pojawił się Edward, ze zdenerwowania okropnie rozboleła mnie głowa. Opowiedziałam mu o spotkaniu z Prestonem i o tym, co dziś spotkało małą Amelię. Myśl o stawieniu czoła kolejnej traumatycznej sytuacji po prostu mnie przerastała. Wzięłam Edwarda pod ramię, czerpiąc odrobinę wytchnienia z jego bliskości.

Doskonale to zrozumiał. Weszliśmy do budynku. Ale mój pech jeszcze się nie skończył.

Podeszliśmy do stróża. Powiedziałam, że przyszliśmy do syna Susan Oldham.

- Oni już tu nie mieszkają - odparł. - Panna Susan wyprowadziła się po śmierci syna w zeszłym roku.

Krew odpłynęła mi z twarzy i poczułam, że kręci mi się w głowie. Chyba jeszcze nie wydobrażałam po upadku. Biorąc kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, spojrzałam na zszokowanego Edwarda. Tym razem to mnie się zrobiło jego żal.

Już nigdy się nie spotkają. Nie wiem, co było gorsze, nigdy nawet nie podjąć próby, czy dołożyć starań i dowiedzieć się, że wszystko na nic. Pewnie dlatego słusznie postępował, nie kontaktując się ze swoimi dziećmi. Ciężko przewidzieć, jakie jeszcze smutne sytuacje mogłyby go spotkać.

- Jak... jak on umarł? - Jego zwykle czysty głos brzmiał chropowato.

- Wiem tylko, że bardzo długo chorował.

- Na co? - Wiedziałam, że nie powinnam naciskać, ale to mogło być kluczowe dla mojego śledztwa.

- Proszę pani, to nie nasza sprawa - odpowiedział stróż.

Boże, cóż to za grzeczne i niewtrącające się w sprawy innych społeczeństwo. Poszanowanie prywatności nie pozwala na zdobycie jakiegokolwiek informacji. W Indiach wykrzyczelibyśmy to wszystko, stojąc na dachu domu. Nie istniała sprawa, której nie można byłoby oplotkować.

A jednak powoli w mojej głowie rysował się pewien obraz. Istniało tylko jedno miejsce, w którym zagadka mogła zostać ostatecznie rozwiązana, i było to Mybaby.com. Nie byłam pewna, czy doktor Hansen zechce mi pomóc, więc zaczęłam rozmyślać nad bardziej kreatywnym rozwiązaniem.

Gdy wyszliśmy, spojrzałam na twarz Edwarda. Z przerażeniem stwierdziłam, że jest szara i wydłużona.

Życie bywa bardzo dziwne. Serce mi się krajało, gdy patrzyłam na jego niemą rozpacz. Zapomniałam o wszystkich moich postanowieniach i wspiąwszy się na palce, złożyłam na jego policzku czuły pocałunek. Poszliśmy w noc ramię przy ramieniu.

Trzy miesiące wcześniej

STYCZEŃ

BOMBAJ

Mehta był gotowy stawić czoło całemu światu. Zmierzył się z własnymi upiorami i przeżył. Ostatecznie co mogło być gorsze dla mężczyzny niż przyznanie się, że jego sperma jest uboga w plemniki? To było równie okropne jak impotencja. Ze stoickim spokojem zaakceptował nawet fakt, że prawdopodobnie matka miała rację, mówiąc, by nie jeździł tyle na rowerze i nie nosił obcisłych slipów, gdy jeszcze był nastolatkiem. Mógł bezpowrotnie zniszczyć szansę na posiadanie potomstwa. I dlaczego? Dla głupiego dziecięcego kaprysu! Ale teraz był gotów się z tym zmierzyć. Zawsze lepiej jest wiedzieć, niż umrzeć w nieświadomości. Chyba powiedział tak jakiś sławny człowiek, a może było to powiedzonko Diwana Natha Mehty? Wyszczrzył zęby na samą myśl o tym. Któregoś dnia zdobędzie sławę. Zaczął nosić notes, żeby zapisywać swoje błyskotliwe myśli.

Faktycznie, od tego nieszczęsnego dnia, w którym Nazir Ali kazał mu doręczyć embriony gora, jego osobowość zaczęła się zmieniać. Więcej rozmyślał i przejmował się tym, co się wokół niego działo. I bardziej interesował się dobrym samopoczuciem Malti.

Szedł właśnie do banku spermy po ostateczne wyniki. Malti też była dziś w dobrym humorze, więc pomyślał, że może zabierze ją wieczorem na spacer i jakąś przekąskę na plaży w Chowpatty. Poczwała ulgę, bo rodzice Mehty zapowiedzieli, że wracają kilka dni później. Porzuciła też na razie pomysł ogolenia głowy. Mehta powiedział, że może uda się znaleźć inne rozwiązanie ich problemu i że właśnie nad tym pracuje.

Starał się też namówić doktor Pandey, żeby przyjechała do Bombaju i zobaczyła na własne oczy Freedom Hospital. Obiecała, że się postara. To była dobra wiadomość z dwóch powodów - po pierwsze, chciał wyjaśnić swoje wątpliwości związane ze szpitalem, a po

drugie, miał nadzieję, że doktor Pandey udzieli mu porady medycznej.

Dlaczego tak jej wierzył, skoro bez wątpienia mógł znaleźć w Bombaju kogoś równie kompetentnego?

Mehta nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Mógł tylko stwierdzić, że gdy zobaczył ją po raz pierwszy, w tym liliowym kostiumie, wydała mu się czarująca. Może przywozila mu na myśl lepszy świat, który musiał gdzieś tam istnieć i do którego pewnego dnia będą należeć jego dzieci (jeśli w ogóle będzie je miał i odpowiednio je wyedukuje).

Dlatego teraz pomyślał, że powinien wykraść z biura Alego pojemniki (prawdopodobnie puste) skonfiskowane jako pierwsze. Stanowiły dowód na to, co się działo przez ostatnie miesiące. Doktor Pandey miała prawo poznać prawdę. Nawet jeśli większość embrionów została już wyjęta, ona na pewno domysli się, dlaczego pojemniki zostały przywiezione z powrotem do biura.

Ali zawsze mu powtarzał, jakie to było ważne. W razie oficjalnego dochodzenia mógł zaprezentować pojemniki i udowodnić, że skonfiskowana przesyłka cały czas spoczywa w szafie. Z tego samego powodu, jak Ali powiedział Mehcie, nie wszystkie embriony zostały zużyte przez doktora Wadhwaniego i niektóre pojemniki pozostały nietknięte.

No właśnie. Mehta zamierzał zwrócić całą przesyłkę doktor Pandey. Chciał też zabrać ją do Freedom Hospital. Działo się tam coś, czego nie rozumiał i co mu się chyba niezbyt podobało. Ostatnim razem widział, jak syn pana Dhawana wstaje i robi kilka kroków. Zastanawiające, zważywszy na to, że miał być obłożnie chory.

Mehta widział tam też ludzi stanowczo zbyt ubogich, by stać ich było na opłacenie szpitalnej stawki. A jednak zostali poddani leczeniu - niewidomy od urodzenia żebrak, kobieta z problemami psychicznymi...

To chyba było jeszcze dziwniejsze.

Ale najbardziej zastanawiała go kwestia embrionów. Czytał ostatnio w gazecie, że w Bombaju działała szajka pedofilów. Wiedział, że tacy zbrodniecy gustują czasami w

niemowlątach, a nawet w noworodkach. Mehta zaczął się zastanawiać, czy wysuwane początkowo przez Alego oskarżenie o handel żywym towarem nie było czasem słuszne. Być może właśnie dlatego embriony cudzoziemców znikwały na terenie szpitala i to w takiej tajemnicy. Czyżby dokonywano implantacji tych zarodków, a potem handlowano dziećmi lub oddawano je pedofilom? To szaleńcza koncepcja, ale w dzisiejszych czasach wszystko jest możliwe.

Bombaj - tak jak inne indyjskie metropolie - stał się ośrodkiem handlu dziećmi, rozwijającym się pod bokiem obojętnej na to władzy. Dzieci były albo zabierane przemocą i wywożone do innego stanu, albo rekrutowane z dobrowolnych „uciekierów”, którzy przyjechali do wielkiego miasta w nadziei na lepsze życie. Gangi krążące po ulicach i dworcach w poszukiwaniu takich życiowych rozbitków odbierały im tożsamość, a potem dzieci znikwały wśród hord tłoczących się w Bombaju. Każdego roku ponad pół miliona nieletnich ginęło w Indiach bez wieści. Dla gangów byłoby jeszcze lepiej, gdyby mogły dysponować dziećmi od samego urodzenia, zwłaszcza tymi jasnoskórymi, z pewnością wartymi dużych pieniędzy.

Jeszcze bardziej przerażająca była wizja, że mogły być one zatrudniane w burdelach albo melinach narkotykowych. Wychowywane w takim środowisku nigdy nie zdołają uciec. Koniecznie trzeba to powstrzymać! Mehta uznał, że musi znaleźć sposób, żeby dostać się do Freedom Hospital - do jego prawdziwego wnętrza.

Przypomniał mu się Rajiv Kumar, który powiedział, że jeśli kiedykolwiek potrzebowałby pomocy medycznej, powinien zgłosić się do tego szpitala. Może nadszedł czas, żeby skorzystać z tej propozycji? Jak inaczej mógłby się czegoś dowiedzieć?

W banku spermy pielęgniarz o imieniu Mohan bardzo mu współczuł.

- To się zdarza? - mówił z taką intonacją, jakby cały czas o wszystko pytał.

Choć Mehta był na to przygotowany, niespokojnie oczekiwał ciosu, który miał mu być zadany.

- Obawiam się, że to oligozoospermia? - wyjaśnił Mohan smutno, niezmiennie

kończąc każde zdanie znakiem zapytania. - Miał pan rację co do niskiej jakości swojej spermy?

To była już trzecia próbka, którą Mehta oddawał do analizy. Teraz w końcu nadano jego problemowi tę musicalową nazwę.

Oligozoospermia. Zabrzmiało to jak pierwszy wers piosenki A.R. Rahmana[46].

- Jai ho? - powiedział Mohan, uśmiechając się pobłaźliwie, choć ton jego głosu był posępny. - To oznacza, że w pana ejakulacie znajduje się mniej niż dwadzieścia milionów plemników na mililitr...?

Miał to czarno na białym. Zaświadczenie, że nigdy nie zostanie ojcem. Był zaskoczony własną rozpaczą. Zupełnie jakby to coś między jego nogami stało się tylko bezużytecznym dodatkiem. A przecież używał tego dość energicznie wewnątrz Malti jeszcze tego ranka. Był przygotowany na złe wieści, ale teraz czuł, jakby to coś nadawało się tylko do sikania. A może i do tego nie. Po raz pierwszy zrozumiał naprawdę, jak musiała się czuć Malti przez te wszystkie lata.

Mohan mówił dalej, wyjaśniając za pomocą wykresów i diagramów, co Mehta może zrobić.

Jednak dla niego było to zbyt techniczne. Poza tym, pomyślał buntowniczo, przecież dwadzieścia milionów plemników to właściwie całkiem niezły poziom! Dwadzieścia milionów i ciągle za mało?

Tak, według pielęgniarki to było za mało. W końcu Mohan odłożył wykresy.

- Ma pan brata?

Mehta potrząsnął głową.

- A pański ojciec żyje?

- Tak.

- Ile ma lat?

- Sześćdziesiąt pięć.

Mohan pochylił się do przodu, żeby nikt nie mógł go podsłuchać. Zaczął mówić głośnym szeptem, który - Mehta był tego pewien - świetnie słyszano we wszystkich kabinach. Jego uszy zaczerwieniły się ze wstydu.

- Niech pan go tu przyprowadzi i pobierzemy próbkę? Jeśli jest zdrowa, przechowamy ją? Oto lista szpitali, w których wykonują zabieg in vitro i do których dostarczamy spermę? Zabierze pan żonę do jednego z nich i wstrzykną jej to nasienie? Proste? W ten sposób zachowa pan czystość rasową, dziecko będzie miało pańskie DNA i ani żona, ani ojciec nie dowiedzą się, że to nie pana dziecko? To zostanie pana tajemnicą? I naszą?

Mehcie zakręciło się w głowie od nadmiaru informacji i poczuł się jeszcze gorzej. Ale zawsze lubił wiedzieć, na czym stoi, bez względu na to, jak bardzo to było bolesne.

- A co powiem ojcu, żeby go tu przyprowadzić?

- Co pan zechce? Że to profilaktyczne badania przeciw rakowi prostaty? Albo, jeśli ma pan do niego zaufanie, może mu pan powiedzieć prawdę...?

Mehta spróbował wyobrazić sobie, że mówi ojcu prawdę. To się nie uda.

Jednak ten mężczyzna miał trochę racji. Alternatywą byłoby użycie spermy kogoś zupełnie obcego. Przypomniawszy sobie przyszczatego podrostka, którego widział tu ostatnim razem. A jeśli ktoś taki zostałby dawcą nasienia? Ta myśl go przeraziła.

Zupełnie jakby los chciał go dobić, w jednej z kabin uchyliła się zasłonka i wyszedł zza niej starszy, tym razem, mężczyzna, który wyglądał zupełnie jak Nazir Ali. Mehta niemal nie wyskoczył ze skóry na widok tego barczystego macho. Mężczyzna oddał próbkę i wyszedł, pobierając uprzednio pieniądze. Był dobrze ubrany i nie wyglądał na kogoś, kto

musi tu bywać, w tym specyficznym miejscu.

- Dlaczego on tu przychodzi?

Pielęgniarz wzruszył ramionami.

- Już panu mówiłem, że mamy wszelkie typy dawców i różne rodzaje zamówień. Zachęcamy ludzi takich jak on do oddawania spermy, ponieważ mamy zapotrzebowanie na wysokich i wykształconych mężczyzn? Inni klienci chcą z kolei, by dziecko było podobne do nich, dlatego potrzebujemy dużej różnorodności?

- A gdybym chciał, żeby on był moim dawcą?

- Arrey baba[47], on jest muzułmaninem, a pan hinduistą? Nie, nie zalecamy tego, bo potem mógłby pan powiedzieć, że źle panu doradziliśmy?

Mehta pomyślał nagle o tych wszystkich embrionach, które leżały w jego szafie. Jeśli miałby wybrać kogoś zupełnie obcego, dlaczego nie wykorzystać jednej z tych blastocyst? Poza tym jeśli były one zagraniczne, to nie należały do żadnej kasty, a w większości przypadków nawet do żadnej religii.

Podziękował pielęgniarzowi i wyszedł na ulicę, starając się nie myśleć o złych nowinach, jakie właśnie otrzymał. Ich bezdzietność nie była winą Malti, tylko jego.

Żeby zająć umysł czymś innym, zaczął się zastanawiać, jak mógłby wydobyć sześć pojemników z gabinetu Alego. Może jego zuchwały czyn spowoduje wstrzymanie całego przedsięwzięcia. Warto było przynajmniej spróbować.

Planowanie akcji sprawiło, że poczuł się ożywiony. Jego przeznaczeniem było zostać wyzwolicielem embrionów! Co za szkoda, że nie mógł o tym nikomu opowiedzieć, może z wyjątkiem czcigodnej doktor Pandey. Wyobraził ją sobie stojącą przed nim z wdziękiem, w swoim nieskazitelnym liliowym kostiumie. „Dziękuję, Diwan”, powiedziałaaby. „Gdyby nie ty, moje embriony przepadłyby na zawsze. Teraz wrócą do swoich rodziców i urodzi się z nich wiele dzieci”.

Problemem, który musiał teraz rozwiązać, było zdobycie pojemników dla doktor Pandey w sposób niewzbudzający podejrzeń Alego.

Może mógłby go jakoś wywabić z biura? Albo powiedzieć, że jest jakaś nagła sprawa i Wadhvani potrzebuje tych embrionów. Ale co będzie, jeśli zabierze pojemniki, a Ali zadzwoni do Wadhwaniego? Odpowiedź uderzyła go równie zdecydowanie, jak w południe walą w siebie wskazówki zegara wiszącego w biurze. Wadhvani operował zwykle od dwunastej do mniej więcej czwartej po południu. W tych godzinach był niedostępny. Zbierając się na odwagę, Mehta wszedł trwożnie do gabinetu szefa. Nie będzie łatwo. Rzadko komu udawało się wykiwać Alego. Umiał wyczuć oszustwo na odległość.

Szef ćwiczył właśnie na bieżni, pocąc się obficie, i Mehta stwierdził, że nie uda mu się teraz wywabić go z gabinetu. Zostały mu jeszcze do wykonania ćwiczenia z ciężarkami i sztangą.

Zauważywszy Mehtę stojącego niepewnie w drzwiach, Ali zrobił poirytowaną minę - być może dlatego, że miał w uszach słuchawki iPoda i słuchał właśnie swojej ulubionej bollywoodzkiej piosenki Munki Badnaam Hui Darling Tere Liye, która nadawała ćwiczeniom odpowiednio szybkie tempo. W ten sposób relaksował się i zachowywał spokój. Nawet jego przełożony nie miał nic przeciwko temu, bo wiedział, że to przynosi najlepsze efekty. Ali robił w końcu wszystko, co do niego należało, tylko trzeba mu było pozwolić na pracę według własnego rytmu.

Mehta zamierzał przybrać zaniepokojoną minę, tymczasem jego twarz stężała w pełnym napięcia grymasie, a w głosie pojawił się pisk znacznie wyższy od tonu, jakim mówił zazwyczaj.

- Szefie, doktor Wadhvani jest bardzo zdenerwowany, bo pilnie potrzebuje nowych pojemników, a my nie dostaliśmy dziś żadnej przesyłki.

- I co?

- Więc, szefie, te embriony, które pan skonfiskował, no wtedy, za pierwszym razem...

Pamięta pan? Przywiozłem je - one wciąż tu leżą. Nie z każdego pojemnika wyjęli embriony, a pan kazał im oddać je wszystkie z powrotem. Czy mógłbym dać doktorowi Wadhwanemu te nieużyte?

- Sprytny chłopak. Dodatkowa dieta zapewniana przez Narodowy Bank Indii sprawiła, że ostatnio znacznie zmądrzałeś. Witaminy i siła umysłu dostarczane w banknotach. Jeszcze trochę i zrobi się z ciebie prawdziwy Einstein.

- Tak, szefie.

- Pozwól, jebco, że ci coś powiem. - Ali cierpliwie powtórzył to, co mówił już tamtego dnia. - Te dzieci gora to nasza polisa ubezpieczeniowa. Co zrobimy, jeśli zażądamy od nas tej przesyłki? Albo jeśli ktoś będzie w nagłej potrzebie? Jeśli je oddamy, to co nam zostanie?

Ali zadumał się nad własnym pytaniem.

- Z drugiej strony, masz rację, nie mogę stracić klienta. Ciekawe tylko, dlaczego nie zadzwonił do mnie, zwykle to robi. Co się stało tym razem?

Mehta odpowiedział szybko:

- Jest bardzo zajęty, właśnie operuje. To mogę je wziąć? Powiedział, że rozliczy się później.

Przesunął się bokiem w stronę szarej szafy, otworzył ją i popatrzył na lśniące pojemniki. Jego starzy znajomi, pamiętał wszystkie nazwiska: Betty i Alexander Smith, Susannah i Peter Wimpole, Hannah Jacobson i Kevin Franzen... Przejechał dłonią po pokrywkach puszek wyglądających jak rakiety kosmiczne. Miał nadzieję, że znajdujące się w niektórych - dzieci są wciąż bezpieczne.

Ali patrzył na niego, wycierając mokrą twarz ręcznikiem. Mehta szybko pakował pojemniki do znajomej czarnej walizki. Chciał wyjść z biura, zanim szef zdąży zadać mu kolejne pytanie.

Był już prawie przy drzwiach, gdy Ali zawołał:

- Poczekaj! Muszę do niego zadzwonić. To wszystko jest jakieś dziwne.

Mehta odwrócił się powoli i stanął w drzwiach. Z bijącym sercem patrzył, jak Ali podchodzi do biurka, wyciera ręce i twarz ręcznikiem, a potem podnosi słuchawkę i wykręca numer Wadhwaniego. Sekundy zmieniały się w godziny, a telefon dzwonił i dzwonił.

W końcu Ali wzruszył ramionami i odłożył słuchawkę, po czym wrócił na bieżnię.

- Dobra, jebco, wygrałeś. Zabieraj je.

Mehta, który omal nie zemdlął z wrażenia, wyniósł walizkę na zewnątrz i włożył ją do samochodu. Tym razem obchodził się z pojemnikami jak z drogocenną porcelaną. Umieszczając je w domowych szafach pomyślał, że opowie Malti całą historię. Ali pewnie nie będzie potrzebował dużo czasu, żeby odkryć tajemny schowek.

Nadeszła pora, żeby jego żona poznała prawdę o bańkach na mleko.

GURGANW

Soni znów śnił się ten sam koszmar, że straciła dziecko i pani Renu zamknęła ją w więzieniu. Kraty były w nim zbyt grube, żeby je przepiłować, więc Vineet Bhai, zmieniając kształt jak ameba, precyzyjnie się przez pręty. Jego penis sterczał przed nim jak wielka narośl tańcząca przed oczami Soni i kłusująca jej policzki tak długo, dopóki nie zapłacze.

Obudziła się zmęczona i zgrzana. Z ulgą stwierdziła, że znajduje się w szpitalu. Oprócz powszedniego tutaj kwilenia noworodków słychać było tylko łagodny szum wentylatorów i ciche kroki pielęgniarek krzątających się dokoła, mierzących temperaturę i podających lekarstwa. To była najwyraźniej spokojna noc.

Jak do tej pory Sonia nie miała żadnych problemów, a dziecko w jej wnętrzu rozwijało się prawidłowo. Tylko brzuch urósł jej do ogromnych rozmiarów i czuła pewien dyskomfort przy chodzeniu. Rozejrzała się i znalazła pilota do telewizora. Włączyła sam obraz, żeby nie

przeszkadzać kobietom w innych pokojach. To był największy luksus, na jaki mogła sobie w życiu pozwolić - leżeć w łóżku i oglądać telewizję, zupełnie jak jedna z tych dam, u których sprzątała. Zamiatała podłogi, zmywała naczynia, prała ubrania i odkurzała wszystkie te rzeczy, których one nie raczyły nigdy dotykać. Niektóre panie nie pozwalały jej wchodzić do kuchni, bo była „niedotykalna” i „nieczysta”. Odstawiały nawet na bok jedną szklankę, z której wolno jej było pić. Gdyby weszła niechcący do ich pokoju modlitw, musiałyby wymyć całe pomieszczenie, złorzecząc na nią. Co za ironia losu, że teraz ona jest w ciąży i nosi dziecko najbardziej prominentnej bramińskiej pary w kraju. Szkoda, że nigdy nie będzie mogła o tym nikomu opowiedzieć.

Napiła się trochę wody, przez półotwarte drzwi zobaczyła przyćmione światło wydobywające się z pokoju po przeciwnej stronie korytarza.

Tego dnia wczesnym wieczorem panował zamęt z powodu narodzin małej Amelii. Była wcześniakiem, więc położono ją w inkubatorze, ale chyba czuła się dobrze. Przez pół dnia wszyscy biegali dokoła radośni i podekscytowani, jak zwykle, gdy któraś z surogatek szczęśliwie urodziła.

A potem - kilka godzin temu - nastrój uległ radykalnej zmianie. Chyba pojawiły się jakieś komplikacje, bo lekarze zamknęli się w gabinecie na naradę. Gdy pielęgniarka zobaczyła Sonię stojącą koło drzwi, zaciągnęła zasłonę, uniemożliwiając jej zobaczenie tego, co działo się w pomieszczeniu.

Próbowała się dowiedzieć, czy Preeti dobrze się czuje, ale przełożona pielęgniarek z surową miną kazała jej wracać do swojego pokoju. Potem, idąc do jadalni, zobaczyła rodziców dziecka, Susan i Mike'a, którzy rozmawiali ze sobą cicho i wyglądali na strapionych. Zawsze byli dla niej mili, więc uśmiechnęła się, chcąc im pogratulować. Oni jednak kontynuowali rozmowę, w ogóle nie zwracając na nią uwagi.

Podszedł do nich doktor Ganguly i powiedział, że ma bilety.

Spierali się z nim o coś. Sonia była w szoku, bo nigdy nie widziała, żeby ktoś kłócił się z panem doktorem, wszyscy czuli przed nim respekt. Pamiętała, że Preeti była zawsze przerażona, idąc do niego na badanie.

Oldhamowie - wciąż wyglądający na niezadowolonych - poszli z doktorem Gangulym do gabinetu doktora Subhasha. Po jakimś czasie wrócili, żeby popatrzeć przez drzwi na małą Amelię i Preeti. A potem sobie poszli.

Sonia uznała, że mieli zamiar wyjechać z miasta, bo wiedziała, że szpital organizował dla rodziców wycieczki do różnych turystycznych miejsc. Susan i Mike nie wyglądali wprawdzie na chętnych do wyjazdu, ale najwyraźniej doktor Ganguly namówił ich do tego.

O ile dobrze zrozumiała za pomocą świeżo wyuczonego angielskiego, ich gorąca dyskusja dotyczyła pieniędzy i dziecka. Reszty nie potrafiła niestety rozszyfrować.

Teraz, gdy całe zamieszanie minęło, ze zwykłej ciekawości wyszła na opustoszały korytarz. Ponieważ i tak nie mogła zasnąć, pomyślała, że zajrzy do Preeti i zobaczy, jak się czuje ona i dziecko. Cały czas okropnie tęskniła za swoimi dziećmi i uwielbiała patrzeć na te bobasy, które były tak podobne do jej własnych. Często brała na ręce dzieci innych surogatek i przytulała mocno, a wtedy strumień czystej szczęśliwości rozlewał się po całym jej ciele. Trwało to zaledwie chwilę, ale było jak łagodzący balsam. Odsuwało od niej cały ból i cierpienie, które znosiła od tylu lat.

Bardzo chciała zobaczyć Amelię. Była ciekawa, do kogo jest podobna.

Preeti mówiła jej, że wyjdzie ze szpitala nie wcześniej niż za tydzień. Rodzice małej zapowiedzieli już, że chcieliby, aby poniańczyła dziecko choć przez jakiś czas. Sonia chętnie by z nią porozmawiała, o ile Preeti nie śpi.

Podeszła do drzwi, nacisnęła klamkę i ze zdumieniem stwierdziła, że były zamknięte na klucz. Nie robiąc hałasu, niewiele mogła zdziałać. Zapukała cicho i wyszeptała:

- Preeti, otwórz.

Ze środka dobiegała cisza.

Trochę przestraszona Sonia wróciła do swojego pokoju i zaciągnęła zasłonę w

wejściu. Zostawiła jednak małą szparę, żeby móc obserwować drzwi po drugiej stronie korytarza. Instynkt podpowiadał jej, że wydarzyło się coś złego.

Chyba się zdrzemnęła, ale kiedy ocknęła się kilka godzin później, zobaczyła, że w pokoju naprzeciwko snują się jakieś cienie. Nie była w stanie rozpoznać, czyje. Nie odważyła się wstać, leżała cicho i obserwowała, jak wywożą Preeti na wózku inwalidzkim. Nie czuła się chyba dobrze, bo jej głowa była przechylona na bok, a ręce zwisały luźno. Ktoś, kto wydał się Soni znajomy, wioził ją z pośpiechem po korytarzu.

Walcząc ze snem, Sonia spróbowała się wyprostować, czując, że dziecko w jej wnętrzu zaczęło kopać. Zajął jej kilka minut, zanim stanęła na nogach i przeszła przez korytarz. Do tego czasu Preeti zniknęła z pola widzenia, ale drzwi do jej pokoju pozostały lekko uchylone.

Weszła do środka i zobaczyła, że pomieszczenie było zupełnie puste. Dziecko leżało na swoim miejscu, oddychając ciężko, ale spokojnie w swoim inkubatorze. Do rączki miało podłączoną kroplówkę. Sonia usiadła na krześle w kącie pokoju i pomyślała, że poczeka, aż Preeti wróci, ale oczy zaczęły się jej zamykać. Zanim jednak zdążyła zasnąć, drzwi ponownie się otworzyły. Instynkt podpowiedział jej, żeby udawać sen i pozostać z przymkniętymi oczami.

To był doktor Ganguly. Podeszedł bliżej i zaczął przyglądać się dziecku. Potem pochylił się i unióśł jedną stronę inkubatora.

Z jakiegoś powodu, może mając przed oczami obraz wywożonej Preeti, Sonia poczuła niepokój. Zapominając o swojej małomówności, zawołała:

- Panie doktorze, czy z dzieckiem wszystko w porządku?

Ganguly odwrócił się i spojrzał na Sonię, która poczuła nagle, że jest znów w swoim koszmarze sennym. Zupełnie sama i pozbawiona pomocy.

Ale wtedy wyraz jego twarzy się zmienił. Zajaśniał na niej ciepły i przyjazny uśmiech.

- Ale mnie przestraszyłaś. Pomyślałem, że zajrzę do dziecka, skoro nie ma pielęgniarki. Nie zauważyłem, że tam siedzisz. Co tu robisz?

Podszedł bliżej. Włosy opadały mu na szerokie czoło, a w oczach, skrytych za grubymi okularami, czaił się wesoły błysk. Choć Preeti się z nią stanowczo nie zgadzała, Sonia twierdziła, że doktor Ganguly potrafi sprawić, iż człowiek czuł się, jakby był najważniejszy na świecie, a wszyscy inni się nie liczyli. I dlatego trzeba było na niego uważać. Miał w sobie mnóstwo wrodzonego wdzięku, a pulchna twarz i puciołowate policzki były po prostu rozbijające.

- Zobaczyłam, że drzwi są otwarte.

Dziwne było, że nie powiedział nic o Preeti. Sonia nie wiedziała, czy powinna o nią zapytać.

- A ty jak się miewasz? Dziecko ci nie dokucza?

Jego miły, ale trochę inwazyjny sposób zachowania wprowadził Sonię w lekkie zakłopotanie. Wciąż nie przywykła, że traktuje się ją tutaj jak kogoś wyjątkowego. Oczywiście, było tak z powodu dziecka, ale i tak czuła się dziwnie.

- Nie, wszystko jest w porządku, panie doktorze.

Ale on ani drgnął i wciąż się w nią wpatrywał. Patrzył uporczywie, nawet nie mrugając. Sonia poczuła się niezręcznie.

- Czy mogłabyś wrócić do swojego pokoju i trochę odpocząć? Muszę zbadać Amelię.

- Panie doktorze, co się stało Preeti?

Wyraz jego twarzy był jak zwykle dobrotliwy i serdeczny. Zamiast odpowiedzieć, zaczął przeglądać papiery leżące koło inkubatora.

- Co się z nią stało? Gdzie ona jest? - spytała ponownie piskliwym głosem, bo

zdeenerwowała się, zadając pytania komuś ewidentnie ważniejszemu od niej.

Doktor Ganguly najwyraźniej nie był zainteresowany tym tematem.

- Nie widziałem jej. Może pojechała do domu, wspominała coś, że dzwonił jej mąż i mówił, że dzieci jej potrzebują.

Sonia zaczęła się zastanawiać, czy może widok Preeti na wózku był częścią jej złego snu. Postanowiła nie wspominać o tym, co widziała.

- Powiedz mi, czy opowiadałaś komukolwiek o tym, że urodzisz dziecko pani Renu?

- Nie i nikomu nie powiem, panie doktorze. Pani Renu kazała mi przyrzec.

- Mam taką nadzieję. Zdajesz sobie sprawę, że to tajemnica? Jeśli powiesz komukolwiek, pani Renu będzie na ciebie bardzo, bardzo zła, a szpital straci do ciebie zaufanie. A chcesz być jeszcze w przyszłości surogatką, prawda? Następnym razem postaram się, żebyś zarobiła porządne pieniądze.

- Tak. - Sonia nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Nic się nie martw, zaopiekuję się tobą. Jeśli pomożesz mi zachować mały sekret...

- Dobrze. - Dreszcz strachu przebiegł jej po kręgosłupie. Co on ma na myśli? Zdecydowanie chciała urodzić jeszcze jedno dziecko, żeby zarobić trochę pieniędzy. I nie chciała nikogo rozgniewać.

- Jeśli zobaczysz mnie wchodzącego do tego pokoju, nie mów o tym nikomu. Zajmuję się dzieckiem, bo jest chore i chcę pomóc panu Subhashowi. A ja nie powiem pani Renu, że wyznałaś mi, że nosisz jej dziecko.

- Ależ, panie doktorze, ja nic nie powiedziałam, pan mnie spytał.

Ganguly roześmiał się i pogroził jej palcem, jakby była głupim dzieciakiem.

- Nie powinnaś była mi wyznać tego, nawet jeśli spytałem. Dlaczego mi powiedziałaś? Wina jest twoja, nie moja. Wiesz, że nie wolno ci o tym w ogóle wspominać. Tak więc ty zachowasz mój sekret, a ja twój.

Uśmiechnął się i wyszedł. Sonia starała się pojąć to, co powiedział. Udało jej się w życiu wyjść z różnych opresji, miała do czynienia z wieloma sytuacjami i potrafiła rozpoznać szantaż. W tym, co usłyszała, nie było nic zabawnego, nawet jeśli zostało to wypowiedziane wesołym tonem.

Podeszła do dziecka i popatrzyła na nie. Spało spokojnie i wydawało się, że ma się dobrze.

Do pokoju weszła pielęgniarka i Sonia chciała opowiedzieć jej, co się wydarzyło, ale szybko się rozmyśliła.

- Czy z dzieckiem wszystko w porządku?

Pielęgniarka była rozluźniona, spokojnie sprawdzała kroplówkę i krzątała się wkoło.

- Tak, kochanie, dlaczego się martwisz?

- Nie, nic.

Sonia przez chwilę stała zdenerwowana.

- Proszę sprawdzić, czy na pewno wszystko jest jak należy.

Pielęgniarka zatrzymała się i spojrzała na nią.

- Sądzę, że powinnaś wrócić do swojego pokoju i trochę się przespać.

Sonia chciała zapytać ją jeszcze o Preeti, ale też się rozmyśliła w obawie, że może niechętny wygadać się o doktorze Ganguly, który przyszedł do dziecka. Musiała zachować

ostrożność. Tak jak jej przykazał.

Z uczuciem przygnębienia powoli wyszła z pokoju. Zastanawiała się, jakiego rodzaju leczenie stosował Ganguly i czy Pandeyowie powinni o tym wiedzieć. Ufała im bardziej niż jemu, ale kto zwróciłby uwagę na to, co miała do powiedzenia?

Drzwi swojego pokoju zostawiła otwarte na oścież, tak żeby leżąc na łóżku widzieć, co się dzieje naprzeciwko. Nie mogła myśleć o niczym innym - jeśli wróci, ona musi go zauważyć. A może powinna przenieść się do pokoju małej Amelii?

Z całego serca pragnęła ją chronić.

AMBALA/GURGANW

Ben wciąż się nie poddawał.

Pracował poza hotelem nad raportem finansowym dla firmy mającej siedzibę w Bombaju. Choć był zajęty, cały czas zastanawiał się, jak przekonać Kate do spojrzenia na sprawę jego oczyma.

Adopcja była najlepszym rozwiązaniem. A po co sięgać dalej, skoro jest troje dzieci Sheeli.

Wrócił myślami do tamtego dnia w Ambali.

Fotografia na ścianie nędznego małego pokoiku była słodkim potwierdzeniem, że znajdował się na właściwej ścieżce, a ta podróż nie była kompletnym szaleństwem.

Przyjrzał się zdjęciu ponownie.

- Kto to jest? Yeh... kaun hai? - wydukał w hindi, pokazując kobietę na fotografii.

- Mere pati ki badi bua. Cioteczna babka mojego męża.

Ben spojrzał bezradnie na Kate. Znała hindi o wiele lepiej niż on. Ona jednak stała wściekła w drzwiach małego pokoiku i najwyraźniej nie chciała mu pomóc. To zmieniało się w farsę. Nigdy nie sądziła, że odnajdą ślady rodziny Bena. A teraz okazało się, że ta zagadkowa kobieta odegrała w życiu majora Riley'a znaczącą rolę.

- Proszę!

Kate wessała policzki, wypchnęła z siebie złość i weszła do środka.

W końcu wyjaśniła tę historię.

Kobieta na zdjęciu była cioteczną babką męża Sheeli. W młodości popełniła samobójstwo przez tego angrez[48], którego widać z nią na fotografii. On był pardesi[49]. Obiecał, że ją z sobą zabierze, ale ożenił się z jakąś białą memsahib. Więc rzuciła się z wieży kościelnej w trakcie ich ślubu. Była w ciąży. Pozostało po niej tylko to zdjęcie.

Wszystko to zostało powiedziane suchym informacyjnym tonem w obecności dzieci Sheeli. Choć znały tę historię już wcześniej, wciąż były pod wrażeniem jej tragicznego zakończenia.

Ben poczuł, jak kurczy się z upokorzenia spowodowanego postępkami jego dziadka. Nie były to bohaterskie czyny. Czy właśnie dlatego opuścił Ambalę natychmiast po ślubie? Nie z powodu walki wręcz z rebeliantami, którzy go ranili, jak zawsze mówiono Benowi?

Wreszcie zrozumiał, dlaczego jego sroga babcia utrzymywała tę sprawę w tajemnicy i uciszała plotki.

- Jak ona się nazywała?

- Nagim maloom, sahib - odparła kobieta, potrząsając głową. Ukucnęła na podłodze, żeby dorzucić drewno do pieca. Potem postawiła na nim poczerńiałe naczynie, w którym bulgotała woda z mlekiem i liśćmi herbaty.

- Mówi, że nie wie - przetłumaczyła Kate, również zaskoczona i wstrząśnięta tymi

rewelacjami.

W tej sytuacji Ben nie odważył się powiedzieć, że mężczyzna na zdjęciu był jego dziadkiem. Czuł przenikliwe spojrzenie żony. Wiedział, że na jej twarzy maluje się lekko ironiczny uśmiech.

- Dlaczego nie powiesz jej, kim jesteś? Po to tu przecież przyjechałeś, czyż nie? Wielkie spotkanie po latach.

Ben nie chciał, żeby go popędzała.

Pił herbatę z wyszczerbionych filiżanek i rozpaczliwie zastanawiał się, jak mógłby przynajmniej odplacić Sheeli za gościnę.

W końcu wyjął z portfela kilka banknotów i wcisnął jej w dłoń.

Twarz kobiety stężała.

- Nahin, sahib. - Odrzuciła pieniądze.

Ben był już w Indiach wystarczająco długo, by wiedzieć, jak sobie z tym poradzić. Wcisnął więc pieniądze w rączkę małego szkraba, który szedł, kołysząc się na boki, z glutem wiszącym mu z nosa. Teraz jego pijackie kroki ustały. Brzdąc usiadł na podłodze z głośnym kłapnięciem i natychmiast wpakował banknoty do buzi.

Wszyscy, z Kate włącznie, wybuchnęli śmiechem.

- Hum... vapas... aayenge. - Ben starannie składał słowa. - Wrócimy tutaj.

W drodze powrotnej do Delhi próbował przekonać Kate do adopcji. Jego usiłowania doprowadziły jednak jedynie do awantury.

- Nie możesz odbyć pokuty za pomocą adopcji. Bierzesz dziecko, bo chcesz być rodzicem tego konkretnego małego człowieka. Powinieneś to robić z miłości, a nie z potrzeby

bycia szlachetnym. Poza tym nawet nie wiadomo, czy to byłoby prawnie dozwolone!

Słowa Kate dotykały go do żywego. Zwłaszcza że było w nich ziarno prawdy.

Gdy Ben siedział nad raportami, próbując jednocześnie wymyślić argument, który przekonałby jego żonę, rozległo się pukanie do drzwi. Kate nie wróciła jeszcze z wycieczki do miasta, więc Ben poszedł otworzyć.

Przed drzwiami stał mężczyzna z wielkim brzuchem, w jasnoniebieskim blezerze i teczką pod pachą. Pomimo delhijskiego chłodu, zanim przemówił, otarł pot z czoła przykrytego rzadkimi, zaczesanymi włosami.

- Jestem Sharma, pan Ben Riley?

- Zgadza się, czy my się znamy?

- Słyszałem o pańskim problemie od doktora Pandeya. - Sharma, handlowiec w każdym calu, uniósł lekko głos i przeszedł od razu do rzeczy.

Ben był zaskoczony, bo Subhash nie wspominał, że kogoś do niego przyśle.

- O co chodzi? - spytał ostrożnie. Miał już na głowie zdecydowanie zbyt wiele spraw.

- Powiedziano mi, że szukają państwo dziecka do adopcji. - Sharma wyminął zaskoczonego Bena i usiadł na kanapie.

- Pracuje pan w agencji adopcyjnej?

- Ja, proszę pana, pracuję wszędzie. Mogę załatwić wszystko, czegokolwiek pan potrzebuje. Teraz przyniosłem ten formularz. O jakie dziecko chodzi? Czarne, brązowe, białe? Chłopiec, dziewczynka? Starsze, młodsze? Skośnookie czy hinduskie? Jaka religia lub kasta? Niektórzy chcą porzuconą dziewczynkę, to bardzo popularne wśród cudzoziemców. Proszę tylko wypełnić ten formularz. Mam znajomych w sierocińcu, sprawdzą wszystko i umówimy się na wizytę. Jeśli dziecko się państwu spodoba, weźmiecie je. A jeśli nie, to też

nie ma problemu. Jeżeli chcą państwo czegoś konkretnego, także możemy to załatwić.

Podał Benowi formularz. Przeglądając go, Ben pomyślał, że musi wyjaśnić tę sytuację.

- Wezmę to, ale chcę zaznaczyć, że jeszcze się nie zdecydowaliśmy. To znaczy ja chciałbym adoptować dziecko, ale może spróbujemy jeszcze z surogatką.

Twarz Sharmy rozjaśniła się momentalnie.

- To się świetnie składa, proszę pana. Tym też możemy się zająć.

- Tak, dziękuję, ale - jak pan wie - jesteśmy już zarejestrowani w klinice Madonny z Dzieciątkiem.

Sharma uśmiechnął się i powiedział:

- No właśnie. To ja dostarczam im surogatki. Jeśli mają państwo zamówienie specjalne albo szukają czegoś konkretnego, proszę dać mi znać. - Powiedział to już po raz drugi i Ben zaczął się zastanawiać, co on może mieć na myśli.

I czy rzeczywiście puścił do niego oko?

Wprawdzie spotkanie z Simran Singh było udane i obiecała sprawdzić dla nich różne możliwości, ale Ben pomyślał, że może warto dowiedzieć się czegoś o procedurach adopcyjnych także od Sharmy, skoro Subhash go polecił.

- Czy możemy adoptować niemowlę albo noworodka, czy tylko starsze dziecko? - spytał.

- Z noworodkami jest trochę trudniej, ale spróbuję. Niestety zagraniczne pary chcące adoptować dziecko napotykają wiele problemów. Dlatego radziłbym, szczególnie jeśli chcą państwo mieć niemowlę, spróbować macierzyństwa zastępczego. To daje państwu większe prawa. Sądy są obecnie bardzo przychylne. Na ogół nie ma problemu z zabraniem dziecka do

domu. A adopcja zabiera dużo więcej czasu. Wie pan, trzeba wykluczyć handel dziećmi, pedofilii i tym podobne.

Ben znów pomyślał o Sheeli.

- A co, jeśli podałem panu nazwisko kobiety, której dziecko chcę adoptować?

Przez twarz Sharmy przemknął sprytny uśmiezek.

- To właśnie miałem na myśli, pytając, czy jest pan zainteresowany czymś konkretnym. Słyszałem od doktora Ganguly'ego o kobiecie z Ambali. Jakieś powiązania rodzinne zdaje się. Możemy to załatwić, proszę pana. Za pieniądze wszystko jest możliwe. Gdzie mam jej szukać?

Ben poczuł się trochę nieswojo, zapisując mu adres Sheeli.

- Daję to panu, ale proszę nie zdradzić się przed moją żoną. Trochę ją to złości.

Wkładając kartkę do kieszeni, Sharma wyraźnie puścił do Bena oko.

- Pana sekret jest u mnie bezpieczny. Ale także z tego powodu proponuję panu przemyślenie innych opcji. Proszę przyjść i obejrzeć naszą klinikę, może zmieni pan zdanie.

- Wciąż sugeruje pan macierzyństwo zastępcze?

- Proszę nie odrzucać tej możliwości. Jeśli skorzystają państwo z naszych usług, to za takie same świadczenia jak w klinice Madonny z Dzieciątkiem zapłacą państwo połowę ceny. Mam nadzieję, że nie gniewa pana moja szczerość? Pan Subhash jest moim najlepszym przyjacielem, ale interes to interes, prawda?

Ben był zaintrygowany. Dostrzegając w Sharmie jakiś niepokojący urok, choć ten najwyraźniej bez żadnych skrępowań próbował wbić nóż w plecy najbliższego przyjaciela, gdy tamten tylko się odwrócił.

- Pomagamy panu Subhashowi urządzić szpital i zrobić z niego największą w Azji placówkę zajmującą się macierzyństwem zastępczym. Trzeba jednak świadczyć wszelkie usługi, czyż nie? Założyliśmy więc drugą klinikę i gdy Subhash nie może się czegoś podjąć, doktor Ganguly wysyła klientów do nas. Nasza placówka jest mniejsza, ale skuteczniejsza i bardziej elastyczna, jeśli chodzi o wychodzenie naprzeciw klientom. Mamy bardzo dobre surogatki. Powinien nas pan kiedyś odwiedzić. Właściwie od razu mogliśmy państwu pomóc. A tak, siedzą tu państwo od miesięcy, pana żona niemal umarła, a szpital wyciągnął od was ogromne pieniądze. W państwa przypadku nie była potrzebna taka daleka podróż. My świadczymy usługi wszelkiego rodzaju. Folder jest jeszcze w drukarni, ale mam tu ulotkę.

Błyskawicznym ruchem wyciągnął kartkę pokrytą rysunkami tańczących niemowląt, na której było napisane:

Nic się nie martw, będzie dobrze,

Wkrótce weźmiesz dziecko twe.

Najpierw jednak tym kurierem

Prześlij nam plemniki swe.

My zadbamy o dawczynię,

Co jajeczko odda Ci.

Jaką tylko sobie życzysz,

Każdą, która Ci się śni.

Mała, duża, czarna, blond -

Wybierz, którą tylko chcesz.

Mamy także surogatki,

Zapłać grosik - i je bierz!

Wkrótce ona będzie w ciąży,

A Ty z żoną odpręż się.

NewLife szczęście daje tanio,

Nowe życie czeka Cię.

Sharma wyglądał na zadowolonego.

- Podoba się panu? Sam to napisałem.

Ben nie mógł powstrzymać uśmiechu, choć był trochę wstrząśnięty tym poematem i to nie tylko ze względu na jego poziom. Słyszał o tym, że niektóre pary wysyłają blastocysty do szpitala Madonny z Dzieciątkiem. Ale klinika zajmująca się wszystkim, ze znalezieniem surogatki i dawczyni komórki jajowej włącznie, tak że rodzice nie muszą sobie nawet zawracać głowy spotkaniem z tą kobietą, to było dla Bena trochę za dużo.

- Czy ludzie naprawdę to robią?

- O, tak. W klinice Madonny z Dzieciątkiem też to robili, ale w NewLife mamy bardzo wysoką skuteczność.

- A rodzice nie wolą przyjechać i zobaczyć surogatkę?

- A po co? Wyślemy państwu zdjęcia i wybierzecie sobie. Ostatecznie liczy się dziecko, prawda? Jeśli ktoś nie może przyjechać osobiście, to jeszcze nie powód, żeby zrezygnował z rodzicielstwa. Potrzebujemy jedynie spermy. Nasze dziewczęta są naprawdę bardzo dobre, a niektóre nawet ładne. Nie mamy też problemów z dawczyniami komórek jajowych.

Ben milczał, czując się trochę skołowany całą sytuacją.

- A więc przyjdą państwo do nas?

Jak pójść teraz do innej agencji, skoro Pandeyowie byli tacy życzliwi? Zwłaszcza Subhash, który okazał szczególną wrażliwość.

Kiedy Ben zastanawiał się, co zrobić z Sharma, do pokoju weszła Kate. Zaczynała wreszcie dobrze wyglądać. Mimo stresu jej twarz jaśniała, gdy siadała, rzucając na podłogę trzymane w rękach paczki. Jednak napięcie między nią a mężem nie zniknęło.

Ben przedstawił Sharmę, wspominając jedynie o propozycji znalezienia innej surogatki i dawczynie komórki jajowej. Zaskoczyło go, że Kate zainteresowała się możliwością podjęcia próby w innej placówce. Być może duże opóźnienie w realizacji projektu i spora suma pieniędzy wydanych bez uzyskania pożądanego efektu sprawiły, że czuła się zmęczona współpracą z kliniką Madonny z Dzieciątkiem. Bo choć z zapewnieniem surogatki nie było tam kłopotu, wciąż nie potrafili znaleźć odpowiedniej dawczynie. Kate spotkała się z co najmniej dwudziestoma kandydatkami w ciągu ostatnich kilku tygodni i przeprowadziła z nimi wywiady. Bez zadowalającego rezultatu.

Teraz wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie? Może będziemy mieć więcej szczęścia i znajdziemy dawczynię w klinice pana Sharmy.

Ustalili więc, że spotkają się w NewLife w przyszłym tygodniu. Sharma zostawił im na pamiątkę kalendarz z embrionami tańczącymi wewnątrz macicy i płytę DVD z komputerowo wygenerowanym zarodkiem, który gimnastykuje się i pstrykając palcami, zachwala klinikę. Podskakiwał rytmicznie w perfekcyjnie opracowany sposób, w takt popularnej bollywoodzkiej melodii, do której Sharma ułożył słowa.

Teledysk był - w założeniach - relaksujący.

W każdym razie u obojga Rileyów wywołał gromki śmiech.

GURGANW

Anita i Subhash musieli stawić czoło innego rodzaju kryzysowi. Ich podejrzania się sprawdziły. Parze francuskich gejów nie pozwolono zabrać bliźniaczek do domu, bo Francja nie uznawała macierzyństwa zastępczego. Ich sądowa batalia z własnym krajem stała się głośna. Z drugiej strony indyjski sędzia wykazał empatię i bez żadnych przeszkód uznał ich prośbę.

Co gorsza przed szpitalem zorganizowano dużą demonstrację, której przewodziła wojująca lokalna organizacja, Ratha Suraksha Sansthan. Jej członkowie sprzeciwiali się macierzyństwu zastępczemu, zwłaszcza jeśli dotyczyło ono homoseksualistów.

„Mąż nie może być żoną”, głosił dość prozaicznie jeden z ich plakatów. „Wznoś się, wznoś hinduska kulturo, spadajcie, spadajcie geje!”, napisano na innym, powiewającym obok, razem z sylwetką człowieka, przypominającą George’a Busha. Choć nie był u władzy już od lat, wciąż stanowił symbol wszystkiego, co złe w zachodnim świecie. To jednak, że któregoś dnia stanie się synonimem homoseksualizmu, pewnie nigdy nie przyszło mu do głowy.

- Seksowi gejów - hai hai![50] - skandował tłum złożony z mężczyzn, kobiet, a nawet dzieci.

Subhash był zdumiony. Jeśli kiedykolwiek pragnął zapewnienia, że nie jest samotny w walce z homoseksualizmem, to z pewnością teraz je otrzymał. Nie był tylko pewien, czy chce, żeby ta armia konserwatywnych prostaków ze swoim potomstwem była po jego stronie.

Najgorsze miało jednak dopiero nadejść.

Anita dostała e-mail zawierający listę wszystkich dzieci urodzonych w klinice, których rodzice byli gejami. Wymienione były z nazwiska. I tym razem nie stali za tym hinduiści, ale organizacja ortodoksyjnych muzułmanów. Sprawa zaczęła ich niepokoić, bo dowiedzieli się, że para amerykańskich homoseksualistów - będących wyznawcami islamu - zarejestrowała się w klinice.

- Jak się o tym dowiedzieli? - spytał Subhash. - To naprawdę bardzo dziwne.

- Najwyraźniej mamy gdzieś wyciek informacji. Brakuje nam jeszcze tylko Al-Kaidy, która przysłałaby zamachowca samobójcę.

I nie był to jedynie żart. W tej gorączkowej atmosferze wszystko mogło się zdarzyć. Zazwyczaj organizacje stojące za takimi demonstracjami robiły to dla rozgłosu. A gdy podczas protestu zdemolowano jakąś instytucję, było pewne, że zainteresuje się tym telewizja. Darmowa reklama zapewniona. Nie szkodzi, że cel manifestacji zejdzie przy tym na drugi plan.

- Simran przychodzi dzisiaj zająć się małą Amelią. Może poproszę ją, żeby nam pomogła? - zasugerowała Anita.

Wyszła poszukać Simran, Subhash zaś zapadł się głębiej w swój fotel.

Do gabinetu wszedł Ganguly, który wyglądał na dziwnie zadowolonego z siebie. Może to dlatego, że poprzedniego wieczoru udało mu się namówić Oldhamów na krótką wycieczkę.

- Uważaj, Subhash, nie traktuj ich jak bandy szaleńców - powiedział. - Sansthan ma wielu zwolenników, wliczając w to członków rządu, polityków, a ostatnio nawet członków straży obywatelskiej. - Ganguly wyjrzał przez okno i popatrzył na wznoszącą okrzyki gromadę. Demonstrantów ogarnęło istne szaleństwo, bo właśnie pojawił się ich guru, Swami Ganga. - Chyba będziemy musieli przemyśleć naszą politykę w stosunku do homoseksualistów.

- Bhaiyo aur behenon[51]! - rozpoczął przemówienie guru. Stał na schodach szpitala w pomarańczowej szacie, w królewskiej pozie. Zupełnie jak Cezar na stopniach Kapitolu. Skandowanie ucichło.

- Santhan uważa, że homoseksualizm jest grzechem przeciw Bogu. Każda religia, wliczając w to islam, hinduizm i chrześcijaństwo, potępia je. Jeśli uda nam się powstrzymać pary gejowskie przed kroczeniem tą ścieżką w Indiach, to może i reszta świata przestanie

traktować nasz kraj jak fabrykę dzieci dla homoseksualnych rodziców.

- Seksowi gejów - hai hai! - wykrzyknął tłum wokół niego.

Gdy Subhash i Ganguly obserwowali to, co działo się za oknem, do gabinetu weszła Anita. Powiedziała, że Simran już dzwoni do Ludiego i Nicolasa, i zaraz się z nimi spotka.

Subhash zwrócił się do Ganguly'ego z upomnieniem w głosie:

- Patrz, zawsze mówiłem, że nie powinniśmy się zajmować gejami. I z nas wszystkich zawsze miałem z tym największy problem. Ale rozpoczęliśmy już procedurę w około pięciu przypadkach, a sześć kobiet jest w ciąży. Trudno będzie sprawić, by teraz te dzieci i kobiety zniknęły.

To nie była wina Subhasha. Aż do dzisiaj najbardziej jaskrawymi przypadkami par gejowskich zajmował się Ganguly. Zwykle z powodu dodatkowych pieniędzy, które się z tym wiązały, a których potrzebowali do spłaty swoich ogromnych kredytów. Skąd więc ta nagła zmiana zdania? Co mu się stało? Dlaczego tak po prostu umywa ręce od wszelkiej odpowiedzialności?

- Zgadzam się z Subhashem - rzekła Anita. - Musimy zachować rozsądek. Do tej pory zawsze pomagaliśmy homoseksualnym rodzicom. Sądzę, Ashoku, że nie powinniśmy przejmować się tą demonstracją. To tylko banda hołoty.

Ganguly zwykle zawzięcie obstawał przy swoim, ale tym razem słowa Anity nie skłoniły go do dyskusji.

- Pewnie, jak uważacie. Róbmy to dalej. W końcu z naszego punktu widzenia to najbardziej opłacalni klienci i jak do tej pory mieliśmy wyłącznie dobre doświadczenie z takimi parami, jak Ludi i Nicolas. Czemu więc mielibyśmy przestać? A że możemy sobie napytać biedy? Tylko żebyście nie mówili potem, że was nie uprzedzałem.

Subhash był wstrząśnięty tym delikatnie zawołowanym ostrzeżeniem Ganguly'ego. On, który nienawidził wszelkich rodzajów sporów, nie widział w tym żadnego sensu.

- Role się odwróciły. Zwykle to ja tak mówię, a ty nalegasz, żebyśmy szli dalej wyznaczoną ścieżką, bo przynosi ona największy zysk. A teraz, gdy zaczęły się kłopoty, spokojnie oznajmiasz, że powinniśmy się wycofać? Musimy prowadzić konsekwentną politykę...

Zanim Ganguly zdążył odpowiedzieć, do gabinetu weszła Simran z niezadowoloną miną. Ubrana była jak zwykle w pogniecione bawełniane sari, a na środku jej czoła otoczonego krótkimi kręconymi włosami widniało wielkie bindi.

- Nicolas i Ludi już jadą. Ktoś z Sansthanu kręcił się tu wcześniej i wypytywał o nich, więc są zdenerwowani. Boją się, że nie będą w stanie obronić bliźniaczek, gdyby coś zaczęło się dziać. Powiedziałam im, żeby weszli tylnymi drzwiami i poczekali w gabinecie Anity.

Niemal w tej samej chwili, wymijając ochroniarzy, do gabinetu Subhasza wszedł guru Swami Ganga. Usadowił się na krześle w pozycji kwiatu lotosu, z podwiniętymi nogami. Dwóch jego wyznawców w milczeniu stanęło za nim. Trzej ochroniarze, którzy pojawili się chwilę później, patrzyli na Anitę, oczekując dalszych instrukcji. Kazała im odejść, co przyjęli z wyraźną ulgą. Swami Ganga miał zbyt dużą władzę polityczną, żeby nie traktować go z szacunkiem. Dopuszczalne było jedynie łagodne wyrażanie sprzeciwu. Po kilku minutach mamrotania pod nosem jakichś mantr, guru podniósł głowę i spiorunował spojrzeniem Anitę.

- Matko - mówił „matko” do wszystkich kobiet. - Czy sama tego nie wiesz? Czy nie masz własnych dzieci? W jaki sposób zostały poczęte? Jak sprowadziłaś je na ten świat? Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, by łączyli się ze sobą, a to, co tu robicie, to wymysł szatana!

Ponieważ Anita od dawna dostawała od Swamiego Gangi jadowite e-maile i SMS-y, jego słowa nie były dla niej nowością. Słuchała więc cierpliwie.

Subhash jednak nie był taki spokojny. Czuł, że właściwie zgadza się z tym człowiekiem. Już wiele miesięcy temu powiedział Anicie i Ganguly’emu, że nie popiera przyjmowania zleceń od homoseksualistów. Uważał, że to stawiało go w trudnym położeniu.

W przeciwieństwie do Ganguly’ego, który dzisiaj wspomniał o tym pierwszy raz,

Subhash wielokrotnie podkreślał, że Swami Ganga ma wielu sympatyków wśród lokalnej policji. Ta z kolei przysłała swoich tajniaków, żeby weszli w szpitalu. Doktor martwił się, że pacjenci będą przez nich nękanymi i że może dojść do różnych niebezpiecznych sytuacji.

Nikt jednak nie przewidział, że pewnego dnia Swami Ganga zjawi się w szpitalu, żądając od francuskiej pary oddania swoich dzieci.

Subhash gotów był nawet skapitulować, dopóki nie zobaczył zaciętego wyrazu twarzy Anity. Wiedział, że Swami Ganga i jego chuligani potrafili być chamscy w stosunku do kobiet - chociaż zwracali się do nich per „matko” - i uznał, że najlepiej będzie jak najszybciej uciąć tę dyskusję.

Popatrzył błagalnie na Simran. Może ona znajdzie jakiś sposób na wybrnięcie z tej sytuacji.

- Panie Swami - Simran przełknęła głośno ślinę i zaczęła łagodnie, żeby nie zdenerwować za bardzo mężczyzn. - Ci ludzie nie są po prostu jakimiś dwoma mężczyznami, to rodzice. A bliźniaczki są ich dziećmi, czy to się panu podoba, czy nie. I staną się sierotami, jeśli nie pozwoli im się wyjechać do Francji. Dziewczyna, która je urodziła, nie jest w stanie zapewnić im takiego poziomu życia, jaki będą miały w Europie. Otrzymają tam wykształcenie, dobre wyżywienie i bardzo dużo miłości.

- Ingerujesz w naturę, matko. Chcesz wysłać te dziewczynki z dwoma mężczyznami. Co oni wiedzą o dzieciach? Skazujesz je na cierpienie. I rujnujesz nie dwa, a cztery życia.

Simran chciała odeprzeć te zarzuty, ale przyszło jej do głowy, że lepiej będzie go udobruchać, pokazując, że zmieniła zdanie i jest teraz po jego stronie. Wiedziała, że przynajmniej Subhashowi się to spodoba. Tłum na zewnątrz zaczynał być już zmęczony i mogło się to różnie skończyć. Nie chciała dopuścić do ataku na szpital, co było, niestety, wysoce prawdopodobne.

Dobierając starannie słowa i pilnując, żeby niczego nie obiecywać, powiedziała:

- Więc będzie pan zadowolony tylko wtedy, gdy zobowiązemy się, że dzieci zostaną

zabrane przez kobietę i mężczyznę? Może powinniśmy znaleźć dla nich matkę? A gdyby tak jeden z nich obiecał, że po powrocie do domu ożeni się z jakąś kobietą?

Swami Ganga wyglądał na zadowolonego.

- Najlepiej byłoby oddać je tej matce, która je urodziła. - Wziął w dłonie paluchy obydwu stóp i mówiąc, masował je radośnie. - To będzie właściwe rozwiązanie sprawy. Pozwólmy tym mężczyznom okazać skruchę, a matce zabrać dzieci.

Anita patrzyła na Simran osłupiała i energicznie potrząsała głową. Spojrzawszy jednak na groźną minę Subhasha, zdała sobie sprawę, że nie powinna zabierać głosu. Propozycja Simran mogła dać im przynajmniej chwilowe wytchnienie. Muszą sprawiać wrażenie, że zgadzają się z Swamim Gangą i jego absurdalnymi argumentami.

Guru wyprostował nogi, podniósł się z krzesła i powiedział, że chciałby pobłogosławić bliźnięta.

Ludi i Nicolas, którzy zdążyli już przyjechać i czekali ukryci w gabinecie Anity, zostali poproszeni o przyniesienie dzieci. Zrobili to niechętnie, a potem patrzyli, jak Swami recytuje nad nimi jakieś śloki i wymachuje rękami.

- Zmieńcie się - powiedział w hindi do wstrząśniętych mężczyzn. - Zmieńcie się i porzućcie grzeszne życie, zanim będzie za późno!

Potem odwrócił się, patrząc srogo na Anitę i Subhasha.

- Nigdy nie pozwolimy, by te praktyki rozwinęły się w naszym kraju. Jeśli będziecie się nimi zajmować i je wspierać, wkrótce wszyscy zaczną to robić. Dziewczęta będą chciały wychodzić za dziewczęta, a chłopcy za chłopców. Wasze dzieci z próbówki zastąpią naturalne narodziny. - I co będzie dalej? Kalyung[52]!

Powiedziawszy to, wyszedł na zewnątrz. Ludi wybuchnął płaczem.

- Co on powiedział?

- Powiedział, że jeśli będziemy dalej tak postępować, to stworzymy piekło na ziemi. - Subhash usiadł i rozprostował obolałe ramiona. Mieli do czynienia z taką dziedziną medycyny, do której każdy podchodził z innymi kryteriami etycznymi. Tu nic nie było tak jednoznaczne i proste, jak na przykład w kardiochirurgii czy w przypadku transplantacji biodra. Wspomagane macierzyństwo wymagało nieustannego zmagania się z kimś lub czymś. I pomimo wysokiej stawki, o jaką toczyła się gra, Subhash czuł się już tą walką po prostu zmęczony.

- Myślicie, że zrobi coś, żeby nas powstrzymać? - Nicolas mógł jedynie smętnie poklepać płaczącego Ludiego po plecach, bo każdy z nich trzymał w ramionach dziecko.

- Czy macie w ogóle jakiś kontakt z jego matką? Ona może stanowić rozwiązanie problemu - odezwała się w końcu Simran.

Ganguly wyglądał na zniesmaczonego tym pomysłem.

- Sądzę, że musimy poszukać innego rozwiązania. - Jego gburowaty ton przyciągnął uwagę wszystkich. - Proponuję, żeby jeden z was adoptował dzieci jako samotny ojciec. Wtedy homoseksualizm nie będzie miał nic do rzeczy. W przeciwnym razie możecie mieć kłopoty.

Słuchając Ganguly'ego, Nicolas potakiwał z niechęcią.

- Przemyślimy to.

- Pamiętajcie, że pewnie niedługo zadzwoni do nas ojciec Thomas, powinniśmy spodziewać się e-maili w tej sprawie także od Kościoła. Fundamentalizm chrześcijański jest przecież szeroko znany, a do tego Watykan wypowiedział się ostatnio przeciwko in vitro. Może lepiej będzie zrobić tak, jak radzi Simran lub Ganguly. Musimy zapewnić wam poczucie bezpieczeństwa, dopóki nie wrócicie do Francji - zaznaczyła Anita, jak tylko umiała najłagodniej.

Było jasne, że to nie koniec ich problemów. Doktor Pandey pomyślała o parze

lesbijek, które miały wkrótce przyjechać do kliniki. Uznała jednak, że nie będzie o tym teraz mówić Subhashowi. Najpierw musieli się dowiedzieć, kto sporządził szczegółową listę homoseksualnych rodziców.

- Na szczęście jakoś sobie radzimy. Ashok, przypilnuj, żeby Ludi i Nicolas wyjechali z kraju jak najszybciej i proszę dowiedz się, co możemy zrobić legalnie. - Anita starała się uspokoić wszystkich, w szczególności Subhasha, który wyglądał na bardzo zmartwionego.

- Sprawdzę to - odpowiedział Ganguly swoim agresywnym tonem.

Simran miała w głowie natłok myśli. Z rozmysłem powtórzyła swoją opinię, patrząc przy tym cały czas na Ganguly'ego.

- Uważam, że powinniśmy odszukać matkę i namówić ją do pozostania z dziećmi. Przynajmniej do czasu orzeczenia sądowego. Ona będzie naszą zaporą przeciwpożarową. Widok dzieci pod opieką kobiety może wiele zmienić.

Typowa dla Ganguly'ego niefrasobliwość ulotniła się zupełnie. Jego do tej pory uśmiechnięta twarz przybrała niemły wyraz.

- Uważam, że w ogóle nie ma takiej potrzeby. Wypiszemy po prostu papiery adopcyjne na jednego z nich...

- W czym problem? - Simran spojrzała Ganguly'emu prosto w oczy, nie zwracając uwagi na obecnych w pokoju Ludiego i Nicolasa. - Nie mów mi, że nie wiemy, gdzie jest ta dziewczyna. Na imię miała zdaje się Radhika? A może zniknęła tak samo jak Preeti zeszłej nocy? Czy nie wydaje ci się dziwne, że kobiety, którymi tylko ty się zajmowałeś, przepadają bez wieści?

Przez chwilę Ganguly wyglądał naprawdę groźnie, ale w końcu zmusił się do uśmiechu.

- Droga Simran, niepotrzebnie przekładasz swoją aktywność socjalną na pracę szpitala. Pragnę oświadczyć, że doskonale wiemy, gdzie znajduje się matka. Nie jest jednak

pewne, czy będzie mogła nam pomóc.

- Są jakieś powody, dla których nie powinniśmy się z nią spotykać? Ostatecznie zarobiłaby trochę więcej pieniędzy, a jedyne, co musiałaby zrobić, to spędzić trochę czasu z dziećmi.

- Nie ma takiej potrzeby, uwierz mi. Zamiast bawić się w takie fortele, lepiej kontynuować ustalony plan.

Ganguly gwałtownie wstał. Jego puciołowata twarz wyrażała lekkie napięcie, gdy zwracał się do francuskiej pary, wciąż trzymającej w ramionach bliźnięta. Ludi i Nicolas z niepokojem przysłuchiwali się naszej dyskusji.

- Chodźcie ze mną, odprowadzę was do taksówki.

Gdy wyszli Anita odwróciła się do Simran.

- Teraz powiedz mi, o co tu chodzi. Wiem, że wy dwoje się nie lubicie, ale tym razem muszę przyznać rację Ashokowi. Nie ma po co sprowadzać tu tej kobiety. Mogłaby tylko zbyt mocno przywiązać się do dzieci.

- Prosiłaś, żebym to sprawdziła, i tak zrobiłam. - Simran wstała i zamknęła dokładnie drzwi, a potem oparła się o nie. - On nie mówi nam całej prawdy. Wyszłam na zewnątrz i porozmawiałam z kilkoma demonstrantami. Powiedzieli mi, że ktoś ze szpitala poprosił, żeby tu przyszli i urządzili protest. Nie znają jego nazwiska. Zastanawiam się, czy to mógł być doktor Ashok Ganguly. Nie wiem, co knuje, ale sądzę, że to jego sprawa. Powiedzieli mi też, że ojciec Radhiki był wściekły - okazuje się, że ona ma dopiero szesnaście lat - i że Ganguly znów sprowadził ją do szpitala, żeby zaszła w kolejną ciążę. Dlaczego pozwalacie mu na takie rzeczy?

Subhash pochylił się, żeby uspokoić Anitę, która zaczęła z głośnym sykiem łapać powietrze.

- Nigdy nie wyrażaliśmy zgody na coś takiego. I nic o tym nie wiedzieliśmy. Nie

skierowaliśmy Radhiki na kolejną ciążę. Przecież zaledwie pół roku temu urodziła bliźnięta! Wiem, że nie masz o nas najlepszego zdania, ale nawet my nie jesteśmy aż tak wyrachowani!

- I jesteś pewna, że nie ma jej nigdzie w szpitalu?

- Absolutnie.

- Więc może to tylko gadanie, ale lepiej przyjrzyj się Ganguly'emu. Chciałam, żeby sprowadził tu tę dziewczynę, bo wtedy poznalibyśmy prawdę. Słyszałam też, że jej mąż miał poważny wypadek na budowie i Ashok obiecał się nim zająć. Jednak od dawna nie ma o nim żadnych wieści. A fakt, że ona jest niepełnoletnia, może wam przysporzyć poważnych problemów.

- Gwoli sprawiedliwości - powiedziała Anita - to wiele z tych dziewczyn coś przed nami ukrywa. Często też same nie wiedzą, ile mają lat.

- Lekarz powinien chyba umieć to stwierdzić.

- Musimy wszystko dokładnie sprawdzić - dodała Anita. - Najważniejsze, żeby dowiedzieć się, kto wykrada nasze dane. To jest niebezpieczne i może mieć fatalne konsekwencje.

Po wyjściu z gabinetu Ganguly starał się zapanować nad sobą. Zajął się Ludim i Nicolasem, zapewniając ich, że nie muszą się martwić tym, co powiedziała Simran, ponieważ on, Ashok Ganguly, jest mistrzem w rozwiązywaniu problemów. I menadżerem szpitala Madonny z Dzieciątkiem.

Dodał też, że nie obawia się dodatkowej odpowiedzialności i właściwie mógłby spokojnie sam zająć się prowadzeniem kliniki. A dzięki temu wszystko byłoby mniej skomplikowane.

Odprowadziwszy Francuzów do taksówki, Ganguly z irytacją pomyślał o tym, jak ciężko pracuje i jak mało otrzymuje w zamian wdzięczności. Subhash to marzyciel, za bardzo się mazgai, Anita zaś jest nadmierną idealistką. No i ta głupkowata Simran - po co ją w ogóle

trzymają? Musi koniecznie coś z tym zrobić.

Marzyło mu się, żeby Pandeyowie zrozumieli wreszcie, że zarządzanie szpitalem, który ma potencjał do bycia przedsięwzięciem przynoszącym milionowe zyski, wymagało wyczucia i nosa do interesów. Którymi on właśnie dysponował! Ostatnio dostał nowe zamówienia na surogatki z Wielkiej Brytanii. Wszystkie od par homoseksualnych. Mógł je zrealizować i uznał, że nie ma potrzeby informowania o tym Anity i Subhasha. Namieszaliby tylko i zepsuli cały biznes.

I tak pewnie nie chcieliby się tego podjąć, będąc pod presją tych wszystkich organizacji politycznych. Zupełnie spokojnie można było przekazać to zamówienie gdzie indziej.

Wszystko świetnie się składało.

Powinien podziękować Sharmie za dobrą robotę.

I musi się upewnić, że ta suka Simran Singh nie przyjdzie węszyć w jego gabinecie.

Im mniej wyjdzie poza jego ściany, tym lepiej dla wszystkich.

[46] Allah Rakha Rahman - indyjski kompozytor, autor m.in. muzyki do filmu Slumdog, milioner z ulicy.

[47] Arrey baba (hindi) - Na boga!

[48] Angrez (hindi) - jedna z nazw nadawanych w Indiach Brytyjczykom.

[49] Pardesi (hindi) - cudzoziemiec.

[50] Hai! (hindi) - słowo mające wiele znaczeń, tu: biada!

[51] Bhaiyo aur behenon (hindi) - bracia i siostry.

[52] Kalijuga - w kosmologii hinduistycznej to IV okres, wiek klótni i hipokryzji.

Rozdział 8

SIMRAN

Sytuacja zaczęła przypominać akcję filmu płaszcz i szpady. Siedziałam w ogródku kawiarni znajdującej się na tej samej ulicy co Mybaby.com i raczyłam się - bardzo poprawną politycznie - kawą bezkofeinową z mlekiem sojowym. Zaczęłam przejmować niektóre z nawyków Edwarda.

Jednak paliłam też - bardzo niepoprawnego politycznie - papierosa, rozmawiając przez telefon z mamą. Niedługo będę siedziała w samolocie, w drodze do domu. Lęki występujące u mnie przed każdym lotem zaczęły już dawać o sobie znać. Tym razem czułam również cień smutku. Tyle spraw pozostało jeszcze do wyjaśnienia. Miałam nadzieję, że w najbliższych dniach uda mi się osiągnąć większy progres. Chciałam tego bardzo ze względu na Amelię. Podejrzywałam też, że mój żal z powodu wyjazdu ma coś wspólnego z Edwardem.

On tymczasem właśnie zaparkował na ulicy swój rower i wszedł do kliniki.

Ja przyjechałam autobusem. Jest coś, co muszę stanowczo oświadczyć: kategorycznie odmawiam jeżdżenia rowerem po Londynie obok tych wszystkich piętrowych autobusów, które napawają mnie lękiem.

Wizyta w Mybaby.com była ostatnią szansą, której się uczepiliśmy. Doszliśmy do wniosku, że jedynym sposobem na wyciągnięcie jakichkolwiek informacji z kliniki będzie wysłanie tam Edwarda. Miał powiedzieć, że jest kuzynem Susan Oldham, który szuka jej adresu. Być może do niego będą przychylniej nastawieni. Poradziłam mu, żeby próbował szczęścia raczej z recepcjonistką niż z doktor Hansen. Z nią pewnie nie poszłoby łatwo.

W międzyczasie rozmawiałam z mamą, żeby uspokoić skołataną nerwy i nie myśleć o

zbliżającym się locie.

W ciągu ostatnich kilku tygodni goiły się moje rany i znikał strach przed londyńskimi ulicami. Wciąż jednak mieszkałam u Edwarda i wychodząc z domu, zachowywałam ostrożność. Jednak mężczyźni, którzy mnie zaatakowali, nie pojawili się już więcej.

Mama powiedziała, że miała rano wysokie ciśnienie i nie czuje się dobrze. Na szczęście Durga wróciła wcześniej ze szkoły i dotrzymuje jej towarzystwa. Mama uwielbiała indyjskie filmy i Durga odkryła, że wspaniałym lekarstwem na jej nadciśnienie jest obejrzenie najnowszego przeboju w pobliskim multiplexie. W cudowny sposób ciśnienie krwi mamy spadało do normalnego poziomu, gdy tylko zaczynała szykować się do wyjścia.

Mnie jednak trochę nie podobał się pomysł, by Durga oglądała film, w którym są sceny przemocy. Do tej pory starałyśmy się nie narażać jej na kontakt z czymkolwiek, co mogło przypominać o przeszłości.

- W jakim ty świecie żyjesz? - sprzeciwiła się mama. - Przemoc jest wszędzie. Nawet dziś w wiadomościach podawali, że w Uttar Prades spalono żywcem ośmioosobową rodzinę z powodu kłótni o ziemię. W jakiejś szkole w Delhi jedna dziewczynka została śmiertelnie pchnięta nożem, a druga zastrzelona, a minister jest przesłuchiwany w sprawie o gwałt...

- Dobra, mamó. Rozumiem. Ale pamiętaj, że Durga jeszcze niezupełnie doszła do siebie.

- Wiem, ale nie wolno się nad nią roztkliwiać. Musi żyć w prawdziwym świecie, nie możesz trzymać jej całe życie pod kloszem.

To rzeczywiście trochę dziwne, że ktoś zazwyczaj tak liberalny jak ja był w tych sprawach tak konserwatywny, podczas gdy mama zachowywała się jak obywatelka świata. Co się ze mną działo? Zdaje się, że stałam się ostatnio okropnie przewrażliwiona. Moje myśli nie były już tak klarowne. Czyżby całe to gadanie o dzieciach i macierzyństwie zmieniło stalowe opakowanie mojej duszy w zardzewiały złom?

A to prowadziło do kolejnego pytania. Czy zmiana mojego charakteru miała coś

wspólnego z Edwardem? Czyżbym się zakochała? Znowu? O, nie!

- Co słyhać u Edwarda? - W głosie mamy wyczułam pewną nieśmiałość. Chyba nie potrafiła okazać zainteresowania żadnym z moich znajomych, nie wyobrażając sobie w duchu, że to z pewnością ten jedyny!

- Poszedł właśnie do kliniki in vitro. - Musiałam się z nią trochę podrażnić. - Ja już oddałam komórkę jajową i teraz czekam na niego.

- Simran! - Nie wiedziałam, czy jest przerażona, czy zachwycona.

- Mamo, uspokój się, bo ci skoczy ciśnienie. Żartuję tylko. Poszedł tam, żeby dowiedzieć się czegoś o matce małej Amelii.

Byłam przekonana, że mama snuje swoje marzenia. Teraz, gdy w Durdze znalazła wnuczkę, uważała, że nadeszła pora, aby zyskać też zięcia. A ja jak zwykle robiłam wszystko źle. To jej jednak już nie przeszkadzało (przyzwyczała się). Ważne było teraz, żebym się ustatkowała. Z odległości tysięcy kilometrów słyszałam jej myśli: Dlaczego nie postara się bardziej i nie zdobędzie tego mężczyzny?

Nie wiedziała, że po raz pierwszy w życiu starałam się. Tyle że bezskutecznie. Może to z powodu okoliczności, w jakich się poznaliśmy, albo koloru mojej skóry. A może dlatego, że od śmierci jego dziewczyny Edward nie zaangażował się nigdy w żaden związek. Coś kazało mu utrzymywać dystans, mimo że spędzaliśmy razem wiele dni i prawie wszystkie noce. Pod tym samym dachem, ale oczywiście w innych pokojach.

Moja reakcja zaskoczyła mnie samą. Tak jak już wspominałam, sądziłam, że jestem twarda, że zdobyłam wiele medali na frontach miłości. Dlaczego więc czuję się zawiedziona? Wiedziałam, że nie mam kokieteryjnej natury i nie grzeszę nadmiarem wdzięku, ale jestem interesująco śniada i uważam się za dość atrakcyjną. Szczególnie teraz, gdy (choć zrezygnowałam już z pełnego przebrania) noszę najkrótsze spódnice w moim życiu. I choć Victoria Beckham nie umarłaby pewnie z zazdrości, patrząc na moje nogi, to jednak są zgrabne i szczupłe.

Mimo to Edward nie wykonał żadnego ruchu w moją stronę. Powtarzałam sobie, żeby się tym nie przejmować i że tak jest lepiej. Angażowanie się w taką relację było pozbawione sensu. Ja wkrótce wracam do Indii, a on ma swoje życie tutaj. Co nam zostanie wspólnego, gdy wyjaśnimy już całą sprawę? Nic. Pochodzimy z zupełnie innych światów.

Tylko że ja, zdaje się, jestem typem kobiety, której podobają się jedynie nieosiągalni mężczyźni. A gdy już w końcu ich zdobędę, przestają mnie interesować.

Rozmyślając o swoich związkach z przeszłości, prawie zapomniałam, że czekam na Edwarda. Tymczasem on stanął właśnie przede mną z triumfującą miną.

- Muszę powiedzieć, że spodobało mi się udawanie Jamesa Bonda.

- Dlaczego? Udało ci się?

- Miałem nieprawdopodobne szczęście. Gdy wszedłem do środka, od razu zobaczyłem tę dziewczynę z Supremes, o której mi opowiadałaś. Odegrałem absolutną bezradność. Każda kobieta pomoże zagubionemu facetowi, który martwi się, bo stracił kontakt z ulubioną kuzynką. Ale najlepsze było to, że doktor Hansen akurat wyszła.

To pierwsza dobra wiadomość, jaką usłyszałam od dłuższego czasu!

- Więc recepcjonistka trochę pomruczała, postękała, a potem powiedziała: „Dobra, a niech tam!”. Była szalenie miła. Wiesz, to naprawdę słodka dziewczyna.

Zaczynałam się robić trochę zazdrosna, słuchając tej obfitości pochwał.

- I co potem? - nie umiałam ukryć zniecierpliwienia.

- Potem odłożyła telefon i poszła przejrzeć rejestr. Zrobiła mi ksero dokumentów. Proszę.

Zamaszystym gestem wyjął kilka kartek papieru.

- Zasłużyłeś sobie na porządną szklankę gorącego mleka! Jesteś genialny!

Zamówiłam mu mleko, a potem rozłożyłam przed sobą fotokopie dokumentów.

Na szczęście już wcześniej poprosiłam Anitę o przesłanie mi skanów formularzy wypełnionych w Indiach i teraz od razu mogłam je porównać. Znalazłam w nich całkiem sporo różnic. W indyjskiej wersji było wiele skreśleń i poprawek.

Poczynając od tego, że imię ojca zmieniono z Martina na Mike'a. Na formularzu z kliniki Madonny z Dzieciątkiem imię było poprawiane i tak naprawdę można było odczytać jedynie literę „M”, która - jak założyliśmy - oznaczała Mike'a, męża Susan. Martin miał dwadzieścia jeden lat. W wersji indyjskiej zaś pięćdziesiąt.

Wiek i imię matki było wszędzie takie samo. Susan Oldham, czterdzieści dwa lata.

Przypatrując się indyjskim dokumentom, zobaczyłam, że adres był pokreślony, poplamiony i wyraźnie niewłaściwy. Na oryginalnym formularzu ewidentnie widniał zupełnie inny - jakiegoś mieszkania w Islington. A więc doktor Hansen wiele przede mną zataiła tamtego dnia.

- Jesteś absolutnym geniuszem! - Spontanicznie pochyliłam się nad stolikiem i pocałowałam Edwarda w policzek. On lekko przekręcił głowę i nasze usta spotkały się. Poczułam, że twarz mi płonie. To pewnie napady gorąca przed menopauzą. Szybko wyciągnęłam i zapaliłam kolejnego papierosa.

Edward wyjął mi go z ręki i zgasił.

- Musisz z tym skończyć. To ci szkodzi. A to, co jest niedobre dla ciebie, jest niedobre dla nas.

Zaniemówiłam. Co miał na myśli? Zważywszy na to, że dopiero co narzekałam na brak zainteresowania z jego strony, nie powinnam aż tak stracić głowy z powodu nagle okazanej troski.

- Wiem, że to szkodliwe, ale...

Edward pochylił się i znów mnie pocałował.

- Chodzi o to, że to mi będzie utrudniać sprawę, gdy zechcę cię pocałować.

- O Boże! To w ten sposób ludzie rzucają palenie?

- Robię to w trosce o twoje zdrowie!

Kelner przyniósł mleko i podczas gdy Edward je pił, ja przeglądałam ponownie dokumenty, co ostudziło nieco moją rozognioną twarz.

Te wszystkie nieścisłości dowodziły, że klinika mogła się pomylić i przysłać nam niewłaściwe embriony. Nie zmieniało to jednak w niczym sytuacji małej Amelii. Wciąż należało szukać jej rodziny. A może było w tych dokumentach coś, czego nie zauważyłam? Zaczęłam je znów przeglądać w poszukiwaniu odpowiedzi.

- Czuję ogromną ulgę. - Edward znów się uśmiechnął. - Naprawdę martwiłem się, że ta kobieta to moja Susan. Ale to najwyraźniej ktoś inny. Dzięki Bogu. Gdy tylko zobaczyłem, że jej mąż był taki młody, od razu zrozumiałem, że to nie ona. Wiem na pewno, że Mike był dużo starszy od Susan. I nie mam pojęcia, kim jest Martin. Co za szczęście, że tu przyszliśmy! Jestem taki szczęśliwy, że chciałbym wycałować wszystkich w tej kawiarni i na całej ulicy!

No dobra, uspokój się, moje głupkowane serce. Nie zakochał się we mnie po wizycie w Mybaby.com, tylko po prostu wyraża w ten sposób swoje szczęście. I tak bańka prysła, powiedziałam sobie ponuro w duchu. Moje rozszalałe serce zwolniło tempo. Poradzę sobie z tym rozczarowaniem. O tak, z pewnością.

- To cudownie. Mimo wszystko powinniśmy jednak sprawdzić ten adres, tak dla absolutnej pewności.

- Pewnie. Chcesz, żebym z tobą pojechał?

Moje serce rozpadło się na kawałki. Czyli całe jego zainteresowanie, czas, który ze mną spędził, wszystko to tylko dlatego, że chciał sprawdzić, czy kobieta, która zginęła w Indiach, była jego znajomą? A teraz, gdy okazało się, że najprawdopodobniej nie, był gotów porzucić sprawę (oraz mnie) i po prostu sobie odejść? Muszę postarać się, żeby tego nie zrobił.

- Wciąż istnieje prawdopodobieństwo, że to była właśnie „ta” Susan. Ostatecznie na formularzu, który widziałam w Indiach, widniało twoje nazwisko. Na tym go nie ma, przyznaję. Ktoś musiał dopisać je później. Jest tylko jeden sposób, żeby wszystkiego się dowiedzieć - trzeba pojechać pod ten adres. Czy nie powinniśmy spróbować?

Mój ton spowodował, że przez jego twarz przebiegł cień. Byłam pewna istnienia jakiegoś związku między nim i Amelią. Dlatego Edward - mimo swojej deklaracji, że zrzeka się wszelkiej odpowiedzialności - powinien pojechać ze mną i postarać się ustalić, o co chodzi.

Znacznie mniej szczęśliwy niż jeszcze kilka minut temu Edward wstał i nałożył kask. Rzucił szybkie spojrzenie na kartkę z adresem.

- Masz rację. Dowiedzmy się wszystkiego i miejmy nadzieję, że czekają na nas dobre wieści. Spotkamy się na miejscu?

Wsiadłam do autobusu, który - jak powiedział mi Edward - jechał do Islington. Przy odrobinie szczęścia oboje powinniśmy dotrzeć tam mniej więcej o tej samej porze. Ponieważ jednak był duży ruch, Edward miał szansę dojechać wcześniej niż ja. Obserwowałam z głównego pokładu autobusu, jak zręcznie lawiruje między samochodami. Jego postać oddalała się ode mnie coraz bardziej.

Myślałam, że zbliżyliśmy się do siebie. A okazało się, że to tylko głupie marzenia. W powietrzu pachniało wiosną i nadchodził zmierzch. Tęskniłam za domem, miałam dość włóczenia się po ulicach Londynu. Niebo poszarzało i zaczął siąpić drobny kapuśniaczek, któremu towarzyszył chłodny wiatr. Choć w autobusie było sucho, spadające na szyby krople splukały moją chęć pozostania w Londynie.

Zawsze przed podróżą samolotem wracałam myślami do Abhiego, mojej pierwszej miłości. Dziś było tak samo. Może gdyby nie został tak ciężko ranny, dorastalibyśmy razem i razem zbudowalibyśmy wspólne życie? - pomyślałam gorzko. I ktoś taki jak Edward nie mógłby mnie tak łatwo zauroczyć.

I nie uwiodłoby mnie tylu facetów przed nim.

Żeby odwrócić swoje myśli od Edwarda, zaczęłam sporządzać w głowie listę mężczyzn, którzy przewinęli się przez moje życie.

Czy którykolwiek z nich zasługiwał na mnie?

Dwa miesiące wcześniej

LUTY

DELHI

Kate i Ben stali w Green Park w południowym Delhi, przed czymś, co wyglądało jak zwykły mieszkalny dom. Na dużym szyldzie widniał napis: „Klinika płodności NewLife”. Budynek nie przypominał jednak ani kliniki, ani szpitala. Była to trzypiętrowa, czerwona budowla, dość kiepsko utrzymana. Ze ścian w wielu miejscach odchodziła farba - zupełnie inaczej niż w wypolerowanej na wysoki połysk, zbudowanej ze szkła i marmurów klinice Madonny z Dzieciątkiem.

Siedzący na połamanym, plastikowym, szarym krześle strażnik obudził się z popołudniowej drzemki i zapytał, kogo szukają.

- Przyszliśmy zobaczyć się z panem Dharmą - powiedział Ben, czując się trochę nieswojo.

- Mam nadzieję, że dał nam właściwy adres - wymamrotała Kate pod nosem.

Strażnik wprowadził ich na podjazd, a potem wskazał frontowe drzwi, mówiąc, żeby nacisnęli dzwonek. Gdy otworzyła im pielęgniarka w fartuchu, z uczuciem ulgi weszli do środka. Chyba jednak trafili we właściwe miejsce.

Sharma siedział w małym saloniku. Rozmawiał z dwoma mężczyznami, z których jeden wydawał się bardzo zmartwiony. Ben pomyślał, że może oni też szukają surogatki. Mężczyźni od czasu do czasu mówili coś do siebie po francusku, ale tak, że ani Ben, ani Kate nie byli w stanie niczego zrozumieć. Kate przemknęło przez głowę, że już ich chyba gdzieś widziała.

Sharma poprosił, żeby chwilę poczekali i przeszedł z mężczyznami do drugiego pokoju.

- Szukają matki dla swoich dzieci - rzucił, puszcżając oko. Ben pogodził się już z jego nadmiernie poufałym sposobem bycia i mierną poezją jego autorstwa.

Niedawno pisano w gazecie o parze francuskich gejów, którzy mają problem z zabraniem swoich dzieci do Francji. To pewnie ci mężczyźni. Ben patrzył na nich ze zwykłą ciekawością. Transfer embrionów i dzieci, macierzyństwo zastępcze oraz wynikająca z niego nadmierna liczba rodziców tworzyły dość skomplikowaną sieć powiązań. Rządy wielu krajów wciąż nie umiały sobie z tym poradzić.

Cichy głos Kate przerwał jego rozmyślenia.

- To dlatego tu jest tak tanio. Ben, rozejrzyj się tylko. To sam spód piramidy.

- Bądź realistką. Warunki tutaj są i tak o wiele lepsze niż te, w których surogatki żyją normalnie, dobrze o tym wiesz. To ty chciałaś macierzyństwa zastępczego. Tak właśnie wygląda prawdziwy świat. Nie jak to wykwintne miejsce, w jakim dotąd przebywaliśmy. Tutaj kobiety są w ten sposób traktowane. Czemu więc po prostu nie przyłączymy się do ich eksploatacji? Może któregoś dnia nakręciłabyś o tym film: Exposé! Skąd wziąć dziecko, czyli hinduska surogatka!

To był koniec.

Ben sam nie mógł uwierzyć, że to powiedział. Słowa, których cały czas unikał, bo nie chciał być egzaltowany, lepszy, świętszy od papieża... Nie miał do tego prawa - Bóg jeden wie, ile on i jego rodzina wyrządzili już krzywd. A jednak był tutaj i w tym uczestniczył. Wykorzystywał jakąś biedną, niepiśmienną kobietę. Czym więc tak naprawdę różnił się od swojego dziadka?

Kate była wściekła.

- Jak śmiesz tak mówić! Wiesz, że pieniądze, które od nas dostaną, odmienią ich życie!

Na szczęście, zanim zaczęli się kłócić, do pokoju wszedł Sharma. Szurając sandałami po betonowej podłodze, podszedł do kanapy i usiadł w rozkroku na samym jej środku.

- Biedni chłopcy. Próbujemy im pomóc. Mają ogromny kłopot. Pewne lokalne organizacje robią im problemy, więc sprawdzamy, czy kobieta, która urodziła ich dzieci, mogłaby pojechać z nimi do domu.

Ben pokiwał głową.

- I pojedzie?

- Chciałaby, ale znowu jest w ciąży. Wiem, że mogę z państwem rozmawiać szczerze. Te kobiety czasami przychodzą do nas wiele razy. Pieniądze dużo dla nich znaczą.

Ben spojrział na Kate, która bezradnie wzruszyła ramionami. Muszą po prostu staranniej dobrać osobę, która będzie nosiła ich dziecko.

- Widzą państwo, że nie mamy tu luksusów. Dziewczyny jednak są takie same, jak w klinice Madonny z Dzieciątkiem i zapewniamy im równie troskliwą opiekę. Tylko ceny są niższe, bo nie muszą państwo płacić za rozmaite zbytki. Opieka jest taka sama, komórki jajowe i sperma przechowywane są w takich samych warunkach...

- Możemy się rozejrzeć? - Ben uciął ostro to wystąpienie marketingowe.

- Oczywiście.

Sharma zaprowadził ich do małego, ciasnego pokoju, gdzie siedem kobiet w różnych stadiach ciąży siedziało lub leżało, rozmawiając leniwie. Widok ten nasunął Kate obraz kurczaków w klatce.

- Czy wolno im wychodzić? - Kate czuła się tak, jakby pytała, czy mają wybieg.

- Oczywiście, ruch jest bardzo ważny. Chodzą do parku, codziennie ćwiczą jogę i spacerują wkoło. A jeśli mieszkają niedaleko, to mogą nawet wpaść do domu, o ile zgodzą się na to składający zamówienie rodzice. Większość jednak woli, żeby surogatki pozostawały tutaj, gdzie mają opiekę i jest z nimi regularny kontakt. Rozumieją państwo, ludzie chcą, żeby te kobiety przebywały w bezpiecznym otoczeniu. W przeciwieństwie do kierownictwa szpitala Madonny z Dzieciątkiem my nie udajemy, że pochodzą one z klasy średniej i że są wykształcone. Wiele z nich pochodzi z biedoty. Jesteśmy z państwem szczerzy. Jeśli to państwu odpowiada, niedługo przyprowadzę jakieś sześć czy siedem nowych kobiet i będą państwo mogli sobie wybrać.

Sharma ponownie zerknął na listę.

- Tylko proszę powiedzieć, jaką by państwo chcieli: wysoką, niską, chudą, grubą, z kręconymi włosami, czy z prostymi - bo będą państwo brali od niej również komórkę jajową, prawda?

Kobiety przerwały rozmowę, gdy cała trójka pojawiła się w drzwiach. Niektóre uśmiechały się i witały ich, mówiąc „namaste”. Kate odpowiedziała na powitanie, ze zdziwieniem patrząc na ich radosne twarze.

Wszystkie surogatki nosiły niemal identycznie, kolorowe kaftany. W pokoju, w którym siedziały, było czysto, ale znajdowało się w nim niewiele sprzętów. Kilka krzeseł ustawiono w różnych miejscach, ściany zdobiły lustra w plastikowych ramach.

Rzeczy osobiste kobiet albo wisały na wieszakach, albo schowane były w walizkach wsuniętych pod łóżka. Telewizor ustawiono strategicznie na samym środku, tak by wszystkie surogatki mogły widzieć ekran. Większość kobiet szybko straciła zainteresowanie gośćmi i powróciła do oglądania serialu. Bez wątplenia były przyzwyczajone, że są oglądane przez ludzi przyjeżdżających z różnych stron świata.

Kate czuła, jak jej entuzjazm do macierzyństwa zastępczego słabnie. Słowa Bena cały czas dźwięczały jej w uszach. Ten świat był zupełnie inny niż wysublimowana elegancja kliniki Madonny z Dzieciątkiem. Krępową ją panująca tutaj atmosfera.

Naprawdę zamierzała kogoś wykorzystać?

Do tej pory uważała, że pomoże jakiejś kobiecie, a w zamian dostanie dziecko. Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy ciąża i hormony mogą rozregulować organizm surogatki? A jeśli podczas porodu coś pójdzie nie tak i kobieta, która urodzi dziecko dla Kate, nie będzie mogła mieć potem własnych dzieci? Wiele z tych matek zastępczych nie robiło wrażenia szczególnie silnych i zdrowych.

Kate wiedziała, że zgodnie z prawem surogatką może zostać osoba mająca już potomstwo. Zdawała sobie jednak sprawę, że pieniądze dla niejednej z nich stanowiły pokusę wartą z rezygnacji z własnych dzieci. Czy mogłaby potem żyć ze świadomością, że ktoś nie może mieć rodziny, ponieważ ona, Kate, chciała zostać matką? A jeśli ta kobieta umrze? Wszystko przecież może się zdarzyć.

Wzrok Kate padł na jedną z surogatek, która spała w łóżku w rogu pokoju. Choć miała zabandażowaną głowę, wydała się Kate znajoma. Wyglądała jak Preeti, dziewczyna, która była w ciąży z małą Amelią. Wszyscy mówili, że zniknęła. Tymczasem ona leżała tutaj.

- Czy to jest Preeti?

Sharma wyglądał na zaskoczonego.

- Kto, proszę pani?

- Kobieta, która urodziła małą Amelię. Wie pan, to biedne dziecko, którego rodzice zginęli w Radżastanie.

- Nie, proszę pani, to nie jest Preeti, ona pojechała do domu.

Kate widziała, że Sharma próbuje ją zbyć. Podeszła więc do śpiącej dziewczyny.

- Mam pamięć do twarzy, to ona!

- Proszę pani, ta dziewczyna nazywa się Kuni. Miała mały wypadek. Przyjechała do nas dopiero dziś i wieczorem odsyłamy ją do domu.

Ben odciągnął Kate. Wszystkie kobiety patrzyły na nich z zaciekawieniem. Choć nie mogły rozumieć rozmowy, zaczęły chichotać z powodu skonfundowanej miny Angielki.

Zawstydzona Kate wyswobodziła się z silnego uścisku męża i wszyscy razem poszli do biura Sharmy.

- A zatem, jeśli państwo są zdecydowani, znajdziemy wam miłą surogatkę.

Ben uniósł brwi i spojrzał na żonę. Nie chciała tak od razu przyznać się do porażki.

- Przemyślimy to jeszcze - powiedziała.

Sharma odprowadził ich do wyjścia z taką samą serdecznością, jaką okazywał przy pierwszym spotkaniu. Nie zraziły go ich wymijające odpowiedzi. Interes i bez nich miał się dobrze - ostatnio Ganguly kazał mu znaleźć dziesięć surogatek dla homoseksualnych par z Wielkiej Brytanii. Sharma zastanawiał się, czy uda się użyć ponownie którejs z kobiet będących u nich teraz, czy trzeba będzie poszukać nowych. Ostatecznie sześć miesięcy powinno być wystarczającą przerwą pomiędzy ciążami.

DELHI

Rohit był wściekły. Po tym wszystkim, co zrobił dla pani Renu, ona miała czelność go

zwolnić. I to tylko dlatego, że nakryła go z nową służącą na podłodze w kuchni. A co miał robić? Był samotny bez Soni. To nie jego wina, że zamknęli ją w szpitalu i nie miał do niej dostępu, gdy akurat nachodziła go ochota.

Nikt nie chciał zrozumieć, że teraz, kiedy jej nie ma, musi wszystko w domu robić sam. A w nocy, gdy mężczyzna potrzebuje towarzystwa? To niesłychane, jacy ludzie potrafią być niewdzięczni. Przecież on pozwolił swojej kobiecie nosić dziecko kogoś innego. Czy to nie największe poświęcenie, na jakie może się zdobyć prawdziwy mężczyzna?

Poza tym ta kucharka, którą niedawno zatrudnili w domu pani Renu, bez przerwy go podrywała.

- Rohit - powiedziała, podchodząc do niego, kołysząc tymi swoimi biodrami i wpatrując się w niego wielkimi uwodzicielskimi oczami. Champa-ma[53] śpi, a ja potrzebuję pieniędzy na warzywa do kolacji. Masz może pożyczyć?

Rohit uśmiechnął się do niej zupełnie jak aktor Rajesh Khanna w filmie Nauker. Głowę przechylił lekko na bok.

- Jakie warzywa chcesz kupić? Okrągłe, okrągłe pomidory czy długie, długie ogórki? A może malutki, malutki groszek? - Każde słowo podkreślał stosownym obscenicznym gestem.

Rani roześmiała się. Wiedziała, że lubi się droczyć.

- Bądź cicho, albo sama sobie wyjmę te pieniądze.

- Tylko spróbuj - odparł, wzięwszy się pod boki.

Oczywiście nie miał na myśli nic zdroźnego. To była zwykła gra, nic poważnego.

A potem ona wsadziła rękę do kieszeni jego spodni i, no cóż, jedno prowadzi do drugiego.

Siłując się w żartach, przewrócili się na podłogę. Czuł pod sobą jej ciepłe i miękkie ciało. Zazwyczaj po południu nikt nie przychodzi do domu, a pani Renu jest w biurze. Bóg jeden wie, co kazało jej przyjść tego dnia akurat wtedy, gdy miał rozpięty rozporek.

Rohit zerwał się szybko na nogi i zaczął udawać, że szuka czegoś na podłodze, ale przestraszył go głośny krzyk.

- Dobierał się do mnie! - Dziewczyna z płaczem rzuciła się do stóp pani Renu. - Próbowałam go odepchnąć, ale nie chciał mnie puścić.

I nagle znalazł się na ulicy, a ta wiedźma śmiała się z niego.

On jednak nie puści tego płazem. Siedział w swoim pokoju, pijąc i obmyślając zemstę. Czy pani Renu nie zdaje sobie sprawy, że on może ją zniszczyć, rozgłaszając, czyje tak naprawdę jest to dziecko? Co będzie, jeśli sprzeda całą historię prasie? Im więcej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł.

Jednak jeśli to zrobi, utraci na zawsze swoją kartę przetargową. Tak naprawdę milczał do tej pory, bo - na kilka miesięcy przed porodem - zbliżał się czas czerpania zysków. Pani Renu miała powierzyć mu odpowiedzialne stanowisko za to, że tak się dla niej poświęcił. Wysłał nawet do niej list z prośbą o spotkanie, na którym zamierzał przedstawić swoje żądania. A ona go wyrzuciła. Na razie wolał jednak nic nie mówić przy ludziach i odszedł w milczeniu.

Teraz martwił się, że mogą mu kazać wyprowadzić się z mieszkania. Dokąd wtedy pójdzie? A poza tym Sonia była jego kobietą, czyż nie? Jak mógłby ją opuścić? Potrzebowała go i musiał być na miejscu, żeby się nią opiekować. Nawet jeśli to ona wpadła na pomysł noszenia dziecka dla pani Renu, to jednak on wszystko zaplanował. Pani Renu zdawało się, że może zniszczyć jego życie, ale on im wszystkim jeszcze pokaże.

Potrzebował jakiejś ochrony na wypadek, gdyby coś poszło nie tak lub gdyby ktoś się z nim źle obszedł. Pomyślał o panu Sharmie. W Delhi pełno było pistoletów chałupniczej produkcji, a Sharma wiedział, skąd się je bierze. Poza tym był mu winny przysługę. Ostatecznie Rohit pomógł mu wywieźć Preeti ze szpitala. I nie pisał o tym nikomu ani

słowa. Nawet Soni, gdy wyznała, jak martwi się o małą Amelię, i że doktor Ganguly jej groził.

Rohit nie powiedział też nic, gdy Preeti wypadła z samochodu doktora Ganguly'ego. Biedactwo, była taką ładną dziewczyną i miała fantastyczne ciało. Musiała działać na każdego mężczyznę i kto wie, co Ganguly chciał z nią zrobić.

Rohitowi zdecydowanie należało się coś za dochowanie sekretu. Pistolet będzie odpowiednią zapłatą.

Pijąc ostatni łyk whisky (zwykle uzupełniał zapasy z barku pani Renu), zadzwonił do Sharmy. Nadszedł moment wyrównania rachunków.

[53] Ma - końcówka dodawana do imienia starszych kobiet.

Rozdział 9

SIMRAN

Spotkaliśmy się niedaleko mieszkania w Islington. Edward wyglądał na wyraźnie zadowolonego, podczas gdy ja miałam wciąż ponury nastrój. Świadomość, że być może opacznie zinterpretowałam jego przyjazne gesty, była okropnie nieprzyjemna. Widziałam, że zachowuje dystans, ale myślałam, że kiedy śledztwo dobiegnie końca, nasze spotkania nabiorą głębszego znaczenia. Patrząc wstecz, musiałam jednak przyznać, że choć spędzaliśmy we dwoje miłe wieczory, to nie było w nich nawet krzty romantyzmu. Ja też starałam się zachowywać rezerwę - trochę dlatego, że znałam historię zerwanych zaręczyn Edwarda, a trochę - ponieważ to, czym się zajmował, wymagało spotkań z wieloma innymi kobietami, nie tylko ze mną.

A raczej nie chciał zmieniać stylu życia.

Jednak nie potrafiłam całkiem stłumić nadziei.

Postanowiłam skupić się na problemie, który mieliśmy przed sobą. Nawet jeśli Edward twierdził, że nie ma z tą sprawą nic wspólnego, wciąż pozostawało pytanie, dlaczego jego nazwisko pojawiło się na formularzu. Musi istnieć jakieś powiązanie pomiędzy nim a małą Amelią. Z pewnością łatwiej było mu przyjąć wersję pomyłki co do osoby Susan, ale ja miałam przeczucie, że zbliżamy się do prawdy. Może nawet odkryjemy ją właśnie tutaj.

Staliśmy przed budynkiem mieszczącym trzy mieszkania. Edward przycisnął dzwonek do tego na drugim piętrze. Po chwili z ulgą usłyszeliśmy czyjś głos.

- Szukamy Susan i Mike'a Oldhamów.

- Nie ma ich w domu - usłyszeliśmy męski głos. Gdy odpowiedzieliśmy na pytanie, kim jesteśmy, padło: - Proszę wejść.

Nogi się pode mną ugięły. W końcu jakieś światelko w tunelu.

Weszliśmy na drugie piętro. Drzwi otworzył młody, mniej więcej dwudziestoletni chłopak. Ubrany w dżinsy i podkoszulek wyglądał jak student. Miał zmierzwioną kędzierzawą czuprynę i ładny uśmiech. Sądząc po poplamionym farbami stroju, mógł być artystą.

Przedstawiliśmy się jeszcze raz, a on zrzucił z kanapy książki, żebyśmy mogli usiąść. Najwyraźniej Peter Brown mieszkał sam.

- Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego szukacie Susan i Mike'a? Jesteście ich znajomymi?

Edward spojrzał na mnie, a ja zsunęłam się na brzeg kanapy. Nadchodziła ważna chwila.

- Znałem Susan bardzo dobrze w czasie studiów, ale nie widzieliśmy się od ponad dwudziestu lat. Mam nadzieję, że nie ma nam pan za złe tego przyjścia bez zapowiedzi. To dość pilna sprawa. Ja jestem tu wyłącznie jako przyjaciel Susan, Simran zaś jest ze szpitala w Delhi. Musimy się dowiedzieć, co łączy pana z Oldhamami i czy możemy się z nimi jakoś skontaktować.

Peter wyglądał na zmartwionego.

- Pani jest z Delhi? Czy coś im się tam stało?

- Przykro nam - przerwał Edward. - Ale zanim przejdziemy dalej, musi nam pan powiedzieć, kim jest dla Susan i Mike'a.

Twarz chłopaka posmutniała.

- Mieli syna, Martina. Byłem jego partnerem.

- Co się z nim stało? - spytałam, a przez głowę przemknęła mi myśl: Martin, takie imię ojca zostało wpisane do formularza Mybaby.com.

- Zmarł w zeszłym roku.

Przynajmniej to się zgadzało. Nie patrząc w ogóle w stronę Edwarda, zaczęłam naciskać.

- Obaj mieszkaliście w tym mieszkaniu?

- Wynajęli je Sue i Mike. Przez jakiś czas mieszkaliśmy tu wszyscy razem. Jego rodzice kursowali między tym mieszkaniem a drugim, które mieli w Hyde Parku. Martin też czasami tam z nimi bywał.

Jego bezpośrednie słowa zaskoczyły nas i przez chwilę nie wiedzieliśmy, co powiedzieć. Poszczególne kawałki tej historii zaczynały łączyć się w logiczną całość.

Zerknęłam ukradkiem na Edwarda. Zniknął jego szczęśliwy, zrelaksowany wyraz twarzy. Znowy wyglądał na zmartwionego. Nadzieja na to, że nastąpiła pomyłka, a jego dziecko żyje sobie gdzieś spokojnie, została rozwiana.

- Jak umarł?

- To nie było miłe, Martin był seropozytywny. Najpierw nie mówił o tym nikomu, a potem było już za późno. Poznaliśmy się tuż po diagnozie. Jego stan pogarszał się tak szybko, że nie dane nam było spędzić ze sobą zbyt wiele czasu.

Oboje wiedzieliśmy już, że historia jest bardziej skomplikowana, niż nam się wydawało, i że rozmawiamy najprawdopodobniej o synu Edwarda.

- Czy ma pan jego zdjęcie? - spytał Edward niskim głosem.

- Pewnie. - Peter przyniósł fotografię z sąsiedniego pokoju i pokazał nam ją. Przedstawiała szczupłego, uśmiechniętego chłopaka o jasnych oczach i brązowych włosach. W wyrazie jego twarzy było coś, co przypominało Edwarda.

Odłożyłam zdjęcie, ale Edward wziął je znów do ręki i zaczął wodzić palcem po twarzy chłopaka. Najprawdopodobniej było to dziecko, które pewnego popołudnia zrobił swojej koleżance i o którym zapomniał na ponad dwadzieścia lat. Co czuł teraz, wiedząc, że bezpowrotnie stracił szansę na spotkanie z nim?

- Czy wie pan, gdzie teraz mogą być Susan i Mike? - spytałam, bo tym razem chciałam mieć pewność.

- Cóż, ostatni raz, gdy z nimi rozmawiałem, planowali wakacje w Indiach. Potem już nie wiem. Dzwoniłem do nich parę razy, ale ich telefony były ciągle wyłączone, a oni nigdy nie odpisują na e-maile. Może pojechali gdzieś w góry. Sue jest takim trochę wolnym duchem, pociąga ją buddyzm i tego typu sprawy.

- Wie pan, czy chcieli mieć drugie dziecko? A może pan z Martinem planowaliście zostać rodzicami?

- To raczej osobiste pytanie, prawda? - Po raz pierwszy Peter się wycofał.

Edward westchnął.

- Wiem. Ale odpowiedź na pytanie, gdzie oni teraz są, zależy właśnie od tego. Proszę nam więc wybaczyć, ale musimy wiedzieć.

Peter wyjął zdjęcie Martina z rąk Edwarda i troskliwie ustawił je na stoliku obok.

- Zaufam wam, choć ta rozmowa wydaje mi się dość dziwna - powiedział. I po krótkiej chwili ciszy dodał: - Tak, rozmawialiśmy o tym z Martinem, choć ja nie byłem do końca przekonany. Wydaje mi się, że matka zabrała go do jakiejś kliniki. Chciała, żeby pozostało po nim coś żywego, rozumiecie, dziecko poczęte z jego, no tej... spermy. Martin był jej jedynym synem.

- A co z wirusem HIV?

- W szpitalu powiedzieli, że wyczyszczą spermę i odseparują wirusy HIV. Wielu nosicieli zostaje w ten sposób rodzicami. Klinika miała się tym zająć i znaleźć surogatkę. To wszystko, co wiem. Potem Martin zmarł, a Sue i Mike pojechali do Indii. Od miesiący nie miałem od nich żadnej wieści. To trochę dziwne, ale pewnie są bardzo zajęci, albo nie chce im się dzwonić ani pisać. - Peter wstał. - Napijcie się kawy?

Wolałabym coś mocniejszego, lecz przyjąłam propozycję. Edward też.

- Więc to klinika coś spartaczyła? - odezwałam się do Edwarda po cichu, gdy Peter robił nam w kuchni kawę. Nic dziwnego, że doktor Hansen chciała się jak najszybciej mnie pozbyć. Z pewnością ta sprawa nie jest dla niej powodem do satysfakcji. Wygodniej było zrzucić winę na ułomny system wspomaganego macierzyństwa w Indiach.

- Na to wygląda. Dlaczego nie odseparowali tego wirusa? - zapytał Edward.

Musiałabym przesłuchać jeszcze raz nagraną na dyktafon rozmowę z doktor Hansen, ale chyba powiedziała, że blastocysty zostały wysłane do Indii w ciągu tygodnia od pobrania spermy. To za mało czasu, żeby usunąć wirusa HIV. Poza tym zgodnie z normalną procedurą próbki trzymano przez kilka miesięcy i robiono na nich wiele badań, zanim mogły być przekazane dalej.

- To dziwne, że tak się spieszyli.

Przypomniało mi się też, jak doktor Hansen wspomniała, że mąż Susan był od niej dużo młodszy. Pewnie mówiła o Martinie, który przyszedł z matką do kliniki.

- A więc Susan po raz drugi zdecydowała się na in vitro z użyciem spermy jej syna. Czy na pewno nie wykorzystała swojej komórki jajowej?

Peter wrócił z kuchni z filiżankami kawy dla nas, więc zapytałam jego.

- Czy sądzi pan, że wykorzystała komórkę jajową jakiejś dawczyni?

Peter zawahał się chwilę, zanim odpowiedział:

- Z tego co wiem, jajeczko zostało pobrane od jakiejś kobiety. Ale jak już wspominałem - nie chodziłem z nimi do kliniki i mogę nie znać całej prawdy.

Znów starałam się nie patrzeć na twarz Edwarda. Bardzo dobrze pamiętałam, że w papierach Susan figurowała jako matka.

Czyżby był to kolejny dziwny zwrot w historii małej Amelii? Czy dokonano kazirodztwa w sposób możliwy jedynie przy zastosowaniu metod wspomaganego rozrodu? Może Susan chciała uniknąć problemów z przywiezieniem dziecka do Wielkiej Brytanii i uznała, że wszystko pójdzie sprawniej, jeśli to ona będzie matką? A może użyła dawczyni, ale poprosiła Mybaby.com, żeby w formularzu wpisać jej własne nazwisko? Nigdy się tego nie dowiemy. Ani my, ani biedna Amelia.

Zaczynałam wreszcie rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi... To w czasie, gdy Preeti była w ciąży, przesyłka z Mybaby.com została zatrzymana przez celników, a jej część po prostu zniknęła. Czyżby ktoś próbował się upewnić, że żadne dowody nie ujrzą nigdy światła dziennego - w razie gdyby inne embriony również były zarażone?

Siedzieliśmy w milczeniu, podczas gdy Peter podawał kawę. Została jeszcze jedna sprawa, którą powinnam wyjaśnić.

- A co z panem? Chciał pan mieć dziecko? - spytałam go. Musiałam wiedzieć, czy byłby zainteresowany opieką nad Amelią.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale było mi wszystko jedno. Za kilka tygodni wyjeżdżam do Brazylii. Zacznę tam nowe życie. Gdyby Martin żył, pojechalibyśmy razem i pewnie wszystko potoczyłoby się inaczej. Ale on umarł, jego rodzice nie wracają, a mnie nie stać na wynajmowanie tego mieszkania. Więc właściwie to dobrze, że nie ma dziecka, którym trzeba byłoby się opiekować. Z pewnością nie chciałbym teraz mieć dziecka. Nie ma mowy. Może za jakieś dziesięć lat...

Patrzył na nas szczerym, ale smutnym spojrzeniem.

- To Susan najbardziej chciała tego dziecka. Myślę, że robiła to dla niego, on naprawdę kochał dzieci i chciał mieć rodzinę. Ale było już o wiele za późno.

W zaistniałej sytuacji mówienie mu o Amelii nie miało większego sensu. Z drugiej strony, uważałam, że ze względu na Martina powinnam to zrobić. Peter był zakłopotany i przygnębiony, ale przynajmniej rozmawiał z nami szczerze.

W jednym miał rację - to nie był jego problem. Co mogliśmy jeszcze zrobić? Nie byliśmy jego rodzicami, a związek z Martinem - jak wynikało z jego słów - był raczej nieformalny, niepotwierdzony urzędowo. I znali się zaledwie rok.

Gdy opowiedziałam mu o Amelii, wzruszył ramionami i stwierdził, że nie ma sensu, żeby się w to angażował. Peter Brown postanowił iść naprzód, nie oglądając się na przeszłość.

Zastanawiało mnie, ile o tym wszystkim wiedziała doktor Hansen i personel w naszym szpitalu - szczególnie te osoby, które zajmowały się Susan i Mikiem, na przykład Ganguly.

Najwyraźniej ktoś postarał się, by część danych w indyjskim formularzu była błędna, ale ktoś inny (podejrzewam, że była to Susan) przechytrzył wszystkich, podając nazwisko Edwarda. Takie przypomnienie o wciąż niespłaconym długu. Może Susan przeczuwała, że sprawy mogą się skomplikować i postanowiła na wszelki wypadek zapisać to nazwisko w rogu kartki.

To była jej ostatnia wiadomość dla Edwarda. Czy uda mu się w końcu wyrwać z otchłani życia, śmierci i narodzin, i usłyszeć ją?

Czy nie widzi, że Susan dotrzymywała obietnicy za życia, ale chciała, żeby po jej śmierci Edward dowiedział się o małej Amelii?

A może - tak jak ja - Susan zakochała się w tym dziwnym powściągliwym mężczyźnie?

Wyglądało na to, że zmiana imienia ojca, usunięcie prawdziwego adresu oraz śmierć Susan i Mike'a mogły mieć o wiele więcej wspólnego z chorobą małej Amelii, niż przypuszczaliśmy na początku. Teraz musiałam się jeszcze dowiedzieć, kogo to wszystko miało chronić i dlaczego przedsięwzięto aż takie nadzwyczajne kroki. Po raz kolejny zaczęłam przypuszczać, że oczywistymi podejrzanymi są moi przyjaciele, Anita i Subhash, ale szybko odrzuciłam tę myśl. Byliby doprawdy głupcami, angażując mnie w poszukiwania, które prowadziły do wykazania ich winy. Chyba że zależało im na znalezieniu kozła ofiarnego. Byłam pewna, że na tym etapie nie powinnam odrzucać żadnej ewentualności.

Gdy wyszliśmy, zapytałam Edwarda:

- Zdajesz sobie sprawę, że najprawdopodobniej zostałeś dziadkiem?

Edward wciąż wyglądał blado, ale w jego oczach pojawił się słaby uśmiech.

- Mnie też uderzyła ta myśl.

- I co zamierzasz z tym zrobić?

Miałam nadzieję usłyszeć, że pojedzie ze mną do Indii i zajmie się małą Amelią. Na to właśnie liczyła Susan w sytuacji, gdyby coś jej się stało. Ale ku mojemu ogromnemu rozczarowaniu Edward zachował milczenie.

Przez chwilę szliśmy w ciszy.

Wiedział, że czekam na odpowiedź. Było dla mnie ważne, żeby ją poznać przed wyjazdem do Indii, zarówno ze względu na dziecko, jak i na siebie samą.

W końcu odezwał się, chyba z żalem:

- Simran, wiem, że chciałabyś mnie zmienić. To się jednak nie uda. Nie jestem nieczuły, ale nie mogę podjąć się takiej odpowiedzialności. Nienawidzę uwiązania. Nigdy nie chciałem wiedzieć o dzieciach, których mogłem być ojcem i dopóki się nie pojawiłaś, nie

zajmowałem się też Susan, Martinem ani małą Amelią.

Ale teraz, kiedy już wiesz, miałam ochotę krzyknąć, może mógłbyś zmienić swoje podejście?

- Posłuchaj, powiedziałem ci na samym początku, że nie chcę cię skrzywdzić - oznajmił Edward. - Wywodzisz się z innej kultury i masz odmienne oczekiwania. Co mam wyznaczyć, żeby to lepiej zabrzmiało? Jest już chyba wystarczająco źle.

Rozumiałam jego słowa, ale wciąż nie chciałam się poddać.

- A może pojedź ze mną? Zobaczysz małą Amelię i wtedy zdecydujesz, czy chcesz się angażować, czy nie. Ona jest naprawdę śliczna. I bardzo, bardzo potrzebuje kogoś, kto się nią zaopiekuje.

Edward zatrzymał się i spojrzał na mnie, kręcąc głową.

- Nie rozumiesz, prawda? Chciałbym z tobą pojechać, ale nie mogę. Nie jestem taki, jak ci się wydaje, Simran. I nie sądzę, bym kiedykolwiek takim się stał.

Myślę, że mógłbyś być takim, jakim sądzę, że jesteś. Musiałbyś się tylko postarać. Niemal powiedziałam to na głos.

Edward dostrzegł rozczarowanie malujące się na mojej twarzy.

- Słuchaj... pomogę ci we wszystkim. Teraz, gdy już wiemy, kim byli rodzice Amelii, łatwiej zdobędziemy kolejne informacje. I postaramy się zorganizować opiekę dla dziecka. Ale obawiam się, że nie jestem w stanie zrobić nic ponadto. Takie są zasady gry. Susan też je znała.

Pocałował mnie szybko w czoło, przytulił na chwilę, a potem zapiął kask i zanim zdążyłam zaprotestować, popedałował przed siebie.

Gdy już odjechał kawałek, odwrócił się i zawołał:

- Nie wiem, czy zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem, umówiłem się na kolację i pewnie będziesz już spała, kiedy wrócę. Bezpiecznej podróży!

I tyle.

Wyjeżdżałam następnego dnia wcześniej rano. Edward najwyraźniej miał na dzisiejszy wieczór inne plany. Tym razem, gdy otworzę w samolocie butelkę czerwonego wina, będę zapijała nie tylko swój strach przed lataniem i wspomnienie o Abhim, ale też i to, że Edward zrozumiał aż nadto dobrze, iż chciałabym od niego dużo więcej, niż był gotów mi dać.

Napiję się też, by zagłuszyć żal, że mała Amelia nigdy nie pozna swojego dziadka.

Miesiąc wcześniej

MARZEC

DELHI

Ostatecznie, pomimo okrutnych szyderstw Bena, Kate postanowiła wrócić do NewLife, ponieważ zaintrygowało ją to miejsce. Miało w sobie więcej charakteru i autentyczności niż pastelowo-mdła atmosfera Madonny z Dzieciątkiem. Sharma obiecał jej, że dziś będzie mogła zobaczyć nową grupę surogatek i dawczyń komórek jajowych. Ben oznajmił, że przyjął kilka kolejnych lokalnych zleceń i nie może z nią pójść, Kate postanowiła więc wybrać się sama.

W międzyczasie wyszukała w internecie kilka artykułów o surogatkach w Wielkiej Brytanii. Ich życie w niczym nie przypominało tego, co Rileyowie widzieli w Indiach. W pamięć Kate najbardziej wryła się historia kobiety, która urodziła dziewięcioro dzieci, każde dla innych ludzi. Własnych nie miała wcale, co więcej - nie miała nawet chłopaka. W wieku czterdziestu czterech lat wciąż była surogatką, z tą tylko różnicą, że przedtem używała własnych komórek jajowych, a teraz brała je od dawczyń.

Wyznała, że uzależniła się od tego i gdy nie nosi dziecka, czuje się niekompletna. W

przerwach między kolejnymi ciążami wpadała w depresję i miała myśli samobójcze. Kate zastanowiło, czy taka umysłowa niestabilność mogła mieć wpływ na dziecko w jej macicy.

Choć było to nielegalne, kobieta ta pobierała opłatę, która pozwalała jej utrzymać się i ponownie wynająć macicę po krótkiej przerwie. Większość zastępczych matek, które Kate spotkała w Indiach, była przeciwieństwem tej surogatki: potulne i pokorne, zgadzały się nosić cudze dzieci nie dla siebie, ale żeby poprawić byt rodziny, zachowując anonimowość.

Kolejną ważną różnicą było to, że strach przed społecznym odrzuceniem odczuwały tylko nieliczne brytyjskie surogatki. W przeciwieństwie do większości Hindusek nie były zawstydzone tym, że noszą nie swoje dziecko.

Kate zastanawiała się, czy nowe kandydatki na matki zastępcze zaproponowane przez NewLife będą inne. I czy uda jej się znaleźć taką, która będzie odpowiadała i jej, i Benowi.

Chciała też spojrzeć jeszcze raz na tę kobietę podobną do Preeti, o ile jeszcze nie doszła do siebie i nie wróciła do domu. To była ładna dziewczyna o jasnej cerze i Kate czuła, że jest między nimi pewne podobieństwo. Obie miały zadarte nosy i raczej obfite figury. Chyba byłaby z niej dobra dawczyni komórki jajowej.

Na jakie jeszcze cechy powinna zwrócić uwagę? Wybór był trudny, bo - jak podkreślał Sharma - większość tych kobiet, bez względu na to, co mówili w szpitalu, była niewykształcona i obdarzona raczej niewieloma talentami. Kate chciała poczytać o Preeti na stronie internetowej Madonny z Dzieciątkiem, ale ze zdumieniem odkryła, że nie ma tam już ani jej zdjęcia, ani nazwiska.

Wzorem Hindusów Kate jeździła po mieście riksami motorowymi, które były tańsze i szybsze od taksówek. Nauczyła się nawet targować w swoim kulawym hindi z kierowcami, gdy żądali zbyt wysokiej zapłaty. Z długimi blond włosami związanymi w koński ogon, w podkoszulku, luźnych spodniach i długich, wiszących kolczykach wyglądała zupełnie inaczej niż ta kobieta, która kiedyś nosiła garsonki i opracowywała prezentacje w PowerPoint, żeby zdobyć pieniądze na swoje filmy.

W klinice czekał już na nią Sharma, jak zwykle rozczochrany i serdeczny. Z szerokim

uśmiechem na swojej pulchnej twarzy wprowadził ją do ciasnej recepcji.

Cały czas radosny, zarzucał ją frazesami, serwując filiżankę gorącej, słodkiej herbaty z mlekiem. Sącząc z rezygnacją mleczny napój, Kate po raz kolejny zastanawiała się, czy Pandeyowie wiedzą w ogóle o istnieniu NewLife. Albo czy wie o nim ta pracownica społeczna, Simran Singh, z którą rozmawiali o adopcji. Jakoś nie wydawało się to prawdopodobne.

Kate i Ben także nie poruszali tego tematu z nikim ze szpitala Madonny z Dzieciątkiem. Ben ciągle pracował, więc w ogóle nie pojawiał się tam od paru tygodni, a Kate postanowiła zachować dyskrecję i nie rozmawiać z nikim na ten temat. Wypisano ją ze szpitala i nie było nic nieetycznego w zwróceniu się o pomoc do innej kliniki, ale jednak czuła się trochę nieswojo.

- Czy Pandeyowie mają jakikolwiek związek z tym miejscem? - spytała Sharmę.

- O nie, proszę pani. Nasza klinika powstała bardzo niedawno i prosiłbym, żeby nie rozmawiać o niej z Pandeyami. Te dwa szpitale bardzo różnią się od siebie i służą innej klienteli. Tak naprawdę państwo należycie do nielicznych par, które przeszły od nich do nas. I stało się tak tylko dlatego, że - jak pani powiedziała - szukacie innych opcji.

- Mówił pan, że będę mogła zobaczyć dziś nowe surogatki?

Mężczyzna wyszczerzył się jeszcze bardziej i prawie puścił oczko. Ben ostrzegwał Kate, by na to uważała i nie dała się nabrać na przyjacielskie gesty Sharmy. Zresztą to mógł być równie dobrze tik nerwowy.

- Oczywiście, już tu są. Mam też dla pani specjalną niespodziankę.

Kate cofnęła się. Sharma stał trochę za blisko niej. Jaką „niespodziankę” mógł jej sprawić?

Pomyślała o dziewczynie z bandażem. Nadawałaby się idealnie. Pamiętając jednak o zakłopotaniu, jakie wywołała poprzednim razem, Kate postanowiła wprowadzać stopniowo

temat „podobnej do Preeti” dziewczyny. A na razie po prostu popłynie z prądem, jak mawiano.

Spytała więc tylko:

- Co to za niespodzianka?

- Pani mąż chciał kogoś specjalnego. Ale teraz go nie ma, więc może lepiej poczekajmy z tym na niego. Teraz jednak chciałbym, żeby zobaczyła pani nowe surogatki.

Zaintrygowana wzmianką o Benie, czując się trochę jakby szła na przegląd koni rasowych, Kate weszła do jeszcze mniejszego pokoju. Stały w nim stłoczone cztery kobiety i rozmawiały ze sobą. Dwie wyglądały na trochę starsze od Kate, choć jasne było, że to raczej nie wiek, lecz trudne warunki życia powodowały, iż Hinduski z niższych klas wyglądały na więcej lat, niż miały w rzeczywistości.

Kobiety przedstawiły się, a jedna z nich, bardzo chuda, z kręconymi włosami związanymi w kok, wystąpiła naprzód i ocierając łzy z twarzy, zaczęła bardzo szybko mówić do Kate w hindi. Pozostałe przyglądały się temu zawstydzone.

Chociaż Kate uczyła się ich języka, nie rozumiała tego dialektu i w końcu, niepewna, odwróciła się do Sharmy, który stał obok niej, poklepując ze współczuciem po plecach chudą Hinduskę.

- Co ona mówi?

- Że bardzo pragnie nosić pani dziecko. Potrzebuje pieniędzy, bo jej matka jest ciężko chora i wymaga natychmiastowego leczenia. - Sharma pokręcił głową. - Problem w tym, że jej się wydaje, że dostanie pieniądze od razu. Nie rozumie, że to zabiera dziewięć miesięcy.

- A nie można ze względu na szczególną sytuację zapłacić z góry?

Sharma miał ochotę powiedzieć „tak”, ale się rozmyślił. Mogła przecież sprawdzić to u Pandeyów. A prawda była taka, że żaden szpital nie mógł sobie pozwolić na takie ryzyko

(albo „zyryko”, jak mawiał Sharma).

- A co będzie, jeśli ona weźmie pieniądze i ucieknie? W takiej sytuacji pewnie nigdy nie udałoby się odzyskać ani dziecka, ani pieniędzy.

To przypomniało o czymś Kate i popatrzyła w stronę szklanych drzwi, za którymi leżały ciężarne kobiety.

- Myślałam o dziewczynie, którą widziałam tu ostatnio. Pomyliłam ją z jedną z surogatek z Madonny z Dzieciątkiem. Jest bardzo ładna i pasowałaby do mnie, bo ma jasną cerę.

Twarz Sharmy zmarszczyła się.

- Powiedziałem już pani, że nie mamy tu kobiet z Madonny z Dzieciątkiem.

Kate nie zawracała sobie głowy spieraniem się z nim, ale parła dalej.

- Ta dziewczyna była podobna do Preeti, a pan powiedział, że miała mały wypadek. Chciałabym z nią porozmawiać i może bym się na nią zdecydowała, o ile nie ma żadnych przeciwwskazań medycznych.

Słuchając Kate, Sharma tracił powoli uprzejmy wyraz twarzy.

- Nie wiem, o kogo chodzi. Wypadek? Nie, proszę pani. Musiało się pani pomylić z innym szpitalem - powiedział, ocierając pot z czoła.

Ale Kate była równie nieugięta. Zdumiało ją to stanowcze zaprzeczanie faktom.

- Doskonale pamiętam, że widziałam ją tutaj. I to zaledwie miesiąc temu. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że już wyzdrowiała. Miała zabandażowaną głowę, a pan powiedział, że upadła i że odeślecie ją do domu.

Kate, w której drzemała dusza reporterki telewizyjnej, zaczęła iść w stronę pokoju, w

którym widziała poprzednio dziewczynę.

Sharma zagroził jej drogę.

- Proszę. Nie ma tam takiej kobiety, a pani tylko marnuje swój czas. Tam przebywają jedynie kobiety w ciąży, które nie są dla pani interesujące. Nie chcę ich niepokoić.

Kate niewiele mogła zrobić poza odepchnięciem mężczyzny. Coś w twarzy Sharmy ostrzegало ją, że to nie będzie łatwa walka. Najwyraźniej nie mógł pozwolić sobie na „zyryko” wpuszczenia jej tam. Ale dlaczego próbował ukryć przed nią surogatkę? Co starał się przed nią zataić?

- Jeśli nie podobają się pani nasze surogatki, to myślę, że będzie najlepiej, jeśli pani sobie stąd pójdzie. Może w Madonie z Dzieciątkiem będą potrafili sprostać pani wymaganiom. - Sharma nie był niegrzeczny, ale im usilniej prosił ją, żeby wyszła, tym bardziej czuła się niespokojna.

Kate obejrzała się przez ramię i zobaczyła wpatrujące się w nią cztery kobiety. W ich oczach czaił się strach, wiedziały, że coś jest nie w porządku. One także wyczuwały zagrożenie wiszące w powietrzu i tłumioną agresję Sharmy. Jego unizony sposób bycia zupełnie zniknął.

Niepewna i jednocześnie wściekła Kate zaczęła martwić się o te kobiety. Czuła, że musi ograniczyć władzę Sharmy nad nimi i przekazać im jakoś, że powinny od niego uciec. I to jak najszybciej.

Zawróciła i podeszła do kandydatek na surogatki. Drżącymi dłońmi wyciągnęła z torebki plik banknotów i wcisnęła je w rękę tej, która miała chorą matkę.

- Wracajcie do domów, chale jaao - powiedziała, kalecząc hindi. - Tumhe khatra hai, to miejsce nie jest bezpieczne.

Nagle poczuła na swoim ramieniu dłoń Sharmy.

- Co pani wyprawia? Proszę, najlepiej będzie, jeśli pani już pójdzie. Dlaczego nie chce pani pojąć, że te kobiety mogą z łatwością zostać zarezerwowane przez kogoś innego. Chciałem być miły i starałem się pani pomóc. Ale teraz nalegam, żeby pani wyszła i nie utrudniała nam pracy.

Wyglądał na wściekłego, gdy prowadził Kate do wyjścia. Obok niego stanęła pielęgniarka, by w razie potrzeby zatarasować drogę powrotną do kliniki. Kate czuła się stłamszona i upokorzona, ale jej twarz wciąż jeszcze płonęła furją.

Otwierając drzwi, Sharma popatrzył na nią z politowaniem.

- Naprawdę zdenerwowała pani nasze surogatki. Nic dziwnego, że pani mąż prosił o tę kobietę w sekrecie. Pewnie nie chciał, żeby się pani dowiedziała, bo tak się pani zachowuje. Jak można krzyczeć na surogatki? Chciałem sprawić wam niespodziankę, ale może lepiej będzie, jeśli w ogóle nie spotkacie się z tą kobietą. Pani mogłaby jej powiedzieć coś niestosownego.

Serce skoczyło Kate do gardła.

- Jaka kobieta?

Zaczynało się jej robić niedobrze. Ben?

- To już bez znaczenia. Będzie dobrą surogatką dla kogoś innego, pani pewnie i tak by się nie spodobała. A poza tym ona też was nie lubi. Ostatecznie rodzina pani męża nie ma zbyt wielu zasług dla Hindusów, prawda? Ta kobieta bardzo się bała, że ją źle potraktujecie i że będziecie chcieli odebrać jej dzieci. Nie było łatwo przekonać ją do przyjazdu tutaj.

Sharma prawie zamknął drzwi przed nosem Kate, ale ona zaczęła na niego napierać.

- O kim pan mówi? Sheela? - Jej głos przeszedł w wysoki pisk, ale zupełnie nie przejmowała się tym, że ludzie na ulicy zaczęli się zatrzymywać i na nią gapić. Przez głowę przemknął jej obraz Sheeli i trójki dzieci, częstujących ich herbatą w Ambali.

- Niech pani spyta swojego męża - syknął drwiąco Sharma, zamykając jej drzwi przed samym nosem.

Kate wyszła na zalaną słońcem ulicę. Była wściekła i bliska płaczu. Zastanawiała się, dlaczego narobiła takiego zamieszania. Gdyby zachowała spokój, może udałoby się jej spotkać z Sheelą. Ale dlaczego Ben poprosił o nią, nie przyznając się do tego?

Czy Sharma miał rację? Wpadła w histerię i straciła kontrolę nad sobą?

Wciąż poruszona Kate szła ulicą, zastanawiając się, czy Sheela była teraz uwięziona w tym rozpadającym się budynku i co się z nią stanie, skoro Sharma najprawdopodobniej nie dopuści już do jej spotkania z Rileyami.

Czy zniknie tak jak Preeti? Ostatecznie pół miliona kobiet umiera w Indiach podczas porodu. Drżąc mimo gorących promieni słonecznych, Kate zatęskniła za Benem, ale w tej samej chwili poczuła na niego wściekłość. Po co w ogóle wspominał o Sheeli, na miłość boską!

Owładnięta nagłym lękiem Kate zaczęła biec po zatłoczonej ulicy. Pragnęła uciec jak najdalej od kliniki. Głos surogatki błagającej o pieniądze dźwięczał jej w uszach z każdą sekundą coraz głośniejsze.

DELHI/GURGANW

Cały miesiąc upłynął Rohitowi na zdobywaniu pistoletu za pośrednictwem Sharmy i planowaniu zemsty. Doszedł do przekonania, że najlepiej będzie porwać Sonię i nie wypuszczać jej, dopóki pani Renu i Vineet Bhai nie odzyskają rozumu. Jak śmieli go tak potraktować. Jego, który zdeorganizował własne życie, żeby im pomóc. Wielokrotnie próbował spotkać się z panią Renu, ale Champa, ta stara wiedźma, wciąż powtarzała, że pani wciąż jest na niego zła.

Na początku Sharma przekonał Rohita, że nie powinien używać broni. Poradził mu, żeby poszedł do pani minister, przeprosił za tę scenę z kucharką i wytłumaczył, że to nie była jego wina. Nie on pierwszy wpadł w zasadzkę zastawioną przez przebiegłą kobietę! Chociaż

Rohit nie powiedział Sharmie o tym, czyje dziecko nosi Sonia, miał jednak wrażenie, że bardzo niewiele umykało jego uwadze.

Rohit postąpił zgodnie z jego radą i zostawił pani Renu kilka wiadomości. Przy okazji udało mu się wyjaśnić w skrócie Vinnetowi Bhai, co wydarzyło się tamtego popołudnia. Mimo to jednak nie spotkał się ze współczuciem ani nie odzyskał pracy.

Po jakimś czasie Champa w ogóle przestała z nim rozmawiać, a ta suka, która go wrobiła, pozostała na swojej pozycji w kuchni. Najwyraźniej nie traktowano Rohita z należnym mu szacunkiem. Dlatego musiał zrobić z tym porządek i ostro się postawić. Niewielki szantaż z pewnością nie zaszkodzi. W biurze pani Renu wielokrotnie widział, jak to się robi.

Wsiadając do metra jadącego do Gurganwu, uświadomił sobie, że była siódma wieczorem i pora odwiedzin w Madonnie z Dzieciątkiem dawno minęła. Ale chyba pozwolą mu porozmawiać z jego kobietą? Ostatecznie to on ją do nich przyprowadził. Wszyscy myśleli, że nosi jego dziecko. Vineet Bhai i pani Renu jako rodzice nawet nie przyszli nikomu do głowy. A gdy zabierze Sonię, będą go błagać, żeby oddał dzieciaka.

Jakież to byłby cudowny żart, gdyby to właśnie on wychowywał dziecko przeznaczone do bycia przywódcą kraju? A gdyby ktoś mu nie uwierzył, to zawsze były jeszcze badania DNA, które mogły udowodnić pokrewieństwo. Od kiedy Sonia została surogatką, Rohit nauczył się wielu naukowych terminów.

Gdy dotarł do szpitala, ku jego rosnącej irytacji, strażnicy nie chcieli go wpuścić. Wydarł się na nich, ale nie wyciągnął pistoletu, by nie wszczynać alarmu, dopóki nie znajdzie się w budynku. Zobaczył odjeżdżający samochód doktora Ganguly'ego. Skurwiel! Nawet się nie zatrzymał, a jeszcze niedawno był taki wdzięczny, gdy Rohit wyciągnął Preeti ze szpitala i zapakował do jego auta. Potem, kiedy dziewczyna próbowała uciec i się zraniła, znów dziękował za pomoc, dał nawet Rohitowi kilka tysięcy rupii. Wszyscy ci ludzie to chootiyas! Wyzyskiwali biednych! Poczekajcie tylko, aż prawda wyjdzie na jaw! Ale będzie smród!

Rozwścieczony tym, że Ganguly go zignorował, Rohit wykrzyknął w stronę oddalających się świateł samochodu:

- Skurwysyny! Nie wiecie, że tu jest moja kobieta? To moje dziecko!

Strażnicy spojrzeli na niego z ciekawością, a potem pokazali, żeby sobie poszedł.

Rohit nie wiedział, że pani Renu zadzwoniła już do Anity i uprzedziła, że on może szukać Soni. Dlatego nie chcieli go wpuścić do środka. Pani Renu spotkała w swoim życiu wielu takich Rohitów. Wystarczyło potraktować ich trochę ostrzej i ustawić do pionu, a szybko pojmowali, z kim mają do czynienia.

Rohit zrozumiał, że nie zostanie wpuszczony do szpitala. Udał, że się z tym pogodził i odszedł, przyglądając się z pewnej odległości tylnej części budynku. Najwyraźniej będzie musiał spróbować dostać się do środka w inny sposób.

Obszedł budowlę dookoła i odnalazł wejście służbowe, które można było otworzyć tylko za pomocą specjalnej karty identyfikacyjnej. Na szczęście właśnie wychodziła z kliniki jakaś pielęgniarka i drzwi otworzyły się z cichym buczeniem. Rohit szybko wślizgnął się do środka, a kobieta, spiesząc się do domu, nawet na niego nie spojrzała. Udało się prawie tak samo łatwo, jak ostatnim razem.

Poszedł korytarzem wprost do szatni. Poprzednio też tu był. Znalazł zielony fartuch - personel pomocniczy takie nosił - i włożył go. Potem zabrał wózek inwalidzki z izby przyjęć i zawiózł go w stronę pokoju Soni.

Adrenalina pulsowała w jego żyłach. Czuł, że musi dać nauczkę wszystkim, wliczając w to Sonię. Wymyśliła sobie te głupoty, tylko po to, żeby mu sprawić cierpienie. Już on jej odpłaci za to, że zostawiła go wtedy, gdy jej potrzebował. Wytłucze to gównem z jej brzucha. A kiedy pozbędzie się bachora, pani Renu i Vineet Bhai będą mieli za swoje. Ale zaraz, może jednak lepszy był ten wcześniejszy pomysł. Wywiezie Sonię i odmówi oddania dziecka, dopóki pani minister nie poprosi go o to na kolanach, błagając, by wrócił. Pomysły rodziły się w jego głowie, jeden po drugim.

Czuł się bezpiecznie z pistoletem ukrytym w kieszeni marynarki. Dzięki niemu będzie mógł uczynić z Soni zakładniczkę. To miało głęboki sens. Zatrzymał się przed wejściem do

jej pokoju i pchnął drzwi.

Sonia leżała na łóżku.

Coraz trudniej było jej się poruszać, bo utyla znacznie bardziej niż przy dwojgu poprzednich dzieci. Ale to nie była normalna ciąża i Sonia nie mogła się już doczekać, kiedy wreszcie uwolni się od tego dziecka.

Co dziwniejsze, podczas gdy uwielbiała inne brzdące - bawiła się z nimi i tuliła w ramionach, kiedy tylko mogła - to dziecko nie interesowało jej zupełnie. Chodziło wyłącznie o wykonanie roboty, obowiązek, który musiała wypełnić. Miała nadzieję, że już wkrótce się go pozbędzie. Będzie mogła zacząć planować następną ciążę, dzięki której wreszcie zdobędzie jakieś pieniądze.

Drzwi otworzyły się z hukiem i serce Soni prawie przestało bić. To był Rohit, w fartuchu i z wózkiem inwalidzkim. Przypomniała jej się Preeti tej nocy, gdy została wywieziona.

- Co ty tu robisz?

Rohit odstawił wózek, zamknął drzwi i podszedł do Soni.

- Tęskniłem za tobą, kochana, i przyszedłem, żeby cię stąd zabrać. Nie cieszysz się, że mnie widzisz? - Przyciągnął ją do siebie.

Sonia wpadła w panikę. Pani Anita ostrzegła ją już, że Rohit może po nią przyjść i że w takiej sytuacji ma natychmiast zawołać strażników. Powiedziała, że Rohit molestował jakąś kobietę w domu pani Renu i ona jest na niego okropnie zła.

Jednak widok Rohita wchodzącego tak nagle i do tego z wózkiem przestraszył Sonię jeszcze bardziej. Zrozumiała, dlaczego tamtej nocy, gdy wywożono Preeti, zdawało jej się, że widzi jakąś znajomą sylwetkę. To musiał być Rohit. O co w tym wszystkim chodzi? Czy to on zabił Preeti?

- Co ty tu robisz? Proszę cię, idź stąd. Jeszcze tylko parę tygodni i wrócę do ciebie.

Rohit uderzył ją w twarz.

- Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie próbowała się mnie pozbyć? Razem będziemy cieszyć się tym dzieckiem. Będzie nasze, a ten skurwysyn i jego kochanka będą patrzeć, jak je wychowujemy. Nigdy nie pozwolę ci oddać tego dzieciaka, ty dziwko.

Sonia poczuła, że kręci jej się w głowie i przestraszyła się, że zemdleje. Dziecko w jej brzuchu okropnie się wierciło. Rohit zamknął drzwi na klucz, ale ktoś zaczął się do nich dobijać. Może coś zauważono i zawołano strażników. Sonia wiedziała, że od samego początku jest pod specjalną obserwacją. Stukanie do drzwi stawało się coraz głośniejsze.

- Soniu, otwórz drzwi, tu siostra przełożona. Czy ktoś tam z tobą jest? Nie bój się, przyprowadziłam strażników.

- Nie otworzę żadnych drzwi, do kurwy nędzy! - zawołał w odpowiedzi Rohit. - Nazywam się Rohit, przekażcie ode mnie pani Renu i Vineetowi Bhai, że nie wyjdę stąd i nie wypuszczę Soni, dopóki nie dostanę z powrotem pracy, na którą zasługuję. I uważajcie, mam broń!

Wyciągnął pistolet i zaczął nim wymachiwać w stronę Soni, która chwiejnym krokiem podeszła do łóżka.

- Siadaj na wózek. Jeśli mnie do tego zmuszą, wyważę drzwi i zabiorę cię z sobą.

Bojąc się, że znów ją uderzy, Sonia chciała wypełnić polecenie, ale wykonanie jakiegokolwiek ruchu sprawiało jej ogromną trudność. Nie mogła nawet oddychać. Upadając na podłogę, poczuła gwałtowny ból. Niewyraźnie słyszała, że Rohit coś krzyczy, ale potwornie bolesne skurcze sprawiły, że jego głos dochodził jakby z oddali. Czując znajomą wilgoć na ubraniu, Sonia zrozumiała, że odeszły jej wody. Ból napływał teraz falami, a macica partymi skurczami zaczęła wypychać dziecko na zewnątrz. Kobieta dźwignęła się i klęknęła w kałuży. Ściągnęła z łóżka prześcieradło i poduszkę. Instynktownie wyczuwała, co się zaczyna dziać, i chciała się do tego przygotować.

Walenie do drzwi stawało się coraz głośniejsze, więc Rohit strzelił w ścianę. Słysząc było już syreny nadjeżdżającej policji, a krzyki Soni przybierały na sile. Rohit próbował objąć ją ramieniem i podnieść, ale odepchnęła go z prawie nadludzką siłą. On sam cofnął się, gdy zobaczył mokrą plamę na podłodze i nagie uda Soni, która podciągnęła swoje sari.

Jęcząca z bólu kobieta zapomniała o Rohicie i spuchniętym policzku, w który ją uderzył.

Była teraz w swoim własnym świecie. Tylko ona i dziecko. Nie wiedziała nawet, że krzyczy. Czując, że skurcze stają się coraz częstsze i starała się oddychać zgodnie z ich rytmem, tak jak nauczono ją w szpitalu. Wijąc się w spazmach, przypominała sobie, co trzeba robić. Podczas poprzednich porodów była przy niej sąsiadka, doświadczona akuszerka, więc dzieci rodziły się szybko i bez problemów. Sonia pomagała też matce przy narodzinach swojego rodzeństwa, nie bała się więc porodu. Dzięki temu czuła się pewniej, a zresztą i tak nie miała innego wyjścia. Wiedziała, że Rohit nie wypuści jej z pokoju. Musiała sama dać sobie radę.

Ukucnęła na podłodze i zaczęła przeć, tak jak robiła podczas poprzednich porodów. Przy każdym skurczu koncentrowała się na mięśniach brzucha, wkładając w to wszystkie swoje siły. Pot kapał jej z czoła i czuła jego strużki płynące po całym ciele. Ubranie zaczęło się do niej kleić, więc niewiele myśląc, odwinęła sari, pozostając jedynie w bluzce i cienkiej halce. To dało jej większą swobodę. Czując jak z każdym skurczem dziecko przesuwają się odrobinę w dół. Zupełnie jakby na siłę pchało się na ten świat. Po prostu nie mogło już dłużej czekać.

Soni wydawało się, że trwa to całe godziny, ale w rzeczywistości minęło znacznie mniej czasu. Niewiele zapamiętała. Całkowicie pochłonęło ją parcie i modlitwa o ustanie bólu.

Podczas jednego, szczególnie bolesnego skurczu, Sonia zaczęła wołać o pomoc i bezwiednie wyciągnęła rękę do Rohita. Przestraszony, ukląkł przy niej.

- Przyj mocniej - wołał, przekrzykując jej wrzaski. Zupełnie zapomniał, po co się tam

znalazł. Ze zgrozą obserwował wyłaniającą się główkę dziecka. Nigdy w życiu nie widział porodu, mimo że był najstarszy z czwórki rodzeństwa. Zawsze, gdy matka zaczynała rodzić, wypraszano go z domu.

- Jeszcze trochę, już prawie się udało - mówił instynktownie, podczas gdy dziecko wyłaniało się po troszeczkę. Spocona z wysiłku Sonia położyła głowę na jego kolanach, jej dłonie zacisnęły się na jego rękach.

Nawet gdy zaczęto wyważać drzwi, podniecenie Rohita nie zmalało. Jego uwaga była skupiona tylko na jednym.

Nagle, gdy Sonia pomyślała, że już nie ma więcej siły, dziecko wyślizgnęło się z niej. Opanowała ją gwałtowna radość, gdy zobaczyła małego chłopczyka pokrytego krwią i śluzem, który wypadł spomiędzy jej ud wprost na przygotowaną wcześniej poduszkę. Jego buzia wykrzywiła się w głośnym płaczu, a piąstka powędrowała do ust.

Wymęczona Sonia uśmiechała się z ulgą, nie zwracając uwagi na Rohita. Prawie nie zauważyła skurczu, który wydalili łożysko. Chłopiec ze swoją pomarszczoną buzią wyglądał zupełnie jak małpka, ale był najzupełniej normalny, co Sonia sprawdziła szybko, przeliczając jego paluszki u rąk i nóg. A sądząc po krzyku, jaki z siebie wydał, płucom też niczego nie brakowało.

Sonia przyciągnęła synka do siebie. Pępowina trochę jej to utrudniała, a poza tym dziecko było śliskie.

Poczuła przyływ dziwnej radości, która zagłuszyła wrogość do Rohita.

- Nie siedź tak, głupi - powiedziała, głośno wdychając powietrze. - Daj coś, żeby to przeciąć. - Wskazała pępowinę.

Skołowany Rohit wyjął z kieszeni nóż, który trzymał (na wszelki wypadek) razem z pistoletem.

Sonia przecięła i zawiązała pępowinę ostatkiem sił. Rohit schylił się, żeby pomóc jej

przy dziecku, które kręciło się i płakało. Zapomniał o nieustannym dobijaniu się do drzwi i telefonach, które nie przestawały dzwonić. Nawet za oknem był ktoś, kto próbował wyłamać okiennicę.

Sonia położyła dziecko przy sobie, rozpięła bluzkę i pozwoliła mu ssać pierś. Wreszcie bitwa dobiegła końca. Nie było w niej zwycięzców ani przegranych, jedynie życie, które należało uczcić. Spór o to, czyje dziecko właśnie przyszło na świat, w ogóle się teraz nie liczył.

Istniał tylko ten maleńki chłopczyk, który należał do niej. Przynajmniej w tej chwili.

Rohit przyglądał się bezradnie noworodkowi, wciąż trzymając rękę na jego wilgotnej głowie. Mały ssał tak zaciekle, jakby nie jadł od miesięcy.

- Kitna bhooka hai re - westchnął Rohit, podziwiając skupionego na tej jednej czynności chłopczyka. Musiał być naprawdę bardzo głodny.

- Przywódca milionów - odpowiedziała z dumą Sonia. Z całą pewnością zostanie przywódcą.

Powoli do Rohita zaczęły docierać hałasy z zewnątrz. Wracając do rzeczywistości, pomyślał, że powinien zacząć działać, zastrzelić kogoś albo wsadzić Sonię na wózek i wywieźć stąd, ale nie był w stanie tego zrobić. Może powinien ją uderzyć, ale do tego też nie mógł się zmusić. Zamiast tego usiadł koło niej na podłodze i objął ją ramieniem. Opiekuńczo. Złość opuściła go właśnie wtedy, gdy była mu najbardziej potrzebna.

Coraz silniejsze uderzenia w drzwi, w końcu je wyłamały. Anita z Subhashem wpadli do pokoju w otoczeniu pielęgniarek i strażników, ich oczom niespodziewanie ukazała się sielankowa scena rodzinna. Trzymająca dziecko przy piersi Sonia leżała na podłodze z głową na kolanach Rohita, który wpatrywał się w nią i niemowlę jak zauroczony. Porzucony pistolet leżał nieopodal.

Subhash podniósł broń i podał strażnikowi. Nie był pewien, co zrobić z Rohitem, ale wiedział, że musi zawiadomić panią Renu, że dziecko się urodziło i może być spokojna o losy

swojej politycznej dynastii.

BOMBAJ

Mehta zauważył, że Ali był w paskudnym nastroju. Najpierw pomyślał, że może szef już odkrył „porwanie” embrionów należących do doktor Anity Pandey. Pewnie zadzwonił do niego Wadhvani i gdy sobie gawędzili, wydało się, że zamówienie było fałszywe.

Mehta wiedział, że jeśli tak się stało, to Ali połamie mu po kolei wszystkie kości - codziennie groził w ten sposób swoim „wrogom”.

Na szczęście Ali miał na głowie całą masę problemów. Skutki ataku w Bombaju, próba ujęcia Ajmala Qasabiego, samotnego pakistańskiego bojownika, sytuacja w Kaszmirze...

Jednak artykuł w gazecie ze zdjęciem uśmiechniętej indyjskiej surogatki ożywił w jego głowie lęki związane z tym, że tysiące Hindusek dają się przekupić Zachodowi i rodzą dzieci białych ludzi. Z ponurą miną oświadczył więc Mehcie, że już wkrótce rozrośnie się zachodnia populacja i rozpanoszy tamtejszy styl życia, a dzieci wychowywanych w tradycji i kulturze Wschodu będzie coraz mniej.

Mówiąc to, biegł po swojej bieżni, z każdym krokiem wpadając w coraz większą wściekłość.

- Ostatecznie dlaczego kobieta miałaby rodzić za darmo, skoro może sobie za to kupić telewizor, dom albo posłać dzieci do lepszej szkoły, no nie? Musi tylko leżeć na plecach i pozwolić dzieciakowi rosnąć. I nie przepracowywać się. To jest grzech, jebco, po prostu grzech. Powinien być na to jakiś paragraf. Kiedy rząd się wreszcie obudzi?

Wybuch wściekłości Alego sprowokowany został artykułem donoszącym o wzroście specyficznego zapotrzebowania na muzułmanki, które mogłyby zostać surogatkami dla klientów z zachodniej Azji i krajów arabskich.

- Wzrost specyficznego zapotrzebowania! Ci wszyscy bogaci Arabowie! Najeżdźcy!

Tauba tauba[54]! - Ali ze złości zaczął szarpać swoje uszy. - Do czego to doprowadzi? Czy moja żona przestanie ze mną sypiać i poprosi, żeby dać jej embrion, który mogłaby nosić? I w ten sposób się wzbogacimy?

- Nie sądzę, żeby pańska żona tak powiedziała, szefie.

- A ty znasz moją żonę, jebco?

- Nie, proszę pana - odpowiedział szybko Mehta.

- To nie udawaj, że wiesz, co ona powie. Kobiety mogą powiedzieć wszystko. My, mężczyźni, jesteśmy idiotami. Wiesz, że moja własna siostra...

Ali gwałtownie urwał.

Zmienił prędkość na bieżni i dopiero potem kontynuował:

- To znaczy jedna z moich dalszych krewnych pojechała właśnie do Dubaju, żeby być macicą dla jakiegoś pieprzonego szejka. A jej mąż przygląda się temu z założonymi rękami. Jakby był cholernym eunuchem!

Ali zaczął podnosić ciężary i głośno dyszał, prowadząc swój wywód. W takich chwilach Mehta czuł się niesprawny i sflaczał. Siedział ze swoją słodką herbatą w plastikowym kubku i przeglądał gazety, z których zbierał wycinki, podczas gdy jego szef dźwigał żelazne sztangi. Chciałby umieć robić wszystko z taką pasją jak Ali.

- Czy nawet konserwatywne kobiety, jak moja żona, będzie kusilo, żeby to zrobić? - spytał Ali retorycznie.

Tym razem Mehta znał bezbłędną odpowiedź.

- Dokładnie, proszę pana - powiedział. To nie znaczyło zupełnie nic, a w tym momencie dla Mehty ważne było, żeby pozostać neutralnym, podczas gdy Ali ćwiczył i gimnastykował się nad odpowiedziami.

- To trudna batalia - odparł. - Musimy przebudzić naród. Ale jak mam walczyć sam? Może powinniśmy założyć stowarzyszenie osób takich jak my, zjednoczonych przeciwko nieustannemu wykorzystywaniu? Co o tym sądzisz?

- Dopóki ludzie mają pieniądze, zawsze będą myśleć o takich metodach, szefie - oznajmił pragmatyczny Mehta. - Nie da się powstrzymać ich przed chęcią posiadania dzieci, skoro nauka może im w tym pomóc.

Ze smutkiem pomyślał o własnej sytuacji. Czasami do jednej skutecznie przeprowadzonej implantacji potrzeba ponad trzydziestu dwóch embrionów. Czytał o tym niedawno w artykule, który wyciął z gazety. W Wielkiej Brytanii jedna próba in vitro kosztuje ponad cztery tysiące funtów! To więcej niż trzysta pięćdziesiąt tysięcy rupii! Może mógłby przeznaczyć na to część pieniędzy, które dał mu teść. Choć raz brudne pieniądze zostałyby wydane na coś dobrego. Mehta w ramach przygotowań pozbył się już wszystkich obcisłych slipów i zaczął - jak Malti przez wiele lat - pić przeróżne mikstury z krowiego moczu, słoniowych odchodów i kości tygrysa. Może jakimś cudem jego sperma się zaktywizuje?

Zastanawiał się także, czy może poprosić rodziców, żeby pomodlili się o jego płodność. Nie wiedział jednak, jak im o tym powiedzieć.

- Pieprzone bzdury! Dlaczego nie zostaną w swoich krajach i nie skorzystają z pomocy własnej cholernej nauki? Musimy znaleźć sposób, żeby zniechęcić cały świat do znajdowania sobie dzieci w Indiach. Jebco, znalazłem wreszcie cel w życiu.

Ali naprężył groźnie bicepsy, walcząc z wyimaginowaną hordą embrionów zalewających nieświadomy niczego naród.

W międzyczasie teczka z wycinkami z gazet robiła się coraz grubsza. Mehta włożył do niej „złe wieści”, żeby szef mógł przygotować obronę przeciwko macierzyństwu zastępczemu na wypadek, gdyby został złapany, zawieszony lub musiał stoczyć batalię prawną.

Ali wiedział, że jego dżihad był cierniem w oku wielu osób z kręgów medycznych i niewykluczone, że wkrótce ktoś wytoczy mu sprawę karną.

Na szczęście mógł liczyć na potajemne wsparcie organizacji religijnych, które dowiedziały się o jego działaniach. Były one przeciwne idei macierzyństwa zastępczego, ale przede wszystkim buntowały się wobec świadczenia takich usług parom homoseksualnym. Ich poparcie wzmagało podwójnie wysiłki Alego. Wkrótce stworzy tęczową koalicję organizacji religijnych i właściwie myślących ludzi.

Zamierzał stanąć do walki, żeby uratować sprowadzane na złą drogę kobiety, takie jak jego siostra. A jeśli z tego powodu będzie musiał zrezygnować z pracy, to trudno.

Dzięki całej tej sprawie znacznie poszerzyły się horyzonty Mehty. Dzisiaj do teczki dramatycznie zatytułowanej „Dżihad Przeciwko Macierzyństwu Zastępczemu” (DPMZ) dodał artykuł o tym, że w krajach takich jak Niemcy niewiele kobiet decyduje się na posiadanie dzieci.

- Wkrótce świat podzieli się na kraje, które będą mogły pozwolić sobie na zamawianie dzieci, i takie, których na to nie stać. Tylko bogaci i Zachód mają na ten cel wystarczająco dużo pieniędzy. Biedacy będą musieli żyć bez dzieci - wieszczęł ponuro Ali, niczym współczesna Kasandra. Kazał to zapisać i schować w teczce DPMZ.

Z każdym dniem prognozy stawały się coraz gorsze.

Mehta powoli zaczynał rozumieć, że Ali chce po prostu zniszczyć wszystkie embriony, które wpadną w jego ręce. Pewnie dlatego nigdy nie odpowiadał wprost na zadawane mu wielokrotnie pytanie:

- Co doktor Wadhwani robi z tymi zarodkami?

- Powtarzam ci, jebco, że on ratuje ludziom życie, a ja chronię indyjskie kobiety przed cudzoziemską inwazją. - Odpowiedź zawsze była wymijająca.

Czy to mogło być takie proste? Czy nie powinno istnieć prawo zakazujące doktorowi

Wadhwanemu ciągłego odbierania dzieci „rodzicom”? To było przecież równie nieetyczne. Mehta miał nadzieję, że niedługo przyjedzie doktor Pandey i będzie mógł omówić z nią tę kłopotliwą kwestię. I może obejdzie się bez kłopotów z szefem.

Martwiło go jedynie, że wtedy może być już za późno. Starał się „uwolnić” tyle embrionów, ile tylko mógł, ukrywając pojemniki w swojej szafce w kuchni, ale zaczynało mu brakować miejsca, a Malti coraz częściej na to narzekała.

Żeby uspokoić żonę, powiedział jej, że któregoś dnia uda się zwrócić te zarodki ich rodzicom. To była romantyczna i motywująca wizja: Mehta i Malti w otoczeniu setki słodkich różowiotkich bobasów i ich pełnych wdzięczności rodziców. A elegancka doktor Pandey w swoim liliowym kostiumie stojąc z boku, bije im brawo.

[54] Tauba (arab.) - skrucha, tytuł IX sury Koranu.

Rozdział 10

SIMRAN

Podróż samolotem była istnym koszmarem i z trudem ją zniosłam. Żeby się uspokoić, wypiliśmy tyle czerwonego wina, że zaczęło mi się kręcić w głowie i zamiast ulgi, poczułam prawdziwe nudności. Wspominając wyprawę do Londynu, coraz bardziej rozczulałam się nad sobą. Zastanawiałam się, dlaczego nie potrafiłam być szczerą wobec Edwarda, nawet podczas ostatniej nocy spędzonej w jego mieszkaniu. Może powinnam była obudzić go przed wyjściem?

I dlaczego on nie chciał zrozumieć, że związek ze mną mógłby przynieść mu wiele radości - przecież byłam taką fajną osobą. Każdy mu to powie! Nie zniewoliłabym go, przeciwnie, dałabym mu wolność!

Obrazy Abhiego i rozbijającego się samolotu także przewijały się przez moją głowę. W pewnym momencie byłam nawet pewna, że zaraz i my zanurkujemy w oceanie. Opowiedziałam o tym bardzo szczegółowo pasażerce siedzącej obok mnie, starszej pani lecącej do Delhi na operację biodra. Staruszka wyjęła swój sznur modlitewny i zaczęła odmawiać mantrę gajatri[55], bo moja opowieść przekonała ją, że Armagedon jest już blisko.

Szczęśliwie żaden z moich znajomych nie wracał tym samolotem. W przeciwnym razie do końca życia przypominiliby mi, jak próbowałam wdrzeć się do kokpitu, żeby ostrzec pilotów przed awarią wysokościomierzy. Ku uldze wszystkich wzięłam w końcu tabletki nasenne i zapadłam w sen.

Horror, jaki przeżywam, lecąc samolotem, jest trudny do opisania, więc prosiłabym, żeby wybaczyć mi moje skandaliczne zachowanie. Jeśli dałoby się wnieść mnie na pokład, przywiązaną do noszy, byłoby to lepsze dla wszystkich zainteresowanych.

A jednak moja podróż do Londynu przyniosła jedną niezaprzeczalną korzyść. Dowiedziałam się dużo nie tylko o Amelii, ale i o jej rodzicach. Wydawało mi się, że rozszyfrowałam również zagadkę zaginionych embrionów. Bez wątpienia dowiem się jeszcze więcej, gdy przed powrotem do Delhi spotkam się w Bombaju z Diwanem Nethem Mehtą. Odpowiedzi z całą pewnością wiązały się z faktem, że zarodki wysyłane były do Delhi dziwną trasą przez Bombaj, zgodnie z ustaleniem Ganguly'ego.

Subhash z Anitą przygotowani na najgorsze powiedzieli mi kilka miesięcy temu, że zaczęli zachęcać zainteresowane pary, by także pierwszy etap in vitro odbywał się na miejscu w Indiach. Już ta jedna zaginiona przesyłka to było stanowczo za dużo.

Tylko Ganguly pozostawał niewzruszony.

- Czego się obawiacie? - pytał. - Zawsze możemy poprosić o więcej embrionów, tłumacząc, że pierwsza implantacja się nie powiodła i surogatka poroniła. Rodzice są zbyt daleko, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście przesyłka do nas dotarła.

- To raczej nieuczciwy sposób załatwiania sprawy - sprzeciwiłam się. I jak zwykle wywołało to kłótnię między mną i Gangulym.

- Posłuchaj, żeby skutecznie wprowadzić embrion, potrzeba czasem od pięciu do sześciu prób. Dobrze o tym wiemy, więc dlaczego nie mielibyśmy poprosić o więcej embrionów?

Było zdecydowanie za dużo kwestii, w których nie zgadzałam się z tym człowiekiem.

Pamiętałam, że zmuszał surogatki do zaakceptowania nędznej sumy dwóch tysięcy funtów jako ubezpieczenia na wypadek śmierci podczas ciąży lub porodu. Dwa tysiące funtów! Widziałam też kiedyś, jak w szpitalnej piwnicy pobierał komórkę jajową od bardzo młodej dziewczyny. Ale gdy próbowałam rozmawiać z nim na ten temat, odmawiał odpowiedzi, twierdząc, że jestem wścibska.

A teraz po raz kolejny próbował zamknąć mi usta, nie miałam co do tego

najmniejszych wątpliwości.

Zaraz po wyjściu z lotniska zauważyłam Diwana Natha Mehtę. Przesłał mi swoje zdjęcie e-mailem z komputera, który, jak napisał, był prezentem od teścia. Mehta wziął sobie na dzisiaj urlop, więc pomyślałam, że może dobrze byłoby wynająć samochód i pojechać tam, dokąd będzie chciał.

Najpierw zabrał mnie do siebie, gdzie przedstawił mi swoją żonę, Malti, i pokazał pojemniki z embrionami, które kazano mu dostarczyć do Freedom Hospital.

- To są dowody, proszę pani. Te pojemniki powinny były trafić do was wiele miesięcy temu, ale polecono mi zawieźć je doktorowi Wadhwanemu. Najwyraźniej zapłacił Alemu więcej niż doktor Pandey, choć ona też chciała dać łapówkę. Nie wiem, o co chodzi, ale na tych bańkach wciąż widnieją nazwiska rodziców.

W całym domu w różnych miejscach poukrywane były jeszcze inne pojemniki: na strychu, pod łóżkiem, a nawet za kanapą.

Malti popierała sprzeciw męża.

- To nie w porządku, że rodzice są w ten sposób oszukiwani, proszę pani - stwierdziła stanowczo. - Proszę spojrzeć na nas. Nie mamy dzieci, choć bardzo byśmy chcieli. A tym dzieciom nie pozwala się przyjść na świat, jakież to marnotrawstwo.

Zadzwoiłam do Anity, żeby zapytać o znalezione pojemniki, ale z wyjątkiem kilku widniejące na nich nazwiska nic jej nie mówiły.

- Nie wiem, dlaczego wysyłają je do Freedom Hospital. Mehta już mnie kiedyś o to pytał. Być może przekazują gdzieś dalej komórki pobrane od nieświadomych niczego rodziców. Albo jest to nadwyżka blastocyst pobrana za zgodą zainteresowanych i przechowywana przez Mybaby.com we Freedom Hospital. W tej branży wszystko jest możliwe.

Zdałam sobie sprawę, że ponieważ podczas procedury in vitro każdorazowo powstaje

kilka embrionów, rodzicom nie pozostaje nic innego, jak tylko zdać się na lekarzy i wierzyć im na słowo, kiedy mówią, ile zarodków zostało użytych, a ile zniszczonych. Sami nie są w stanie stwierdzić, ile komórek jajowych tak naprawdę zostało skutecznie zapłodnionych w laboratorium. Nawet jeśli kilka będzie zamrożonych i oddanych do przechowania, pozostałe można z łatwością przewieźć w inne miejsce i wykorzystać. Pytanie tylko, czemu to miało służyć.

Mehta miał spiskową teorię dotyczącą handlu dziećmi. Wymyślił, że te nadliczbowe embriony wszczepiane są kobietom, by rodziły jasnoskóre dzieci, które potem wykorzystywane są w seksbiznesie. Teoretycznie - możliwe, choć to nieco dziwaczny pomysł. Według mnie taka operacja byłaby zbyt kosztowna, skomplikowana i niepotrzebna w kraju, w którym niemowlęta można wziąć po prostu z ulicy. I w którym dziecko dowolnego koloru - czarne, brązowe, żółte czy białe - da się kupić taniej niż torebkę. To nie była przekonująca koncepcja.

Razem z Malti, która też chciała zobaczyć miejsce tak mocno frapujące jej męża, pojechaliśmy do Freedom Hospital, aby uchylić rąbka tajemnicy. Po drodze Mehta opowiedział mi o cudownym ozdrowieniu syna pana Dhawana. Zaskoczyła mnie informacja, że chłopak ma się tak dobrze. Najwyraźniej wiadomości o poprawie stanu jego zdrowia nie były podawane do prasy. Sprawa w sądzie wciąż się toczyła, a taki news mógł osłabić współczucie (istotne w tym przypadku), i być może doprowadzić nawet do ponownego wszczęcia śledztwa.

Dziwne było również to, że - jak powiedział Mehta - do szpitala przychodzili też biedni ludzie, których leczono za darmo. Wątpił, by takie osoby poddawano prawdziwej kuracji, bo niektóre wyglądały na dotknięte nieuleczalną chorobą. Jeden z pacjentów cierpiał, na przykład, na chorobę Parkinsona, a inny - był niewidomy od urodzenia. Czy mogły być na to jakieś lekarstwa?

- Recepcjonista zapewniał, że oni wyzdrowieją i że doktor Wadhvani nad tym pracuje. Wie pani, to byłoby wspaniałe, bo ci ludzie są tak biedni, że nigdy nie mogliby sobie pozwolić na żadne leczenie - dodał Mehta.

Możecie uznać, że jestem cyniczna, ale według mnie, to brzmi zbyt pięknie, by mogło

być prawdą. Powszechnie wiadomo, że w branży medycznej zdarzały się przypadki przeprowadzania doświadczeń na biednych i bezbronnych ludziach. Najbardziej znana była sprawa międzynarodowego koncernu farmaceutycznego, który testował środki antykoncepcyjne na nieświadomych niczego kobietach, wywołując u nich różne komplikacje. Ostatnio było też głośno o pewnym państwowym szpitalu, w którym chorym psychicznie pacjentom podawano różne testowane leki niezwiązane z ich dolegliwościami.

Gdy zobaczyłam, dokąd przyjechaliśmy, aż wyprężyłam się ze zdumienia. Ta ulica, budynki, wejście do szpitala, wszystko wydawało mi się bardzo znajome. Zaczęły powracać do mnie wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w Bombaju. Już to kiedyś widziałam. Dlaczego wydaje mi się, że byłam tu wiele razy?

Wspomnienia, które pogrzebałam w pamięci dawno temu, zaczęły ożywać. Czując, że zaczyna mnie mdlić, patrzyłam na ulicę, która nagle zaczęła mnie przerażać. Byłam jak w transie. Ujrzałam dwunastoletnią dziewczynkę płaczącą przez całą drogę, która prowadziła do tego dokładnie miejsca. Ale płacz i modlitwy pozostały bez odpowiedzi. Jej przyjaciel leżał koło niej, nie zdradzając oznak życia, z maską bólu na twarzy i szeroko rozwartymi oczami. Mimo syren ambulansów i szlochu dziewczynki wkoło panowała cisza. Absolutna i zupełna cisza. Nawet odgłosy ruchu drogowego i słowa jej ojca nie przetrwały w pamięci.

Okolica prawie wcale się nie zmieniła: kręta ulica i zatłoczone chodniki. Cała drżałam, myśląc o dniu sprzed trzydziestu lat, przygnieciona przyprawiającym o mdłości wrażeniem *déjà vu*. A gdy zbliżyliśmy się do szpitala, aż nazbyt dokładnie przypomniałam sobie jego fasadę. To właśnie z powodu jej nijakiego wyglądu nawet kierowca karetki nie potrafił tu trafić i mój ojciec musiał naprawdę długo szukać tego miejsca. Wszystko wciąż było dokładnie takie samo.

To tutaj - z syrenami wyjąłymi nad głową, siedząc obok Abhiego i trzymając ojca za rękę - przyjechałam tamtego wieczoru.

Chociaż mieszkaliśmy na drugim końcu Bombaju, niedaleko Bandry, dzięki wspomnieniom przelatującym teraz przez moją głowę jak błyskawice, zaczęłam powoli rozpoznawać okolicę. Coraz bardziej podekscytowana zdałam sobie sprawę, że tego pamiętnego dnia poranione i delikatne ciało Abhiego zostało wniesione do tego właśnie

budynku. To był najdziwniejszy z możliwych zbiegów okoliczności.

Podjechaliśmy do wejścia i ono też, niestety, wydało mi się znajome. Spędziłam tu wiele wieczorów, płacząc i czekając na jakieś wieści. Możecie nazwać to przeznaczeniem, zrzędzeniem losu, karmą, ale to właśnie tutaj widziałam Abhiego po raz ostatni.

Dreszcz podniecenia przebiegł mi po plecach. Byłam całkowicie pochłonięta sprawą Amelii i po prostu nie przyszło mi do głowy, że mogę niechcący spotkać Abhiego lub choćby trafić na coś, co byłoby z nim związane, mimo że przyjechałam przecież do Bombaju. Ale jeśli życie potrafiło mi sprawić taką wspaniałą niespodziankę, to ja powinnam przynajmniej pozwolić sobie na odrobinę nadziei.

Trzydzieści lat temu Abhi był w śpiączce. Ale przecież cuda się zdarzają. Może w międzyczasie coś się zmieniło? Może Abhi się obudził?

Nie skojarzyłam wcześniej tego szpitala, bo przedtem nazywał się Klinika Bella Vista, a teraz nosił nazwę Freedom Hospital, jak powiedział Mehta. W czasie swoich wizyt sprawdził tu wszystko bardzo dokładnie.

Przypomniałam sobie, jak będąc małą dziewczynką, słyszałam, że mój ojciec przywiózł tu Abhiego, ponieważ szpital ten słynął ze wspaniałych chirurgów.

Patrząc teraz na to miejsce oczyma pełnymi łez, pomyślałam, że niewiele się tu zmieniło. Może tylko to, że gdy byłam mała, ten budynek wydawał mi się przerażającym miejscem, bo odebrał mi - być może na zawsze - przyjaciela. Był też porażająco wielki. A teraz widziałam, że tak naprawdę to mały szpitalik usytuowany w ślepej uliczce.

Chyba mogłabym spytać doktora Wadhwaniego o Abhiego, może jakimś cudem nadal tu jest? Wciąż kręciło mi się w głowie z niedowierzania i nieoczekiwanego szczęścia, ale zastanawiałam się też, czy naprawdę powinnam oczekiwać cudu. Czy to możliwe, żeby Abhi żył tutaj od trzydziestu lat? I jak by teraz wyglądał?

Skoro jednak ten szpital był znany ze spektakularnych sukcesów medycznych, wszystko było możliwe.

Głaskolicy recepcjonista - zgodnie z zapowiedzią Mehty - jak zawsze zajęty był wprowadzaniem danych do komputera. Powiedział, że doktor Wadhwani wprawdzie teraz operuje, ale jeśli poczekamy, to chętnie się z nami potem spotka.

Kiedy usiedliśmy, opowiedziałam Mehcie i Malti o Abhim, a także o tym, że to właśnie tutaj widziałam go po raz ostatni.

Zadzwoiłam też do mamy, żeby powiedziała mi wszystko, co pamięta z tygodni bezpośrednio po katastrofie. Szalenie podekscytowała się tym, że jestem w klinice Bella Vista.

- To wspaniała wiadomość! - W jej głosie nie słychać było typowego dla niej opanowania i wydawała się równie poruszona jak ja. - Ale, kochanie, nie przejmuj się nadmiernie, cokolwiek ci tam powiedzą. Miej nadzieję na najlepsze, lecz przygotuj się na najgorsze. Wiesz, że przestaliśmy się kontaktować z dziadkami Abhiego, bo twojego tatę bardzo martwiło to, co się z tobą działo. Dlatego staraliśmy się nawet o tym nie rozmawiać. Jako dziecko cały czas płakałaś. Wystarczyło, że ktoś wspomniał jego imię, a już zalewałaś się łzami.

- Czy pracował tu wtedy doktor Wadhwani?

- Być może, ale lepiej po prostu zapytaj kogoś z personelu, czy wiedzą coś o Abhim. Miejmy nadzieję, że wyszedł z tego! Czy to nie byłoby cudowne?

Starłam się nie mieć zbyt wielkich nadziei. Spacerowałam po poczekalni, podziwiając ogromną liczbę podziękowań od ludzi z całego świata, którzy zostali tu wyleczeni z najróżniejszych chorób. Robiło to bardzo dobre wrażenie, jednak nigdzie nie mogłam znaleźć znajomej i kochanej twarzy z brązowymi, czułymi oczami. Choć w mojej pamięci Abhi nadal był nastolatkiem, wiedziałam, że rozpoznam go zawsze i wszędzie.

Drżąc w oczekiwaniu, chora z niepokoju, zastanawiałam się, czego się tu dowiem. Żałowałam, że nie mogę teraz wypić szklaneczki whisky na uspokojenie skołatanych nerwów.

Zamiast tego wzięłam głęboki oddech i pochyliłam się nad blatem recepcji, pytając:

- Czy przechowują państwo dane dawnych pacjentów? Mój przyjaciel leżał w tym szpitalu w latach siedemdziesiątych i nie wiem, co się z nim potem stało.

Recepcjonista spytał o nazwisko. Cały czas stukając w klawiaturę komputera, podał mi jakąś broszurę. Zaczęłam ją przeglądać. Zawierała pełną zachwyty relację znanego aktora, Rajiva Kumara (którego zdjęcie musiało być niezłe wyretuszowane, bo wyglądał na nim bardzo młodo) i oczywiście tekst doktora Wadhwaniego. Była też informacja o tym, że pan Dhawan, którego syn przebywał tutaj na leczeniu, ufundował właśnie nowe skrzydło szpitala. Na każdej stronie pisano o niezwykłych metodach chirurgicznych, które w przyszłości mogłyby pomóc całemu światu. Zaznaczono, że Indie były pionierskim krajem we wdrażaniu nowej technologii wzbudzającej wciąż kontrowersje w wielu innych państwach. Ta technologia to zabiegi na komórkach macierzystych.

Wiedziałam, że komórki macierzyste pobiera się ze szpiku kostnego i różnych części ciała. Używanie komórek pochodzących z embrionów było w wielu częściach świata zabronione. W Indiach zresztą też.

W wielu środowiskach embriony uważane są za istoty ludzkie, a podobne zabiegi budzą sprzeciw ze względów etycznych i moralnych. Toczyła się na ten temat gorąca dyskusja, ponieważ komórki embrionów uznawane były jednocześnie za cudowne remedium. Działają one jak biologiczny system naprawczy, mogą dzielić się bez końca, zastępując inne, obumierające komórki. Nie od razu było to jednak bezpieczne. Pierwsze eksperymenty przeprowadzane na myszach pokazały, że czasami komórki macierzyste mogą powodować pojawianie się guzów. Zdarzało się też, że przybierały cechy innej części ciała niż ta, do której zostały wstrzyknięte. Nie oznacza to bynajmniej, że ta metoda okazała się bezużyteczna. Ale ludzie wciąż podchodzili do niej z rezerwą.

W kilku szpitalach w Indiach wykryto ścisłe związki między zabiegami in vitro a chirurgią wykorzystującą komórki macierzyste, ponieważ to pierwsze mogło dostarczać niezbędnego materiału temu drugiemu.

Pewna prężnie rozwijająca się klinika na Goa poinformowała, że pobrawszy jedną

komórkę podczas zabiegu in vitro, może stworzyć z niej wiele innych. Opatentowała ten system i jak na razie jest jedyną, która zna metodę duplikacji. Klinika ta ogłosiła również, że oprócz innych cudów potrafi wyleczyć uszkodzony kręgosłup oraz przywrócić wzrok dzieciom niewidomym od urodzenia.

Spotkałam też starsze osoby, którym podano komórki macierzyste bezpośrednio do krwi i które twierdziły, że było to jak zastrzyk adrenaliny.

Zdaje się, że zaczynaliśmy docierać do sedna sprawy. Czyżby embriony adresowane do naszego szpitala były przysyłane tutaj i wykorzystywane w nagłych przypadkach? Z kolejnej strony broszury dowiedziałam się wreszcie, co łączy klinikę Madonny z Dzieciątkiem i Freedom Hospital. Doktor Wadhvani składał bowiem gorące podziękowanie pewnemu lekarzowi z Delhi, który poświęcając swój czas i pieniądze, przyczynił się do sukcesu jego szpitala.

Pod tekstem zamieszczono zdjęcie uśmiechniętego doktora Ashoka Ganguly'ego.

To wyłącznie dzięki niemu akcje Freedom Hospital pojawiły się na giełdzie w Bombaju, a ich wartość była tysiąc razy większa od nominalnej.

Doktor Hansen miała rację. To był interes przynoszący krociowe zyski i to w znacznie szerszym zakresie, niż mi się wydawało.

Wejście doktora Wadhwaniego przerwało moje rozmyślenia.

Był wysokim, dobrze wyglądającym Sandhim[56] z cienkimi wąsikami. Uderzyła mnie jego niemal wojskowa postawa. Nie byłam też w stanie odgadnąć jego wieku.

Doktor zaprosił nas do swojego gabinetu i zaproponował herbatę oraz zimne napoje.

Powiedziałam, że rano przyleciałam z Londynu, więc jadłam i piłam przez całą noc. Pomyślałam, że dobrze będzie dać mu do zrozumienia (w zawołany sposób), że stać mnie na kupno wszystkiego, czego tylko zechcę.

Mały dyktafon, który miałam w torebce, włączyłam już wcześniej.

- Doktorze Wadhvani, przyszedłam tu w dwóch sprawach. Mój przyjaciel ocalał z katastrofy samolotu Emperor Ashoka, ale zapadł w śpiączkę. Przed chwilą dowiedziałam się, że był leczony właśnie tutaj.

Zupełnie jak przedtem moja mama teraz ja zaczęłam mówić drżącym głosem i czułam, że za chwilę się rozplacę. Proszę mi powiedzieć, że wszystko z nim w porządku.

Odchrząknęłam i mówiłam dalej.

- Wiem, że minęło dużo czasu, ale chciałabym się dowiedzieć, czy doszedł do siebie i co się z nim potem stało. A po drugie, Mehta powiedział, że otrzymują państwo regularne dostawy embrionów. Czasami on sam je tu przywozi. Czy to prawda?

Wadhvani robił wrażenie trochę zaskoczonego, ale szybko się opanował i pokiwał głową.

- Tak, to prawda.

- Pozwoliłam sobie przyprowadzić tu panią Malti Mehtę. Mogłaby być wspaniałą matką, niestety, ma problemy z zajściem w ciążę. Czy można więc przebadać ją tutaj i zapisać na zabieg in vitro?

- Obawiam się, że pani źle zrozumiała. Nie przeprowadzamy tutaj zabiegów in vitro. Ale możliwe jest, że pomogliśmy pani przyjacielowi, ponieważ mamy świetny oddział chirurgiczny i przeprowadzamy wszelkiego rodzaju zabiegi. Może pani przeczytać o tym w broszurze, którą trzyma pani w ręku.

- Rozumiem. Ale wobec tego do czego potrzebują państwo embrionów? Wydawało mi się, że używa się ich tylko do in vitro. - Staralam się wyglądać na tak czarująco zakłopotaną i bezradną, jak tylko to było możliwe.

Wadhvani roześmiał się, a ja spojrzałam na Mehtę, który z pewnością znał ten

beztroski chichot z poprzednich wizyt.

- Mehta to pani powiedział? Cóż, chyba starał się nie zdradzić naszej tajemnicy. On i jego szef pomogli nam kilka razy. Wie pani, Simran, najczęściej używamy komórek macierzystych ze szpiku kostnego i pępowiny, ale czasami w naprawdę wyjątkowych przypadkach stosujemy niewielkie ilości komórek embrionalnych, ponieważ one łatwiej się adaptują. Ich zastosowanie przynosi zadziwiające efekty. Ale proszę pamiętać, że to tajemnica.

- To niezgodne z prawem - zauważyłam.

- I co z tego? - Doktor Wadhvani wzruszył ramionami. - Podejście Hindusów do tej sprawy jest stanowczo zbyt zachowawcze. Trzeba dać nauce szansę na rozwój.

Zupełnie jakbym słyszała Ashoka Ganguly'ego.

- A co z rodzicami, dla których te zarodki są bardzo cenne?

- Proszę na to spojrzeć w szerszym kontekście. Zamiast niszczyć embriony, używamy ich dla wyższego dobra, dla ratowania ludzkiego życia. Tak jak w przypadku pani przyjaciela, nie odmówiłaby mu pani prawa do takiego zabiegu, prawda? W takich sytuacjach nie zadaje się zbyt wielu pytań, liczy się tylko wynik.

Widziałam, jak przy słowach „ratowanie życia” Mehta zaczął energicznie potakiwać.

Zdałam sobie też sprawę, że to, co powiedział doktor Wadhvani, było prawdą. Gdyby Abhi miał otrzymać takie komórki, czy rzeczywiście byłabym przeciwna?

- Mam tylko nadzieję, że uzyskują państwo zgodę rodziców na wykorzystywanie embrionów do badań i zabiegów chirurgicznych?

- W większości przypadków są to zarodki nadprogramowe, które i tak zostałyby zniszczone. - Lekarz po raz kolejny wzruszył ramionami.

Jak wiele spraw w tym kraju, także ta z pewnością była tajemnicą poliszynela. Jeśli Mehta dostawał pieniądze za przywożenie tu zarodków, to - choć nieświadomie - także był zamieszany w przestępstwo. To oznaczało współudział i dlatego Wadhvani mógł rozmawiać z nami tak otwarcie.

Lekarz odwrócił w naszą stronę monitor komputera i pokazał nam krótki film przedstawiający syna pana Dhawana, niegdyś młodego playboya.

- To coś, czym mogę się podzielić tylko z zaufanymi osobami. Sporządziłem dziennik filmowy tego, co według mnie jest wprost cudownym uzdrowieniem. Niespełna dziewięć miesięcy temu ten chłopak został sparaliżowany w wyniku śmiertelnie groźnego wypadku samochodowego. A dziś stawia już pierwsze kroki. Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak ogromny potencjał kryje się w komórkach embrionalnych. Ale oczywiście proszę o dyskrecję. Robimy to wyłącznie, żeby pomagać ludziom i jeszcze raz podkreślam, jedynie w bardzo wyjątkowych przypadkach.

Czyli kradł zarodki tylko czasami, a nie przez cały czas. Czy to mogłaby być dobra linia obrony?

Film kończył się sceną, w której młody Dhawan wstaje, robi kilka chwiejnych kroków i pokazuje do kamery uniesiony w górę kciuk. Naprawdę imponujące.

- A co w przypadku kogoś znajdującego się w śpiączce?

- Z pewnością możemy spróbować. Podjęliśmy już kilka prób u pacjentów mających poważne urazy głowy. Ale proszę mi podać nazwisko pani przyjaciela.

- Abhinav Joshi - powiedziałam, czując jak bardzo jestem poruszona i próbując pohamować cisnące się do oczu łzy.

Doktor Wadhvani po raz kolejny zaprezentował swój charakterystyczny śmiech. Głęboki i nonszalancki. Pomyślałam, że tego człowieka nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. Coraz bardziej przypominał mi Ganguly'ego. Nic dziwnego, że ich współpraca układa się tak harmonijnie.

- Proszę, proszę, proszę. Czyż to nie cudowne? Sądzę, że będę mógł pani pomóc - zakomunikował Wadhvani i zaczął szukać czegoś w komputerze. - Już dawno tego nie oglądałem. Ale, tak, mam to tutaj...

Podobno człowiekowi zawsze się zdaje, że jest przygotowany na najgorsze, ale tylko dopóki ono nie nadejdzie. Prawdą jest też, że można czegoś szalenie pożądać, a gdy się to w końcu osiągnie, pragnienie zamiast słabnąć staje się coraz silniejsze. W kolejnych sekundach moje uczucia przechodziły z jednej skrajności w drugą.

Trudno było patrzeć na ten film z kilku powodów, jednym z nich był fakt, że kompletnie nie byłam do tego przygotowana.

Niemal zemdlałam z wrażenie. A jednocześnie chciałam bez końca wpatrywać się w monitor.

Widać było na nim bardzo wychudzonego człowieka leżącego na łóżku. Jego głowa wydawała się za duża w stosunku do kruchego ciała. Owinięty białym luźnym ubraniem leżał, wpatrując się w pochylonego nad nim lekarza.

Kamera zrobiła zbliżenie i mężczyzna popatrzył w nią prosto swymi ogromnymi oczami, które tak dobrze pamiętałam. Te źrenice o barwie toffi i czekolady. Teraz były jednak zupełnie pozbawione wyrazu. Lekarz powiedział coś do chorego i ten podniósł powoli rękę, chwycił papierowy kubek i napił się wody.

- Ten pacjent, przyjęty do szpitala pod koniec lat siedemdziesiątych, przez wiele lat był w śpiączce. Potem opiekowali się nim dziadkowie. Przebywał na zmianę w domu i w szpitalu, gdy jego stan się pogarszał. Trzy lata temu jego rodzina dowiedziała się o nowych metodach i przyprowadziła pacjenta do mnie. Rozpoczęliśmy leczenie od nowa. Teraz powoli zaczyna już rozpoznawać słowa, przynajmniej tak nam się wydaje. Proszę spojrzeć, jest w stanie wyciągnąć rękę i podnieść kubek, przedtem nie potrafił tego zrobić. Nie wiemy, czy będą dalsze sukcesy, ale...

Doktor Wadhvani znów się uśmiechnął, wyłączył komputer i obrócił się przodem do

nas.

Chyba przestałam oddychać. Z pewnością stałam przed dylematem etycznym, lecz w tej chwili mogłam myśleć tylko o moim dawno niewidzianym przyjacielu.

- To... to jest Abhinav Joshi, prawda?

Głos mi drżał i Malti ze współczuciem ścisnęła mnie za rękę.

Doktor Wadhvani pokiwał twierdząco głową.

- Trafiła pani we właściwe miejsce.

- Hare Kriszna!

Przestraszyła mnie ta inwokacja wypowiedziana przez Mehtę posępnym tonem. On też był zaskoczony tym, czego się dziś dowiedział. W pewnym sensie Ali miał rację. We Freedom Hospital ratowano ludzkie życie. Ale z drugiej strony to wszystko było nielegalne.

- Więc to jego rodzina przyprowadziła go do pana? - spytałam.

Wypowiadając te słowa, postanowiłam, że nie pozwolę sobie na sentymentalizm. To zniweczy całe moje śledztwo. Muszę przestać myśleć o Abhim i skupić się na sednie sprawy. Freedom Hospital był zamieszany w korumpowanie urzędników państwowych i przeprowadzanie nielegalnych eksperymentów. A klinika Madonny z Dzieciątkiem została niesłusznie oskarżona o zagubienie przesyłki. Były też koszty ludzkie. Nie wolno mi o tym zapomnieć.

- Dokładnie tak. Mieszkają w Bangalurze i przywożą go tutaj na kontynuowanie leczenia, gdy tylko mogą.

- Czy to bardzo drogie?

- Cóż, to zależy od zamożności pacjenta. Czasami robimy to za darmo.

Czyli eksperymentujecie tutaj także na ludziach zabranych z ulicy? Chyba tylko z powodu wstrząsu, jaki właśnie przeżyłam, nie powiedziałam na głos niczego oskarżycielskiego. I całe szczęście, że tego nie zrobiłam. Miałam tylko nadzieję, że Abhi nie był częścią żadnego eksperymentu.

Jednocześnie byłam pewna, że gdybym tylko o to poprosiła, Wadhvani pokazałby mi podpisaną zgodę na leczenie. Niewątpliwie zabezpieczył się na wszystkie sposoby. I prawdopodobnie jedyną rzeczą nieujawnioną w formularzu byłoby słowo „embrionalne”, odnoszące się do komórek macierzystych.

Ja też musiałam uważać na słowa, bo był przecież ze mną Mehta, który mógł stracić pracę, gdyby cokolwiek dotarło do jego szefa. Staralam się więc mówić spokojnym tonem.

- Ale czy to nie przypomina trochę przypadku Frankensteinia? A jeśli coś pójdzie nie tak?

- Pani Simran, proszę się nie martwić. Zajmujemy się tym od wielu lat.

To typowa odpowiedź ludzi, którzy nie chcieli przyznać, że brak uregulowań prawnych w Indiach daje im wiele możliwości obejścia przepisów. Można właściwie robić, co się chce, nie ryzykując przy tym zbyt wiele.

- Czy zawsze używają państwo importowanych komórek, takich jak te, które przywozi wam Mehta? Dlaczego nie wykorzystujecie komórek indyjskich?

- Nie wszyscy pacjenci są drobiazgowi, ale niektórzy mają obawy. Wie pani, religia, kasta i te sprawy. Nie chcą zostać skażeni. Więc czasami, aby ich uspokoić, sprowadzamy komórki z zagranicy. Ale proszę się nie martwić. Jeśli ktoś woli indyjskie komórki, bez problemów dostarcza nam nasza siostrzana placówka w Delhi. Pokażę państwu pacjentkę tego szpitala, która wypadła z samochodu i odniosła poważną ranę głowy.

Kliknął myszką i na monitorze pojawił się kolejny film.

Na szpitalnym łóżku, w otoczeniu licznych kabli i rurek, leżała kobieta. Miała zamknięte oczy i była monitorowana przez różne urządzenia.

- Ta pacjentka jest u nas od niedawna. W jej przypadku używamy indyjskich komórek macierzystych, ponieważ kobieta ta pochodzi z biednej rodziny i nie stać jej na importowane. Jej stan zaczął się już poprawiać. Uszkodzona część mózgu powoli się regeneruje.

Wadhvani wyświetlił kolejne zdjęcia, żebyśmy zobaczyli mózg przed terapią i te obszary, w których najlepiej widać postępy leczenia.

Odniosłam dziwne wrażenie, że widziałam już gdzieś tę kobietę, choć nie byłam tego do końca pewna. Tak czy owak, teraz lepiej było się nie odzywać.

Doktor Wadhvani wziął kawałek papieru i coś na nim nagryzmołił.

- A jeśli chodzi o in vitro, to poleciłbym świetny szpital w Delhi, który prowadzi nasz partner, doktor Ashok Ganguly.

Spodziewałam się, że za chwilę padnie nazwa Madonny z Dzieciątkiem. Zamiast tego jednak zobaczyłam, że Wadhvani podsuwa mi kartkę, na której wyraźnie napisał: „Klinika NewLife, założyciel i dyrektor - dr Ashok Ganguly”.

- Tak się składa, że tam też zajmują się chirurgią z użyciem komórek macierzystych. To stamtąd pochodzi ten ostatni film. Abhinav jest oczywiście naszym pacjentem, ale może warto polecić tamtą klinikę komuś innemu.

Powinłam się była domyślić. Wszystko układało się w logiczną całość.

Zanim wyszłam, powiedziałam doktorowi Wadhvaniemu, że chciałbym zobaczyć Abhiego.

Po raz pierwszy w jego oczach pojawił się smutek.

- Pani Simran, byłbym szczęśliwy, mogąc zaprowadzić panią do niego. Ale jego

dziadkowie są bardzo stanowczy w tym względzie. Opiekują się nim od samego początku. Proszę poczekać, aż stan Abhiego trochę się polepszy. Wtedy na pewno coś zorganizujemy.

Staralam się wytłumaczyć, że niedługo wyjeżdżam do Delhi, ale Wadhvani najwyraźniej nie chciał, żebym zobaczyła przyjaciela. A może rzeczywiście jego dziadkowie surowo przykazali, by nikt nie zakłócał spokoju ich wnuka? Nie dowiedziałam się więc nawet, czy Abhi rzeczywiście jest teraz w Bombaju. Najwyraźniej szczegóły działalności szpitala były utrzymywane w głębokiej tajemnicy.

Przyrzekając sobie, że tym razem nie stracę kontaktu z Abhim, zdezorientowana i przygnębiona, pojechałam na lotnisko.

Łykając tabletki, które miały mi pomóc przetrwać lot, uświadomiłam sobie, że wciąż mam przecież asa w rękawie. Dzięki niemu mogłam zburzyć spokój doktora Wadhwaniego i zyskać kartę przetargową. Nie powiedziałam mu bowiem, że niektóre embriony „przekierowane” z Mybaby.com mogą zawierać wirusy HIV. Ciekawe, czy Wadhvani był świadomy tego, że doktor Ganguly zachowuje niektóre istotne informacje tylko dla siebie? Chciałabym zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy się o tym dowie. Zastanawiałam się też, co zrobią ci jego pacjenci VIP, gdy się okaże, że muszą wykonać testy na HIV!

Dzień później...

Mama trochę schudła przez te trzy tygodnie, kiedy mnie nie było. Powiedziała, że jej organizm nie zatrzymuje już tyle wody, od kiedy Durga pilnuje, by przestrzegała bezsolnej diety i chodzi z nią co wieczór na spacer. Uprawiały też razem jogę w parku. Dzięki temu ciśnienie mamy normowało się z każdym dniem.

Powróciliśmy do zwyczaju spędzania wieczorów na oglądaniu telewizji, czytaniu i gawędzeniu o niczym. Opowiedziałam mamie wszystko, czego dowiedziałam się o Abhim, a ona ucieszyła się tak samo jak ja, że udało nam się go odnaleźć. Ale była też zmartwiona jego niepewnym stanem. Coś trzeba było z tym w końcu zrobić.

Na razie musiałam jednak zająć się małą Amelią.

Wróciłam do mojej ulubionej pozycji na kanapie ze szklaneczką whisky w ręku.

Mama nie potrafiła odmówić sobie pytania:

- To co się właściwie stało z Edwardem?

Westchnęłam i zaciągnęłam się głęboko papierosem. Miło było być w domu. Mogłam kłaść nogi na stole i palić, kiedy tylko chciałam. Nie jak w Wielkiej Brytanii, gdzie człowiek, paląc papierosa, czuje się jak parias.

- On nie był w moim typie. Pił mleko i jeździł na rowerze. Był dla mnie zdecydowanie za zdrowy. Chcę mężczyzny, który będzie pił, palił i leżał na kanapie, tak jak ja - odpowiedziałam.

Durga, która siedziała obok i czytała książkę, wybuchnęła śmiechem. Ona też wyglądała na bardziej zrelaksowaną niż przed moim wyjazdem. Namówiłam ją, żeby usiadła blisko mnie, mogłam wtedy wachać jej świeżo umyte włosy, a uwielbiałam ten zapach. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się za nią stęskniłam. Czasami po prostu przyjmujesz miłość za pewnik. I to wcale nie musi być uczucie do mężczyzny. Czasami taki rodzaj miłości jest łatwiejszy, słodszy i miłszy. Nie ogranicza cię. Pocałowałam Durgę w policzek i stwierdziłam, że jej skóra lśni. Najwyraźniej użyła mojego nowego kremu. W końcu od czego się ma córkę?

I matkę. Ponownie westchnęłam z zadowoleniem. Chyba dobrze było mieć dom bez przeszkadzającej obecności mężczyzny. Za chwilę zejdzie na dół Sharda, która ostatnio zaczęła się wreszcie uśmiechać. I nasz nasza rodzina będzie w komplecie.

Jednak dzień wcale nie okazał się taki spokojny.

Zamiast jechać do Madonny z Dzieciątkiem, postanowiłam odwiedzić klinikę NewLife. Pomyślałam, że przed spotkaniem z Anitą i Subhashem dobrze będzie sprawdzić, czym tak naprawdę zajmuje się Ganguly.

Pamiętałam, co opowiedziała mi o tym miejscu Kate, która była tam jeszcze przed

moim wyjazdem do Londynu. Okropnie zdenerwowała ją ta wizyta, ale ja chyba niezbyt poważnie potraktowałam wtedy jej słowa.

Kate skarżyła się na Sharmę i powiedziała, że widziała kogoś, kto wyglądał zupełnie jak Preeti. Wszyscy wiedzieli, że Sharma jest dostawcą w wielu klinikach, więc nie zdziwiła mnie wcale jego współpraca z jakąś podrzędną placówką w Green Park. Nie wpadło mi wówczas do głowy, że należałoby to miejsce dokładniej zbadać. W ogóle nie poświęciłam temu żadnej uwagi.

Biedna Kate. Ponieważ poznałam ją od raczej emocjonalnej strony, zlekceważyłam jej opowieść. Złożyłam wszystko na karb jej skrajnego napięcia i złej kondycji psychicznej. Co gorsza, Sharma usilnie starał się utwierdzić mnie w tym przekonaniu, wyrażając się o Kate dość ordynarnie.

Teraz jednak wiedziałam, że miała powody do zdenerwowania.

Żałowałam, że nie poszłam do NewLife przed wyjazdem do Londynu. Tyle spraw by się wyjaśniło. Zastanawiałam się też, kim była kobieta na filmie, pokazanym mi przez Wadhwaniego.

Po raz kolejny przesłuchałam nagranie rozmowy z doktor Hansen. Zdecydowanie oświadczyła, że blastocysty Susan i Mike'a przebywały u niej krócej niż tydzień.

A to już samo w sobie było niezgodne z procedurami. Skąd taki pośpiech?

Może chodziło o jak najszybsze dostarczenie Wadhwaniemu embrionalnych komórek macierzystych? Jego zamówienie było aż takim priorytetem? Zaczynałam podejrzewać, że pieniądze zapłacone Mybaby.com i celnikom były dużo dużo większe, niż sobie wyobrażałam. Może i Ganguly coś dostawał. To, że cała operacja była mocno nielegalna, na pewno windowało cenę.

Banalnie proste - wystarczy przejąć embriony. A kiedy wytłumaczy się zniknięcie przesyłki pomyłką firmy kurierskiej albo oporem celników, nikt się nawet nie zdziwi.

Wszystkie próbki wysyłane do Indii musiały być jak najświeższe, ponieważ zaraz po pobraniu komórki macierzyste są bardziej elastyczne i łatwiej przyjmują oczekiwane kształty. Najwyraźniej dostawy embrionów były na tyle częste, że Ali wywęszył w tym sposób na dodatkowy interes. Zarabiał pieniądze, a milczenie Mehty zapewniał sobie opowieściami o niebezpieczeństwie drzemającym w macierzyństwie zastępczym i historyjką o prywatnym dżihadzie.

Z tego, czego dowiedziałam się od doktora Wadhwaniego, wynikało, że chirurgia z użyciem embrionalnych komórek macierzystych odbierze wkrótce palmę pierwszeństwa zabiegom in vitro. A Indie będą najbardziej liczącym się krajem w tym biznesie. Chyba że wcześniej wszystko wyjdzie na jaw i wmieszają się w to przepisy prawne. Z doświadczenia wiedziałam jednak, że jeśli raz dopuści się do nielegalnych praktyk, to trudno je potem zahamować. Zawsze znajdą się „współczujący” lekarze, gotowi pomóc ważnym osobistościom, prowadząc eksperymenty na biedakach.

Świat był przecież pełen chorych, obolałych i starzejących się ludzi, którzy woleli poddać się tego rodzaju skutecznej terapii, niż spędzić życie w szpitalu, łykając lekarstwa.

Nigdy się nie dowiemy, czy z powodu nadmiernego pośpiechu Mybaby.com nie zaaplikowało im komórek zawierających wirusa HIV. Jeśli tak, mam nadzieję, że stało się tak tylko w przypadku tej jednej jedynej blastocysty, która - jak na ironię - trafiła do rąk adresata, kliniki Madonny z Dzieciątkiem.

Istniało jednak duże prawdopodobieństwo, że inne przekazane Wadhwaniemu embriony też były zarażone. Zaczęłam się zastanawiać, czy to możliwe, że Ganguly celowo sprowadził seropozytywne zarodki, żeby przeprowadzać na nich eksperymenty? Znając jego skłonności, nie mogłam tego wykluczyć.

W takiej sytuacji musiał być wdzięczny niebiosom za to, że Susan i Mike zginęli, zanim pozostałe sprawy wyszły na jaw.

Wszystko wskazuje na to (podczas mojej nieobecności Anita rozmawiała w sekrecie z naocznymi świadkami, w tym z Sonią i niektórymi pracownikami), że Oldhamowie wściekli się na wieść o chorobie małej Amelii. Być może zamierzali podać do sądu zarówno

Mybaby.com, jak i Ashoka Ganguly'ego, za niedopilnowanie procedury usunięcia z zarodka wirusa HIV.

Zaczęłam też podejrzewać, że Oldhamowie zostali usunięci celowo. Gdy w grę wchodzi miliardy dolarów, wszystko jest możliwe. Byłam też coraz bardziej pewna, że ktoś próbował pozbyć się małej Amelii i mnie.

Dlatego poprosiłam Anitę o samochód z kierowcą, który miał mnie zawieźć do NewLife o czwartej i czekać tam na mnie. Zamierzałam wyjść dokładnie po godzinie. Nie chciałam więcej ryzykować.

Była czwarta po południu. Miałam nadzieję, że wystarczy ta jedna godzina, którą przeznaczyłam na tę wizytę. Samochód z kierowcą czekał, bym mogła się bezpiecznie wydostać, gdyby zaczęły się jakieś kłopoty.

Klinika NewLife wyglądała gorzej, niż sobie wyobrażałam. Najwyraźniej była nastawiona na osiągnięcie maksymalnych zysków. Wszystko tu wyglądało wyjątkowo skromnie. A jednak wchodząca właśnie do budynku para rozmawiała po hiszpańsku. Zdumiewające, że - tak jak Freedom Hospital - ten szpital także potrafił przyciągnąć zagraniczną klientelę.

W drzwiach minęłam się z młodą blondynką na wózku inwalidzkim. Nie wyglądała na kandydatkę do in vitro, choć na zewnątrz wisiał szyld, wyraźnie informujący, że prowadzi się tu właśnie tego rodzaju zabiegi. Zapewne bardziej kontrowersyjna działalność kliniki - chirurgia z wykorzystaniem embrionalnych komórek macierzystych - nie mogła być eksponowana na neonie. Jedynie przy bocznej furtce znalazłam niewielką tabliczkę z nazwą Viva-Bio, jednego z największych międzynarodowych koncernów farmaceutycznych, znanego producenta leków zawierających komórki macierzyste. Czyżby sponsorowali to, co odbywało się w tej klinice?

Sennemu strażnikowi powiedziałam, że przysłał mnie doktor Ganguly. Miałam tylko nadzieję, że nie wpadnę zaraz na niego. Z moich informacji wynikało, że powinien mieć teraz wieczorny obchód w Madonnie z Dzieciątkiem. Jeśli w ogóle tutaj przychodził, to pewnie pojawiał się raczej rano. Miał starannie zaplanowany grafik kontaktów z obiema klinikami,

tak żeby nie było żadnych organizacyjnych kolizji. Dowiedziałam się od Anity, że nie miała najmniejszego pojęcia o podkradaniu im klientów przez NewLife.

Klinika mieściła się w Green Park, w zwyczajnym trzypiętrowym budynku mieszkalnym przekształconym na coś w rodzaju szpitala. Ta okolica była najbardziej zatłoczoną częścią południowego Delhi. Niedaleko znajdował się też bazar. Weszłam do recepcji i skonsternowana zobaczyłam Sharmę rozmawiającego z parą, która pojawiła się tu chwilę przede mną. Odwróciłam się szybko, żeby mnie nie zauważył i omal nie wpadłam na pielęgniarkę. Za jej plecami zobaczyłam kilka wiszących na ścianie kalendarzy z małym logo Viva-Bio. Obie firmy były ze sobą powiązane, ale tak dyskretnie, że prawie niezauważalnie. Ja też bym to przeoczyła, gdybym nie prowadziła czegoś w rodzaju śledztwa.

Powiedziałam pielęgniarce, że skierował mnie tutaj doktor Ganguly. Rozpoczęłam u niego terapię, a że mam skłonności do poronień, zaproponował, żebym obejrzała ewentualne surogatki.

Miałam nadzieję, że pielęgniarka mi uwierzy. Ostatecznie nie było powodów, żeby mi nie ufać.

Powiedziała, że wprawdzie doktora Ganguly'ego teraz nie ma, ale zaraz przyjdzie inny lekarz, więc żebym poczekała. Chciała skierować mnie z powrotem do recepcji, ale oznajmiłam, że muszę iść do toalety.

Zamknęłam się w kabinie i odczekałam kilka chwil. Potem, upewniwszy się, że pielęgniarki już nie ma, poszłam wzdłuż korytarza, otwierając na chybił trafił drzwi do różnych pomieszczeń. Jedno z nich było pełne kobiet w ciąży. W większości ciemnoskórych i chudych. Wyglądały jak surogatki, które Sharma przyprawdzał kiedyś do Madonny z Dzieciątkiem. To było jeszcze zanim Ganguly zaczął wybielać im skórę i karmić wysokobiałkowym, pełnym witamin jedzeniem. Tutaj najwyraźniej takie zabiegi nie były potrzebne.

Pomyślałam, że taki układ był szalenie wygodny. Sharma nie musiał jeździć do wiosek w poszukiwaniu surogatek, do czego - jak często mówił Anicie - bywał wcześniej zmuszany. Teraz mógł po prostu przenosić najsilniejsze kobiety z jednej kliniki do drugiej. I

od obu pobierać prowizję!

Patrzyłam na zatłoczony i wypełniony gwarem pokój, który bardzo różnił się od eleganckich, pastelowych wnętrz Madonny z Dzieciątkiem. Na kalendarzu i zegarze wiszącym na ścianie widniało nadrukowane logo Viva-Bio.

To była taka bardziej ekonomiczna wersja naszego szpitala. Rozpoznałam tu przynajmniej jedną surogatkę od Pandeyów, pogrążoną teraz w rozmowie z inną kobietą.

Radhika. Kobieta, która urodziła dzieci dla francuskich gejów. Najwyraźniej była znowu w ciąży. To ryzykowne, bo bliźnięta przyszły na świat za pomocą cesarskiego cięcia i to bardzo niedawno. Co do diabła ten Ganguly wyprawiał?

Wyjęłam z torebki telefon i udając, że wybieram jakiś numer, zaczęłam kręcić film. Kobiety nie zwracały na mnie uwagi, zajęte piciem herbaty i rozmową.

Widok Radhiki podniósł mi ciśnienie, ale postanowiłam, że zanim coś powiem, muszę jeszcze trochę się tu rozejrzeć.

Na drugim piętrze znalazłam oddział komórek macierzystych. Tak było przynajmniej napisane na drzwiach. I znów logo Viva-Bio. Znajdowały się tu trzy małe pokoje. W jednym z nich leżała biała, jasnowłosa pacjentka, która miała chyba problemy z kręgosłupem. Spoglądając na jej kartę wiszącą w nogach łóżka, dowiedziałam się, że była Australijką. Kobieta spała, a wózek inwalidzki stał tuż obok niej.

W następnym pokoju leżał dobrze ubrany mężczyzna, który - zgodnie z danymi na karcie - miał osiemdziesiąt pięć lat. Był podłączony do pojemnika z krwią do transfuzji. Uświadomiłam sobie, że komórki macierzyste były po prostu bezpośrednio przetaczane do jego organizmu. Buty i płaszcz czekały na niego koło łóżka. Najwyraźniej i on, i Australijka, mieli opuścić szpital, gdy tylko zabieg dobiegnie końca.

Następny pokój mnie zadziwił. Leżeli w nim mężczyzna i kobieta w stanie zupełnej katatonii. Trwali w absolutnym bezruchu, monitorowani przez mnóstwo urządzeń. Było dokładnie tak, jak na filmie, który pokazał nam doktor Wadhvani. Wydawało mi się, że

rozpoznaję wnętrze pokoju i umeblowanie.

Jeśli ten eksperyment się powiedzie, nie ma wątpliwości, że interes Ganguly'ego i Wadhwaniego stanie się żyłą złota dla Viva-Bio (a klinika Madonny z Dzieciątkiem nieświadomie pomagała im w zdobywaniu łupów). To wszystko stanowiło przygotowania giganta farmaceutycznego do wkroczenia w świat chirurgii z zastosowaniem komórek macierzystych i macierzyństwa zastępczego we wszystkich krajach. Nic dziwnego, że Ganguly wciąż mówił o „wielkiej macicy”. A kto wie, jakie jeszcze eksperymenty są tu prowadzone? Braлиśmy Ganguly'ego za szaleńca z tą jego obsesją zbierania danych o dawcach spermy i komórek jajowych, ale on najwyraźniej robił to, planując przyszłość.

Podeszłam do łóżka i spojrzałam z bliska na mężczyznę. Miał ciemną skórę i był chudy. Nie wyglądał na takiego, który może sobie pozwolić na drogą terapię. Na karcie w nogach jego łóżka było napisane: „Pyarelal, rana głowy, upadek z rusztowania, 2010”.

Ponad rok temu. Coś mi mówiło, że to był mąż biednej Radhiki. Chociaż Sharma powiedział dziewczynie, że jej mąż leży w szpitalu, ona jednak przypuszczała, że umarł, bo nie miała od niego żadnych wieści. Nie podejrzewała nawet, że znajduje się zaledwie piętro wyżej, podłączony do tysiąca urządzeń.

Znów wyjęłam telefon i zrobiłam kilka zdjęć, które szybko wysłałam e-mailem do Anity i Subhasha.

Na drugim łóżku leżał ktoś, kogo - jak wiedziałam - stanowczo nie było stać na leczenie.

To była Preeti.

Dlaczego się nie domyśliłam?

Miała zabandażowaną głowę. Na jej karcie napisano: „Znaleziona na ulicy. Ofiara wypadku samochodowego”. I nie było żadnego nazwiska.

Nic dziwnego, że kobieta na filmie doktora Wadhwaniego wydała mi się znajoma.

Jej też zrobiłam zdjęcie, które wysłałam Pandeyom. Jak zdobywało się dowody, zanim wynaleziono telefony komórkowe? Wiedziałam, że muszę mieć coś, żeby móc się bronić. Potrzebowała mocnych dowodów.

Instynkt podpowiadał mi, co robić.

Usłyszawszy głosy, zaczęłam się nerwowo kręcić. Z przerażeniem stwierdziłam, że korytarzem szedł Ganguly w towarzystwie Sharmy. Pielęgniarka wskazywała energicznie w moim kierunku. Powinnam się była domyślić, że mają tu system kamer.

Wiedziałam, że nie uda mi się uciec, a to spotkanie nie będzie miłe.

Ganguly zatrzymał się kilka metrów ode mnie z bardzo nieprzyjemnym wyrazem twarzy, zupełnie jakby znalazł ekskrementy na swoim progu.

Moje uczucia były podobne.

- Co, do cholery, tu robisz? - spytał. Jego głos drżał z wściekłości. Nie bawił się w uprzejmości. Nie była to pora na „drogą Simran”.

Sharma patrzył na mnie płaczliwie.

- Nie powinna pani tu wchodzić. To prywatny oddział.

- Prywatny oddział dla robotnika i biednej kobiety, którą podejrzewaliśmy o ucieczkę? Kto za to wszystko płaci? Czy ten mężczyzna to mąż Radhiki? Powiedzieliście jej, że on tutaj jest?

- Nie twój pieprzony interes - stwierdził ordynarnie Ganguly. - Wynoś się stąd, zanim cię wyrzucę. - Wyciągnął ręce w moją stronę, ale udało mi się zrobić unik.

- Żałuj, że twoim zbirom nie udało się mnie pozbyć w Londynie. Swoją drogą, to był bardzo dobry pomysł, wepchnąć mnie pod samochód. Dołączyłabym do tej dwójki tutaj.

Mówiąc to, miałam nadzieję, że podchwyci grę. Dyktafon w moim telefonie nagrywał każde słowo.

- Szkoda, że się wymknęłaś. Gdyby tylko nie pojawił się ten twój głupi chłopak... Ale tym razem nam się uda.

- Nie zbliżaj się do mnie, Ganguly. Zapytałam, kto za to wszystko płaci, ale już wiem. Widzę, że NewLife współpracuje z Viva-Bio.

Ganguly zatrzymał się.

- Jeśli tylko mnie dotkniesz, możesz być pewien, że jutro rano przed kliniką odbędzie się demonstracja. Jestem pewna, że nie macie zezwolenia na przeprowadzanie zabiegów z użyciem embrionalnych komórek macierzystych. Viva-Bio będzie z pewnością bardzo zainteresowana tą wiadomością. Oczywiście, o ile jeszcze o tym nie wiedzą. A klinika zostanie natychmiast zamknięta.

Chociaż mówiłam najspokojniej, jak potrafiłam, cały czas zastanawiałam się, czy Ganguly zrobi mi krzywdę. Nie miałam złudzeń co do tego, ile warte jest dla niego ludzkie życie. Zawsze można upozorować wypadek, tak jak to było zaplanowane w Londynie. A potem położą mnie koło Preeti. Następny królik doświadczalny. Serce kołatało mi w piersi jak szalone. Byłam bezdennie głupia, przychodząc tu w pojedynkę. Nagle przypomniałam sobie o moich środkach ostrożności.

- Pragnę cię poinformować, że Subhash i Anita wiedzą, gdzie jestem. Ich samochód stoi przed wejściem. Poza tym Anita jest cały czas na linii i słucha naszej rozmowy. Proponuję ci wziąć głęboki oddech i trochę ochłonać. Spotkajmy się jutro w klinice i załatwmy to w cywilizowany sposób.

Zapadła cisza. Obaj mężczyźni zastanawiali się nad moimi słowami. Ganguly otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dopuściłam go do słowa.

- Oprócz tego dobrze, żebyś wiedział, że przesłałam już Pandeyom zdjęcia z tej

kliniki. Więc jeśli się mnie pozbędziesz, napytasz sobie biedy. A myślę, że masz już i tak dość kłopotów. Wątpię, czy w Viva-Bio będą zadowoleni, gdy okaże się, że próbowałeś zabić pracownicę socjalną.

Wiedziałam, że Rohit, który niemal wywołał strzelaninę w Madonnie z Dzieciątkiem, miał pistolet od Sharmy. Dlatego byłam pewna, że któryś ze stojących przede mną mężczyzn ma broń. Patrząc na to, co zrobili Preeti, uzmysłowiłam sobie, że gra toczyła się o bardzo wysoką stawkę. Starłam się opanować drżenie.

Rozległ się dźwięk telefonu. Wiedziałam, że to Subhash.

Po chwili wahania Ganguly popatrzył na wyświetlacz swojej komórki, a potem ręką wskazał drzwi.

- Wynoś się, ty parszywa suko.

Wyszłam, trzymając wysoko podniesioną głowę. Ale gdy tylko znalazłam się na ulicy, wypuściłam głośno powietrze, z trudem łapiąc spokojny oddech.

Samochód czekał na mnie przed wejściem. Myślałam tylko o jednym - nie wolno mi nigdy więcej znaleźć się sam na sam z Gangulym.

Jeszcze jeden dzień później...

GURGANW

Moje spotkanie z Anitą i Subhashem trwało bardzo długo. Odtworzyłam im niektóre z moich nagrań i opowiedziałam, co wydarzyło się w Londynie, w Bombaju i Delhi. Pandeyowie już wcześniej obejrzeni wczorajsze nagrania i wysłuchali mojej rozmowy z Gangulym.

Subhash był blady jak ściana, podczas gdy Anita wyglądała, jakby spodziewała się po Gangulym takiej zdrady.

- Dlaczego on to wszystko zrobił? - spytał zdumiony Subhash.

- Dla pieniędzy. A poza tym założył swój własny szpital. No i pewnie dostał wielki grant od Viva-Bio. Wiedzą, że Indie są ważnym ośrodkiem macierzyństwa zastępczego i że to najlepsze miejsce na przeprowadzanie ich eksperymentów. Jednak w ostatnim czasie najważniejszym celem Ganguly'ego było ukrycie zakażenia wirusem HIV. To mogło zniszczyć jego samego oraz położyć kres współpracy z doktor Hansen i Viva-Bio. Mogli wycofać swoje pieniądze. Dlatego jestem pewna, że pozbył się Susan i Mike'a. Może gdybyśmy odnaleźli kierowcę ich samochodu, dowiedzielibyśmy się czegoś więcej.

- A cały ten interes z embrionalnymi komórkami macierzystymi? Dlaczego po prostu nie powiedział nam o swoich planach? Ufałem mu absolutnie. I pozwalałem kierować całym szpitalem. Wiedział o nas wszystko. Dałem mu nawet hasło do mojego konta w banku - Subhash miał poczucie winy.

- Nie zastanawiały cię powiązania z Bombajem? To była taka nietypowa trasa - wysłać blastocysty do szpitala w Delhi przez Bombaj. Na początku, kiedy Ganguly dopiero rozkręcał swój biznes, kontakty z Freedom Hospital musiały być dla niego bardzo korzystne. Potem kontynuował wysyłanie embrionów przez Bombaj. A dzięki tobie miał wytłumaczenie, gdy potrzebne mu były w Delhi. Jednak gdy miał już swoje NewLife, a Viva-Bio dała pieniądze, stał się chciwy i próbował wykluczyć was z rynku, mówiąc, że jesteście nieefektywni. Tymczasem przesyłki do NewLife wciąż przychodziły - zakończyłam.

Anita była pragmatyczna, jak zawsze.

- Gdy chirurgia z zastosowaniem embrionalnych komórek macierzystych zostanie już zalegalizowana, będą mieli zaplecze w postaci ogromnego doświadczenia w tej dziedzinie. Niezależnie od macierzyństwa zastępczego.

Nauka rozprawia się z dawnymi tabu tak szybko, że pewnie niedługo debata o embrionalnych komórkach macierzystych będzie echem historii.

Pomyślałam, że powiem im potem o Abhim. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw sama muszę się z tym uporać.

- Sądzę, że powinniśmy zawołać tu Ganguly'ego i zapytać go, o co tak naprawdę chodzi - powiedziałam. - Ale zanim podejmiecie jakieś drastyczne kroki, pozwólcie mi wyjaśnić jedną kwestię. Musimy zachować dyskrecję. Nie wolno nam doprowadzić do wycieku informacji ani szumu medialnego, bo to zniszczy waszą reputację. Ganguly to ambitny i niebezpieczny człowiek, zdolny do wszystkiego, nawet do morderstwa. Wiem to z autopsji. On wcale się tego wczoraj nie wypierał.

Opowiedziałam Anicie i Subhashowi o londyńskim ataku na mnie. Byli zdruzgotani tym, co działo się w szpitalu za ich plecami. Posłali po Ganguly'ego, zastanawiając się, czy przyzna się do czegokolwiek.

Ganguly przyszedł zrelaksowany i zadowolony. Mimo naszego wczorajszego niemiłego spotkania znów mówił do mnie „droga Simran”. To było zdumiewające. Jakbym patrzyła na zupełnie innego człowieka.

Subhash zaczął go oskarżać, ale - ku naszemu zdziwieniu - padające zarzuty nie robiły na Gangulym żadnego wrażenia. Wciąż wyglądał radośnie. Poczł się jedynie odrobinę dotknięty tym, że wąpimy w jego prawość - ostatecznie, tyle zrobił dla tego szpitala. Ciężko pracując, wypromował go na rynku. Jego linia obrony polegała na wmawianiu nam, że nie zrobił nic złego. Nigdy nie ukrywał przed Anitą i Subhashem, że interesuje się komórkami macierzystymi. A embriony sprowadzał z Londynu na długo, zanim związał się z kliniką Madonny z Dzieciątkiem.

- Ale - wtrąciłam się - stosowanie embrionalnych komórek macierzystych jest nielegalne.

Ganguly odparował szybko:

- Mamy wszystkie potrzebne zgody rodziców zarodków, które i tak były nadprogramowe. Skoro oni nie mają nic przeciw użyciu tych embrionów do celów naukowych albo żeby komuś pomóc, to my - jako lekarze - nie powinniśmy być tacy drobiazgowi.

Pomyślałam o moim przyjacielu Abhim i do oczu zaczęły napływać mi łzy. Co, do diabła, powinnam zrobić? Z taką łatwością przeszukiwałam innych, ale po której stronie tak naprawdę sama stałam?

Wypowiadając ostatnie słowa, Ganguly patrzył prosto na Subhasha, wiedząc, że jest on najbardziej konserwatywny w naszym gronie. Miałam ochotę dodać, że Pandey przynajmniej nigdy tego nie ukrywał i szczerze przyznawał się do swoich przekonań, ale postanowiłam milczeć. Lepiej było pozwolić Ganguly'emu dokończyć, a potem poszukać jakiegoś rozwiązania tego problemu.

Ashok miał jednak wiele do powiedzenia.

Stwierdził, że nigdy nie robił tajemnicy z tego, iż uważał powściągliwość Anity i Subhasha w tej kwestii za nieco staroświecką. Trzeba wybiegać myślą w przyszłość. A co do własnej kliniki, cóż, Ganguly uważał, że nie zabierał pacjentów Madonnie z Dzieciątkiem, ponieważ jego klientela wywodziła się z zupełnie innych kręgów. Zależało im na tanich usługach. Wprowadził też ofertę dla par homoseksualnych. A przecież Subhash niechętnie się nimi zajmował.

- I pragnę wam przypomnieć, że mieliście nie lada kłopoty z tą francuską parą i ich bliźniaczkami. Pamiętacie groźby Pratha Suraksha Sansthan i e-maile od ojca Thomasa? Zamierzali zorganizować w tej sprawie wielką konferencję prasową. To ja doradziłem chłopakom, żeby zrobili sobie parę zdjęć z dziećmi i jakimiś kobietami, co uciszyło gadanie. Przekonaliśmy protestujących, że to pary heteroseksualne i wszystko rozeszło się po kościach. Nie oczekuję nadmiernej wdzięczności, ale mam wrażenie, że wyciągacie zbyt pochopne wnioski z kilku zbiegów okoliczności.

To wystąpienie zasługiwało na najwyższe uznanie. Jednak Ganguly nie wspomniał, że to on sam zorganizował manifestację przed szpitalem, po to, żeby przejąć homoseksualnych klientów kliniki Madonny z Dzieciątkiem. Wykorzystał lęk Subhasha i zdobył to, co chciał.

Z powodu protestów wszystkie oczekujące w kolejce pary homoseksualne zostały wykreślone.

Zmuszenie Ganguly'ego, aby przyznał się do jakiegokolwiek złego postępu lub próby zaszkodzenia szpitalowi, było właściwie niemożliwe.

Siedział naprzeciwko nas, jak zwykle jowialny i zupełnie nieskrępowany. Miałam wrażenie, że udało mu się odwrócić kota ogonem. Zamiast tłumaczyć się przed nami sprawił, że to my zaczęliśmy czuć się winni.

- Trochę za gładko ci poszło - wtrąciłam się. - A co z Radhiką? Kazałeś szesnastoletniej dziewczynie zachodzić w ciążę dwa razy z rzędu po półrocznej przerwie. To niewybaczalne.

- Droga Simran, nie wiedziałem, że ona ma szesnaście lat. Nigdy mnie nie lubiłaś i zawsze przypisywałaś moim czynom najgorszą motywację. To właśnie ludzie tacy jak ty hamują rozwój nauki w tym kraju. Zawsze wynajdziecie jakieś idiotyczne powody, żeby powstrzymać badania. Każdy popełnia błędy, czemu uwzięłaś się akurat na mnie? - Teraz brzmiał jak męczennik.

- A co z Preeti? - spytał Subhash. Widziałam, że czuje się upokorzony i wściekły, bo dał się nabrać na tę historyjkę z jej powrotem do domu, podczas gdy dziewczyna leżała nieprzytomna w klinice Ganguly'ego.

- Uległa wypadkowi i jej rodzina poprosiła mnie o pomoc. Wydaję na nią mnóstwo pieniędzy. Jeśli embrionalne komórki macierzyste zadziałają, Preeti już wkrótce wróci do zdrowia. - Ganguly spojrzał na mnie. - Wiem, uważasz, że robię coś nielegalnego. Ale czy nie chcesz, żebym uratował jej życie?

A potem dodał łagodnie:

- Wiem, że masz przyjaciela, który jest leczony embrionalnymi komórkami macierzystymi. Jego terapię też należy przerwać?

Te słowa zmroziły mi krew w żyłach. Czy naprawdę utrudniam Abhiemu powrót do zdrowia?

Ganguly był zdecydowanie zbyt sprytny. Miał wystarczająco dużo argumentów, żeby wzbudzić w nas trojgu poczucie winy, nawet jeśli prawda była inna.

Przyglądając się tej oscarowej kreacji Ashoka, coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że Susan i Mike zostali zamordowani. A jeśli ktoś potrafił to zrobić bez mrugnięcia okiem, był to z pewnością człowiek siedzący teraz przed nami.

Sięgając myślą wstecz, doszłam do wniosku, że zdenerwowanego Ganguly'ego widziałam tylko raz. Wtedy, gdy nie mógł przekonać Oldhamów, żeby nie rozgłaszali sprawy zarażonego dziecka. Po prostu nie chciał, żeby wyszły na jaw jego liczne powiązania z różnymi osobami i instytucjami. Bo gdyby wytoczono proces jemu lub Mybaby.com, mnóstwo mrocznych sekretów ujrzałoby światło dzienne.

- Powiedz mi, co by się stało, gdyby sprawa wirusa HIV wyszła na jaw? Dlaczego chciałeś ją zatuszować? - spytałam Ganguly'ego. - Obawiałeś się ujawnienia udziału Viva-Bio czy tego, że doktor Hansen zostanie pozwana? A może bałeś się, że śledztwo wykaże twoje powiązania z Wadhwanim, Alim oraz całą sieć oszustw? - Ja też miałam długą listę zarzutów. - To dlatego chciałeś na mnie napaść i może nawet zabić, tak jak Oldhamów?

- Pozwólcie mi coś dodać - przerwała cicho Anita. - Wiem od Soni, że tej nocy, gdy zniknęła Preeti, byłeś w pokoju Amelii i majstrowałeś przy kroplówce. To, co robisz, jest naprawdę chore.

- To kłamstwo. Wiecie, że prowadziłem ciążę Preeti. Nie ma w tym nic dziwnego, że poszedłem sprawdzić, jak się czuje dziecko. Ostatecznie było wcześniakiem, a jego matka odeszła. Jeśli zaś chodzi o oskarżenia Simran, wszystkie organizacje pozarządowe mają problemy z globalizacją. I wiem, że nie popierasz macierzyństwa zastępczego, ale nie wykorzystuj mnie do usprawiedliwiania swoich uprzedzeń.

Jednak to dopiero Subhashowi udało się wyprowadzić Ganguly'ego z równowagi.

- Wobec tego odpowiedz na takie pytanie. Dlaczego wywołałeś poród u Preeti? Wiedziałaś przecież, że seropozytywne dziecko może ją zarazić. Chciałeś się jej pozbyć? Powiedz, dlaczego zdecydowałaś się na cesarkę? Pamiętam, jak bardzo Preeti krwawiła.

Gdybym akurat nie wszedł do sali operacyjnej, umarłaby - powiedział.

- Oszalałeś? Nie wiedziałem o HIV! Zresztą wszystkie początkowe testy były wykonywane przez ciebie. Ja przejąłem pacjentkę dopiero później, pamiętasz?

Ale Subhash dobrze wszystko sprawdził.

- To dlaczego już wcześniej zarezerwowałeś salę operacyjną? Susan prosiła o naturalny poród. Rodzice mieli czas, żeby przyjechać na dłużej, a Preeti czuła się dobrze. Skąd wiedziałeś, że poród odbędzie się akurat tego dnia?

O tych faktach słyszałam pierwszy raz. Zapadłam się głębiej w fotel. To najbardziej przekonujący argument, jaki dziś padł. Przez chwilę nawet Ganguly wydawał się zakłopotany.

A Subhash ciągnął spokojnie dalej:

- Sądzę, że od początku chciałeś się pozbyć i Preeti, i dziecka. Susan i Mike przyjechali wcześniej, niż się spodziewaliśmy, i ciągle tu byli, więc nie miałeś okazji do morderstwa. Poczekaleś aż do tamtej nocy i z pomocą Rohita zabrałeś stąd Preeti.

Ganguly'emu wciąż udawało się zachować spokojne brzmienie głosu:

- To wszystko bzdury. Zdecydowałem się na cesarskie cięcie, bo położenie dziecka bardzo się obniżyło. Matka odczuwała dyskomfort, więc postanowiłem coś z tym zrobić.

- Ale zarezerwowałeś salę już miesiąc wcześniej. Wtedy jeszcze nie mogłeś nic wiedzieć o ułożeniu dziecka - kontrargumentował Subhash.

Ganguly uparcie trzymał się swojej wersji:

- Myśl sobie, co chcesz. Ja ci mówię, jak było.

Zdałam sobie sprawę, że Ganguly mógł czuć się zupełnie bezkarny, bo nie było

nikogo, kto wstawiłby się za małą Amelią lub sprzeciwił postępowaniu lekarza.

A może jednak była taka osoba...

- Myślisz, że pozbyłeś się wszystkich bliskich Amelii i nikt nie powie ci słowa o i wirusie HIV? Ale mam dla ciebie nowinę. Amelia ma dziadka, który zamierza pozwać doktor Hansen.

Nawet jeśli z tym ostatnim trochę przesadziłam, zabawnie było popatrzeć na minę Ashoka Ganguly'ego. Wyglądał, jakby ktoś kopnął go z całej siły w przyrodzenie.

- Co to ma ze mną wspólnego?

- Wszystko. Mamy wszelkie formularze. Te indyjskie najwyraźniej ktoś poprzerabiał. Tylko ty miałeś motyw, bo tylko tobie zależało, żeby wyciszyć całą sprawę. Mamy też próbki DNA i oświadczenie partnera Martina, że dawca był seropozytywny. I że klinika zobowiązała się usunąć wirus z nasienia. Mam też nagrane oświadczenie doktor Hansen, że embriony zostały wysłane w ciągu tygodnia, a jak wiemy, nie taka jest praktyka. Czego ci jeszcze potrzeba? Możemy też dowieść, że zafałszowałaś dane i zaaranżowałaś wypadek Susan i Mike'a.

Doktor Ganguly najchętniej zaciągnąłby mnie do NewLife i przeprowadził na mnie lobotomię.

Subhash wznosił ręce.

- Słuchaj. To zaczyna przypominać horror. Nie, poczekaj, to jest jeszcze gorsze... - Subhash urwał, szukając odpowiednich słów.

- Wykorzystałaś szpital i nadużyłaś naszego zaufania. Wydarzyło się wiele okropnych rzeczy. Dlaczego to zrobiłaś?

Chociaż czoło Ganguly'ego się zmarszczyło, wciąż próbował blefować.

- Uważam, że robicie z igły widły. Najważniejsze jest to, że odnosimy sukcesy w macierzyństwie zastępczym. Pozwólcie, że złożę wam propozycję. Zostańmy partnerami w dziedzinie chirurgii z zastosowaniem embrionalnych komórek macierzystych i rozwijajmy ją. I zapomnijmy o całej tej sprawie z HIV. W końcu pomyłki zawsze się zdarzają!

W pokoju zapanowała cisza. Czoło Ganguly'ego powoli się wygładzało.

- Poza tym jeśli spróbujecie oskarżyć mnie lub doktor Hansen, pociągnę was za sobą. To w waszym szpitalu Preeti przebywała przez dziewięć miesięcy. Z łatwością udowodnię, że zarażono ją brudną igłą. - Ganguly wciąż próbował się bronić, a my wiedzieliśmy, że jest zdolny do wszystkiego. Wystarczyło, że „stworzyliby” jednego naocznego świadka, który zezna, że szpital nie przestrzega zasad bezpieczeństwa.

Na koniec odezwała się Anita.

- Myślę, że zamiast się wzajemnie oskarżać, powinniśmy się po prostu rozstać. Odejdiesz stąd i uznamy wtedy sprawę za zakończoną.

Postanowiłam się nie sprzeciwiać, bo właśnie przyszła mi do głowy bardzo interesująca myśl.

- Zgadza się z Anitą - powiedziałam. - Zapomnijmy o całej sprawie. Jeśli wmieszamy w to policję, nasza reputacja też ucierpi. Uznajmy po prostu, że macie inny styl pracy i tyle.

Ganguly'emu wyraźnie ulżyło, ale Subhash wyglądał na skonfundowanego.

- Czyli to koniec? - Ganguly nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Pozbył się nas i mógł sobie swobodnie odejść.

Poczekalam, aż wyjdzie, i odwróciłam się do Subhasha, klepiąc go po ręce.

- Nie martw się, nie wywinie się z tego.

Westchnęłam.

Dlaczego ludzie byli takimi skurwysynami? Ganguly zasługiwał na to, żeby go powiesić i poćwiartować. A przecież był lekarzem! Spojrzałam na Anitę i Subhasha z wdzięcznością, że chociaż oni byli inni.

- Słuchajcie, tak jak powiedziałam, nie pozwolimy mu się z tego wywinąć. Ale to nie my powinniśmy się na nim odgrywać, bo to zdeprawowany krwiożerczy człowiek, któremu spieszno zostać bogaczem.

Oboje pokiwali głowami. Subhash wyglądał tak, jakby miał ochotę rzucić to wszystko i pójść natychmiast do domu. Anita była po prostu przygnębiona.

- Nie zapominajcie, że minister zdrowia jest naszą przyjaciółką. Wyświadczyliście jej ogromną przysługę. Bezinteresownie uratowaliście jej polityczną dynastię. Zadzwońcie do niej i opowiedzcie wszystko. Ona może zniszczyć Ganguly'ego i to w taki sposób, że nikt nie połączy tego z wami. Niech unieważni jego licencję i przeprowadzi inspekcję w klinice. Może go oskarżyć o nielegalne sprowadzanie zarodków i przeprowadzanie zabiegów z użyciem embrionalnych komórek macierzystych. Opowiedzcie jej o oszustwach z surogatkami i Radhice. Ale zaznaczcie, że nie chcecie być w to wplątani. Zdepczcie go tak, że już nigdy nie wróci do zawodu. I wydostańcie Preeti i Radhikę z NewLife.

Przerwałam i zajrzałam do swoich notatek.

- Odnośnie do doktor Hansen, tu jest kontrakt. Zróbcie z nim, co chcecie. Możecie go po prostu porwać i nie mieć już nigdy do czynienia z tą kobietą. A na miejsce Sharmy musicie sobie znaleźć kogoś innego. Kogoś, kto nie będzie o niczym wiedział. Nie zapominajcie, od kogo Rohit miał pistolet. I nieważne, że pani Renu ostatecznie mu wybaczyła. - Wzruszyłam ramionami.

W pokoju zapanowała cisza. Nagle Anita zerwała się z okrzykiem i porwała mnie w objęcia.

- Jesteś absolutnie genialna! Jestem ci winna przeogromną przysługę

Też już o tym pomyślałam.

- Właściwie to przydałyby się trzy wielkie przysługi. Po pierwsze, chciałabym się dowiedzieć, gdzie jest mój przyjaciel Abhi. Zajmuje się nim doktor Wadhvani, który z pewnością - jeśli użyjesz swojego wdzięku - nie odmówi ci informacji. Po drugie... - wyciągnęłam teczkę Malti i podałam ją Anicie - jesteście też coś winni Mehcie. A jego żona potrzebuje in vitro.

Pozostała jeszcze jedna sprawa. Trzeba się upewnić, że związki Ganguly'ego z Wadhwanim zostały na zawsze zerwane. I że ten drugi uświadomi sobie ryzyko związane z pozyskiwaniem embrionów za pośrednictwem Alego.

Popatrzyłam Anicie prosto w oczy.

- Musisz także poinformować doktora Wadhwaniego, że niektóre embriony mogły być seropozytywne...

Anita ponownie mnie uściskała. Jej ulga była wyraźnie widoczna. Po tym wszystkim Ali nie będzie już mógł kontynuować swojego dżihadu. Co do mnie, to nawet jeśli rozumiałam jego misję, zdecydowanie nie popierałam metod, jakimi się posługiwał...

Z radością pomyślałam o małej Amelii. Udało nam się odkryć jej przeszłość. Teraz należało zabezpieczyć jej przyszłość.

Wieczorem, w domu, omówiłam z Durgą i mamą wszystkie możliwości. Ostatecznie chodziło tu o życie małej Amelii. To Durga zaproponowała najlepsze rozwiązanie.

Następnego dnia...

GURGANW

Nawet dziecko potrafi czasem powiedzieć coś bardzo mądrego... Cały czas miałam tę sentencję przed oczami. Spotkałam się z Kate i Benem, żeby omówić wszystkie możliwości i

upewnić się, że moja propozycja do nich przemówi.

Rzecz jasna po wizycie Kate w NewLife osłabło znacznie zaufanie Rileyów do Sharmy. Choć nie znali prawdy o Gangulym, byli już zmęczeni ciągłymi i bezskutecznymi poszukiwaniami wyjścia z tej sytuacji.

Dlatego, na szczęście, zaczęli poważnie myśleć o adopcji.

Ben obwinał się, że niechcący popchnął Sheelę w stronę macierzyństwa zastępczego. Westchnęłam i zanotowałam w głowie, żeby poprosić Pandeyów o wyciągnięcie z NewLife jednej kobiety więcej.

Choć obawiałam się, że jeśli Sheela dostała już zlecenie, trudno będzie ją z tego wypłatać. Pieniądze, które mogłaby zarobić, stanowiły zbyt dużą pokusę. A pomoc zaoferowana przez Bena, bez względu na jej charakter, nie będzie tak korzystna. Kobieta z pewnością nie zechce oddać któregokolwiek ze swoich dzieci Rileyom.

Wszystko to było podwójnie smutne, bo podczas gdy Ben miał nadzieję zmyć historyczne winy swojego dziadka, w oczach Sheeli sam stał się tak samo winny.

Bardzo chciał pomóc rodzinie Sheeli, ale wytłumaczyłam mu delikatnie, że prawdopodobnie musi minąć trochę czasu, zanim kobieta w ogóle będzie chciała się z nim spotkać. A gdy Sharma raz dorwie się do kandydatki na surogatkę, nie wypuści jej ze swoich łap. Oczywiście Pandeyowie zrobią, co w ich mocy i zaproponują Sheeli zawarcie umowy z ich szpitalem, ale na to wszystko potrzebny był czas. A Ben musi zmienić i dostosować swoje plany do okoliczności. Mówiąc to wszystko, widziałam ulgę na twarzy Kate.

To, że Rileyowie wciąż myślą o dziecku, potraktowałam jako dobry znak. Nadeszła odpowiednia pora.

Powiedziałam im, że mała Amelia bardzo potrzebuje domu. Oraz opieki medycznej. I że adoptowanie jej zaoszczędziłoby wielu problemów.

Wszystko okazało się dużo łatwiejsze, niż myślałam. Kate i Ben myśleli już o tym i -

ku mojej wielkiej radości - spędziwszy z Amelią trochę czasu, byli gotowi podjąć decyzję o adopcji. Jednym z decydujących czynników było to, że w Indiach wciąż istniały silne uprzedzenia związane z HIV i Amelii ciężko byłoby znaleźć tu dom. Prawdopodobnie całe życie spędziłaby jako wyrzutek społeczny. Było to widać nawet w nastawieniu do niej pielęgniarek. Od kiedy wiedziały, że jest zarażona, starały się mieć z nią jak najmniej kontaktów.

Dla Kate i Bena był to bolesny rok, ale czasem trzeba pokonać długą drogę, żeby zrozumieć, co tak naprawdę oznacza miłość i rodzicielstwo. Ja też odbyłam długą i trudną podróż. Ale ponieważ wszyscy włożyliśmy w to serce, otrzymaliśmy z powrotem to, co najlepsze. Ja wyzbyłam się wszelkich myśli o dziadku Amelii i nie pozwoliłam rozwiać się nadziejom, które z nim wiązałam.

Nawet gdyby Edward kiedykolwiek pojawił się i zainteresował wnuczką, to pogodziłam się z tym, że nie jest on w stanie utrzymać długoterminowego zainteresowania dzieckiem. W końcu znałam jego historię. A poza tym jak on miałby się opiekować taką dziewczynką? Amelia wymagała ciągłego monitorowania. Przy beztroskim stylu życia Edwarda byłoby to bardzo trudne. Miał dużo racji w tym, co mówił - wcześniej chyba miałam nadzieję, że on się zmieni. Ale muszę szczerze przyznać, że to było zbyt wygórowane oczekiwanie.

Pomyślałam, że nie zaszkodzi jednak, jeśli poinformuję go dyskretnie o ostatecznej decyzji. Wysłałam mu e-mail, mając nadzieję, że właściwie go zrozumie. Dobrą wiadomością było to, że dziewczynka ma teraz rodziców i zamieszka w Londynie. I jeśli Edward zechce, będzie mógł uczestniczyć w jej życiu. Powiedziałam o nim Rileyom i usłyszałam, że nie będą mieli nic przeciwko temu. Przeciwnie, spodobała im się wizja nowego życia Amelii nie tylko z rodzicami, ale i dziadkiem u boku.

Dodatkowo to rozwiązanie było całkowicie zgodne z moją filozofią. Po co sprowadzać na świat nowe dzieci, skoro mamy ich już tyle? Niekochanych i bezdomnych. Dlatego mimo grymasów Subhasha, który uważa, że psuję mu interes, będę pomagała w adopcjach, kiedy tylko zdołam. I pragnących zostać rodzicami ludzi będę łączyła z porzuconymi dziećmi.

Miesiąc później

GURGANW

Nadeszła pora pożegnania z Amelią, niewinną sprawczynią ogromnego zamieszania.

Formalności zostały dopełnione i w przyszłym tygodniu Kate i Ben mają zabrać córkę do domu.

Weszłam do pokoju szpitalnego, w którym leżała Amelia, i wzięłam ją na ręce. Przyjemnie pachniała mlekiem. Spała spokojniej i była w dużo lepszym stanie niż po narodzeniu. Nie musiała już przebywać w inkubatorze, miała się dobrze i była gotowa do drogi.

Podchodząc do okna, kołysałam ją w ramionach i całowałam w czołko. Znaczyła dla mnie dużo więcej - i to z wielu powodów - niż będę mogła jej to kiedykolwiek powiedzieć. Podniosłam Amelię do słońca, żeby lepiej widzieć jej ciemnoniebieskie oczy. I przeprosiłam ją.

Jej drobniutkie paluszki zacisnęły się wokół mojego palca, a słodkie różowe usteczka ułożyły się w idealne „o”, gdy ziewnęła szeroko.

- Kochanie - powiedziałam do niej. - Naprawdę bardzo się starałam. Próbowałam znaleźć ci prawdziwy dom. I prawdziwą rodzinę. Pojechałam nawet do Londynu. Odszukałam twojego dziadka. Ale co poradzimy na to, że on jest okropnie głupi i nie chce takiej słodkiej małej kruszyny...

- Kto powiedział, że jej nie chcę?

Znajomy głos rozległ się wystarczająco blisko, żeby przyprawić mnie o gęsią skórę. Nie odwróciłam się jednak, na wypadek, gdyby to była halucynacja.

- To bardzo głupi mężczyzna - kontynuowałam z determinacją. - Udaje wrażliwego, pije mleko i jeździ na rowerze. Ale nie martw się, znalazłam ci rodziców, którzy będą cię

kochali i troszczyli się o ciebie.

- A twój dziadek będzie im w tym pomagał.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że on tu jest. Mała Amelia posłała swój bezzębny uśmiech w stronę kogoś stojącego za moimi plecami.

W końcu odwróciłam się i zobaczyłam szczupłą, wysoką sylwetkę stojącą przy drzwiach.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy Edward brał dziecko z moich rąk.

- Jest dokładnie taka śliczna, jak opowiadałaś. W sumie to wiele rzeczy wygląda tak, jak mi mówiłaś.

To było zawołane wyznanie, mające głęboki sens.

Edward położył sobie Amelię na jednym ramieniu, a drugim objął mnie.

Moje ciało, będąc blisko niego, czuło dokładnie to, co sądziłam, że będzie czuć.

[55] Gajatri - główna mantra hinduizmu, werset z Rygwedy.

[56] Sandhi - grupa etniczna wywodząca się z terenów dzisiejszego Pakistanu.

Podziękowania

Ta książka ma nieco chropowatą strukturę (wszystkie dwuznaczości są zamierzone) i

nie powstałaby, gdyby nie nieustanna miłość, wsparcie i krytyczne uwagi mojego męża, Meghnada Desai'ego, moich rodziców, Rajini i Padama Roshów, oraz moich dzieci, Guarava i Malliki Ahluwalii.

Nie wiem też, czy uda mi się kiedykolwiek odwdziaczyć Clark Hey. Fantastycznie utalentowanej i bardzo wnikliwej wydawczynie, która nie tylko wykazała się anielską cierpliwością i zrozumieniem, ale też do spółki z zespołem Simon&Schuster doprowadziła do nadspodziewanie szerokiej dystrybucji. Szczególnie dziękuję też Willowi Atkinsowi, Rahulowi Srivastavie i Shireen Quadri.

Pragnę też wyrazić wdzięczność cudownej Caroline Michel, mojej agentce, za jej mądrość i roztropność.

Podziękowania należą się także: V.K. Karthikii, Simonowi Petherickowi, Ryanowi Daviesowi, Julianowi Friedmanowi i załodze Blake Friedmann, za ich wkład i wsparcie.

Wielu przyjaciół z cierpliwością znosiło moją długą nieobecność spowodowaną pisaniem. Szczególnie: Abha (Bunty) Sawhney, Shaila Mishra, Deepa Mishra-Harris, Shailja Bajpai, Habiba, (świętej pamięci) Mario Miranda, Pankaj i Sujai Joshi, Shekhar Gupta i Neelam Jolly, Vivienne i Brian Henry, Megan... lista jest bardzo długa i jej ciąg dalszy nastąpi w kolejnej książce!

Chciałabym też podziękować Narenowi (Lordowi) Patelowi i mojemu bratu, doktorowi Deepakowi Roshy, za dokładne sprawdzenie terminów medycznych pojawiających się w książce.

I ostatnie podziękowania, choć równie ważne - pragnę wyrazić wdzięczność Ravinder Kaurze, za jej pomysł wykorzystania problemu macierzyństwa zastępczego w mojej książce. Źródła miłości są tego efektem!

Nota autorska

Podobnie jak w mojej pierwszej powieści - Świadek nocy, także w tej książce wszystkie problemy i historie opowiadane przez główną bohaterkę, Simran Singh, inspirowane są prawdziwymi wydarzeniami. Zostały jednak nieco zmienione i dostosowane do potrzeb powieści, nie tylko po to, żeby chronić biorące w nich udział osoby, ale też by odpowiednio wpleść je w narrację. Nawet dziwaczna konfiskata embrionów na lotnisku w Bombaju zdarzyła się naprawdę i nie jest jedynie wytworem mojej chorej wyobraźni.

Problemy z płodnością - zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet na całym świecie - doprowadziły do powstania rozwiązań takich, jak in vitro czy macierzyństwo zastępcze. Nie udało się jednak uniknąć związanych z nimi pułapek. Pozostawiam czytelnikowi decyzję, czy zgodzić się z Simran Singh, która jest już zajęta swoim trzecim, nie mniej trudnym dochodzeniem!